

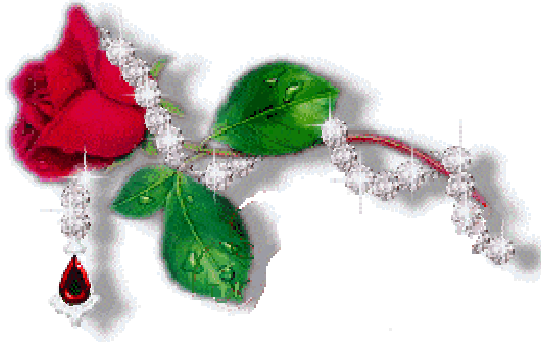


VIRGINIA HENLEY



ZUCHWAŁY PODBÓJ

Rozdział 1



Lillyth usłyszała głośne okrzyki: „Człowiek na koniu!” i „Zbliża się jeździec!” dobiegające od strony wieży strażniczej i powtarzane na dziedzińcu. Uniosła lnianą tunikę nad kostki i wybiegła z komnaty. Sfrunęła schodami w dół do wielkiej sali. Jej oczy błyszczały oczekiwaniem. Gość oznaczał nowiny mogące przerwać monotonię wielotygodniowego oczekiwania na wydarzenia, o których wspomiano od lat, lecz które wciąż nie nadchodziły. I pewnie nigdy nie nadejdą, pomyślała Lillyth, wychodząc na zalany słońcem dziedziniec.

Był ostatni dzień sierpnia Roku Pańskiego 1066.

Wiadomość przekazywano sobie z ust do ust i po chwili na dziedzińcu zaroilo się od ludzi. Aedward, młody Anglosas liczący sobie osiemnaście wiosen, wjechał śmiało w tłum. Odszukał wzrokiem Lillyth. Uśmiechnęli się do siebie na powitanie i Aedward podał wodze zmęczonego wierzchowca słudze ze stajen.

- Jakie wieści, Aedwardzie? - spytała bez tchu, spoglądając rozszerzonymi od niespodziewanego strachu oczami.

- Żadnych najeźdźców, jeśli o to ci chodzi. Mam jednak nowiny, które dotyczą ciebie - przyznał, a jego spojrzenie spochmurniało. - Chodź, twoja matka czeka zapewne niecierpliwie na listy od twojego ojca. Wkrótce i tak wszystkiego się dowiesz.

Lady Alison, matka Lillyth, powitała ich przy wejściu do wielkiej sali.

- Przynieś Aedwardowi róg piwa, moja droga - poleciała młodej służce. Młodzian podał starszej kobiecie plik listów, jak zwykle podziwiając jej pełen godności, majestatyczny wygląd i szlachetną postawę. Niewysoka, ciemnowłosa i pulchna, nie dorównywała córce urodą, otaczała ją wszakże aura królewskiego dostojęstwa i przepełnionego spokojem autorytetu. Jednak gdy coś jej się nie spodobało, jednym spojrzeniem potrafiła sprawić, że pod winowajcą uginały się kolana. Aedward, unikając pytającego spojrzenia Lillyth, wpatrywał się w ozdobione licznymi pierścieniami dłonie jej matki, gdy otwierała zapieczętowany pakiet. Alison rozwinęła list i pospiesznie przebiegła wzrokiem zapisane strony. Aedward tymczasem popijał piwo, gdyż pucharu wykonanego z wydrążonego rogu byka nie dało się odstawić, póki nie został całkowicie opróżniony.

- Mój pan Athelstan uskarża się, że strażowanie, jakie zarządził król Harold, to po prostu kolejny kaprys jego wysokości - powiedziała Alison do Lillyth. - Patrolują od tygodni, najeżdźcy ani śladu, a zapasy się kończą. Ojciec pisze, że pozostaną na posterunku jeszcze przez tydzień i wrócą do domu na żniwa. Myślę, że troska o dom i majątek zajmuje go bardziej niż pogłoski o spodziewanej inwazji.

Jednak inna nowina wstrząsnęła nią mocniej: mąż polecił jej bowiem, by poczyniła przygotowania do ślubu i wesela - starszy brat Aedwarda,

Wulfric, patrolujący teraz z Athelstanem wybrzeże, miał poślubić ich córkę, Lillyth.

Choć Lillyth zaręczona była już od dwóch lat, obawiała się małżeństwa z Wulfrikiem. Matka zdawała sobie sprawę, że dziewczyna chętniej poślubiłaby młodszego i przyjemniejszego w obejściu Aedwarda. Spojrzała na stojącą przed nią parę urodziwych młodych ludzi. Aedward miał bujne, sięgające ramion blond włosy, piękny wąs i starannie przystrzyżoną złotawą brodę. Porównała go z Wulfrikiem, nieokrzesanym młodzieńcem o rzadkich rudych włosach, krzaczastej brodzie i baryłkowatej klatce piersiowej. Choć nie tak przystojny i

miły jak brat, był jednak silny, odważny i z pewnością zdolny chronić ich córkę. No i był zamożny jako pan i właściciel pobliskich włości, Oxstead.

Westchnęła i odłożyła listy.

- Twoja pani matka z pewnością chciałaby jak najszybciej cię powitać, Aedwardzie. Dziękuję z całego serca za to, że zawitałeś najpierw do Godstone.

Wstała.

- Nie zatrzymuj go zbyt długo, Lillyth. Chyba że wolałbyś zjeść z nami, nim wrócisz do domu, Aedwardzie - spytała.

- Wielkie dzięki, lady Alison, lecz muszę powiadomić matkę, że mężczyźni wrócą do domu na żniwa, no i o innych sprawach - zakończył niezbyt zręcznie.

Lillyth wstała i podeszła wraz z nim do drzwi. Na usta cisnęły jej się setki pytań, wiedziała jednak, że matka powie jej o wszystkim we właściwym czasie.

- Jutro wcześniej rano - wyszeptał - nim wszyscy wstaną. Weź sokoła, wybierzemy się na polowanie.

Lillyth skinęła szybko głową i Aedward wyszedł.

* * *

- Co było w listach, matko? Coś, co dotyczy mnie, prawda? - spytała, marszcząc brwi.

- Twój ojciec życzy sobie, byś poślubiła Wulfrica, kiedy rozpoczną się zbiory. Nie będzie tolerował dalszej zwłoki.

- Och, nie! - wyszeptała. - Czy musi tak być? - spytała błagalnie.

- Jeśli mój pan Athelstan tego sobie życzy, nie ma o czym mówić. Rozrzucę jednak kamienie runiczne i zobaczę, co przyszłość ma dla ciebie w zanadru.

Lillyth poszła za matką do górnej izby, jasnego pokoju, gdzie powstawały przepiękne tkaniny i tapiserie i przyglądała się, jak starsza kobieta wyjmuje ze skrzyni dziwacznie ukształtowane wróżebne kamienie. Ułożyła je przed sobą, po czym usiadła i przez chwilę wpatrywała się w nie. A potem powiedziała:

- Wielu rzeczy nie rozumiem.

Potrząsnęła głową, aby oczyścić umysł z mrocznych wizji, nie wspomniała jednak o nich córce.

- Jedno widzę zupełnie jasno: ślub się odbędzie. To przesądzone, Lillyth. Wiesz, że kamienie nie kłamią, nie ma więc sensu dłużej się opierać.

Dostrzegła w oczach córki lęk, otoczyła zatem jej barki ramieniem i dodała, pragnąc ją pocieszyć:

- Posłuchaj, kiedy przybyłam z Francji, aby poślubić twojego ojca, byłam przerażona, lecz jakoś dałam sobie radę. Ty będziesz musiała przenieść się jedynie do sąsiednich włości. Dwór Wulfrica niemal dorównuje naszemu, a ty zostaniesz jego panią.

- Wybacz, matko, jeśli wydaję ci się niewdzięczna. Co ma być, będzie. Często mi to powtarzałaś i jak dotąd ani razu się nie pomyliłaś.

Rezygnacja zastąpiła nadzieję, kiedy stąpając ciężko, szukała odosobnienia w swojej sypialni. Było tam gorąco, zdjęła zatem nakrycie głowy i sięgając kolan lnianą tunikę, pozostając jedynie w spodniej sukni. Przesuwając palcami po wykończonej delikatnym haftem taśmie zdobiącej dekolt, podeszła do wysokiej skrzyni i napełniła miednicę zimną wodą. Dodała kilka kropli wody różanej, którą pomagała matce destylować, i obmyła najpierw dłonie, a potem twarz.

Rudozłote włosy opadły jej do kolan, więc z nieobecną miną odrzuciła masę wijących się splotów, wzdychając przez cały czas.

A gdyby tak w przyszłym tygodniu zjawili się najeźdźcy, doszło do wielkiej bitwy, a Wulfric został zabity? Zadrzała, uświadomiwszy sobie, jak podłe są to myśli. Ktoś cicho zapukał do drzwi i do komnaty zajrzała Edyth, młodzianka pokojówka Lillyth.

- Życzysz sobie, pani, bym pomogła ci się uczesać, nim zejdziesz na posiłek?

- Tak, Edyth, proszę. Może kiedy je zapleciemy, nie będzie mi aż tak gorąco.

Wzięła do rąk szczotkę.

- Ja zaplotę jeden warkocz, a ty drugi. Posłuchaj, Edyth - zaczęła z wahaniem - jesteś zaręczona z Walterem, jednym z rycerzy mojego ojca, prawda? Powiedz mi: kochasz go?

- O tak, pani. Gdy tylko wróci, natychmiast się pobierzemy.

- Myśl o małżeństwie nie napawa cię lękiem? Dziewczyna zachichotała.

- Oczywiście, że nie, pani. W końcu to tylko mężczyzna, poza tym nie jestem w stanie dłużej mu się opierać.

- Zawsze mu odmawiałaś?

- Chętnie powiedziałabym „tak”, lecz gdybym poczęła dziecko, nie będąc poślubioną, wiesz, co zrobiłaby twoja matka - zakończyła ze śmiechem.

Lillyth splonęła rumieńcem.

- A gdybyś nie czuła nic do mężczyzny, którego miałabyś poślubić, Edyth? Mogłabyś dzielić z nim łóżę?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Pewnie, tyle że poszukałabym sobie przystojnego kochanka, ledwie odwróciłby się do mnie plecami!

Lillyth roześmiała się po raz pierwszy od wielu godzin.

- Dalej, musimy się pospieszyć. Nie przystoi mówić o takich sprawach.

Mrugnęła jednak do Edyth, gdy służka podawała jej tunikę, a potem pas ze złotego filigranu. Opasała nim biodra i włosy zakryła chustą. A potem zeszła do sali, gdzie rezydowała jedynie gromadka kobiet. Wszyscy zdolni do walki mężczyźni patrolowali wybrzeże z panem Athelstanem. We dworze pozostawiono jedynie kilku młodych paziów, by podawali jedzenie, i paru starszych wiekiem domowników. Nikt ze służby nie poszedł z panem, nie byli bowiem przyuczeni do walki. Nie jadaliby też w wielkiej sali, ale we własnych skromnych domostwach, przy własnym palenisku.

* * *

Edgar i May byli małżeństwem od wielu lat. Choć May rodziła co rok, tylko dwojgu dzieciom - córce i synowi - udało się przeżyć. Edwina była już tym w wieku, kiedy dziewczynę wybierał któryś z młodszych sług i przenosił się z nią do własnej chaty. Młody Edgarson liczący sobie zaledwie dziesięć wiosen był dziarskim chłopcem, którego energia znajdowała ujście w licznych psotach.

Edgar wraz z innymi pastuchami zajmował się stadem dworskich owiec, dlatego May mogła podać rodzinie treściwy gulasz z baraniny. Nie każdego dnia na ich stole gościło mięso, lecz kiedy zdechł stary tryk, pasterze szybko podzielili tuszę między siebie. Nie musieli przysięgać, że utrzymają sprawę w tajemnicy. Wszyscy wiedzieli, że kradzież karana jest śmiercią. Kara za morderstwo nie była ani w połowie tak surowa.

Edgarson podał siostrze gruszkę, którą podwędził z sadu, a sam wgrzył się w drugą tak łapczywie, że aż sok spłynął mu po brodzie.

Rozgniewany Edgar mocno zdzielił syna, aż chłopak przeleciał przez chatę.

- Nie wolno kraść! Jak często mam ci to powtarzać!

Edgarson, ani trochę nieprzestraszony, pozbierał się z klepiska i uśmiechnął.

- Jesteś dla chłopaka zbyt łagodna. Powinien częściej dostawać w skórę - mruknął Edgar, zwracając się do żony.

May załamała rękę, przygnębiona nadmierną śmiałością syna.

- Miałam co do ciebie takie nadzieje! Chciałam, żebyś został chłopcem stajennym i nauczył się doglądać koni, ale ty wolisz po całych dniach zbierać drewno w nawiedzonym przez diabła lesie i przestałeś lękać się i ludzi, i zwierząt! - zawołała, dotykając woreczka z solą, jaki nosiła przy pasie dla ochrony przed złymi duchami.

* * *

Edgar poruszył się niespokojnie. Właśnie przypadała jego kolej, aby w nocy pilnować stada przed wilkami. Dotknął zawieszzonego na szyi wilczego zęba. Choć to nie wilków się obawiał, ale ciemności. Noce na otwartej przestrzeni były przerażające. Pożerające ludzi potwory czaiły się w lasach i na smaganych wiatrem graniach. Chłopi nosili amulety dla ochrony przed wszystkim - począwszy od elfów, po rojące się pszczoły. May i Edwina nie bały się pszczół. Opiekowały się pasieką w sadzie liczącą setkę uli i zbierały miód - jedyną słodycz. Warzono też z niego napitek, rodzaj słodkiego trunku. Najgorsze, co mogło je spotkać w związku z tym zajęciem, było spotkanie z niedźwiedziem wykradającym miód, tak zwanym pszczelim wilkiem. Obie były też odporne na użądlenia.

Edgarson uniósł płachtę zasłaniającą wejście do chaty o ścianach z plecionki oblepionej gliną i wybiegł na zewnątrz. May przeżegnała się, a potem uczyniła pogański znak mający odegnać złe duchy.

- On nie boi się nawet ciemności! - lamentowała. Nagle chłopiec wpadł na powrót do chaty.

- Chodźcie, chodźcie, szybko! Ogień na niebie!

Po raz drugi tego dnia na dworze rozległy się krzyki i wszyscy wylegli akurat na czas, aby zobaczyć przecinającą niebo olbrzymią kometę. Ludzie czynili znak krzyża, przestraszeni nie na żarty. Działo się coś takiego, kiedy przepowiadali jeden przez drugiego, co też coś takiego może oznaczać, i tylko lady Alison wpatrywała się w niebo, pewna, że to omen.

* * *

Lillyth przebiegła szybko wzdłuż stajen, zdjęła z żerdzi sokoła i sięgnęła po zawieszony na ścianie pęta i kaptur. Przez otwory znajdujące się wysoko pod pułapem do pomieszczenia wpadały jaskrawe promienie słoneczne. Chociaż godzina była wczesna, zanosilo się na kolejny upalny dzień. W stajni zastała Aedwarda siodlającego jej klacz, Zephyr. Przejechali przez sad i łąkę za nim,

odprowadzani zdziwionym spojrzeniem stajennego. Chłopak wiedział, że nie powinien pozwolić, by panna Lillyth wyjeżdżała samotnie z młodym paniczem, lecz jak mógłby tego jej zabronić? Był przecież tylko sługą, i to niskiej rangi.

* * *

Aedward zdjął sokołowi kaptur i puścił go w pogoń za leśnym gołębiem. Lillyth uniosła wysoko ramię i jej mały jastrząb wzleciał, by usiąść na szczycie wysokiego buka.

- Spróbuj zwabić ją z powrotem - zawołał Aedward, lecz ptak odleciał i usiadł dalej na drzewie. - Nie jest jeszcze dobrze wyszkolona.

Zmarszczył brwi. Jego sokół wrócił posłusznie na dłoń, przynosząc upolowanego gołębia. Młodzieniec schował zdobycz do torby przy siodle.

Lillyth przyglądała się przez chwilę, jak jej ptak wznosi się w niebo, ku słońcu, a potem zawołała:

- Niech sobie leci. Jeśli woli być wolna, nie będę jej zatrzymywała. Na Boga, chętnie zrobiłabym to samo.

Podjechał bliżej klaczy i dziewczyny.

- Lillyth, mnie też się to nie podoba. Wulfric i twój ojciec stali się ostatnio nierozłączni. Zamieszkali nawet w jednym namiocie, bez wątpienia po to, aby omawiać plany związane z tobą.

Lillyth zsunęła się z siodła, więc on zrobił to samo. Przywiązał sokoła do siodła i puścił konia wolno, by pasł się w wysokiej trawie. Choć Lillyth dobrze wiedziała, że nie powinna pozwalać, by Aedward oglądał ją bez nakrycia głowy, zdjęła chustę i oparła się o drzewo.

Natychmiast ujął pasmo jej włosów i przycisnął je do ust.

- Och, Lillyth, myślałem o tobie dniem i nocą.

Odwróciła się ku niemu ze łzami w cudownych zielonych oczach, a on wziął ją w ramiona i pocałował. Odwzajemniła pocałunek, a wtedy zacieśnił uścisk i napał mocniej ustami na jej usta. Całował ją już przedtem, lecz nigdy

tak jak teraz. Kilka razy, z okazji różnych świąt, pozwoliła też pocałować się Wulfricowi, zwykle udawało jej się wszakże uniknąć jego awansów.

- Och, Aedwardzie, gdybym tylko mogła poślubić ciebie, na pewno aż tak bym się nie bała!

- Kochanie, jak mam to znieść? Widok was dwojga razem, i to codziennie, na pewno złamie mi serce.

Przesunął dłonie ku jej piersiom.

- Legnij ze mną, Lillyth, proszę! Zróbmy to, teraz!

Zaszokowana, odsunęła się natychmiast. Wysoko urodzone anglosaskie dziewczęta wiedziały, jak bronić cnoty i honoru.

- Nie mogę. Nie wolno ci o to prosić.

- Ale my się kochamy! Błagam, Lillyth, pozwól mi być pierwszym!

- Nie, Aedwardzie, nie mogę dać ci tego, co zostało obiecane innemu.

Podbiegła do klaczy, wskoczyła na siodło i pognęła do domu, jakby szatan następował jej na pięty.

* * *

Zaróżowione policzki i podekscytowanie Lillyth nie uszły uwagi Alison.

Ciekawe, co za figiel wymyśliła znowu ta parka, zauważyła przenikliwie.

- Najlepszą rzeczą, by zająć umysł, jest praca. Uwierz mi, nie zbraknie nam jej przez następny tydzień. Kiedy ty szwendałaś się po okolicy, posadziłam już prządki, by dokończyły dwa kobierce, które czekają na ramach w izbie. Rozwieszysz je w swojej wielkiej sali, kiedy poślubisz Wulfrica. Jego matka zazdrości mi tapiserii od lat i nie ma niczego, co mogłoby się z nimi równać, powiadam ci. Chodź ze mną, to się im przyjrzymy.

Weszły na piętro, do izby, gdzie śmiało się i wesoło gawędziło tuzin kobiet.

- Panie, pani Lillyth i pan Wulfric pobiorą się, kiedy rozpoczną się żniwa, a tapiserie muszą być do tego czasu skończone, by mogła zabrać je ze sobą do Oxstead. Lillyth, wybierz dwie lub trzy dziewczyny, aby pomogły ci

przygotować garderobę. Wiem, że masz wiele pięknych sukien i tunik, lecz jeśli je przejrzysz i oddasz kilka paniom, będziesz mogła sprawić sobie nowe. Stroje zawsze rozweselają kobietę. Zatrudnij Rose, by obszyła brzegi tunik perłami. Nie ma w tym sobie równych. Podobnie Edyth, jeśli chodzi o haftowanie złotą i srebrną nicią.

Wyszła. Niewiasty przystąpiły ochoczo do zajęć, a Lillyth wraz z nimi. Rozmowa zaczęła toczyć się wokół ślubów.

Lady Alison wezwała dwóch starszych wiekiem domowników i poleciła im, aby towarzyszyli jej do spiżarni. Zarządzanie tak dużym gospodarstwem wymagało mnóstwa pracy. Była odpowiedzialna za wszystkich w majątku.

Muszę borykać się z codziennymi kłopotami, podczas gdy mężczyźni bawią się w wojenkę. Zawsze to my, kobiety, musimy wykazywać się rozsądkiem i praktycznym podejściem do życia, pomyślała ponuro.

- Mój pan małżonek wróci za cztery lub pięć dni. Powiedzcie pastuchom zajmującym się bydłem, owcami i kozami, by wyznaczyli, które ze zwierząt można zarznąć. A stajennym i parobkom, by posprząтали stajnie i obory. Będziemy mieli w te żniwa wyjątkowo wystawną ucztę z okazji ślubu mojej córki. Kiedy będziecie przechodzić obok mleczarni, przyslijcie do mnie jednego z serowarów, proszę.

Będzie musiała wyprawić do sadu kobiety, by nazbierały owoców, a potem dopilnować, żeby należycie je zamarynowano i zabezpieczono. I jak tu znaleźć czas, by zebrać zioła i sporządzić mieszanki, syropy, wywary, maści i powidełka? Musi zadbać, by każdy kurczak i każde dziecko zamieszkujące jej włości, były zdrowe, a wiedziała, że nadchodzi czas, gdy jej uzdrowicielskie umiejętności bardzo się przydadzą. Po powrocie mężczyźni na pewno wyprawiają się na polowanie na ptactwo, dziki i jelenie, a mąż będzie doglądał warzenia i składowania piwa oraz wina.

* * *

Tymczasem Lillyth całkowicie zajęła się wybieraniem odpowiednich kolorów i tkanin.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zdecyduję się na aksamit na płaszcze i tuniki - powiedziała.

- W Oxstead Hall hulają przeciągi, a zima bywa długa.

- Sugerowałabym czarny aksamit, pani. Podkreśliłby kolor twoich złotych włosów.

- Ależ, Rose, przecież włosy i tak mam przez cały czas zakryte.

- Nie w sypialni, pani. Pan Wulfric na pewno będzie chciał je oglądać.

Mogłabyś nosić czarny aksamit na białym albo jeszcze lepiej na czerwonym - pomyśl, jak uderzająco wyglądałoby to zestawienie!

Lillyth zastanawiała się przez chwilę.

- Zostawię czerń matce, gdyż przypomina strój żałobny. Może fioletowy aksamit na lawendowej sukni?

- Och, tak, i koniecznie zieleń. Ten kolor robi cudowne rzeczy z twoimi oczami i uwydatnia rudawe przebłyski we włosach.

- Och, czy mogłybyśmy skroić suknie według ostatniej mody, z luźnymi, opadającymi swobodnie rękawami? - spytała Lillyth. Widać było, że rozmowa o strojach sprawia jej przyjemność. Kiedy lady Alison wróciła, zastała kobiety pogrążone w dyskusji nad zaletami ulubionych kolorów: niebieskiego, brzoskwiniowego czy złotego.

* * *

Damy, które mieszkały we dworze, były żonami i córkami rycerzy pana Athelstana. Pani Adela odczuwała ulgę z powodu nieobecności męża. Była z natury niezwykle delikatna i przedkładała szycie strojów nad sztukę zadowalania mężczyzny, zwłaszcza tak wymagającego jak jej mąż. Pani Emma natomiast tęskniła bardzo za swoim rycerzem i liczyła dni do jego powrotu. Bez mężczyzny u boku czuła się niekompletna i bezbronna. Bardzo martwiła się o

bezpieczeństwo męża i starała się unikać wszelkich myśli na temat inwazji i wojny. A ponieważ obawiała się, że mógł zostawić ją przy nadziei, postanowiła odwiedzić chatę Morag. Morag była staruchą, która mieszkała samotnie i praktykowała dawną religię. Była córką czarownika i szeptano, że sama jest czarownicą. Potrafiła postawić horoskop, rzucić zaklęcie, tłumaczyć sny i przyrządzać wywary. Jako zapłatę wieśniacy przynosili jej wiewiórki albo króliki, które udało im się schwytać we wnyki.

- Czy mogę się oddalić, lady Alison? - spytała błagalnym tonem. - Nie czuję się dobrze.

- Oczywiście, Emmo - odparła lady Alison łaskawie, żałując, że Emma nie przysłała ze swoim problemem, jakikolwiek by był, do niej. Wiedziała przecież wszystko, co trzeba, na temat ziół i ich wykorzystania. Ale nie, kobieta pójdzie do starej czarownicy i dostanie od niej podejrzaną miksturę, po której kiszki będą się jej boleśnie skręcały. Cóż, nie mogę naprawić świata w pojedynkę, pomyślała, uśmiechając się w duchu.

Emma pospieszyła przez wieś do znajomej chaty stojącej nieco na uboczu. Wolą wrócić do sali, nim zapadnie zmrok. Przed chatą czekał mężczyzna.

- Czy Morag jest zajęta? - spytała wieśniaka.

- Wejdz, pani, wejdz, jest tam tylko mój chłopak. Okropnie się jąka.

Przyszliśmy po lekarstwo.

Emma uniosła płachtę i szybko weszła. Morag dawała właśnie instrukcje chłopce.

- Zagotuj to w deszczówce i niech wypije z dzwonka.

- Skąd miałabym wziąć dzwonek, Morag? - spytała kobieta bezradnie.

- Głupia! - skarciła ją Morag. - Twój mąż jest pastuchem. Użyj dzwonka dla krów.

Kobieta podała jej dwa niewielkie pszenne ciasteczka jako zapłatę i pospiesznie wyszła.

Morag wbiła w Emmę spojrzenie bystrych oczu o opadających powiekach.

- Znów spóźnia ci się miesięczna przypadłość.

Było to stwierdzenie raczej niż pytanie. Emma skinęła głową, pełna podziwu dla staruchy i jej proroczych zdolności. Morag zdjęła ze ściany torbę z sitowia i wyjęła z niej korzeń.

- Rozgnieć go, a potem zagotuj w miodzie.

- Och, Morag, dziękuję. Jesteś taka mądra. Podała starusze jajko, które zaoszczędziła ze śniadania.

Mądrzejsza od ciebie, pomyślała Morag. To korzeń zwykłej paproci. Mogłabyś sama go poszukać, zamiast przychodzić do mnie co miesiąc.

- Słyszałam, że znasz się na horoskopach - powiedziała Emma z wahaniem.

Starucha skinęła głową.

- Chodzi o mojego małżonka. Bardzo się o niego boję.

- W jakim miesiącu się urodził?

- W listopadzie.

- Ha! Zatem to Skorpion - stwierdziła tajemniczo. - Przyjdź jutro.

Odprawiła damę, ponieważ kolejna wizyta oznacza kolejną zapłatę. Uniosła dłoń i oswojona sroka nazywana Pasibrzuchem sfrunęła po kawałek pszennego ciastka.

- Głupia Emmo - zaśmiała się Morag - gdy przyjdiesz jutro, powiem ci, że każdy mężczyzna urodzony pod tym znakiem to samotnik, a także samolub. Zawsze przedłoży własne dobro nad twoje - kiedy przestaniesz być mu przydatna, po prostu cię odsunie.

Rozdział 2

Armia Harolda strzegła Winchesteru i Southampton, a także całego południowego wybrzeża. Jego statki czekały koło wyspy Wight przez całe lato, spodziewając się najazdu Normanów, kiedy dotarta do nich niespodziewana wiadomość, że Norwegowie pod wodzą Hardrada najechali Humber. Harold zebrał armię i pomaszerował na północ, zostawiając niewielką armię rycerzy zobowiązanych służyć mu pomocą, lecz nietworzących regularnej armii. Zadaniem oddziału było trzymać straż i odeprzeć ewentualny atak od strony morza.

W skład tego oddziału wchodził także Athelstan i Wulfric ze swoimi rycerzami, lecz do siódmego sierpnia ich zapasy zupełnie się wyczerpały. Nie mieli już nawet paszy dla koni, postanowili zatem, że następnego ranka wyruszą w drogę powrotną do domu.

Wilhelm z Normandii nie zamierzał widać uderzyć. Informacje o zbliżającym się ataku musiały być jedynie plotką, a w domu czekały na nich żniwa. Mężczyźni, znużeni długim czuwaniem, spędzali wolny czas, grając w kości i zabawiając się wieczorami z dziewczkami podążającymi szlakiem armii.

Wulfric zdzielił Athelstana po przyjacielsku w ramię i powiedział:

- Wyszukałem dla nas dwie pulchne dziewczki. Trzeba korzystać, bo nasza wolność wkrótce się skończy, ech!

Starszy mężczyzna wydawał się zdziwiony.

- Jak udało ci się to załatwić bez pieniędzy, Wulfricu?

- Nic prostszego! Obiecałem im miejsce w domu. Bezpieczny kąć i regularne posiłki są nie do pogardzenia w dzisiejszych czasach, ale nim dziewczki się obudzą, dawno będziemy już w drodze - dodał, śmiejąc się.

Athelstan zmarszczył jednak brwi.

- Nie lubię dawać obietnic, by potem je łamać. Czy komuś przeszkadzałyby we włościach dwie kolejne służki?

- Naszym paniom chyba by się to nie spodobało - zauważył Wulfric.

- A Alison przejrzałyby je w sekundę - zaśmiał się Athelstan. - Myślę, że tym razem masz rację.

* * *

W sobotnie południe do Godstone zawitały dwie grupy rycerzy, powodując wielkie zamieszanie. Wulfric powiedział swoim ludziom, że zostaną na noc i wyruszą do domu następnego ranka. Konie umieszczono w stajniach, a oręż zabrano do zbrojowni mieszczącej się za wspólnymi kwaterami, by oczyścili ją giermkowie. Wkrótce na ścianach zawisną kolczugi i hełmy, a obok nich topory, siekiery, miecze, tarcze i nabite kolcami kule, zwane porannymi gwiazdami. Mężczyźni, zgrzani, brudni i zmęczeni długą jazdą, zeszli do rzeki, by się wykąpać. Pan Athelstan i Wulfric udali się do łaźni, gdzie wielkie drewniane wanny napełniono gorącą wodą, a przy kąpieli pomagały dziewczki ze dworu.

Gdy lady Alison namydlała plecy męża, Wulfric zauważył:

- Moja narzeczona mnie nie powitała ani nie pomaga mi się wykąpać.

Wielce pożądam jej towarzystwa, pani. Dlaczego ukrywa się przede mną?

- Lillyth przymierza właśnie nową suknię. Zje z nami dziś kolację.

Wulfricu, nie martw się. Pragnie pokazać ci się od najlepszej strony, panie.

Wiesz, jakie są dzisiejsze dziewczęta.

Wulfric chrząknął, dając tym znać, jak bardzo czuje się rozczarowany i w duchu poprzysiągł sobie, że znajdzie się dziś wieczór z Lillyth sam na sam.

* * *

Gdy tylko przygotowano jedzenie, rozpoczęła się uczta. W domach Anglosasów palenisko znajdowało się pośrodku pomieszczenia, zaś stoły i ławy ustawiano dokoła. Tego wieczoru trzeba było ustawić ich więcej niż zazwyczaj, aby pomieścić wszystkich rycerzy z Oxstead. Piwo lało się strumieniami, gdyż

mężczyźni od tygodni zmuszeni byli ograniczać się do skąpych obozowych racji. Wilgoć w powietrzu w połączeniu z żarem palenisk sprawiała, że w wielkiej sali panował zaduch. Nic nie było jednak w stanie zakłócić świątecznego nastroju.

* * *

Lillyth wybrała na tę okazję bladoniebieską suknię i pasującą do niej tunikę. Zaczekała na matkę i ojca i wraz z nimi zeszła do sali.

Wulfric natychmiast opuścił swoich rycerzy, podszedł i powitał narzeczoną gorącym pocałunkiem.

Jego broda mnie drapie, pomyślała Lillyth, a potem przypomniała sobie ze wstydem, że broda Aedwarda jakoś jej nie przeszkadzała. Spojrzała Wulfricowi prosto w oczy i powiedziała, starając się, aby zabrzmiało to szczerze:

- Witaj, panie. Dobrze wiedzieć, że będziemy bezpieczni i przez kolejny rok wróg nam nie zagraża.

Zauważyła, jak Wulfric rozbiera ją wzrokiem, zrywając w by

- Jedna noc pomiędzy jej udami, o nic więcej nie proszę. Tylko jedna noc. Jego towarzysze, prychnając, popatrywali jeden na drugiego. Wreszcie któryś odpowiedział:

- Jedna noc, powiadasz? Raczej jedna minuta! Minuta z takim kąskiem, a wystrzeliłbyś i pozbawił się amunicji na resztę nocy!

Ryknął śmiechem, zachwycony własnym dowcipem, a reszta mu zawtórowała, rechocząc i rzucając sprośne komentarze.

Lillyth, zdenerwowana, poruszyła pierwszy temat, jaki przyszedł jej na myśl, byle uniknąć tego, który nasuwał się sam.

- Słyszałam, że król zabrał armię na północ? Wulfric zaśmiał się sardonicznie.

- Głupcy, obaj!

- Głupcy? Obaj, panie? - zaryzykowała.

- Wilhelm, ponieważ zmarnował okazję i dobrą pogodę, a przecież nie zaryzykuje przeprawy podczas październikowych sztormów.

- A drugi głupiec? - spytała uprzejmie.

- Cóż, oczywiście Harold - zauważył. - Spogląda na Normandię, a tymczasem Norwegia atakuje!

Zastanawiał się przez chwilę, co grzecznego mógłby powiedzieć do Lillyth w obecności jej rodziców, a potem zaczął:

- Zatem w następną sobotę połączą nas więzy małżeńskie, pani.

- Och nie, panie, nie w przyszłym tygodniu. To niemożliwe.

Zdołał ją zaskoczyć, mimo to jakoś udało jej się ukryć zmieszanie.

Zawsze taka opanowana, zimna mała dziwka, pomyślał.

- Dlaczego nie? - zapytał władczo.

- Wesele zaplanowano na czas, kiedy rozpoczną się żniwa. Tyle jest jeszcze do zrobienia.

Spróbowała uśmiechnąć się przeprasząco.

- Dam ci dwa tygodnie, począwszy od dzisiaj - powiedział, ściągnając brwi, przygotowany na to, że spotka się z odmową, a Lillyth po raz kolejny spróbuje odwlec to, co nieuniknione.

Tymczasem dziewczyna odwróciła się do ojca i zrećnie wciągnęła go do rozmowy.

- Ojcze, pamiętasz, kiedy rozpoczną się żniwa, urządzamy zazwyczaj wielkie polowanie, a potem wydajesz ucztę dla wszystkich, z chłopami włącznie?

Athelstan skinął głową.

- Pomyślałyśmy z matką, że byłby to doskonały czas na ślub. Zaoszczędziłbyś na wydatkach, panie.

Ojciec spojrział na córkę z czułością.

- Jak sobie życzysz, dziecko. Wulfric spojrział na nią i śmiało spytał:

- Kiedy zatem?

Przejrzała w myślach kalendarz i uznała, że nie zdoła wytargować więcej niż trzy tygodnie.

- Trzydziestego września, panie. Czy to ci odpowiada? - spytała słodko.

Uśmiechnął się powoli, leniwie, zadowolony, że wreszcie udało mu się ją przyszpilić.

- Jak najbardziej - wyszeptał, sięgając pod stołem do jej uda.

Przesunęła się w kierunku ojca, lecz Athelstan wstał i podszedł do zgromadzonych w odległym końcu sali rycerzy, by porozmawiać z nimi o zbiorach. Rozejrzała się gorączkowo i zobaczywszy giermka Wulfrica, przywołała go, nakazując, aby napełnił kielich swojego pana. Przynajmniej będzie miał zajęte ręce. A kiedy giermek nalewał do rogu pienne piwo, Wulfric podniósł dłoń i delikatnie poklepał chłopca po policzku. Jest dobry dla dzieci, pomyślała nieświadoma znaczenia tego gestu Lillyth. Może rozmyślnie staram się nie dostrzegać jego zalet.

* * *

Cofnął dłoń i oboje spostrzegli, że jego palce pozostawiły na delikatnym jedwabiu tłusty ślad. Spojrzała nań z niesmakiem, Wulfric zaś poczuł się zażenowany tym, iż nie wytarł palców, nim zdecydował się jej dotknąć.

Niedotykał - zachowuje się, jakbym pozbawił ją cnoty, pomyślał wściekły. Na Chrystusa, zdefluoruję ją, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

Gdy tylko nadarzyła się okazja, Lillyth wymówiła się zmęczeniem i poszła na górę do sypialni. Rycerze Wulfrica po kolei wznosili toasty na cześć swojego pana i wkrótce, chociaż nie było jeszcze późno, byli już pijani i zachowywali się nad wyraz hałaśliwie. Wulfric czekał na odpowiedni moment. Kiedy lady Alison udała się w końcu na spoczynek, odprężył się, wiedząc, że najgroźniejszy strażnik opuścił wreszcie posterunek i nie obserwuje już każdego jego ruchu.

Przemknął schodami na górę i wszedł bez pukania do pokoju Lillyth. Siedziała na niskim stołeczku ubrana jedynie w cienką koszulkę, a Edyth szczotkowała jej piękne, sięgające podłogi włosy. Popatrzył groźnie na służącą i gestem nakazał jej, by wyszła. Dziewczyna upuściła szczotkę i pospiesznie umknęła, zostawiając Lillyth, by sama stawiała czoło natrętowi.

- Panie, nie przystoi, byś tak do mnie przychodził! - westchnęła.

- Nie wolno nam spędzić trochę czasu razem? Nie mogę zalecać się do ciebie jak ukochany do swojej narzeczonej? - zapytał.

- Wybacz mi, panie, nie mam takiego jak ty doświadczenia w sprawach małżeńskich - powiedziała, a potem zawołała ze skrucą: - Och, Wulfricu, nie chciałam przypominać ci o bólu, jaki przeżyłeś, gdy twoja żona i dziecko zmarli w połogu!

Machnął ręką, podchodząc bliżej.

- Zapomnij o tym, dziewczyno. Ja nigdy o nich nie myślę.

Biedna kobieta, pomyślała Lillyth ze smutkiem.

- Może Bóg pobłogosławi nas synem, skoro jednego tak okrutnie ci odebrał - wykrztusiła nerwowo, zastanawiając się, czy jeśli Wulfric stanie się zbyt natarczywy, powinna uciec czy odeprzeć atak.

Wziął do ręki pasmo jej włosów zakrywające piersi, odrzucił je na plecy i wbił wzrok w sutki przezierające spod cienkiej koszuli.

- Mogę mieć tyle dzieciaków, ile tylko zechcę, Lillyth. Ciebie pragnę dla zabawy.

Drzwi komnaty otwarły się i do środka bez pukania wtargnęła lady Alison, wzdychając z szoku i udawanego zaskoczenia na widok mężczyzny w sypialni córki. Edyth nie traciła czasu, tylko pobiegła poinformować swoją panią o tym, że Wulfric wtargnął do komnaty panienki.

- Panie Wulfricu, wprost nie wierzę własnym oczom! Jak możesz, panie, narażać na szwank reputację mojej córki! - zawołała oburzona Alison.

- Nie, *madame*. Lillyth, powiedz matce, że chcieliśmy tylko porozmawiać. Przecież ty także pragniesz, byśmy lepiej się poznali.

- Nie mów mi o pragnieniu, panie, bo dobrze wiem, dokąd ono prowadzi. Nie, ani słowa więcej. Wyjdź stąd natychmiast, a ja zapomnę, że cię widziałam.

Wpatrywała się w niego z takim gniewem, że nie pozostało mu nic innego, jak tylko wyjść lub zrobić okropną scenę, lecz w duchu poprzysiągł sobie, że policzy się z Lillyth, i to już niedługo. Ostatniego dnia września.

* * *

Następnego ranka mężczyźni, kobiety i dzieci z lenna Godstone wylegli gromadnie na pola, by w ustalonym od dawna porządku ścisłym i opartym na wzajemnej zależności przystąpić do zbiorów. Każdy chłop miał prawo otrzymać osiem funtów ziarna, dwa i pół raza tyle grochu oraz fasoli i jedną owcę, zbiory musiały więc być pokaźne. Zebrano jabłka, a lady Alison doglądała wyrobu galaretki, którą umieszczano w beczkach i pieczętowano woskiem. Mężczyźni kosili zboże, a kobiety i dzieci ustawiały pokos w snopki, wiązały je i opierały jeden o drugi, by czekały, póki mężczyźni nie załadują ich na olbrzymie wozy

zaprzężone w woły. Uprawiano różne rodzaje zbóż: żyto i pszenicę na chleb, jęczmień i owies na paszę i piwo. W pralni tego ranka też wrzała praca. Rycerze przynieśli kolczugi, koszule i wełniane nogawice. Pranie rozwieszona w sadzie i kuchennym ogrodzie powiewało na wietrze. Wyprano także lniane suknie, nakrycia głowy i pościel, by wyschły, dopóki było ciepło i słonecznie.

* * *

Anglia w czasie żniw była radosną krainą bogatą płodami żyznej ziemi. Było to królestwo, gdzie szczodra gleba zapewniała obfite zbiory ziarna i owoców. Wszędzie widziało się żyzne pola, porośnięte bujną trawą łąki oraz pastwiska pełne mlecznych krów i silnych koni, a także bulgoczące wesoło źródelka, bystre strumyki i majestatycznie płynące rzeki obfitujące w ryby i wodne ptactwo. W porastających wzgórza lasach mnóstwo było leszczyny dostarczającej smacznych i pożywnych orzechów - nie tylko ludziom, ale i zwierzyńce. Anglia była jak błyszczący pośrodku morza klejnot, wystarczyło po niego sięgnąć.

* * *

Lillyth przywołała Edyth, a kiedy służka znalazła się już w komnacie, zaproponowała:

- Może wybrałybyśmy się dziś na pola, Edyth? Uwielbiam tę porę roku - wszystko jest teraz takie piękne! Chłopi śpiewają, a młodzi doskonale się bawią, śmiejąc się i przekomarzając. Wiem, że oni pracują, lecz sprawia im to tyle radości, że wyglądają, jakby się bawili. Pożycz mi skromną suknię, bym mogła poruszać się, nie zwracając na siebie uwagi, a ja zapytam matkę, jakich ziół i roślin potrzebuje do swoich medykamentów. Tylko pospiesz się!

Prześladowało ją uczucie, że jeśli nie wykorzysta w pełni każdej chwili swobody, jaka jeszcze jej pozostała, i nie wyciągnie z niej jak najwięcej przyjemności, wszystko przepadnie.

Dziewczęta wyprawiły się z wielkimi koszykami. Zaplotły włosy, zakryły je prostymi białymi chustami i założyły praktyczne tuniki z brązowego lnu.

Łąka lśniła od rosy, gdy przeskakiwały kępy ostrej trawy i dzikiego tymianku, biegnąc nad strumień, gdzie Lillyth zebrała dla matki bodziszek kosmaty zwany w okolicy gołębią stopą.

- Czy to nie dziwna nazwa? - zauważyła.

- Tam kwitnie złocień, czyli wole oko - odparła Edyth. - Następna dziwna nazwa.

- Kiedy się nad tym zastanowić, wiele kwiatów zabawnie nazwano. Taka na przykład kozia broda albo mysie ucho - zaśmiała się Lillyth.

- Znam inną, jeszcze zabawniejszą. Służba nazywa te mleczne zmocz łózko. Ciekawe dlaczego?

Parsknęły zgodnym śmiechem.

- Widać spędzają wodę z pełcherza, jeśli się tam zatrzyma, pewnie dlatego tak je nazwano - odparła Lillyth wesoło.

Dotarły na pola, które dopiero miały być skoszone. Zboże kłaniało się przyginane wiatrem, a przesycone słońcem, łagodne jesienne światło zmiękczało kontury ziemi i nieba, sprawiając, że niemal zlewały się ze sobą. Edyth zbierała już chabry, więc Lillyth szukała maków. Gdy wiatr poruszał płatkami, dobiegał ją ich delikatny zapach. Motyle zrywały się z kwiatów i odlatywały przestraszone. Dziewczęta przysiadły na chwilę pod żywopłotem w bujnej, wysokiej trawie i Lillyth pomyślała sobie, że piękno ziemi usuwa w cień smutki i łagodzi przygnębiecie.

Zza żywopłotu dobiegły ich głosy. Lillyth przyłożyła szybko palec do ust, aby uciszyć Edyth. Nadstawiły uszu. Jakiś młodzian rozmawiał w pobliżu z dziewczyną.

- Nie musimy spotykać się na polu, Faith. Nasza chata jest już prawie gotowa.

- Tak bardzo cię kocham, Morganie! - odparło dziewczę. - Ale czy nie powinienes zajmować się teraz świniami?

- Zamieniłem się na obowiązki, bo wiedziałem, że będziesz dziś przy żniwach. Edmund powiedział, że jest za stary, aby zginać grzbiet nad sierpem. Zaproponował, że przypilnuje świń w lesie, musiałem tylko mu przyrzec, że zmienię go przed zmrokiem. To zabawne, jak większość ludzi boi się lasu. Ja się przyzwyczałem i uwielbiam tam być, zwłaszcza teraz, kiedy na ziemi pełno jest żołądzy i bukowych orzeszków.

- Jesteś taki dzielny - westchnęła Faith.

Komplement dodał widać Morganowi odwagi, gdyż wziął dziewczynę w ramiona. Pogładził rozwichrzone złotobrzowe włosy Faith i ucałował czerwone usta, nie próbując ukryć, jak bardzo jej pożąda. Jej dotyk natychmiast go podniecił. Położył ją na trawie pod żywopłotem, a ona rozsunęła dla niego uda, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Lillyth i Edyth wstrzymały oddech. Obie były w najwyższym stopniu zainteresowane tym, co działo się po drugiej stronie żywopłotu. Cokolwiek tam się działo, nie trwało długo. Po chwili zaspokojony młodzieniec leżał już na trawie. Kiedy poruszył się, by wstać, Faith zatrzymała go:

- Nie, Morganie, zostań jeszcze ze mną. Lubię te chwile po tym, jak się kochaliśmy.

Było oczywiste, że darzą się głębokim uczuciem. Ich miłość była szczodra i piękna. Tak bardzo starali się zadowolić jedno drugie, że dziewczęta, schowane za żywopłotem, nie poczuły się ani trochę zażenowane. Prawdę mówiąc, po tym, czego były świadkami, Lillyth przestała myśleć o małżeńskim pożyciu z takim lękiem.

- Nie mogę się doczekać zamążpójścia - przyznała Edyth, wzdychając. - Chłopi nie wiedzą, jakie mają szczęście. Mogą się kochać, nie biorąc wprawdzie ślubu.

- To prawda, rodzina strzeże naszej cnoty bardzo akuratnie, lecz jeśli o mnie chodzi, nawet mi to odpowiada. Łatwiej jest żyć, kiedy zasady są jasno ustalone - odparła Lillyth.

- Nie było to dla mnie proste w noc, kiedy Walter wrócił z wyprawy. Wiesz, jak to jest, kiedy mężczyzna błaga cię, byś mu uległa, całując cię i dotykając w sposób, który osłabia twoją wolę - wyszeptwała Edyth.

Lillyth wspomniała Aedwarda i oblała się rumieńcem. Wiedziała, o czym mówi Edyth. Znała to z własnego doświadczenia.

- Mój ojciec chwali Waltera. To jeden z jego najbardziej zaufanych rycerzy. Poprosił cię, byś za niego wyszła, Edyth?

- Tak. Twoja matka zaproponowała, byśmy wymienili słowa przysięgi tego samego dnia co ty i Wulfric. Kościół będzie pięknie przyozdobiony, a ja właśnie szyję sobie na ślub nową suknię. Jest ciemnoróżowa, z blad różowym podszyciem w kolorze wnętrza muszli. Walter rozmawiał już z księdzem, więc wszystko zostało ustalone.

- To cudownie, Edyth, bardzo się cieszę ze względu na was oboje.

- Byłam na ciebie zła, gdy wyznaczyłaś tak odległą datę, pani. Dla mnie trzy tygodnie to wieczność - poskarżyła się Edyth.

- Nic podobnego, Edyth. Czas stopnieje niczym śnieg latem - zapewniła ją ze smutkiem Lillyth.

* * *

Adela obudziła się wczesnym rankiem. Zajmowali z mężem niewielką komnatę za górną izbą. Wstrzymała oddech, by nie obudzić Luke'a, i leżała nieruchomo, wspominając wydarzenia minionej nocy. Luke zażądał wypełnienia małżeńskich obowiązków, a potem obudził ją po północy, by znowu zaspokoić głód, jaki nieustająco budziło w nim jej ciało. Kłopot w tym, że ona nie czerpała z tego żadnej przyjemności. Niemal żałowała, że Luke nie wziął sobie kochanki. Stwierdziła, że musi odwiedzić Morag. Na samą myśl o tym, iż będzie musiała rozmawiać z kimś o sprawach tak intymnych, niemal robiło jej się słabo, doszła już jednak do kresu wytrzymałości. Poruszając się lekko niczym motyl, uniosła przykrycie i wysliznęła się z łóżka, nim Luke zdążył się obudzić i znów na nią wejść. Przez chwilę zastanawiała się gorączkowo, jak wynagrodzić staruchę, a

potem wpadła na pomysł, by zanieść jej trochę oleju do lampy. Morag musiała odprawiać wiele ze swoich sekretnych rytuałów po zmroku. Czyż północ nie była nazywana godziną czarownic? Na pewno ucieszy się z oleju. Przemknęła zatem do chałupy staruchy zadowolona, że nikt nie zobaczy jej o tak wczesnej godzinie. Lecz gdy tam dotarła, chata okazała się pusta. Już miała odejść, kiedy Morag wróciła, niosąc naręczę ziół, naparstnicy i kłującego ostu.

Sroka Pasibrzuch rozpostarła skrzydła i przefrunęła z ramienia staruchy na nisko wiszącą gałąź, po czym ją łąjąc panią Adelę, wrzeszcząc chrapliwie.

- Wejdz! - poleciła Morag, jakby była panią, a nie wioskową znachorką.

Adela pospiesznie przekroczyła próg, by nikt jej nie zobaczył, lecz kiedy znalazła się w chacie, odkryła, że nie jest w stanie się odezwać.

- Przyszłaś z powodu swojego mężczyzny - powiedziała Morag domyślnie.

- Nie... to znaczy... tak... on ma tak duże potrzeby. Chciałam powiedzieć, że wydaje mi się, iż on chce robić to zbyt często.

Zaczerwieniła się mocno, a potem krew odpłynęła jej z twarzy i pani Adela mocno pobladła.

- Chce czego? - spytała Morag, ani myśląc ułatwić jaśnie pani sytuację.

- Mojego ciała - odparła Adela cicho.

- Chcesz napar, który sprawiłby, że pożądałabyś go równie mocno jak on ciebie? - spytała Morag.

- Dam ci aloes, koper i goździki.

- Nie, nie! - zaprzeczyła czym prędzej Adela przerażona. - Źle mnie zrozumiałaś. Potrzebuję mikstury, która zmniejszy jego żądzę.

- Cykuta - powiedziała Morag złowróżbnym tonem. - Lecz jeśli dasz mu zbyt dużo, umrze - ostrzegła.

- Och, musi być inny sposób - błagała ją Adela.

- Może zakłęcie?

- Impotencja przez związanie - oznajmiła Morag.

- Tak, tak, powiedz mi, jak to zrobić!

- Weź sznur albo skrawek wełny, najlepiej czerwonej. Zawiąż na nim supeł i ukryj w sypialni. Najlepiej byłoby wszyć go w materac po jego stronie łóżka. Pozostanie impotentem, póki go nie znajdzie. A teraz mów, co mi przyniosłaś!

Przyjęła olej w milczeniu, pilnując się, aby nie podziękować.

* * *

Tymczasem w Oxstead Wulfric i Aedward napełniali w warzelni baryłki piwem. Aedward postanowił, że spróbuje wyperswadować bratu ożenek z Lillyth. Wiedział o Wulfricu ohydne rzeczy, wprost nie do opisanego, i martwił się o to, co stanie się z Lillyth po ślubie.

- Dlaczego chcesz ponownie się ożenić, i to tak szybko? - spytał. - Nie wolałbyś zaznać wpierw trochę swobody?

- To najlepszy interes, jaki kiedykolwiek ubiłem, chłopcze. Athelstan się starzeje i Godstone będzie wkrótce moje - odparł Wulfric, wbijając szpunt w kolejną beczkę.

Aedward poczuł, że ogarnia go gniew.

- Żenisz się z Lillyth dla majątku jej ojca?

- Żenię się z Lillyth, ponieważ tylko w ten sposób mogę ją dostać.

Ożeniłbym się z nią, nawet gdyby była chłopką. Pożądaj jej - i będę ją miał. Po prostu!

Nadzieja opuściła Aedwarda.

Rozdział 3

Sobota trzydziestego września nadeszła dla niego zbyt wolno, a dla niej zbyt szybko. Niewielki kościółek udekorowano późno kwitnącymi astrami. Choć kościół, wciśnięty pomiędzy kuźnię a młyn, był mały, ołtarz przykrywała bogato tkana czerwono-złota serweta. Pośrodku ołtarza stał olbrzymi złoty krzyż misternej roboty, inkrustowany cennymi klejnotami. Po jego obu stronach ustawiono wysokie srebrne świeczniki. Był tam też złoty kielich wysadzany drogimi kamieniami.

Przed ósmą spadł gwałtowny deszcz, a kiedy ustał, zza chmur wyjrzało nieśmiało blade jesienne słońce. Mimo to ranek pozostał chłodny. O dziewiątej przedstawiciele obu rodzin już czekali w kościele. Nie było ich tu wielu - tylko Lillyth, jej rodzice, Wulfric i jego starszą się matka, pani Hilda. Aedward był drużbą pana młodego, zaś druhną Lillyth - Edyth, jej kuzynka w drugiej linii.

Panna młoda miała na sobie białą jak śnieg suknię i białą aksamitną tunikę haftowaną perłami. Włosy, rozpuszczone na tę jedyną w życiu okazję, opadały jej aż do kolan, przytrzymywane nad czołem opaską z pereł.

Para uklękła przed księdzem i Lillyth podała Wulfricowi dłoń zimną niczym lód. Jego ręka, dla odmiany, była mocno spocona. Duszna woń kadzidła, zmieszana z zapachem wosku, przyprawiała Lillyth o mdłości.

Ksiądz zaczął:

- Czy ty, Lillyth z Godstone, bierzesz sobie Wulfrica z Oxstead...

Odpowiadała cicho, wyraźnie, panując nad nerwami. Wulfric jękał się i pochrząkiwał, lecz w końcu było po wszystkim. Zostali sobie poślubieni i pan młody włożył swojej żonie na palec ciężki pierścień. Pocałował ją, a ona odpowiedziała bladym uśmiechem. Choć wydawało jej się przedtem, że nie obejdzie się bez płaczu, teraz czuła nie tyle rozpacz, co dziwne odrętwienie. Jakby to ktoś inny dziś przy ołtarzu brał ślub, a ona tylko obserwowała

ceremonię. Mężowi wydała się bardziej niż kiedykolwiek oddalona i nieobecna myślami.

Kiedy ich mała grupka wyłoniła się z kościoła, państwo młodzi przebiegli pomiędzy rzędami rycerzy: Wulfrica z prawej i Athelstana z lewej. Czekali na nich wszyscy mieszkańcy Godstone i kilka osób z Oxstead. Dziewczęta rzucały płatki kwiatów, zaś pannie młodej wręczono snop pszenicy, symbol płodności.

Słudzy świętowali na otwartej przestrzeni, gdzie nad ogniskami piekły się tusze baranie. Wokół dziedzińca ustawiono stoły, a baryłki z piwem czekały w gotowości. Niebawem chłopci zaczęli tańczyć i śpiewać, a dzieci i psy biegały podekscytowane, czyniąc ogłuszający harmider. Młodzieńcy popisywali się sprawnością, wyczyniając akrobacje i zonglując. Kilku było w tym naprawdę dobrych. Wkrótce w rogu dziedzińca rozpoczęły się walki kogutów i obecni zaczęli stawiać zakłady.

Lillyth sport ten wydawał się nazbyt okrutny i chętnie oszczędziłaby sobie widoku walczących ptaków, lecz Wulfric chwycił w żelazny uścisk jej nadgarstek i zmusił ją, by patrzyła, jak dwa czarne koguty próbują wydziobać sobie nawzajem oczy. Po jakimś czasie pozwolił jej schronić się w wielkiej sali.

* * *

Edgar i May nie czuli się tak bezpieczni od miesiący. Otrzymali już przydział zapasów, które pozwolą im przetrwać zimę. Worki z mąką przyniesioną z młyna Edgar umieścił z tyłu chaty. Postanowili także, iż nie zabiją przydziałowej owcy, ale pozwolą jej paść się aż do późnej jesieni. Ślub pani Lillyth przywołał u May wspomnienia. Przypomniała sobie, że Edgar postarał się o chatę dla niej nie wcześniej, nim była daleko w ciąży z Edwiną. Dokonała w myśli przeglądu swatek, zastanawiając się, za kogo by tu wydać córkę. Musi pilnować dziewczyny, by się upewnić, że jeśli komuś ulegnie, będzie to młodzieniec w jej wieku, a nie żaden z tych żonatych mężczyzn, wiecznie uganiających się za młodymi dziewczynami.

Edgarson też miał się na baczności, obserwując pilnie rodziców. Ilekroć zauważył, że na niego nie patrzą, podkrażał kubek piwa z baryłki przeznaczonej dla sług. Nawet bez piwa nie brakowało mu energii i chęci do psot, a teraz podchmielony i lekko odurzony postanowił zdobyć się na coś naprawdę śmiałego. Założył się więc z innymi chłopcami, że wdrapie się na dach dworu i skradnie powiewający tam dumnie weselny proporzec.

- Nie ośmielisz się! - zaśmiał się przyjaciel, starszy od Edgarsona o dwa lata.

Naturalnie, chłopakowi tylko tego było trzeba! Na początek wspiął się na wielki dąb sięgający rozłożystymi konarami ścian dworu. Wiedział, że będzie musiał przeskoczyć z gałęzi na dach, ale z brawurą właściwą młodemu wiekowi nie zawahał się nawet na sekundę. Skoczył i wylądował bezpiecznie na szczycie dachu. Dotarcie do proporca i odwiązanie go było już dziecinnie proste. Do tego czasu jego wyczyn przyciągnął jednak uwagę wielu gości. Patrzyli, nie mogąc uwierzyć własnym oczom i podziwiając odwagę śmiałka. Edwina rozpoznała brata i wstrzymała oddech. Gdy sięgnął po flagę, nagle zakręciło mu się w głowie. Okrzyk strachu wzniósł się ponad tłum, kiedy Edgarson upadł i zaczął ześlizgiwać się ku krawędzi.

Edwina wrzasnęła, widząc, że brat zmierza wprost ku śmierci. Nagle z tłumy wyskoczył młodzieniec i nie bacząc to, że ma na sobie odświętną tunikę z aksamitu o barwie bursztynu, pospiesznie wdrapał się na dach. Aedward chwycił chłopca, przeskoczył z nim na dąb i nie wypuścił, póki stopy Edgarsona nie dotknęły gruntu. Gdy byli już bezpieczni, wytargał go bez przekonania za ucho, a potem patrzył z uśmiechem, jak młody czort ucieka, obmyślając niechybnie kolejny psikus. Edwina była oczarowana. Bezpowrotnie stracona. Jasne loki i złota broda wyryły się w jej sercu na zawsze. Spoglądała w ślad za Aedwardem przez długie minuty, nie próbując skryć uczuć wypisanych na jej twarzy. Lecz Aedward nawet nie spojrzał na dziewczynę. Wyminął ją i wszedł do wielkiej sali.

Wewnątrz, mimo panującego rozgardiaszu i zamieszania, lady Alison zauważyła woskową bladość twarzy Lillyth, zaprowadziła więc córkę na górę.

- Zostawmy mężczyzn ich rozrywkom, póki wszystko nie będzie gotowe do uczyty. Kochanie - wyszeptala - musimy nałożyć ci na usta i policzki trochę pasty, którą sporządziłam z płatków róż. Czy jest ci słabo?

- Nie bój się, mam, nie zemdleję - zapewniła ją Lillyth. Choć może umrę, dodała w duchu. - Nic mi nie będzie. Edyth zostanie ze mną przez jakiś czas. Zajmij się panią Hildą i pozostałymi paniami. Może zechciałyby obejrzyć te przepiękne kobierce, które mi podarowałaś.

Kiedy zostały same, Edyth powiedziała:

- Zapytałam Waltera, czy ksiądz mógłby połączyć również nas podczas ceremonii twoich zaślubin, skoro kościół jest już tak pięknie przystrojony, a ja mam na sobie nową suknię, ale on zbladł i umknął, mówiąc, że pan Athelstan go potrzebuje. Mężczyźni to tchórze! - stwierdziła rozgoryczona. - Możesz odpoczniesz chwilę, a ja skończę pakować nowe stroje?

- O, nie, chętnie ci pomogę. Muszę się czymś zająć. Bardzo chciałabym zabrać cię ze sobą do Oxstead, Edyth - odparła Lillyth. - Może gdy ty i Walter się pobierzecie, Wulfric okaże łaskawość i pozwoli mi zatrzymać was oboje.

* * *

Wielka sala w końcu wypełniła się gośćmi i rozpoczęła się uczyta. Podano bażanty, przepiórki, kaczki, mięso dzika i jelenia, ubitych podczas wielkiego polowania. Upieczono na rożnie wołu i owcę, a wielkiego czarnego łabędzia ugotowano, a potem starannie na powrót powtykano weń pióra. Pasztety z dzikiego ptactwa i królików zapełniały stoły na przemian z tacami marynowanych gruszek i jabłek. Na półmiskach pyszniły się podane w całości skorupiaki i węgorze i inne gatunki ryb. Placki z owocami, biszkopty w winie z kremem i chłodne napoje zaspokajały apetyt tych spośród gości, którzy lubią słodkie potrawy. Wino z importu i domowe piwo lały się strumieniami, a psy

powarkiwały, buszując wśród rozrzuconego na podłodze sitowia w poszukiwaniu kości i porzuconych smacznych kąsków.

Lillyth rozmawiała grzecznie, chociaż cokolwiek sztywno z panem młodym, odczuwając dużą ulgę na myśl o tym, że białego aksamitu ślubnej sukni nie szpecą odciski jego tłustych palców. Po trwającej ponad cztery godziny uczcie odsunięto pod ściany kilka stołów i sprowadzeni na tę okazję muzycanci zaczęli grać. Próbowano nakłonić Wulfrica, aby zatańczył z panną młodą, lecz ten ze śmiechem odmówił.

- Dobrze wiecie, że ja nie tańczę. Dopiero zrobiłbym z siebie widowisko! Lepiej spisuję się na polu bitwy. Aedwardzie? Gdzie on się podział? A, jesteś, chłopcze. Chodź, zakręć się z Lillyth, po co ma ją ominąć zabawa.

Doskonały przykład pobłażliwości u męża.

Aedward zarumienił się i próbował odmówić. Wiedział, że trzymanie akurat tego dnia Lillyth w ramionach będzie dla niego torturą. Jednak Wulfric zdawał się nie domyślać, co czuje brat, więc w końcu Aedward poddał się i poprowadził Lillyth do tańca. Wolał to, niż narażać się na niewybredne komentarze. Z początku nie odzywali się do siebie, ponieważ czuli się nieswojo, wiedząc, że wszyscy im się przyglądają. Po chwili jednak do zabawy przyłączyli się inni goście, a gwar rozmów niemal zagłuszył muzykę.

- Jesteś tak nieziemsko piękna, Lillyth! - odważył się wyszeptać Aedward.
- Obiecuj, że jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebowała, dasz mi znać. Przybędę natychmiast. Musisz wiedzieć, że nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił.

Troska w jego oczach sprawiła, że Lillyth poczuła, iż jej obawy wracają. Domyślała się wszakże, jak musi czuć się Aedward, postarała się więc je ukryć.

- Dziękuję, Aedwardzie. Pozostanę na zawsze twoją przyjaciółką - odparła cicho.

Aedward odprowadził ją do Wulfrica, a wtedy do tańca poprosił ją Athelstan. Wulfric zarechotał głośno.

- Co cię tak bawi? - zapytał Aedward.

- A to, że jesteś na nią tak samo napalony jak ja.

Aedward otworzył usta, aby zaprotestować, lecz Wulfric odrzucił do tyłu głowę i ryknął głośnym śmiechem.

- Nie próbuj zaprzeczać, braciszku, nie jestem ślepy. To wybrzuszenie w kroczu jest tak wielkie, że pewnie zaraz cię zadusi. Cóż, Aedwardzie, pokażę ci, jaki ze mnie dobry kompan i kiedy już ją wezmę, zaraz zrobię to drugi raz, za ciebie!

Dłoń Aedwarda powędrowała ku rękojeści sztyletu, opanował się jednak, zwłaszcza że wpadł na pewien pomysł. Jeśli zdoła upić Wulfrica, może Lillyth zazna tej nocy spokoju. Poklepał brata po ramieniu.

- Znów się przechwalasz, braciszku. Jak wtedy, kiedy byliśmy na nocnym patrolu i usłyszałem, jak chełpisz się, że potrafisz osuszyć dwanaście rogów piwa jeden po drugim. Cóż, trenowałem i jestem pewien, że zdołam dokonać tego szybciej niż ty.

- Zakład stoi! - zawołał Wulfric, który już zdążył sobie nieźle popić.

Aedward ledwie wmusił w siebie szósty kufel, kiedy Wulfric odstawił głośno dwunasty róg. Otaczała ich gromada rycerzy czyniących zakłady i dopingujących braci do dalszych wyczynów. Rycerze Wulfrica przyglądali się rywalizacji, lecz żaden nie odważył się stanąć z nim w zawody. Aedward szturchnął łokciem Yeowarta i powiedział po cichu:

- Jeśli zdołasz pokonać mojego brata, pozwolę ci zatrzymać konia, którego wygrałem wczoraj od ciebie w kości.

- Zgoda, chłopcze - zaśmiał się rycerz.

Wulfric zdążył osuszyć siedem rogów, wyprzedzając przeciwnika o dwa, kiedy podchwycił pełen pogardy uśmiezek Aedwarda. Natychmiast domyślił się, co zamierza brat, odstawił róg i okrzyknął Yeowarta zwycięzcą. Aedward pożałował w duchu straty konia, miał jednak nadzieję, że ofiara nie okaże się daremna. Wulfric był, podobnie jak inni mężczyźni w sali, pijany, nadal jednak

trzymał się na nogach. Rzucił bratu kpiące spojrzenie i wyszedł za swoim rycerzem, by sobie ulżyć.

* * *

Lillyth wyczerpana nadmiarem wrażeń i szalejącą w niej burzą uczuć ledwie trzymała się na nogach, lecz kiedy Wulfric pochwycił jej spojrzenie i wskazał wzrokiem schody, udała, że tego nie widzi, i puściła się w kolejny taniec. Edyth, czekając na znak, wyszeptwała do swojej pani:

- Pójdę na górę i upewnię się, że pokój gościnny został przygotowany, a kiedy przyjdiesz, pomogę ci uczesać włosy.

Lillyth poczuła nagły przyływ wesołości i niepohamowanej ochoty do zabawy. Chętnie przetańczyłaby całą noc, lecz Wulfric przecisnął się ku niej, złapał mocno za nadgarstek, a potem uśmiechnął się do otaczających ich mężczyzn i kobiet i powiedział:

- Panna młoda od godziny daje mi znaki. Chyba chciałaby się już położyć!

Otworzyła usta, by zaprotestować, lecz ścisnął jej rękę tak mocno, że ledwie była w stanie wykrztusić:

- Och!

Pociągnął ją za sobą ku schodom i zmarszczył gniewnie brwi, widząc, że kilku jego rycerzy zamierza podążyć za nimi. Cofnęli się niechętnie, rozczarowani tym, że ominie ich spodziewana rozrywka, lecz kiedy Wulfric znajdował się w takim nastroju, lepiej było mu się nie przeciwstawiać.

- Proszę, byście zostali i dalej się bawili. Zapewniam, że teraz nie potrzebuję pomocy.

Ledwie zdołał wspiąć się na schody. Lillyth widziała, że jest bardzo pijany, mimo to uścisk na jej nadgarstku ani trochę nie zelżał. Otworzył drzwi sypialni i wciągnął Lillyth do środka. Edyth zapaliła świece i odchyliła futrzane nakrycie, odsłaniając śnieżnobiałe prześcieradła.

- Wynoś się! - rozkazał.

Edyth spojrzała pytająco na Lillyth, która skinęła niedostrzegalnie głową.

Gdy tylko za pokojówką zamknęły się drzwi, zasunął ciężki rygiel.

Chwycił Lillyth, przyciągnął brutalnie do siebie, a potem zaczął całować, wypychając jej język tak głęboko do ust, że omal się nie udusiła. Wzdrygnęła się i odsunęła.

- Nie podobają ci się moje pocałunki? - zarechotał Wulfric. - Znajdę dla twoich ust lepsze zastosowanie, możesz być tego pewna!

Lillyth nie miała pojęcia, o czym mówi, popatrzyła jednak na niego z pogardą, pocierając posiniaczony nadgarstek.

- Sprawileś mi ból, Wulfricu. To nie najlepszy sposób, by zyskać miłość dopiero co poślubionej żony.

- Nie zależy mi, byś mnie kochała, ale byś była mi posłuszna! - wrzasnął.

- Kiedy mówię, że masz się rozebrać, to się rozbierasz. Kiedy mówię: uklęknij, klękasz!

Oślepiający gniew zastąpił pogardę. Lillyth wiedziała, że od kobiety oczekuje się, iż będzie posłuszna mężowi, jednak dotąd traktowano ją zawsze z szacunkiem.

- Jak śmiesz, panie, mówić do mnie w ten sposób? To, że jesteś pijany, wcale cię nie usprawiedliwia! - syknęła. - Pomyślę, że wydali mnie za szaleńca!

Chwycił ją za włosy, owinał je sobie wokół dłoni i szarpnął tak mocno, że upadła na kolana.

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć, Lillyth. Posłuszeństwo to dopiero początek. Ujarzmię cię, suko, i będziesz z ochotą spełniała moje polecenia!

Chwiał się na nogach, ale to nie umniejszyło siły jego okrutnych dłoni. Chwycił za dekolt pięknej sukni obszytej tak troskliwie perłami i rozdarł ją z góry na dół. Perły potoczyły się po podłodze. Stała teraz przed nim naga, drżąc ze strachu.

- Pomóż mi się rozebrać - rozkazał, a potem chwycił ją za pierś i boleśnie ścisnął.

Lillyth wrzasnęła i niechętnie pomogła mu pozbyć się reszty odzienia.

- Jeśli wrzaśniesz jeszcze raz, wsadzę ci to do gęby.

Tym razem nie było już mowy o tym, by nie zrozumiała, co jej grozi, przytrzymał bowiem wzwidziony członek tuż przy jej twarzy.

Nienawiść i wstręt niemal zastąpiły strach. Przyszło jej na myśl, że musi uciec, choćby miała wbiec nago do sali pełnej ludzi. Wyminęła sięgające po nią niezdarnie dłonie i pobiegła ku drzwiom. Potknął się, podążając za nią, lecz mimo swojego stanu jakoś zdołał ją pochwycić. Wbił palce w jędrne ciało, nie bacząc na to, że sprawia jej ból.

Lillyth zdusiła szloch, gdy rzucił ją twarzą w dół na łóżko. Rozdzielił jej pośladki i dosiadł ją od tyłu, jak dosiadał od lat swojego giermka.

Lillyth wrzasnęła z bólu, szarpnęła się i w nagłym przyływie sił wbiła mu łokcie w brzuch. Usłyszała głośny jęk, po nim donośne beknięcie, a potem Wulfric stoczył się z niej, zwymiotował na łóżko i padł bez zmysłów, pokonany wreszcie przez alkohol.

Nie wiedziała, jak długo leżała półprzytomna obok pijanego małżonka. Gdy doszła do siebie, ból był niemal nie do zniesienia i cała lepiała się od krwi. Powoli docierało do niej, że za drzwiami sypialni dzieje się coś niezwykłego. Panował tam harmider, mężczyźni nawoływali, kobiety krzyczały, a w ich głosach dało się wyczuć panikę. Ktoś zaczął dobijać się do drzwi, wstała więc z łóżka, otuliła się aksamitnym szlafrokiem, odsunęła rygiel i stanęła twarzą w twarz z matką.

- Wybacz, że wam przeszkadzam, moja droga, lecz ojciec potrzebuje pilnie Wulfrica.

Lillyth machnęła dłonią w kierunku leżącego na łóżku mężczyzny, pokrytego krwią i wymiocinami.

- Może go sobie wziąć. Jeśli zobaczę jeszcze raz mojego męża, zabiję go - odparta Lillyth spokojnie.

- Na Boga, co tu się stało? Normanowie wylądowali w Pevensey. Wielka horda najeźdźców, siedemset albo osiemset statków, a nasi ludzie opuścili posterunki. Harold będzie wściekły, kiedy się dowie.

Lillyth minęła matkę, jakby nie usłyszała, co ta do niej mówi. Słyszała jednak dobrze, tylko nic jej to nie obchodziło. Zeszła po schodach, ignorując ludzi, którzy próbowali do niej zagadnąć, i skierowała się wprost do zbrojowni pełnej na wpół przytomnych mężczyzn usiłujących raptownie wytrzeźwieć i szukających gorączkowo swoich kolczug i broni. Ona też zaczęła szukać i nie przestała, póki nie znalazła ostrego sztyletu w zdobionej klejnotami pochwie. Zabrała go i ruszyła z powrotem na górę. Weszła do swojego dawnego pokoju, zatrzasnęła za sobą drzwi, zasunęła rygiel, po czym przyciągnęła wielką skrzynię wypełnioną jej dobytkiem i zablokowała nią wejście. Dokonawszy tego, legła na własnym łóżku, a łzy zakłuły ją pod powiekami i spływały z wolna po policzkach.

* * *

Nim nastał pierwszy październikowy świt, pana na Oxstead przywrócono do przytomności, by mógł wziąć udział w naradzie. Coś trzeba było zrobić, i to natychmiast. Propozycja powrotu na wybrzeże i stawienia czoła najeźdźcom została uznana za niemądrą i odrzucona. Aby powstrzymać Normanów, trzeba było armii. Zaproponowano, by najkrótszą drogą ruszyć na północ i przyłączyć się tam do zdążających na południe wojsk, lecz w końcu większość zdecydowała, że najlepiej będzie pojechać do Suffolk, zwerbować jak najwięcej żołnierzy i ruszyć z nimi na Londyn, aby zaczekać tam na Harolda, który na pewno zawita do stolicy, zdążając na spotkanie z Normanami.

Wozy z zaopatrzeniem miały zostać wysłane od razu do Sevenoaks, a rycerze zabraliby je później ze sobą, maszerując na południe. Ze zbrojowni zniknęła wszelka broń i kolczugi, gdyż każdy starał się wyposażyć najlepiej, jak tylko było to możliwe. Wszystko działo się w takim pośpiechu, że nie starczyło czasu na oficjalne pożegnania. Lillyth pozostała zabarykadowana w swoim

pokoju przez dwadzieścia cztery godziny, a kiedy odsunęła wreszcie rygiel i zdecydowała się poszukać czegoś do jedzenia, rycerze opuścili już Godstone.

Rozdział 4

Następny tydzień upłynął na niespokojnym wyczekiwaniu na wieści. A kiedy wreszcie nadeszły, okazało się, że są zarówno dobre, jak i złe. Aedward wrócił pospiesznie do dworu opowiedzieć o doniosłych wydarzeniach, jakie rozgrywały się poza Godstone.

- Przysłano mnie po wierzchowce, pani - powiedział, zwracając się do lady Alison. - Zabrałem już konie z Oxstead, lecz pan Athelstan powiedział, że będziesz w stanie wysłać jeszcze sześć lub osiem. Harold jest niewiarygodny! Dwudziestego piątego września rozgromił pod Stamford Bridge w Yorkshire Norwegów, którzy najechali Humber. A gdy tylko posłaniec dostarczył mu wiadomość, że Normanowie wylądowali, natychmiast ruszył z wojskiem na południe. Choć mogłoby się to wydać niemożliwe, dotarł już do Londynu, a mamy dopiero ósmy października. Przemieszcza się tak szybko, że trzon armii pozostał z tyłu. To dlatego potrzebują świeżych koni. Zwierzęta zostały przeforsowane. Gdy tylko dołączy do nas piechota, co zapewne nastąpi jutro, ruszymy wprost na wybrzeże dać nauczkę Wilhelmowi.

Aż pokraśniał z dumy, opowiadając, jak energicznym i niezwyciężonym władcą jest Harold.

- Dotarły do nas pogłoski o tym, jak zachowują się Normanowie - wtrąciła lady Alison - i jeśli choć połowa z tego jest prawdą, niech Bóg ma nas w opiece! Wilhelm przywiódł osiemset okrętów, nie licząc mniejszych statków wiozących broń i zaopatrzenie. Ma setki rycerzy na bojowych rumakach. Setki łuczników - ogolonych, ostrzyżonych i odzianych w krótkie stroje. Ponoć przywiózł nawet własnych cieśli, aby wznosili dla niego forty, oraz kucharzy i ludzi

odpowiedzialnych za wyżywienie armii i zwierząt. Najgorsze jest wszakże to, że na wybrzeżu spalili wszystkie miasta i wioski, na które się natknęli. Grabieże, mordy, gwałty, okaleczenia i pożary, a wszystko zbyt blisko nas, byśmy mogli czuć się bezpiecznie, Aedwardzie.

Młodzieniec spojrział pospiesznie na Lillyth, żałując, że jej matka nie powstrzymała się przed wygłoszeniem tych przerażających słów przy córce.

- Nie obawiaj się, Lillyth. Pogłoski są bez wątpienia przesadzone, a nasza armia powinna dotrzeć na wybrzeże nie dalej jak za tydzień. Odeślemy ich z powrotem tam, skąd przybyli, za kanał. Nie będziesz miała okazji posłużyć się sztyletem, który przy sobie nosisz, droga siostrze.

- Masz rację, Aedwardzie, zgadując, że się boję, choć to Anglosas budzi we mnie większy lęk niż cała przeklęta normańska armia!

- Weź tyle koni, ile uznasz za konieczne - wtrąciła szybko lady Alison - zostaw, jeśli możesz, Zephyr dla Lillyth i jakąś klacz dla mnie. Niech Bóg cię prowadzi, Aedwardzie. Obyś następnym razem przywiózł szczęśliwe wieści. Zaprosiłam twoją matkę, by przyjechała do Godstone i została z nami, póki sytuacja się nie uspokoi. Kiedy dowiedziała się, że Normanowie wylądowali, z przerażenia mocno się rozchorowała. Zaopiekujemy się nią najlepiej, jak potrafimy, póki nie wrócisz.

Lillyth ucałowała młodzieńca i ze smutnym uśmiechem na ustach przyglądała się, jak przygotowuje konie, by zabrać je do Sevenoaks, gdzie miały czekać na przybycie armii.

- Nie byłeś dotąd w bitwie, Aedwardzie - powiedziała. - Nie pozwól, by nadmiar odwagi przywiódł cię do zguby, błagam. A teraz żegnaj, i niech Bóg cię prowadzi.

Nie dopuściła, by w jej oczach zabłyśły łzy, póki nie oddalił się na tyle, że nie mógł już ich zobaczyć.

- Idź do destylarni i weź trochę olejku z wawrzynu - powiedziała lady Alison. - Sprawí, że sińce szybciej zbledną. Jeśli reszta twojego ciała wygląda

tak jak ramiona, coś trzeba będzie zrobić, i to natychmiast. Przykro mi, że nie pomyślałam o tym wcześniej, kochanie.

Spojrzała ze smutkiem na córkę.

- Przykro mi, że nie pomyślałam wcześniej o wielu rzeczach.

* * *

Gdy pani Hilda przybyła do Godstone ze swoją służką Norah, jej wygląd przeraził panią Alison. Wzięła Norah na bok i powiedziała:

- Twoja pani wydaje się bardzo chora. Myślisz, że zdołałabyś namówić ją, aby się położyła? Wkrótce będzie potrzebowała wszystkich sił, jakie jej jeszcze zostały. Jak my wszyscy, jeśli już o to chodzi.

- Myślę, że chętnie się położy. Przez całą drogę źle się czuła - odparła Norah.

- Chodź, Hildo - poprosiła lady Alison sztucznie dziarskim głosem - przygotowaliśmy dla ciebie pokój, kazałam też rozpaść w nim ogień. Chcę, byś trochę odpoczęła. Zostanę przy tobie i chwilę porozmawiamy. Chciałabym wiedzieć, co tak bardzo cię martwi.

- Wojna, Alison! Zabrała mi męża, gdy byłam ledwie dziewczęciem, a teraz zabiera mi synów. To nienasycony potwór, którego apetytu nie da się zaspokoić. Nie zobaczę więcej moich synów! - załkała.

- Nonsens! - zaśmiała się Alison z ufnością, której nie czuła. - Najeźdźcy próbowali zagarnąć naszą ukochaną Anglię od stuleci i nikomu się to nie udało. Nasza armia jest niezrównana, niezwyciężona! Odparli atak Norwegów, rozgromili ich, a teraz odeprą Normanów. Ale dość o mężczyznach, sami potrafią doskonale o siebie zadbać. Opowiedz mi o sobie. Źle się ostatnio czujesz, Hildo? - spytała, zmieniając temat.

Pomogły kobiecie się położyć. Norah przykryła panią i przyniosła jej kubek miodu.

- Cóż, miałam dziwny sen - przyznała znużonym głosem Hilda. - Śniło mi się, że mam w piersi drzazgę. Sen był tak realny, że niemal uwierzyłam, iż to

prawda. Zbadałam sobie pierś i choć nie było tam drzazgi, niestety, znalazłam guz.

Zimny dreszcz przebiegł Alison po plecach, powiedziała jednak szybko:

- Gdybyś pozwoliła mi go obejrzeć, Hildo... to na pewno nic groźnego.

Wszystkie miewamy od czasu do czasu takie przypadłości. To tylko kawałek tłuszczu, który odrywa się od reszty i znika po jakimś czasie, jakby go nigdy nie było.

Jednak gdy palce Alison dotknęły guza, potwierdziły się jej najgorsze przypuszczenia. Mimo to powiedziała lekko:

- Tak jak podejrzewałam, to jedynie kawałek tłuszczu!

- Co za ulga, Alison - przyznała starsza kobieta, zamykając oczy.

- Chodź ze mną do spiżarni, Norah, dam ci syrop, który pomoże pani Hildzie zasnąć.

Po drodze ostrzegła służącą:

- Obawiam się, że twoja pani poważnie zachorowała. Odczuwa dolegliwości, lecz się do tego nie przyznaje. Nie minie wiele czasu, a ból stanie się nie do zniesienia. Na szczęście hoduję w ogrodzie biały mak. Gdy kwiaty opadną, tak jak stało się to w tym roku, zostają nasiona - makówka, wielka jak pomarańcza. Nasiona wydzielają gorzkie mleczko, lecz jeśli zmiesza się je z miodem i wodą i wypije, ból znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a chory zasypia. Muszę cię jednak ostrzec, że pół uncji to dawka wystarczająca dla dorosłej osoby. Nie dawaj jej więcej, choćby nie wiem jak błagała.

- Czy to ją wyleczy? - spytała Norah z nadzieją.

- Obawiam się, że nie.

- Rozumiem - odparła z rezygnacją służąca.

* * *

Normańscy najeźdźcy, których liczebność oceniano na pięć do siedmiu tysięcy, wylądowali na angielskim wybrzeżu. Wilhelm, książę Normandii, wykazał się przezornością i przywiózł wierzchowce, by jego rycerze mogli

walczyć konno. Przeprowadzał właśnie inspekcję tymczasowych budowli, jakie wzniesli dla nich cieśle, kiedy dwóch zwiadowców gnających na łeb, na szyję przyniosło wieści.

- Dostrzeżliśmy angielską armię, panie. Z początku wydawało się, że jest nieduża, lecz szybko rośnie w siłę.

Wilhelm spojrział na nich z wysokości swoich pięciu stóp i dziesięciu cali wzrostu.

- Gdzie są? - zapytał niecierpliwie. Był tak przekonany, iż ma do tego kraju prawo, że myśl o klęsce nawet nie zaświtała mu w głowie.

- Około siedmiu mil stąd, panie, na północnych stokach za miastem Hastings.

- Dobra robota! Zły to znak dla Anglików, że dostrzeżliśmy ich w piątek trzynastego - stwierdził chytrze. Wiedział, jak przesądni są jego ludzie, doszukujący się wszędzie znaków i przepowiedni. - Niechaj rycerze i porucznicy zbiją się w moim namiocie - rozkazał. - Nie ma chwili do stracenia!

Kiedy wszedł do namiotu, zastał dwóch swoich starszych przyrodnych braci pograżonych w rozmowie. Robert, hrabia Mortain, był najprzystojniejszy z rodziny, a Odo, biskup Bayeux, odznaczał się na przekór swemu tytułowi posturą godną wojownika.

- Dostrzeżono wroga. Jutro odbędzie się bitwa!

- oznajmił Wilhelm krótko.

- Czy taki pośpiech jest konieczny? - zapytał Robert. - Czy nasi ludzie będą gotowi? Lepiej się upewnić, niż potem żałować.

- Jeśli nie są gotowi teraz, to nigdy nie będą - odparł Wilhelm stanowczo.

- Są wypoczęci, a ludzie Harolda stoczyli dopiero co bitwę z Norwegami. By się z nami spotkać, musieli przemierzyć ostrym marszem połowę kraju. Nawet nie chcę zgadywać, w jakiej formie muszą być jego rycerze.

- Tak jesteś pewien naszych ludzi? - wtrącił Odo. - Dotąd oblegali jedynie zamki. Nie uczestniczyli nigdy w otwartej bitwie.

- Wybór jest prosty, bracie - odparł Wilhelm. - Walcz i przeżyj lub walcz i
giń!

Kiedy w namiocie zebrali się dowódcy, zaczął:

- Przybyli Anglicy.

Gwar ucichł jak ucięty nożem.

- Jutro o świcie ruszymy, by się z nimi spotkać. Jest nas co prawda mniej,
ale jesteśmy lepiej wyszkoleni, wypoczęci i zlaknieni podboju.

Zamilkł dramatycznie, by jego słowa zapadły obecnym w pamięć, a po
chwili oznajmił:

- Chętnie posłucham, jakie są wasze sugestie co do przebiegu bitwy.

Natychmiast rozległ się chór głosów. Każdy pragnął wyróżnić się w
oczach swego przywódcy. Wilhelm szybko podejmował decyzje. W niespełna
godzinę postanowiono podzielić ludzi na trzy grupy. Wilhelm, książę
Normandii, miał walczyć wraz z braćmi, Robertem i Odonem, oraz kwiatem
normańskiego rycerstwa w środkowej grupie. Oddziały po prawej miały składać
się z niższych rangą Normanów, zaś po lewej z Bretończyków.

- Szpiedzy donieśli mi, że Anglicy nie wykształcili zbyt wielu łuczników.
Kiedy zobaczą, jakiej szkody są w stanie dokonać nasi, gorzko tego pożałują -
zaśmiał się krótko Wilhelm. Był twardym człowiekiem, którego wielu bało się i
nienawidziło, jednak jako przywódca cieszył się powszechnym szacunkiem.

* * *

W sobotę, czternastego października, świt nastał wcześniej, lecz jeszcze
przed pierwszym brzaskiem armia Normanów w pełnej gotowości czekała na
rozkazy. Wilhelm jechał wzdłuż szeregów na swoim olbrzymim wierzchowcu,
czując, jak z nerwów i bitewnego podekscytowania ściska go w żołądku.
Wiedział, że musi zarazić żołnierzy entuzjazmem, nie zdradzając nerwowości.
Trzeba natchnąć ich siłą, przekonać, że nie mają innego wyboru, jak tylko bić
się i zwyciężyć. Zdjął szerokim gestem hełm i zatrzymał się niespodziewanie,
spinając konia. Wiwaty przybrały na sile, a potem umilkły.

- Na miłość boską, nie oszczędzajcie sił! - zawołał. - Uderzcie z całą mocą!

Podniósł wyżej głos.

- Nie zatrzymujcie się, by zbierać łupy. Wszystko zostanie zgromadzone razem i podzielone - starczy dla każdego, zapewniam!

- Nie ma sensu prosić o litość ani uciekać. Anglicy nie oszczędzą Normana!

Zaczerpnął głęboko powietrza.

- Nie okazujcie litości, gdyż wam nikt jej nie okaże! - krzyczał. - Jeśli spróbujecie uciec na morze, Anglicy dopadną was i wyrzną. Umrzecie tak czy tak, tyle że w niesławie.

Zatrzymał się, zamilkł na minutę, a potem zakończył dramatycznie:

- Walczcie, a dokonacie podboju!

- Nie wątpię, że zwyciężymy! - zawołał jeszcze donośniej. - Przybyliśmy tu, by zaznać chwały!

Jesienny poranek wstał piękny i pogodny. Lasy zdawały się płonąć, mieniając się odcieniami pomarańcza, rdzy i czerwieni - czerwieni krwi. Armia Normanów prezentowała się równie kolorowo. Nadciągali osłonięci zawieszonymi na szyjach malowanymi tarczami. Każdy emblemat i każde godło były dziełami sztuki. Na czele podążał minstrel Wilhelma. Wymachując mieczem niczym batutą, zaintonował pieśń o Rolandzie. Rycerze podchwycili ją i wkrótce horda gnała już przed siebie, poprzedzana śpiewem.

Anglicy, ledwie mogąc uwierzyć własnym uszom, zaczęli miotać pod adresem przeciwnika szyderstwa i przekleństwa, a kilku na znak pogardy zadęło nawet w rogi. Armie zwały się w walce, każda pewna zwycięstwa. Siły były jednak wyrównane i szybko okazało się, że bitwa będzie długa i krwawa.

Minęło południe i nie zanosilo się, by Normanowie mieli zwyciężyć, tak jak się tego spodziewali. Anglicy odpierali ciosy mieczy toporami, walcząc z wielką determinacją.

Wczesnym popołudniem ludzie Harolda, wietrząc zwycięstwo, przedsięwzięli samowolny atak. Nie sposób było ich powstrzymać. Gdy tylko złamali szereg, porucznicy Wilhelma ruszyli szarżą i jęli wybijać Anglików. Dało to Wilhelmowi czas, by mógł przegrupować siły. Rozkazał łucznikom, by zasypali przeciwnika gradem strzał.

Anglicy unieśli tarcze, aby ochronić się przed natarciem z powietrza, a wtedy rycerze i piechota Wilhelma ruszyli na nich całą masą. Nim zapadł zmierzch, wygrali bitwę samą tylko wagą koni i rycerzy. Byli jednak tak wyczerpani, że rozbili obóz tuż obok pola bitwy, brodząc po kolana we krwi.

W namiocie Wilhelm, wyczerpany, uśmiechnął się do Roberta de Mortaina.

- Od setek lat żaden najeźdźca nie podbił tej wyspy!

Robert wychylił toast za zdrowie brata, a potem powiedział:

- Nim udam się na spoczynek, muszę sprawdzić, ilu moich rycerzy zginęło.

Wilhelm wbił niego twarde spojrzenie.

- Prześpij się, bracie. Dziś wygramy bitwę pod Hastings, jutro musimy podbić kraj!

* * *

Athelstan leżał martwy na polu bitwy, otoczony większością swoich rycerzy. Aedward zobaczył go, gdy przepatrywał pole w poszukiwaniu Wulfrica. Kiedy spróbował w końcu uciec, okazało się, że jest za późno i został schwytyany. Normanowie rozprawili się z jeńcami szybko i bezlitośnie, przekonani, że okazują łaskawość, darując im życie. Aedwardowi udało się zbiec, wcześniej jednak odcięto mu rękę za to, że „śmiały podnieść ją przeciwko Wilhelmowi”.

W niedzielę piętnastego października, podczas gdy Aedward desperacko starał się dotrzeć do domu, Wilhelm zwołał najwyższych rangą rycerzy, by zaplanować strategię dalszych podbojów.

- W porcie Dover stoi wielki, dobrze ufortyfikowany zamek. To będzie nasz pierwszy cel. Zdobędziemy go, oblegając, a potem skierujemy się na Canterbury i Londyn. Poprowadzę połowę ludzi, a mój brat, Robert de Mortain, weźmie ich czwartą część i skieruje się na zachód, by okrążyć stolicę od tamtej strony. Reszta podzieli się i ruszy na północ, podbijając dla mnie miasta. Każdy dowódca weźmie swoich rycerzy, a jeśli zdoła utrzymać dla mnie zdobyte dobra, oddam mu je we władanie. Jeśli napotkacie opór, spalcie domy, ale nie wyrzynajcie ludności w pień. To teraz moi ludzie. Jeśli będą musieli odbudować przed zimą chaty, da im to zajęcie, nim znowu powstaną. Jeśli mimo to będą się buntować, obcinajcie członki. Zabijajcie tylko wtedy, kiedy będzie to konieczne - nie chcę uczynić sobie z tych Anglosasów wrogów, ale lojalnych poddanych. Jeśli opanujemy trakty do Londynu, kraj się podda. Tak jak podczas innych kampanii, wszelkie cenne przedmioty i skarby mają być zebrane i rozdzielone dopiero po tym, kiedy zostaną wycenione. Pilnujcie się, by nie próbować oszustwa. Kradzieże, choćby nie wiem jak drobne, nie będą tolerowane.

Rozdział 5

Guy de Montgomery dowodził oddziałem czterdziestu rycerzy. Wśród nich byli także dwaj młodsi bracia Guya, Nicholas i Andre. Guy miał trzydzieści lat i przez ostatnie dziesięć był dla tej dwójki nie tylko bratem, lecz także niemal ojcem. Nicholas liczył sobie zaledwie dziewiętnaście wiosen, zaś Andre dwadzieścia. Bracia, bardzo ze sobą zżyli, zawsze trzymali się blisko i robili wszystko razem, ramię w ramię. Z uśmiechem na śniadych, urodziwych twarzach gotowi byli na każdą przygodę, jaką mógł zaoferować im los.

Guy często wzdychał i potrząsał nad nimi głową, świadom, że bierze życie zbyt poważnie. Okoliczności wymogły na nim jednak, by przejął odpowiedzialność za rodzinę w bardzo młodym wieku. Był urodzonym przywódcą -

podwładni szanowali go, byli wobec niego absolutnie lojalni, a niektórzy, jak jego zastępca Rolf, wręcz go kochali. Wezwał braci i Rolfa.

- Nie wyruszymy z Wilhelmem ani moim przyjacielem Robertem de Mortainem. Rozkazano nam, byśmy udali się na północ i zajęli dla Wilhelma ufortyfikowane dwory w pobliżu Londynu. Inni także wyruszą na północ, lecz my będziemy podróżowali tylko z naszym oddziałem. Kiedy dotrzemy w pobliże Londynu, wybierzemy kilka co zasobniejszych posiadłości i je przejmujemy. Przechodząc przez wioski i miasteczka, obłupimy je z wszelkich cennych przedmiotów i zdobycz zabierzemy ze sobą. Nicholas i Andre będą odpowiedzialni za przewóz łupów i osłanianie tyłów. Może się to okazać niebezpieczne ze względu na zagrożenie plądrowaniem. Jeśli dobrze się spisiecie, może znajdzie się dla każdego z was jakiś dwór. Ja i Rolf będziemy dowodzić i wytyczać marszrutę. Oddam wam pod komendę dwunastu rycerzy. Postarajcie się trzymać ich w ryzach. - Mrugnął do Rolfa, zdając sobie sprawę, jak trudne będzie to zadanie. Dostępność bogactw i kobiet sprawiała bowiem, że mężczyźni stawali się łapczywi i tracili umiar, zaspokajając apetyt na jedno i drugie. Rycerze Wilhelma tak byli głodni zdobyczy, że rozdarli Francję na strzępy. W końcu stali się dla władcy takim zagrożeniem, że musiał znaleźć dla nich ziemię za morzem.

Blade i jasnowłose Angielki cieszyły się u młodych zdobywców wielkim wzięciem. Były przeciwieństwem śniadych i czarnowłosych kobiet z ich kraju, których cera z wiekiem nabierała ziemistego odcienia.

Rycerze wyglądali przerażająco. Byli bardzo wysocy, a kolczugi sprawiały, że wydawali się też potężnie zbudowani. Z szyi zwieszały się im tarcze, a głowę ochraniały hełmy z nosalem. Każdy rycerz siedział na olbrzymim rumaku bojowym, chronionym przez pancerz, a na wzniesionych lancach powiewały proporce. Byli zdecydowani, gwałtowni i silni, niechętni zawierać kompromisy i stosować półśrodki. Kiedy przybywali do wioski, mieszkańcy drżeli lub zamierali ze strachu na sam ich widok.

Wystarczyło oznajmić: Wilhelm, księżę Normandii, obejmuje we władanie Anglię na podstawie suwerennego prawa. Jeśli mieszkańcy składali przysięgę na wierność, zabierano im jedynie co cenniejsze przedmioty i niewolono kobiety, które wpadły zdobywcom w oko. Kiedy przybywali do większej miejscowości, mogącej stawić opór, zajmowali dwór, palili domy, zabijali lub okaleczali atakujących i gwałcili kobiety, jeśli mieli na to ochotę.

* * *

Wierzchowiec odnalazł drogę do stajni Godstone i Aedward zsunął się nieprzytomny z siodła. Sługa pilnujący w nocy stajen w brudnym, zakrwawionym i wycieńczonym przybyszu z początku nie rozpoznał przystojnego panicza z sąsiednich włości. Było już dobrze po północy, mimo to stajenny dostrzegł, w jak kiepskim stanie znajduje się ranny, i zaniósł go do wielkiej sali. Natychmiast posłano giermka po panią Alison.

- Zanieście chłopca na górę - poleciła. - Myślę, że umieścimy go w najdalszej komnacie. Dziękuję, teraz już sami sobie poradzimy. Wracajcie do stajni i nie wspominajcie nikomu o tym, że Aedward wrócił - ostrzegła służącego. Podeszła do drzwi komnaty Lillyth i cicho zapukała.

- Potrzebuję twojej pomocy, Lillyth - powiedziała. Nie podobało jej się, że musi narazić córkę na szok, i chętnie by jej tego oszczędziła, wiedziała jednak, że kobieta narażona bywa przez całe życie na wiele strasznych przeżyć, Lillyth zaś była w wystarczającym stopniu kobietą, by sobie z nimi poradzić.

- Włóż ciepłą szatę. Obudź służące i poślij je do kuchni po wrzątek. Przyniosę szkatułę z medykamentami. Przygotuj się na szok, Lillyth. Aedward leży nieprzytomny w komnacie na tyłach domu - Normanowie odcięli mu rękę!

Gdy obie stanęły obok łoża, przyglądając się młodzieńcowi, lady Alison spod oka obserwowała córkę, wypatrując oznak wstrętu. Aedward był bardzo brudny, jego piękne włosy i broda zmatowiały od pyłu i krwi. Kikut ramienia zaogniony w miejscach, gdzie przypalanie nie okazało się wystarczająco

skuteczne, krwawił. Lillyth dotknęła delikatnie czoła rannego, a on poruszył się niespokojnie.

- Ma gorączkę, matko.

- Tak, dam mu rumianku. Podaj mi tę zieloną maść z jęczmienia.

Skutecznie usuwa zapalenie z ran. I pomóż mi go rozebrać.

Gdy zdejmowały kolczugę i skórzaną tunikę, ranny usiadł i tocząc dokoła dzikim spojrzeniem, próbował je powstrzymać. Jednak siły szybko go opuściły i opadł nieprzytomny na posłanie. Nadeszła Edyth z gorącą wodą. Rozebrały rannego z resztek odzienia, obnażając blade i wychudzone ciało.

- Umyję go, matko - powiedziała Lillyth cicho. - Czy przybył sam? Zdołał coś powiedzieć?

- Był sam, może inni przybędą po nim. Na razie nie zdołał nic powiedzieć. Poleciałam, by położono go w tylnej komnacie, aby nie budzić pani Hildy. Nie mówmy jej na razie, że Aedward wrócił ranny. Ona jest w takim stanie, że szok mógłby bardzo jej zaszkodzić.

Lady Alison oczyściła i opatrzyła ranę, a potem ułożyły rannego w czystej pościeli i nakryły futrami. Aedward zaczął mamrotać, a potem majaczyć:

- Wszyscy zabici... wszyscy... straszna bitwa... wyrznięci w pień, zabici...
Uspokoił się na chwilę.

- Zostanę z nim do rana, matko.

- Nie, córko, wróć do swojego pokoju i postaraj się odpocząć. Jutro, kiedy się ocknie, bardziej mu się przydasz. Obawiam się także, że trzeba będzie podjąć ważne decyzje.

Gdy świt zabarwił niebo różem, lady Alison weszła cicho do pokoju córki.

- Aedward się ocknął. Bogu dzięki, ma się o wiele lepiej. Przyniósł jednak straszliwe wieści. Mój mąż, Athelstan, nie żyje, Lillyth. Aedward na własne oczy widział, jak zginął.

Dziewczyna przycisnęła dłoń do ust, aby powstrzymać krzyk bólu.

- Widział też śmierć wszystkich naszych rycerzy, także Wulfrica. Obie zostałyśmy wdowami, i to jednego dnia.

Lillyth zakreśliło się w głowie z ulgi i rozpaczy. Miotana przeciwstawnymi uczuciami, potrząsnęła w zadziwieniu głową. Jak mogę czuć się smutna i szczęśliwa zarazem, pomyślała. Jakbym była dwiema różnymi osobami.

- Nie możemy sprowadzić ciał do domu, by je pochować. Nasi ludzie nie żyją lub zbiegli na północ, a Aedward powiada, że Normanów jest tak wielu, iż nikt nie zdoła ich zatrzymać. Wkrótce dotrą i tutaj. Obudź wszystkich, córko, dziewczęta i kobiety, giermków i sługi. Zejdę do wielkiej sali i przemówię do kobiet, gdy się zgromadzą.

- Dobrze się czujesz, matko? - zaniepokoiła się Lillyth.

- Będę opłakiwała męża później - teraz nie czas na takie luksusy.

Stała przed kobietami i uniosła w górę dłonie, by je uciszyć.

- Posłuchajcie wszyscy! Harold poległ pod Hastings i wkrótce przybędą Normanowie, by zagarnąć nasz kraj. Pan nasz zginął i wszyscy mężczyźni wraz z nim. Wasi ojcowie i mężowie zostali zabici. O ile wiem, przeżył jedynie Aedward. Normanowie niebawem tu się zjawią. Zabijając, paląc i grabiąc. Mamy tylko jedną szansę, i to niewielką. Zamierzam poddać włości i błagać o litość.

- Lecz zostaniemy wszystkie zgwałcone! - krzyknęła jedna z dziewcząt.

- Nie tylko gwałt może się wam przytrafić, i nie to jest najgorsze - powiedziała lady Alison z naciskiem.

- Nasi potrafią gwałcić równie sprawnie jak Normanowie - prychnęła Lillyth, zaciskając dłoń na przytroczonym do pasa sztylecie.

- Pozbądź się tego sztyletu, Lillyth - poleciła jej matka. - Posłuchajcie wszystkie. Oni są mężczyznami i najeźdźcami. Jedynie kobieta może pokonać i podbić najeźdźcę. Jeśli uda nam się ująć z życiem, nie zostanie nam nic poza nim, lecz to wystarczy. Nie będziemy posiadały niczego: ani majątku, ani

pozycji - będziemy ich niewolnicami, lecz mądre kobiety czyniły z mężczyzn niewolników od zawsze i liczę na to, że każda z was odegra swoją rolę jak należy. Nie życzę sobie podstępów ani zdrady. Muchy łapie się na miód, nie na ocet. Zrobię, co tylko będę mogła. Reszta będzie zależała od was. Wyjdę do chłopów i porozmawiam z kobietami i mężczyznami. Nie chwycimy za broń przeciwko najeźdźcom. Nie wolno dopuścić, by ją w ogóle znaleźli. Na dłuższą metę wieśniakom i tak wszystko jedno, kto zostanie ich panem, byle tylko ich nie krzywdził.

Edyth płakała u boku Lillyth, a młoda Rose rozglądała się dokoła, jakby zamierzała uciec. Emma zacisnęła dłonie na piersi i wyszeptała:

- Nie żyją? Wszyscy nasi mężczyźni nie żyją? Nie może być! Och, proszę, Boże, nie. Mark. Mark, proszę, nie bądź martwy, nie zostawiaj mnie samej!

Widać było, że zaraz dostanie ataku hysterii. Pani Adela podeszła do Lillyth i zasugerowała cicho:

- Zabierzmy je z dala od służby, inaczej wywołają panikę.

Lillyth zwołała niewiasty i powiedziała spokojnie:

- Chodźmy na górę, do izby, gdzie będziemy mogły być same.

Czuła spokój, który w tych okolicznościach wydawał jej się mocno nienaturalny. Ulżyło jej, gdy przekonała się, że pani Adela panuje nad emocjami, choć była w tym samym położeniu co Emma. Ona także straciła męża, Luke'a.

- Będą nas torturowali. Przybiją gwoździami do krzyża, otworzą nam brzuchy i podpalą wnętrzności! - krzyknęła Emma.

Lillyth wymierzyła jej solidny policzek.

- Przestań, Emmo. Musimy myśleć, planować. Opamiętajcie się - napominała Edyth i Rose. - Dość płaczu, zawodzenia i szczekania zębami! To mężczyźni bez kobiet. Będą potrzebowali tego samego co wszyscy: stawy,

czystej i połatanej odzieży - przekonywała, rozpaczliwie starając się znaleźć powód, dla którego mogłyby okazać się przydatne.

Emma przestała zawodzić:

- Myślisz, że nas oszczędzą, bo jesteśmy kobietami? - spytała, zdesperowana.

- Musimy mieć nadzieję. Inaczej wpadniemy w rozpacz i same doprowadzimy się do zguby.

Wyglądało na to, że Emmie ulżyło, za to Adela, do tej pory opanowana, zaczęła niepohamowanie drzeć.

- Wielki Boże, oni nas zniewolą. Wiecie, jak zachowują się żołnierze zmuszeni obywać się bez kobiet!

- Nie sądzę, by Rose wiedziała cokolwiek o mężczyznach, Adele. Nie ma powodu jej straszyć.

- Gdybym tylko zgodziła się ulec Walterowi - załkała Edyth. - Czuję się teraz winna, ponieważ mu odmówiłam, a on... nie żyje!

Lillyth zdawała sobie sprawę, że musi powiedzieć coś, co doda kobietom sił.

- Tak, Edyth, oni wszyscy zginęli, mój ojciec także, lecz błagam, otrzyj łzy. Twoje życie może zależeć od tego, czy się im spodobaś. Nie szpecę twarzy płaczem, mężczyźni tego nie znoszą - powiedziała cicho.

Edyth wydawała się tak zagubiona, że szybko dodała:

- Pamiętasz, jak zganiałś mnie za to, że się boję? Powtórzę teraz, co mi powiedziałaś: w końcu to tylko mężczyźni. Chodź, napijemy się miodu.

* * *

Lady Alison stała przed służbą i poddanymi zebranymi w ciasne rodzinne grupki. Świniopas z żoną i dziećmi, pasterz z rodziną, owczarz Edgar z May i dwojgiem dzieci. Chłopi pracujący na polach stali w milczącej gromadzie, owładnięci lękiem przed nieznanym.

- Wiem, że słyszeliście pogłoski i zastanawiacie się, ile jest w nich prawdy. Pan Athelstan i nasi rycerze polegli w bitwie. Nie będę was oszukiwała. Jesteśmy wszyscy w niebezpieczeństwie, musimy więc pomóc sobie nawzajem. Normañscy najeźdźcy zbliżają się do Godstone. Jeśli nie stawimy oporu, może zdołamy ocalić życie. Zamierzam poddać dwór, budynki i zwierzęta. Postarajcie się, by w żadnej chacie nie znaleziono broni. Jestem pewna, że jeśli będziecie stawiać opór, nie oszczędzą was! Lecz jeśli okażecie posłuch i będziecie dla nich pracować, nie widzę powodu, by wasze życie zbytnio się zmieniło.

Poczuła, że budzi się w niej panika, stłumiła ją jednak, nim chłopci zdążyli wyczuć, jak bardzo jest przerażona. Zmówiła w duchu modlitwę, prosząc Boga, by słowa, które wypowiadała z takim przekonaniem, okazały się niezbyt dalekie od prawdy.

Wieści szybko się rozchodzą. Chłopi wiedzieli już o wszystkim, co im powiedziała. Jej spokój w obliczu niebezpieczeństwa tylko nieznacznie rozproszył ich obawy. Większość umknęłaby chętnie do lasu, gdyby nie powstrzymywała ich obawa przed karą. Każdego, kogo schwytano w lesie, traktowano jak wyjętego spod prawa i można było go bezkarnie zabić. Wieśniacy śmiertelnie bali się Normanów, robili więc to, co im pozostało: uciekli się do modłów, aby zapewnić sobie dodatkowe wsparcie. Kupowali u Morag zaklęcia, amulety i talizmany. Interes Morag rozkwitał. Pracowała dniem i nocą, starając się nadażyć za popytem.

Nieustająco nagabywano ją o kolejne magiczne atrybuty. Żywności i drewna na opał miała już tyle, że wystarczyłoby na całą zimę. Kłopot w tym, że ogłupianie sąsiadów nie sprawiało jej teraz przyjemności - ich losy były bowiem nierozzerwalnie związane. Pożałowała po raz chyba setny, że nie ma zaklęcia, które mogłoby ujarzmić groźnych bogów. Tylko jeden młodzieniec, Morgan, zdecydował się zawierzyć swoje życie żywiołom. Żyć na otwartej przestrzeni, w zakazanej głuszy, lecz pozostając wolnym od jarzma Normanów. Odszukał

szybko Faith, mając nadzieję namówić ją, by mu towarzyszyła. Postanowiła, że jeśli nie zechce, podejmie ryzyko sam.

- Opuścę wioskę jeszcze dzisiaj, Faith. Zabiorę jedynie łuk i strzały, które sam zrobiłem... i ciebie, jeśli mi zaufasz.

Otoczył ją silnym ramieniem i mocno przytulił.

- Boję się, Morganie - wyszeptała, przywierając do niego.

- Wiem, kochana. Boisz się zostać i boisz się odejść. Zważ jednak, że jeśli zostaniesz, mogą cię gwałcić, torturować, a w końcu zabić. A już na pewno uczynić niewolnicą. Chodź ze mną, zaryzykujemy razem. Czy nie lepiej żyć krótko, ale na wolności, niż pędzić życie w niewoli? - zapytał władczo.

Nie sposób było się z tym nie zgodzić.

- Jeśli się nie zgodzisz, pójdę sam - przysiągł.

Faith nie wyobrażała sobie życia bez niego. Pogodziłaby się z niewolą, byle mogli spędzać razem noce, lecz jeśli zostałyby to jej odebrane, życie straci wszelki powab.

- Pójdę - wyszeptała, czując, że udziela jej się jego odwaga.

Wykorzystał chwilę, nie chcąc ryzykować, że się rozmyśli.

- Pójdziemy od razu - powiedział, wciągając ją w głąb dębowego zagajnika. Podprowadził dziewczynę do rozdartego piorunem pnia, z którego wydobył ukryte tam łuk i strzały.

- Nie mamy jedzenia - zauważyła.

- Nie martw się - zapewnił z uśmiechem - schwytam królika, upieczemy go sobie nad ogniem. Nieraz już to robiłem, by nie głodować - przyznał.

Gdy zagłębiali się coraz dalej w głąb, ścisnęła kurczowo dłoń Morgana, ponieważ las wydawał jej się mroczny i groźny. W miarę upływu godzin, gdy oczy przywykły do mroku, ogarnął ich dziwny spokój. Morgan upolował królika, dokładnie tak jak powiedział, i wkrótce oblizywali już palce, uraczeni aromatycznym, ciemnym mięsem. Nazrywali paproci i umościli sobie z nich legowisko pod nisko zwisającymi gałęziami. Morgan rozpałił ogień i

przyciągnął Faith do siebie. Pieścił ją godzinami, aż w końcu jej ciało odprężyło się i zaczęła reagować na pieszczoty. Nigdy dotąd nie byli tak szczęśliwi.

* * *

Lady Alison zdawała sobie sprawę, że jeśli Normanowie znajdą Aedwarda, natychmiast go zabiją, postanowiła więc przenieść młodzieńca do jednej z chat. Ubrano go w koszulę z długimi rękawami, by ukryć fakt, że ręka została odcięta niedawno.

- Czujesz się dość silny, by wstać? - spytała nagłaco.

Skrzywił się, lecz odparł:

- Myślę, że gorączka minęła, pani. Nie chciałbym narażać na niebezpieczeństwo ani was, ani wieśniaków. Zaryzykuję i wrócę do Oxstead.

- I tak grozi nam niebezpieczeństwo. Ludziom w Oxstead także. Przykro mi, że będziesz musiał mieszkać z chłopami, ale tak będzie najbezpieczniej.

- Jeśli chcesz, pani, bym został w Godstone, zostanę, lecz nie przepraszaaj, błagam. Niewygody to dla mnie nie problem - zapewnił.

Alison uniosła brwi w wyrazie lekkiego rozbawienia.

- Och, Aedwardzie, szybko przekonasz się, że życie w chłopskiej chacie wygląda zupełnie inaczej niż we dworze. Jest tam tylko jedna izba służąca do wszystkiego - jedzenia, spania, gotowania. Żadnej prywatności. Mają otwarte palenisko, niewiele sprzętów i żadnego światła poza tym, które wpada przez drzwi.

Uciszył ją delikatnie.

- To wystarczy.

Poprowadziła go wzdłuż długiego szeregu chat do tej, w której mieszkali Edgar i May.

- May, chciałabym, by pan Aedward zamieszkał z wami na jakiś czas. Będę przychodziła co dzień, aby opatrzyć mu ranę. Dopilnuję, byście dostali dodatkową porcję żywności, więc wasze dzieci na tym nie ucierpią - oczywiście jeśli będę w stanie to zrobić. Chcę, by Normanowie uznali go za chłopą. Jeśli

dowiedzą się, że jest żołnierzem, z pewnością go zabiją. Nie traktujcie go więc jak panicza, błagam. To natychmiast przyciągnęłoby ku niemu uwagę.

Postarajcie się traktować chłopca jak własnego syna. Wiem, że proszę o wiele, lecz jednak proszę.

May dygnęła głęboko.

- Zrobię dla niego, co tylko będę mogła, pani.

- Niech Bóg wynagrodzi cię za twoją dobroć - powiedziała Alison.

Podczas gdy Aedward zaznajamiał się z Edgarem i dziękował mu za tak chętnie udzieloną gościnę, Edwina siedziała niczym w transie. To było jak cud! Piękne bóstwo, które uratowało jej brata przed niechybną śmiercią, znajdowało się teraz w ich chacie i miało tu pozostać. Marzyła o nim tak często, że jej rojenia zaczynały się urzeczywistniać! Próbowwała przełknąć, gardło miała jednak wyschnięte. Serce tłukło się jej w piersi tak mocno i głośno, iż była przekonana, że słycać je dokoła.

A jeśli wszyscy usłyszą, domyślą się, jak bardzo jest zakochana! Oblała się rumieńcem po raz pierwszy w życiu.

Edgarson także rozpoznał Aedwarda i uznał, że w zaistniałej sytuacji może sobie pozwolić na familiarność.

- Daj mi popatrzeć - powiedział, wskazując szeroko otwartymi oczami kikut i wstrzymując z podekscytowania oddech.

- Wybacz mu, panie! - poprosiła przerażona May.

Edgar trzepnął syna grzbietem dłoni.

- Nie, wszystko w porządku - powiedział Aedward. - Będziemy musieli do tego przywyknąć, ja także.

- Usiądź, proszę, przy ogniu - powiedziała May, podsuwając gościowi prymitywnie wykonany stółek. - Przyniosę jedzenie. Edwino, zatroszcz się o panicza.

Dziewczyna, wyrwana z transu, podeszła nieśmiało i opadła przed młodzieńcem na kolana.

- Proszę, nie rób tego - powiedział, podnosząc ją.

- Czego ci trzeba, panie? - wyszeptała.

Przez chwilę zastanawiał się gorączkowo, czego mógłby sobie zażyczyć. Może dziewczyna odprężylaby się choć trochę, gdyby wyznaczył jej konkretne zadanie.

- Wody - poprosił. - Mogłabyś przynieść mi wody, bym mógł obmyć się przed posiłkiem?

Przez chwilę wpatrywała się w niego, jakby poprosił o księżyc. W końcu przyniosła kubek wody. Dopiero wtedy Aedward uświadomił sobie, że chłopcy się nie myją. To dlatego mieli tak pociemniałą skórę, a w chacie okropnie cuchnie.

May podała każdemu drewnianą miskę z rozkosznie pachnącą zupą i po kawałku jęczmiennego placka z grubo zmielonej mąki. W izbie nie było stołu. Jedli, siedząc na stołkach przysuniętych do paleniska.

Edgarson był w stanie myśleć wyłącznie o jedzeniu, lecz Edwina odkryła strawę dla ducha, obserwując, jak Aedward ze smakiem zajada zupę. Położyli się, gdy tylko ogień przygasł, gdyż poza nim nie było innego światła.

May rozłożyła na podłodze maty z sitowia. Wsunęła się pod owczą skórę obok męża, by gość mógł zachować jedną tylko dla siebie. Aedward leżał, rozmyślając godzinami, co przyniesie jutro, obawiając się zasnąć w obawie przed koszmarami. Edwina usnęła natychmiast, a jej sny przepełniały wizje rozkosznych wydarzeń, których do tej pory nie śmiała nawet sobie wyobrazić. Po niebie z księżycem w nowiu bezszelestnie przemknęła kometa.

Rozdział 6

Guy de Montgomery jechał na czele swoich rycerzy. Podobało mu się to, co widział dokoła. W miarę jak zbliżali się do Londynu okolica wyglądała bowiem coraz zamożniej. A kiedy wkroczyli na ziemie należące do Godstone, od razu wiedział, że to miejsce nadaje się w sam raz dla niego. Czuł się niemal tak, jakby wreszcie wrócił do domu. Nie tęsknił za niczym, co pozostawił w Normandii, a już na pewno nie za swoją żoną sekutnicą. Gdy szlachcic z sąsiedztwa przyłączył się do niego, by wystąpić przeciw wspólnemu wrogowi, i stracił w tej walce życie, młody rycerz poczuł się odpowiedzialny za los niespodziewanie osieroconej córki sąsiada, i to do tego stopnia, że się z nią ożenił. Szybko okazało się, że do siebie nie pasują. Dziewczyna była bowiem pazerna, wiecznie niezadowolona i zazdrosna o to, że otoczył opieką młodszych braci, Nicholasa i Andrego. Miała twarz o ostrych rysach i jeszcze ostrzejszy język i Guy wkrótce pojął, iż wojenne wyprawy dają mu pretekst, by pozostawać jak najdłużej z dala od domu, co odpowiadało im obojgu. Zachowuje się jak wiedźma bez serca nawet wobec naszych dwóch córeczek, pomyślał chłodno.

* * *

Lady Alison wystawiła czujki i gdy doniesiono jej, że do Godstone zbliżają się żołnierze, nakazała zamieszkującym dom niewiastom, aby zebrały się na dziedzińcu. Młodzi giermkowie wyposażeni w białe flagi stanęli wraz z Lillyth przy boku swojej pani, czekając na przybycie najeźdźców.

Guy jechał na czele oddziału, podczas gdy Andre i Nicholas wraz z dwunastką przydzielonych im rycerzy znajdowali się o kilka minut jazdy z tyłu, pilnując wozów z łupami. Kiedy olbrzymie postacie na potężnych bojowych rumakach wkroczyły do Godstone, zgromadzeni na dziedzińcu Anglosasi zadrżeli niczym liście na wietrze.

Guy podjechał wprost do Alison, najwyraźniej pani tego domostwa. Wstrzymał konia, wbił w nią nieugięte, srogie spojrzenie i dźwięczącym niczym stal głosem oznajmił:

- Przejmuję te ziemie w imieniu Wilhelma, księcia Normandii.

Spojrzał na Lillyth, zobaczył nadzwyczaj piękną buzię i sterczące zuchwale piersi i natychmiast przemknęło mu przez myśl jedno zdanie: To moje!

Lady Alison przemówiła spokojnie po francusku:

- Panie, dobrowolnie poddaję lenno.

Miała nawet tyle tupetu, by się uśmiechnąć i wzruszając lekko ramionami, dodać:

- Jestem praktyczną Francuzką, panie. Zechcesz ze mną pertraktować?

Skinął lekko głową.

- Owszem, *madame*.

Zsiadł z konia i podał wodze Rolfowi.

- Wstrzymajcie się z grabieżą, chyba że odkryjecie zdradę - polecił, a potem wszedł za panią Alison do pustej sali krokiem tak stanowczym i zdecydowanym, że jego ostrogi krzeszały iskry na kamiennych płytach podłogi.

Usiedli naprzeciw siebie przy stole.

Lady Alison położyła przed Guyem pęk kluczy na kółku, świadectwo swojej pozycji oraz kasetkę z biżuterią.

- Przekazuję niniejszym to lenno i wszystkie zamieszkujące je osoby pod twoją władzę, panie. Podobnie dwór i wszystko, co posiadam. Wygląda na to, że po bitwie pod Hastings moja córka i ja zostałyśmy wdowami, nie ma więc nikogo, przed kim winnyśmy ugiąć w pokłonie kolana. Mogę jedynie prosić Boga, byś okazał się litościwy.

Usta miała wyschnięte. Serce biło jej tak głośno, że niemal ją ogłuszało.

Montgomery zdjął hełm, położył go na stole i obok umieścił olbrzymie rękawice. Przeczesał bezwiednie dłonią krótkie ciemne loki i lady Alison

odkryła zaskoczona, że najeźdźca ma oczy równie zielone jak Lillyth, o skośnych, nieco ciężkich powiekach. Z opaloną na brąz skórą był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, choć mocna szczeka, dumne ułożenie głowy, stanowczy wyraz twarzy i przenikliwe spojrzenie budziły taki lęk, że ledwie była w stanie z nim rozmawiać.

- Guy de Montgomery, *madame* - przedstawił się krótko i zamilkł, czekając, co powie Alison.

- Jestem lady... - przepraszam, *sir* - jestem Alison, a to jest Godstone.

Skinął głową. Nie lubił kobiet i rzadko miewał z nimi do czynienia, jeśli nie liczyć łóżka. Kobiety nadawały się tylko do tego, by zaspokajać męskie żądze, a tymczasem miał przed sobą niewiastę, której odwaga musi budzić szacunek.

Trzymała się prosto niczym królowa, choć była tylko Angielką, przedstawicielką zwyciężonych.

- Co rozumiesz, mówiąc: litościwy? - zapytał.

- Mógłbyś pozabijać nas wszystkich i podpalić dwór, sądzę jednak, że jesteś zbyt mądry, by dopuścić się takiego marnotrawstwa. Zbiory zostały dopiero co zakończone i nasze spichrze są pełne zboża. Możesz nas wypędzić, byśmy zatroszczyły się o siebie same, uważam jednak, że rozsądniej byłoby pozwolić, byśmy pracowały dla ciebie. To rozległe włości, a ja przywykłam nimi zarządzać. Wiem, co trzeba robić, by wszystko układało się, jak należy, a nie jest to zadanie łatwe, jak szybko się przekonasz. Poza tym jestem biegła w sztuce uzdrawiania i chętnie zadbam o zdrowie twoich rycerzy. Kobiety z tego domostwa potrafią pięknie tkać, co widać po naszych bogatych strojach. Inne są doświadczonymi kucharkami - krótko mówiąc, panie, dom pełen kobiet oznacza dla twoich rycerzy wygodne życie, i to pod wieloma względami.

- A co w zamian za te... kobiece posługi?

Uniósł pytająco brwi, czarne i wygięte niczym skrzydła kruka.

- Dach nad głową, miejsce przy stole i ochrona przed maruderami - odparła, desperacko się targując.

* * *

Nicholas i Andre wjechali na dziedziniec i rozejrzeli się, przyjemnie zaskoczeni liczbą stojących tam młodych niewiast. A potem spostrzegli Lillyth i wszystkie inne przestały dla nich istnieć. Nicholas zeskokczył błyskawicznie z konia i porwał dziewczynę w objęcia. Walczyła rozpaczliwie i nagle wylądowała na ziemi, gdy pięść Andrego dosięgła twarzy brata.

- Ta należy do mnie, braciszku, poszukaj sobie innej - wrzasnął.

Już miała uciec, gdy Andre wysunął długie ramię, pochwycił ją i przyciągnął do siebie gwałtownie, zrywając nakrycie głowy. Włosy okryły jej ramiona i plecy niczym wspaniałą płaszcz. Rozorała mu paznokciami policzek, jednak młodzieniec tylko zaklął, przytrzymał jedną ręką jej nadgarstki, związał je liną i pociągnął Lillyth za sobą do wieży strażniczej. Nicholas pozbierał się błyskawicznie, wyjął sztylet i pognął za bratem.

Andre zawlókł Lillyth do izby na piętrze, pustej, jeśli nie liczyć łóżka, po czym zamknął bratu drzwi przed nosem i przywiązał linę do słupka.

* * *

Guy de Montgomery popatrzył na lady Alison i zauważył trafnie:

- Skoro jesteś tak biegła w uzdrawianiu, możesz wytruć nas wszystkich we śnie, jeśli pozwolę ci się swobodnie poruszać.

- Rzeczywiście. Ty zaś możesz kazać nas w każdej chwili wymordować - odparowała.

- Mogę, i na pewno tak postąpię, jeśli zostanę sprowokowany! - przyznał.
- Zatem jeśli właściwie oceniamy się nawzajem, zapewne będziemy doskonale współdziałać.

Wziął hełm i rękawice i wyszedł z sali. Lady Alison, osłabła z ulgi, podążyła jego śladem.

- Moja córka Lillyth... - krzyknęła, gdy tylko znaleźli się na zewnątrz.

Guy popatrzył na Rolfa, a ten wskazał kciukiem wieżę.

Guy wbiegł na piętro, przeskakując po trzy stopnie.

- Ty kurewski bękarcie, wypatroszę cię - warknął Nicholas.

- Będzie ogrzewała moje łóżko, choćbym miał wpierw cię zabić - prychnął Andre, rzucając się bratu do gardła.

- Na miłość boską! - ryknął Guy. - Mielicie pilnować swoich ludzi, a nie uganiać się za dziewczkami!

Zważywszy że nigdy wcześniej nie podniósł na nich głosu, jego gniew wywarł na braciach należyte wrażenie.

Zobaczył Lillyth, drżącą, z obnażoną piersią i opadającymi do kolan złotorudymi włosami. Wydała mu się nader krucha i delikatna, klasyczna dama w opałach. Poczul, że budzą się w nim rycerskie uczucia, stłumił je więc pospiesznie, wyjął sztylet i przeciął linę na jej nadgarstkach.

Ujął dłonie dziewczyny, a wtedy spojrzenia dwóch par zielonych oczu zwały się ze sobą i nagle czas i przestrzeń przestały istnieć. Spadali poprzez eony i stulecia, rozpoznając się nawzajem. Wreszcie Guy odsunął się gwałtownie, przerywając uczucie niepożądanego *deja vu*.

- Dziewczyna jest moja - powiedział stanowczo. - Wyjdźcie.

Wziął ją na ręce, zniósł ze schodów i minawszy dziedziniec, wniósł do wielkiej sali. Lillyth z twarzą wciśniętą w jego pierś czuła, jak mocno bije mu serce. Jej własne nie pozostawało ani trochę dłużne. Nie zatrzymując się, wszedł na piętro, gdzie znajdowały się sypialnie. Wybrał największą i rzucił dziewczynę na łóżko.

- Zostań - rozkazał i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

Zszedł na dół do lady Alison.

- Pierwszą przeszkodą, jaką będziemy musieli przezwyciężyć, jest bariera językowa. Póki moi ludzie nie nauczą się angielskiego, a twoi francuskiego, będziesz musiała dla mnie tłumaczyć. Najpierw zajmijmy się końmi.

Spojrzał na Nicholasa.

- Życzę sobie, by wierzchowce zostały wytarte, nakarmione i napojone, a uprzęż i opancerzenie wyczyszczone. Dopilnuj, by stajenni przyłożyli się do pracy i żeby nikt nie ucierpiał. To teraz moi ludzie. Jak sądzisz, mogę powierzyć ci tak odpowiedzialne zadanie? - zapytał na koniec zgryźliwie.

- Andre! - zawołał. - Sala i wszystkie budynki mają być sprawdzone w poszukiwaniu broni, podobnie młyn i kościół. Dziewka, która wpadła ci w oko, znajduje się w mojej komnacie i tam pozostanie - nie niepokojona! Dopilnuj tego, panie!

Odwrócił się do Rolfa i Alison, wymieniających pozdrowienia. Alison, jak zwykle praktycznej, niemal ulżyło, że dowódca zatrzymał dla siebie jej córkę.

- Chodźmy, zbierzemy chłopów i przeszukamy chaty. Muszę do nich przemówić. Będiesz im, pani, tłumaczyć. Wyjaśnię, czego od nich oczekuję i czego mogą spodziewać się po mnie.

Lady Alison była pod wrażeniem. Normanowie musieli być zmęczeni, wiedziała także, że kolczugi i broń sporo ważą, mimo to poruszali się z łatwością, nawykli je dźwigać. Muszą być w doskonałej kondycji, pomyślała. Nic dziwnego, że nasi mężczyźni nie mieli z nimi szans. Była też mile zaskoczona, widząc, że zaspokajają pragnienie wodą, a nie piwem, którego Anglicy nie zwykli sobie żałować.

Przeszukano starannie budynki, a następnie samych chłopów. Potem Guy poprosił lady Alison, by przekazała im, że są teraz jego poddanyymi i będą traktowani sprawiedliwie, jeśli okażą się posłuszni. Podobało mu się to, co zobaczył. Ludzie w Godstone byli przystojni, nie byli żyłaści i ponurzy jak chłopci w Normandii. Wyglądali też na dobrze odżywionych i byli porządnie ubrani.

- Powiedz im, że choć tak bardzo się różnimy, postaram się, by te różnice z czasem zmały. Muszą uczynić wysiłek, żeby nauczyć się naszego języka i

obyczajów, a my zrobimy to samo. Jeśli będą chcieli się poskarżyć, mają przyjść z tym do mnie. Zdrada będzie karana szybko i bezlitośnie - zakończył tak stanowczo, że nikt nie wątpił, iż mówi prawdę.

* * *

Kiedy za Guyem zamknęły się drzwi, Lillyth dłuższy czas nie poruszyła się. Emocje kłębiły się w niej, płacząc się niczym jedwabne nici na spodniej stronie gobelinu. Ciało mrowiło ją z podniecenia, jakiego nie doświadczyła nigdy przedtem. Mężczyzna wziął ją na ręce i przeniósł, i to krótkie zdarzenie zmieniło całe jej życie. Czuła lęk, ale i podekscytowanie. Był tak silny, że mógłby zabić ją gołymi rękami, a jednak jego dotyk był delikatny. Na twarzy malowały się stanowczość i dzikość, był jednak tak przystojny, że serce podskoczyło jej w piersi. Był uosobieniem męskości i sprawił, że poczuła się nader świadoma swojej kobiecości. Jego bliskość była przyjemna i podniecająca. Powoli uświadomiła sobie, gdzie się znajduje, i w jakim stanie. Jej ubrania pozostały w komnacie obok. Trochę bała się okazać nieposłuszeństwo i po nie pójść, rozerwana suknią odsłaniała jednak jej pierś, musiała zatem się przebrać. Stała, nasłuchując, u drzwi, a kiedy przekonała się, że dokoła panuje spokój, wśliznęła się do swej sypialni.

Rozmyślnie wybrała najbardziej prosty strój, jaki mogła znaleźć: tunikę z brązowego lnu i zwykłą białą chustę, który miała na sobie tamtego dnia, jak jej się teraz wydawało, wieki temu, kiedy wybrała się na pola z Edyth. Nienawidziła butnych Normanów, którzy przybyli, by złapać ją za kark i przygiąć do ziemi. Postara się wyglądać na tak pospolitą i brzydką, by nie przyciągać ich lubieżnych spojrzeń.

A skoro pozostałe kobiety wystroją się na dzisiejszą kolację w najlepsze suknie, może i on popatrzy w inną stronę.

Tylko dlaczego ta myśl aż tak ją przygnębia? Pospiesznie zdjęła prosty strój i przebrała się w suknię z przejrzystego zielonego jedwabiu i zieloną aksamitną tunikę. Na biodrach zapięła złoty pas. Zastąpiła też zwykłą chustę

pasującym do sukni bladozielonym jedwabiem, co było śmiałym posunięciem, gdyż przez delikatną materię widać było jej włosy. Położyła nawet na wargi odrobinę czerwonego balsamu i skropiła się perfumami, a potem, zadowolona ze swojego wyglądu, ruszyła ku drzwiom, gotowa prześliznąć się do komnaty, którą dla nich wybrał.

Otworzyła drzwi i aż westchnęła, widząc majaczącą w korytarzu wysoką postać. Otworzyła usta do krzyku...

- Błagam, *mademoiselle*, nie krzycz! - powiedział Andre. - Przysięgam, że cię nie skrzywdzę.

Jego twarz przybrała niezdrowy, szary odcień; zadrapania od paznokci były teraz wyraźnie widoczne. Nie wyglądał dobrze. Spostrzegła, że spod kolczugi sączy się krew.

- Krwawisz, panie. Wejdz i usiądź - powiedziała, wprowadzając go do swojej komnaty.

Spojrzała w brązowe jak sherry oczy i uświadomiła sobie, że Andre jest tylko młodzieńcem, niewiele starszym niż ona. Zmniejszyło to jej obawy, a widząc, że się odprężyła, Andre uśmiechnął się i powiedział:

- To rana, którą odniosłem, walcząc o ciebie, *cherie*.

- Dwaj dorośli mężczyźni walczący o kobietę! To żalosne! - zgałła go.

- Trzej dorośli mężczyźni, *mademoiselle* - poprawił ją z żartobliwym błyskiem w oku.

Chwyciła za kolczugę, by pomóc mu ją zdjąć.

- Jak możecie chodzić przez cały dzień w czymś tak ciężkim? - zastanawiała się na głos.

Wzruszył ramionami i skrzywił się z bólu. Pomogła mu zdjąć krótką spodnią tunikę i zarumieniła się, widząc, że siedzi przed nią odziany jedynie w wełniane spodnie. Obmyła płytkie rozcięcie na ramieniu i roztarła na nim trochę zielonego balsamu ze szkatułki z medykamentami matki. Uklękła przed młodzieńcem i potrząsając głową, powiedziała:

- Dwaj bracia zamierzający się na siebie sztyletem! Powinniście się wstydzić!

- Trzej bracia, *ma petite*. - Odrzucił w tył głowę i roześmiał się głośno na myśl o takim szaleństwie.

- Co tu się, u diabła, dzieje? - zapytał Guy od drzwi.

Wmaszerował do komnaty, zionąc gniewem, i wtedy zobaczył, czym zajmuje się Lillyth. Gniew powoli wyparował, a Guy zauważył z błyskiem w oku:

- Do licha, Andre, powinienem uczyć się od ciebie. Pięć minut z kobietą i już znalazłeś pretekst, by się rozebrać i zaprezentować swoją umięśnioną pierś. Wynos się stąd, nim chwycę za bat, szczeniaku!

Andre pozbierał ubrania, lecz nim wyszedł, zdołał jeszcze przesłać Lillyth całusa.

Spuściła wzrok, czuła jednak, że Guy bacznie się jej przygląda. Oblała się rumieńcem. By ukryć zażenowanie, zajęła się chowaniem maści i porządkowaniem szkatułki z medykamentami. W końcu to Guy przemówił pierwszy.

- Dlaczego zakrywasz włosy, Lillyth?

- To taki zwyczaj, panie, przyzwoite Angielki tak właśnie robią - wyjaśniła.

- Zdejmij chustę - powiedział spokojnie.

- Ależ, panie, jak mogłabym tak nieprzyzwoicie się obnażyć! - zaprotestowała.

- Stworzymy nowy obyczaj - powiedział cicho, wyciągając rękę i zdejmując jej z głowy chustę.

- Dlaczego? - spytała przestraszona.

- Dlaczego? - powtórzył, unosząc brwi. - Bo tak mi się podoba - odparł po prostu. Rumieniec na policzkach Lillyth jeszcze się pogłębił.

- Czy jestem niewolnicą zmuszoną słuchać twoich poleceń? - spytała z gniewem.

- Doskonale to ujęłaś, *mademoiselle*.

Lillyth odsunęła się i odeszła w odległy kraniec pokoju.

- Chyba wybrałem dla nas większy pokój - powiedział, podkreślając słowo „nas”. Przygryzła wargę, by nie zareagować ostro na jawną prowokację.

Rozejrzał się po pomieszczeniu.

- Jeśli te rzeczy należą do ciebie, przenieś je do mojego pokoju.

Zdjął ciężką kolczugę i umył ręce.

- Możemy zejść już na kolację? - zapytał, kłaniając się jej kpiąco.

Zajęła przy stole zwykle miejsce. Wszystko było takie samo, a zarazem zupełnie inne. Czy to możliwe, by zaledwie przed trzema tygodniami siedziała tutaj podczas swojego wesela, a wszyscy patrzyli tylko na nią?

Guy usiadł obok i dzielił z nią talerz, krojąc najlepsze kawałki mięsa swoim nożem. Lillyth nie bardzo mogła jeść, ponieważ przez cały czas się w nią wpatrywał.

- Jak ci się podoba rozmieszczenie biesiadników przy stole? Kobieta, mężczyzna, kobieta, mężczyzna, i tak w całej sali. Uważam, że moi ludzie najszybciej nauczą się miejscowego języka i obyczajów od kobiet. Niewiasty nie będą od dziś podawały do stołu, mogą to robić giermkowie. Kobiety będą siedziały przy stole z mężczyznami i rozmawiały. Nie minie wiele czasu, a nie da się odróżnić tego miejsca od dworu Wilhelma! - zakończył z uśmiechem.

Czuła się nieswojo, siedząc tak z obnażoną głową, jednak ku swemu zdumieniu zobaczyła, że nim posiłek dobiegł końca, Edyth, siedząca obok Andrego, także zdjęła chustę, aby pokazać swoje długie pszeniczne sploty.

Nicholas siedział z Rose, która potrafiła pięknie haftować, lecz miała tylko piętnaście lat. Lillyth zauważyła, że pobladła i jest przerażona. Postanowiła, że nie odezwie się do Guya de Montgomery'ego. Rozejrzała się po sali i zaskoczona spostrzegła, że matka siedzi z Rolfem, i to bynajmniej nie w milczeniu. Jeden czy dwaj spośród rycerzy wybrali sobie na towarzyszki chłopki.

Kobiety jadły w tej sali po raz pierwszy w życiu. Mężczyźni pili wino, jak zwykli to czynić w Normandii, kilku spróbowało jednak warzonego w domu piwa i wyglądało na to, że im smakuje. Pomimo dzielących ich różnic kobiety i mężczyźni porozumiewali się na różne sposoby.

- Ach, *cherie*, przyciągasz spojrzenia wszystkich mężczyzn w sali. Wszyscy mi zazdroszczą i ledwie zdają sobie sprawę, że nawet na mnie nie patrzysz i ze mną nie rozmawiasz - westchnął demonstracyjnie.

Ich uda zetknęły się pod stołem i Lillyth aż wzdrygnęła się z szoku. Odsunęła się natychmiast z płonącymi z zażenowania policzkami. Spojrzała na Rose i zobaczyła, że Nicholas szepcze jej coś do ucha. Rose zaczęła cicho płakać. Lillyth odwróciła się do Guya i powiedziała, łamiąc poczynioną przed chwilą obietnicę, by się do niego nie odzywać:

- Panie, dziewczę zmuszone znosić zaloty twojego brata, to jeszcze niemal dziecko!

Guy przyjrzał się parze spod na wpół opuszczonych powiek.

- Podobnie jak on, *mademoiselle*, powinni zatem do siebie pasować.

- Nienawidzę cię! - prychnęła.

- Jeśli to prawda, Lillyth, możesz wybrać sobie innego - odparł, rzucając jej wyzwanie.

Odrzuciła z pogardą głowę i na jego usta wypełził powoli szeroki uśmiech.

- Skoro dokonałaś już wyboru, może pójdziemy na górę?

Zacisnął palce na jej dłoni, zanim zdążyła choćby pomyśleć o ucieczce, a potem wstał i poprowadził ją za sobą do komnaty. Czowała na plecach jego dłoń popychającą ją lekko. Gdy przechodzili przez drzwi, opuścił dłoń niżej i popieścił jej pośladki. Odwróciła się błyskawicznie i go Spoliczkowała. A potem westchnęła, przerażona własną śmiałością.

Przyciągnął ją ku sobie i obdarzył pocałunkiem tak gorącym, że niemal parzył. Wierciła się w uścisku jego ramion, bezskutecznie próbując się wy-swobodzić. Stali przyciśnięci do siebie udami i czuła, że jego męskość

twardnieje i się unosi. Uświadomiła sobie, że opór go podnieca, i natychmiast przestała się wyrywać. Odsunął usta od jej warg, zaczerpnęła więc zdyszana powietrza.

- Masz coś, czego pragnę, Lillyth - wyszeptał. - Będę domagał się tego od ciebie co noc.

Zamilkł i spojrzał jej głęboko w oczy.

Opuściła rzęsy, a jej policzki oblały się szkarłatem.

- Ha, widzę, o czym pomyślałaś, *cherie*! Wstydz się! Chciałbym jedynie, byś nauczyła mnie waszego języka!

Uśmiechnął się i ją puścił. Umknęła na drugi koniec komnaty.

- Stroisz sobie ze mnie żarty! - zawołała oskarżycielsko. - I sprawia ci to przyjemność!

Dogonił ją wzrokiem, przywierając spojrzeniem do włosów i ust. Jest tak nieziemsko piękna, że nigdy nie będę miał jej dość, pomyślał.

- Życzę sobie wrócić do mojej komnaty, panie - zażądała, unosząc wysoko brodę.

- Lillyth, oboje dobrze wiemy, że będziesz dziś spała tutaj - odpowiedział spokojnie.

Zaczęła drżeć.

- Nie będę dzieliła z tobą łoża, Normanie.

Wbił w nią bezlitosne spojrzenie i natychmiast ogarnął ją strach.

Wiedziała, że nie ma dokąd uciec. Nagle w jego oczach zabłyśły iskierki humoru.

- A ty znów o tym samym, *mademoiselle*. Wiem, że jako młoda wdowa musisz być w potrzebie, lecz jestem zmuszony odrzucić kuszące zaproszenie. Obiecuję, że będziemy mieli jeszcze wiele nocy, aby ugasić pożar krwi. Co najmniej czterech ludzi będzie patrolowało co noc włości. Nikt mi ich nie odbierze, ponieważ gdy raz oznaczę coś jako swoje, tak pozostaje. Rolf, moi bracia i ja obejmujemy wachtę jako pierwsi.

Sięgnął po kolczugę.

- Lecz Andre jest ranny - powiedziała, czując zarazem ulgę i rozczarowanie.

- To tylko draśnięcie. Jeśli zamierzasz traktować go jak dziecko, jak zdołam zrobić z niego mężczyznę?

Jego twarz złagodniała. Spojrzał na nią i dodał:

- Nie stroję sobie żartów, gdy mówię, byś zamknęła za mną drzwi na zasuwę. Nie odpowiadam za twoje bezpieczeństwo, jeśli starannie ich nie zarządzasz.

Rozdział 7

Czterej mężczyźni objeżdżali granice posiadłości i co dwie godziny spotykali się w wielkiej sali: o północy, drugiej i czwartej nad ranem. O czwartej Andre wydawał się już mocno wyczerpany.

- Zostań i odpocznij - powiedział Nicholas. - Sprawdzę też twój odcinek.

- Nie - zaprotestował Andre, spoglądając na Guya. - Dam radę.

Guy podał Andreemu kielich z grzanym winem.

- Brat próbuje przeprosić za to, że cię dźgnął. Pozwól mu patrolować i ulżyć tym samym sumieniu. Idź do łóżka, Andre, zważ tylko, który pokój wybierasz - ostrzegł.

Nicholas uśmiechnął się, a Andre zapytał bezczelnie:

- Nie ma nadziei, że się nią znudzisz, prawda?

- Boże w niebiesiach, nie masz dość sił, by dosiąść konia, a chcesz dosiąść dziewczki! Nie potrafisz myśleć o niczym innym, chłopcze?

- Chyba rzeczywiście tak jest - przyznał Andre.

- Nie wiem, co się ostatnio ze mną dzieje, lecz myślę tylko o tym - dodał ze śmiechem.

- To przez te jasne włosy i kremową karnację Angielek. Słyszałem, że to niebezpieczne dla zdrowia, być na okrągło podnieconym. Poproś lepiej wdowę, by znalazła ci jakieś lekarstwo - zauważył ze śmiechem Nicholas.

- Najlepszym lekarstwem dla niego będzie dziewczka trzy razy na dzień, póki nie zacznie znów myśleć jasno - doradził Rolf.

- A skoro już mowa o wdowie, jak ci z nią idzie, Rolfie? Wykazałeś się wielką odwagą, schodząc się akurat z nią - zaśmiał się Guy.

- Jeszcze tego nie próbowałem. Człowieku, jesteśmy tu dopiero jeden dzień. A jeśli już o tym mowa, jak tam twoje sprawy z młodą wdówką, Guy?

- Podobnie jak u ciebie, Rolf. Ruszajmy!

Ranek wstał zimny i szary. O szóstej mężczyźni zsiadli z koni i udali się do łaźni. Młodzi giermkowie podbiegli, by im usłużyć, i nim rycerze zdążyli zrzucić ubranie, wanny już na nich czekały. Guy zanurzył się w gorącej wodzie, pozwalając, by ciepło usunęło z mięśni zmęczenie. Spojrzał z milczącym rozbawieniem na Rolfę, wskazując wzrokiem Nicholasa, który zasnął w kąpielni.

- Obawiam się, że młode pokolenie nie jest zbyt wytrzymałe - zauważył.

- Oddajmy mu sprawiedliwość, Guy. Czasami stawiasz po prostu zbyt wysokie wymagania - powiedział Rolf.

- Obudźmy lepiej tego młodego czorta, nim się utopi - odparł Guy, a jego twarz złagodniała.

* * *

Rankiem Lillyth obudziły odgłosy dobijania się. Ściągnęła z łóżka futrzane przykrycie, owinęła się nim i podeszła do drzwi.

- Kto tam? - zawołała.

- Twój pan i władca. Dlaczego każesz mi czekać? Otwórz, zanim wyłamie drzwi - odparł Guy ze śmiechem.

Najwyraźniej był w dobrym humorze i Lillyth pomyślała nawet, by się ubrać, lecz on nie przestawał walić z całych sił. Odsunęła więc rygiel i otworzyła drzwi.

Spojrzał na nią i pomyślał, że z zamglonymi od snu oczami i miękkimi ustami wygląda jeszcze bardziej ponętnie.

Ona spojrzała na niego i pomyślała, że nie wygląda na zmęczonego, mimo iż patrolował okolicę przez całą noc. Wydawał się wypoczęty i świeży, jakby przespał spokojnie noc w łóżku.

- Poleciałem zbudować w tym pokoju palenisko, by było nam ciepło w zimowe noce. Zaraz zjawią się tu murarze, więc na twoim miejscu nie stałbym tak nago.

Wskazał gołe stopy i łydki Lillyth.

Obróciła się zagniewana. Do licha z nim, pomyślała, zawsze stawia mnie w kłopotliwym położeniu, a potem robi ze mnie idiotkę. Podrzuciła głową i weszła do swojego dawnego pokoju, by się ubrać.

Alison spostrzegła córkę i weszła za nią do komnaty. Widząc ją okrytą jedynie futrem, uniosła brwi i powiedziała:

- Widzę, jak on na ciebie patrzy, i powiadam: jest stracony. Lecz nie ulegaj zbyt łatwo, Lillyth. Mężczyzna taki jak on nie ceni tego, co może zdobyć szybko i bez trudu. Pogoń da mu tyle samo satysfakcji co zwycięstwo.

Przeciągaj zatem tę grę tak długo, jak długo zdołasz.

Lillyth westchnęła zaszokowana.

- Cokolwiek sobie pomyślałaś, z pewnością się mylisz. Nie pozwolę się tknąć normańskiemu psu!

- Weźmie cię przemocą, Lillyth, a nie chcę, byś ucierpiała, dziecko. Ani przez chwilę nie sugerowałam, że powinnaś odmówić mu siebie.

- Nie boję się go! - zawołała śmiało, a potem zakryła dłonią usta, na wypadek gdyby usłyszał jej przechwałki.

Rolf wbiegł po schodach.

- Kłopoty w wiosce, Guy. Doszło do walki pomiędzy tutejszym, Anglosasem, a jednym z naszych ludzi.

Mężczyźni wybiegli szybko, dzierżąc w dłoniach miecze.

- Aedward! - wyszeptała Lillyth bez tchu.

Panika ścisnęła ją za gardło, kiedy rzuciła się ubierać. Chwyciła pierwszą rzecz, jaka wpadła jej w ręce - różową suknię i tunikę. Przeczesała szybko włosy i odrzuciła na plecy, nie zadając sobie trudu, aby je zakryć, i pobięła najszybciej, jak potrafiła. Nie stało się to, czego najbardziej się obawiała - nie odkryto tożsamości Aedwarda, lecz Rolf trzymał w żelaznym uścisku jednego z wieśniaków, podczas gdy jeden z normańskich rycerzy leżał bez czucia na ziemi. Uderzono go drewnianym kołkiem w głowę. Rana obficie krwawiła.

Guy przykląkł i zbadał młodzieńca.

- To Giles. Zanieście go do wielkiej sali i powiedzcie lady Alison, by opatrzyła mu ranę.

Lillyth zdumiało, że nazwał jej matkę panią Alison.

- A teraz powiedzcie, co się tu stało. Kto zaczął? - zażądał.

- Angielska świnię naśmiewała się z naszych krótkich włosów i ogolonych twarzy, więc Giles uderzył go na odlew rękawicą. Anglik złapał za kołek i o mało go nie zabił - wyjaśnił Gilbert.

- Rozbierzcie go - rozkazał Guy. Wziął od jednego ze swoich pejc.

- Posłuchaj, Angliku. Gdybyś użył pięści, nie spotkałaby cię za to kara. Nie podnoś więcej na Normana broni. Jeśli zrobisz to ponownie, stracisz życie. Dwadzieścia batów!

Przywiązali wieśniaka pomiędzy dwoma drzewami, po czym Guy zamachnął się i uderzył.

Lillyth krzyknęła, lecz on nawet nie spojrzał w jej stronę. Spokojnie i metodycznie wymierzał ciosy, póki plecy Anglika nie spływały krwią. Przy dziewiętnastym uderzeniu Lillyth zemdląła i Aedward stojący w pobliżu pochwycił ją i zaniósł do chaty. Odzyskała przytomność niemal natychmiast.

- Och, Aedwardzie, dzięki Bogu, nic ci się nie stało! Ten Norman to potwór! Myślałam, że ma łagodne usposobienie. Nie wiedziałam, że potrafi być tak okrutny i nieludzki.

Jej twarz pobladła i cała się trzęsła.

- Zrobił to, co musiał, Lillyth, ale ty nie powinnaś być narażona na takie widoki.

- Przybiegłam, gdyż bałam się o ciebie, Aedwardzie. Jak tam twoje ramię? Pozwól, że je obejrzę.

Zdjął koszulę, obnażając kikut.

- Goi się całkiem dobrze.

Olbrzymi cień przesłonił nagle wejście. Lillyth podskoczyła i zaszlochała z poczuciem winy: - Boże!

Guy wszedł do chaty. Oczy błyszczały mu niebezpiecznie.

- Zawsze znajduję cię w towarzystwie obnażonych młodych mężczyzn, *cherie* - powiedział bardzo spokojnie.

Strach ścisnął ją za gardło, nie pozwalając oddychać. Dostrzegła krew na jego dłoniach.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć, a jednak to zrobię. Kara, jaką wymierzyłem, była surowa, ponieważ musi taka być. Ten człowiek posłużył się bronią, i o mało nie zabił mojego rycerza, na dodatek publicznie. Kara musi być szybka i nieuchronna, inaczej wszyscy zaczęliby tego próbować. Zgodnie z prawem wprowadzonym przez Wilhelma powinienem był obciąć rękę, która powstała przeciw Normanowi.

- On ma rację, Lillyth - powiedział Aedward spokojnie.

- Jak wszystkie kobiety, jesteś podstępna i nie można ci ufać.

Powiedziałaś, że wszyscy wasi ludzie nie żyją, a oto mam przed sobą rycerza, który z pewnością walczył przeciwko nam pod Hastings. Ilu jeszcze ukrywacie?

Ruszył na Aedwarda. Lillyth rozpostarła ramiona i zasłoniła sobą młodzieńca.

- To mój brat! - krzyknęła.

Guy popatrzył na młodzieńca i rzeczywiście wydał mu się podobny do Lillyth.

- Z pewnością mogłaś zaufać mi na tyle, by wiedzieć, że nie pozbawiłbym życia twojego brata - powiedział zaintrygowany. - Aż tak źle o mnie myślisz, Lillyth?

Zwrócił się do Aedwarda.

- Jeśli złożysz mi przysięgę wierności, będziesz mógł wrócić do domu. Potrzebuję tłumacza. Pracy starczy dla każdego. To jak będzie?

- Dzięki, panie. Przyjmuję twoje warunki - odparł Aedward, żałując, że Lillyth nie wyjawiała prawdy. Gdy weszli do wielkiej sali, dziewczyna dała znak matce, by się nie odzywała, i powiedziała szybko:

- Mojemu bratu Aedwardowi zezwolono, by zamieszkał znów z nami we dworze.

- Dziękuję, panie - powiedziała Alison do Guya. - Chodź na górę, Aedwardzie, obejrzę twoje ramię. Pani Hilda ucieszy się, kiedy zobaczy, że lepiej się miewasz.

Guy podążył za nimi schodami.

- Chcę sprawdzić, jak postępują prace przy palenisku. Do wieczora powinni skończyć. Przyjemnie będzie ogrzać się przy ogniu w chłodną noc, prawda, *cherie*?

Aedward zacisnął zęby, słysząc to, a Lillyth zasznurowała wargi, ignorując zaczepkę. Lady Alison zwróciła się do Guya:

- Opatrzyłam wieśniaka, którego wybatożyłeś, byłoby jednak lepiej, gdyby pozostał dziś w domu, podobnie jak Norman z rozbitą głową. Miejmy nadzieję, że nie będzie więcej kłopotów, bo zabraknie nam łóżek. I tak sypiam już z panią Hildą.

Guy pochwycił spojrzenie Lillyth i powiedział:

- W moim łóżku zmieszczą się wygodnie dwie osoby.

Rolf przyszedł po instrukcje i Guy polecił, by nazajutrz obcięto włosy wszystkim Anglikom i ogolono im twarze.

- Różnice zbyt rzucają się w oczy. Im szybciej zaczniemy wyglądać podobnie, tym prędzej zaczniemy też podobnie myśleć. Chcę także, by wyprawiono człowieka do Wilhelma. Niech sprawdzi, gdzie przebywa teraz armia, i poinformuje władcę, że zajęliśmy miejscowości w pobliżu Londynu. Jak znam Wilhelma, pewnie zajął już Dover i nieustannie posuwa się w górę wybrzeża. Sam wybierz posłańca, Rolfie. Chyba powinniśmy pojechać wkrótce do dworu zwanego Oxstead i drugiego w pobliżu,

Sevenoaks. Kiedy już je zajmiemy i zabezpieczymy, chciałbym osadzić tam Nicka i Andrego. Odrobina odpowiedzialności z pewnością żadnemu z nich nie zaszkodzi. A tak przy okazji, pamiętasz wilki, których wycie słyszeliśmy wczoraj? Chciałbym porozmawiać z pastuchami i dowiedzieć się, ile zwierząt tracimy. Zastanawiam się, czy nie zmniejszyć liczby drapieżników. Zabierzemy z sobą młodego Aedwarda, łatwiej będzie nam się porozumieć.

- Nie da się odłożyć tego do jutra? Moje kości wołają o odpoczynek - zaprotestował Rolf.

- Widać się starzejesz - zaśmiał się Guy, wymierzając towarzyszowi przyjacielskiego kuksańca.

* * *

Kiedy Guy znowu pojawił się we dworze, była już prawie pora kolacji. Lillyth siedziała w swojej komnacie, przyglądając się pracy murarzy, wiedziała zatem od razu, że wrócił. Zaplotła włosy, ozdabiając je różową wstążką i podziwiała właśnie efekt w ręcznym lusterku z polerowanego srebra, kiedy Guy spróbował otworzyć drzwi, wiodące do jej pokoju, a zastawszy je zamknięte, jął się dobijać. Z bijącym mocno sercem podeszła i odsunęła zasuwę.

- Zamykasz drzwi przede mną, *cherie*? - zapytał, unosząc leniwie brwi.

- Zamykam je przed wszystkimi, panie - odparła spokojnie.

Przez chwilę przyglądał się jej z podziwem.

- Masz wiele pięknych strojów, Lillyth. Czuję się przy tobie jak oberwaniec.

- Bez trudu można to naprawić, panie. Mamy tu piękne płótna i aksamity, mogłabym uszyć ci kilka nowych tunik.

- Sprawiłoby mi to wielką przyjemność. Uśmiechnął się.

- Podobnie jak poprowadzenie cię teraz do stołu. Wrócę, gdy tylko porozmawiam chwilę z murarzami.

Wrócił do większego pokoju, gdzie mężczyźni kończyli budowę kominka.

- Doskonała robota! - pochwalił ich. - Mam dla was jeszcze jedno zadanie przed kolacją. Wyburzcie część ściany pomiędzy tymi dwoma komnatami, by stworzyć łukowate przejście. Drewno jest grube, ale tak doskonale poradziliście obie z paleniskiem, że jestem pewien, iż potraficie dokonać cudu. Dopilnujcie, by po was posprzątano i by ktoś ze służących rozpałił tu ogień. Wielkie dzięki, ludzie!

Guy był potężnym mężczyzną, obdarzonym stosownym apetytem. Siedząca obok Lillyth jadła bardzo mało, przesuwając kęski po talerzu.

- Powinnaś więcej jeść, Lillyth. Jesteś zbyt delikatna, za szczupła.

- Lubisz tłuste kobiety, panie? - spytała z uśmiechem.

- Nie, absolutnie, *cherie*, chodzi jedynie o to, że nie wydajesz się dość silna. Jeśli zachorujesz, nie będziesz w stanie szybko wyzdrowieć.

Ujął jej smukłą dłoń i zaczął bawić się palcami.

Odwróciła szybko wzrok i rozejrzała się po sali. Naliczyła tuzin kobiet, które zasiadły do stołu bez nakrycia głowy.

- Powiedziałem, że zapoczątkujemy nowy obyczaj. Jutro wszystkie będą miały wstążki we włosach, skoro zobaczyły, jak ślicznie z nimi wyglądasz - zauważył z uśmiechem.

Zdziwiło ją, że potrafi odgadnąć jej myśli. Dotknęła udem jego nogi i Guy natychmiast poczuł podniecenie. Podziękował w duchu niebiosom, że stół zakrywa go przed wzrokiem innych.

- Mam problem, panie - powiedziała Lillyth, wbijając weń spojrzenie zniewalająco zielonych oczu. - Nie mogę korzystać z łaźni, gdyż są tam bez przerwy twoi ludzie. Mógłbyś zapewnić mi jutro trochę prywatności, bym mogła się wykapać?

- Każę wnieść do twojej sypialni wannę. Będiesz mogła kąpać się, kiedy tylko zechcesz.

Obrazy, jakie podsunęła mu natychmiast wyobraźnia, z pewnością nie wpłynęły na niego uspokajająco.

- Możemy już pójść na górę? - zapytał niecierpliwie.

Zauważyła, że Aedward zasiada przy stole obok Andrego i Nicholasa. Obaj młodzieńcy przejawiali żywe zainteresowanie jego wąsami i bogatym strojem. Będąc w tym samym wieku, szybko znaleźli wspólny język. Rose, dziewczę, które płakało wczoraj przez Nicholasa, gawędziła wesoło z Aedwardem, zaś Nicholas, zamiast okazywać zazdrość, śledził uważnie manierę i sposób zachowania się Anglika, najwyraźniej powodowany nadzieją, że nauczy się postępować z kobietami. Aedward spoglądał co chwilę na Lillyth i dziewczyna już się zastanawiała, czy nie obmyśla jakiegoś desperackiego posunięcia. Miała szczerą nadzieję, że tak nie jest - dość już wycierpiał z rąk Normanów.

Guy zaprowadził Lillyth na górę. Zaskoczyło ją to, że zatrzymał się przed drzwiami jej komnaty. Uniósł dłoń Lillyth do ust, a jej serce zmiękło, gdy zobaczyła wokół jego oczu zmarszczki zmęczenia. Nie spał co najmniej od trzydziestu sześciu godzin.

- Dobranoc, *mademoiselle*, przyjemnych snów. I upewnij się, że dobrze zamknęłaś drzwi - powiedział i odszedł.

Weszła do swojego pokoju i zobaczyła Guya niedbale wspartego o łuk wykuty w ścianie. Łzy bezsilnego gniewu napłynęły jej do oczu.

- Co ty, na Boga, zrobiłeś!? - krzyknęła. - Jak mogłeś! Jak mogłeś!

Odrzucił do tyłu głowę i się roześmiał.

- Chodź, *cherie*, nikt się nie dowie. Podejdz i ogrzej się przy moim ogniu.

Była wściekła, a on zdecydowany zburzyć wszelkie dzielące ich bariery. Skoro ściany nie zdołały go powstrzymać, jak mogłaby się obronić? Jego rozbawienie jeszcze pogarszało sytuację.

- Dla ciebie to tylko rozrywka, ale to moim życiem się bawisz, Normanie! Zabiłeś mojego ojca, odebrałeś mi dom, a teraz odmawiasz mi nawet prywatności! - krzyknęła.

- Daj spokój, nie ma o co kruszyć kopii. Przyznaję, nie jestem w stanie zwrócić ci ojca, ale zajmujesz przy mnie honorową pozycję. Twoja matka i brat mogą poruszać się swobodnie. Uważam, że jesteś rozpieszczona i zepsuta, Lillyth. Doskonale potrafisz brać, ale nie nauczyłaś się jeszcze dawać.

- Chcesz, bym została twoją dziwką po to, by lepiej mi się wiodło, ale tak się nie stanie - nie możesz zmusić mnie do tego!

Podszedł błyskawicznie i chwycił ją w objęcia.

- Ależ mogę, dziewczko, nie wąż się w to wątpić.

- Tak, chwyć za pejcz, panie! Wygarbuj kolejny angielski grzbiet. Nie jesteśmy niczym więcej, jak tylko mierzwą pod twoimi stopami. No, na co czekasz? - drażniła się z nim.

- Mam inną broń - powiedział powoli, a potem opuścił głowę i delikatnie ją pocałował. Poczowała jego smak, a jej nozdrza wypełnił męski zapach. Delikatna iskierka pożądania rozbłysła i natychmiast wybuchła płomieniem, pulsując ciepłem w jej żyłach. Stała przyciśnięta do niego udami i czuła, jak wzbiera w nim żądza. Zmusiła się, aby oderwać usta od jego warg, i zaszlochała.

Rozczarowało go, że nie ma do czynienia z chętną wdową, za jaką najwidoczniej ją uważał. Puścił ją i prychnął z pogardą:

- Kobiety! Dziwki, jedna w drugą!

Przeszła pod łukiem, usiadła na swoim łóżku i zanosła się cichym płaczem. Nim łzy przestały płynąć, usłyszała dobiegający z sąsiedniej komnaty równy oddech i domyśliła się, że jej prześladowca zasnął.

Rozdział 8

O pierwszym brzasku Guy był już na dworze pomiędzy wieśniakami. Sama jego obecność wprowadzała atmosferę prawa i porządku.

- Hugh i Roger - polecił - przynieście wodę, brzytwy i ogólcie wszystkich. D'Arcy i Gilbert zajmą się stryżeniem. Chcę, by obcięto ich na krótko. Jeśli nie poradzicie sobie przy tym nożycami, ogólcie im głowy na łyso. Pozostali niech ustawią chłopów w kolejce i dopilnują porządku.

- Doskonały pomysł - stwierdził z aprobatą Rolf. - Muszą być zawszeni. Łatwiej ściąć zarost i włosy, niż wytepić wszy. Rozpalimy na zewnątrz ogniska. Weź od kobiet naczynia, Hugh, i nagotuj wody.

- Powiedz im, Aedwardzie, że każdy mężczyzna musi zostać ogolony, nim pójdzie dziś do swoich zajęć - polecił Guy. - Gdzie oni wszyscy się podzielali? Wiem, że jest tu więcej ludzi.

- Chowają się po chatach, panie, ponieważ się boją - wyjaśnił Aedward.

- Będziemy musieli ich stamtąd wyciągnąć - zdecydował Guy. Wszedł do pierwszej chaty i wyprowadził ukrytą w niej rodzinę, a potem mieszkańców pięciu następnych chat.

- Ustawcie mężczyzn z sześciu domostw naraz - polecił. - To powinno wystarczyć, by golenie przebiegało bez zakłóceń.

Chłopi mamrotali, ściskając magiczne amulety związane wokół szyi i potrząsając nimi. Wreszcie Rolf powodowany ciekawością zdjął z szyi jednego chłopca skórzany woreczek i zajrzał do środka.

- Fuj! Cokolwiek to jest, cuchnie jak diabli! - powiedział, odsuwając węzełek na odległość ramienia.

- Pokaż mi - rozkazał Guy. Opróżnił zawartość i przyjrzał się jej uważnie.

- To wygląda jak martwy nietoperz! - powiedział z niedowierzaniem. -
Podaj mi inny - polecił.

Sługa rozpaczliwie starał się nie oddać woreczka, lecz Rolf był nieubłagany. Przejrzeli z Guyem jego zawartość.

- Wygląda na kości kurczaka lub gołębia - zasugerował Rolf.

- A mnie wygląda to na czary! - krzyknął Guy oburzony. Odwrócił się do Aedwarda i zapytał stanowczo: - Źródło tych paskudztw?

Aedward udawał, że nic nie wie, jednak Edgarson, który kręcił się w pobliżu, podekscytowany tym, że dorośli mężczyźni mają zostać ostrzyżeni jak owce, wypalił ochoczo:

- Wiedźma Morag!

Obdarzony jak każde dziecko chłonnym umysłem, zdążył już podchwycić kilka normańskich słów. Zważył też, iż Guy rozumie co nieco po angielsku, mogli więc się jako tako porozumieć. Guy na znak aprobaty potargał włosy chłopcu, a potem ruszył do dworu i to w takim tempie, że Aedward i Rolf nie byli w stanie za nim nadążyć.

- Alison! - wrzasnął na całe gardło.

Podeszła szybko, zastanawiając się z niepokojem, co też zdołało skłonić go, by aż tak podnosił głos.

- O co chodzi, panie?

- Czy jest ci wiadome, pani, że wieśniacy tuż pod twoim nosem praktykują czary? - zapytał.

- Czary? - zdziwiła się.

- Są tak obwieszani talizmanami i amuletami, że ledwie mogą chodzić - stwierdził oskarżycielsko.

- Och, masz, panie, na myśli te rzeczy, które dostali od Morag - stwierdziła z ulgą. - To jest raczej nieszkodliwe.

- Czy ci ludzie nie chodzą do kościoła, jak na bogobożnych chrześcijan przystało? - zapytał z niedowierzaniem.

- Cóż, nikt im tego nie zabrania. My, z dworu, oczywiście, chodzimy, nie mogę jednak powiedzieć, że wieśniacy bywają tam regularnie.

- Od dziś będą bywali. Wszyscy! Choćbyśmy musieli powiększyć kościół - zagrzmał.

Alison spuściła potulnie głowę.

- Jak sobie życzysz, panie.

- Lady Alison, jestem zaszokowany. Nie mogę uwierzyć, że masz do tego tak bez troski stosunek! - wykrzyknął.

Uśmiechnęła się ze skruchą.

- Anglicy nie są tak nabożni, jak my, Francuzi.

- Nabożni? - wybuchnął. - Odszukaj tę Morag, Rolfie, i powieś ją! - rozkazał.

Alison zbladła.

- Nie, panie, błagam.. Jaką szkodę mogą wyrządzić jej miłosne wywary i horoskopy?

- Horoskopy? Miłosne wywary? - powtórzył ze śmiechem. - Nie mówisz chyba poważnie!

Błyskawicznie wykorzystała to, że udało jej się go rozśmieszyć.

- Gdy dowiedzieli się, że wkrótce będą tu Normanowie, wszyscy pobiegli do Morag, by kupić sobie amulety, które ich ochronią. I sam widzisz, panie, podziałały - los zesłał nam człowieka miłosiernego!

- Sądzisz, że jeśli mi pochlebisz, nie powieszę starej czarownicy - oskarżył ją.

- A czy się mylę, panie? - spytała śmiało.

Zamilkł, a potem powiedział, idąc na kompromis:

- Zobaczą się z nią, nim wydam osąd.

Bez ceremonii wszedł do chaty Morag. Aedward zatrzymał się przy wejściu, świadomy, że znalazł się oto pomiędzy dwiema przeciwstawnymi siłami. Pasibrzuch zaskrzeczała ze swojej żerdki pod sufitem. Morag odwzajemniła baczne spojrzenie Guya bez mrugnięcia okiem.

- Będiesz tłumaczył, Aedwardzie - rozkazał Guy. - Tylko dokładnie, słowo w słowo - ostrzegł. - Nie chcę słyszeć rozwodnionej wersji.

Zmrużył oczy i powiedział do Morag:

- Jeśli naprawdę masz moc, musisz wiedzieć, że przyszedłem cię powiesić.

- Nie - odparła niespiesznie. - Przyszedłeś onieśmielić mnie i zastraszyć.

Uniósł brwi, zaskoczony jej śmiałością.

- Na kości Chrystusa! - zaklął. - I co, przestraszyłem cię?

- Urodziłeś się w kwietniu, pod znakiem Barana. Potrafiłbyś przestraszyć każdego - odparła, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

- Rzeczywiście, urodziłem się w kwietniu. Skąd wiedziałaś? - zapytał.

- Masz to wypisane na twarzy. Jesteś z natury agresywny i stanowczy. Lubisz władzę i lubisz, gdy cię poważają. Jesteś też niespokojny i odważny do granic. Masz gwałtowne usposobienie i sam stanowisz o swoim losie. Jesteś nietolerancyjny, niecierpliwy, zbyt pewny siebie i apodyktyczny. Guy wykrzywił usta w wilczym uśmiechu.

- To moje mocne strony. A słabe?

- Barany nie mają słabych stron - stwierdziła Morag krótko.

Aedward zawahał się, nie śmiając przetłumaczyć, lecz Guy obrzucił go tak władczym spojrzeniem, że natychmiast powtórzył:

- Barany nie mają słabych stron.

Guy parsknął ostrym śmiechem.

- Na Boga, musi dysponować naprawdę potężną magią, by tak otwarcie mnie prowokować. *Madame* - ostrzegł - odtąd będziesz obserwowana. Masz być w kościele dwa razy w tygodniu, a jeśli sprzedasz coś silniejszego niż napój miłosny, zamknę cię na zawsze.

Gdy wyszedł, Morag opadła na podłogę, osłabła z ulgi. Wiedziała, że ten mężczyzna zamieszka tutaj i pozostanie jeszcze długo po tym, jak ona umrze i zostanie pogrzebana. Dysponował wolą silniejszą niż jej, nie pozostawało zatem nic innego, jak być mu posłuszną.

Na zewnątrz Guy zwrócił się do Rolfa:

- Jadę rozejrzeć się w Oxstead. Jeśli to tutaj ma być wskazówką, Bóg wie, na co mogę się tam natknąć. Wezmę swoich braci, ty zostaniesz jednak w Godstone i dopilnujesz, by wszystko poszło gładko.

Aedward wrócił w poblize miejsca, gdzie strzyżono wieśniaków zadowolony, że spotkanie z Morag ma już za sobą. Usłyszał, jak Norman, zwany d'Arcy, śmieje się, mówiąc:

- Na Boga, zemdlął ze strachu. Ci angielscy młodzieńcy za grosz nie mają hartu ducha.

Aedward przyjrzał się leżącej postaci i zorientował się, że na ziemi leży Edwina z ostrzyżoną głową. Odepchnął rycerza i przyklęknął przy dziewczynie.

- To dziewczyna! - stwierdził gniewnie. - Wasze rozkazy nie obejmują kobiet!

- Z tymi długimi jasnymi włosami wszyscy wyglądają dla mnie jednakowo. Ta tutaj nie ma nawet cycuszków, skąd zatem mogłem wiedzieć..?

Aedward pomógł Edwinie się podnieść. Przerażona przywarła do niego rozpaczliwie. Łzy spływały jej strumieniem po twarzy, a krótkie, obcięte byle jak włosy sterczały. Otoczył dziewczynę pocieszającym gestem ramieniem, lecz nadal cała się trzęsła. Zaprowadził ją więc ostrożnie z powrotem do chaty.

- Cicho, Edwino, wszystko będzie dobrze. Nie zrobili ci przecież wielkiej krzywdy.

W bezpiecznym wnętrzu chaty dziewczyna załamała się kompletnie, dając upust uczuciom. Szlochała i kołysała się w przód i w tył, póki Aedward nie przysiadł obok, by ją pocieszyć.

- Posłuchaj, Edwino, mam pomysł. Jeśli umyjemy ci włosy, będą wyglądały całkiem ładnie.

- Mam umyć włosy? - spytała, odsuwając się od niego, nim spotka ją kolejne upokorzenie.

- Tak, tak. Panie we dworze myją włosy co tydzień. Chodź ze mną do łaźni. Zdobędziemy trochę mydła i pomogę ci je umyć.

- Jeśli sobie tego życzysz, panie - zgodziła się, próbując przełknąć łzy. W łaźni napełnił ciepłą wodą głęboką drewnianą wannę.

- Będzie prościej, jeśli po prostu do niej wejdiesz, Edwino.

- Zamoczę sobie ubranie - zaprotestowała.

- Nie, nie, najpierw trzeba zdjąć ubranie - wyjaśnił cierpliwie.

- Nie umiem pływać. Boję się wody - stwierdziła żałośnie.

- Wanna nie jest aż tak głęboka, byś mogła się utopić. No, już, bądź dzielna - zachęcał. - Odwróć się, a ty wskakuj, póki nikogo tu nie ma.

Wśliznęła się do wody i westchnęła tak głośno, że się odwrócił - akurat na czas, by spostrzec, że Edwina ma jednak piersi. Młode, delikatne, pączkujące i całkiem kuszące. Wziął z półki lniany ręcznik oraz kawałek mydła perfumowanego werbeną.

- Kiedy namydłisz włosy, spłucz je i osusz ręcznikiem, a potem szybko się ubierz, to nie złapiesz przeziębienia. Wrócę z tobą do chaty i rozpalę ogień, byś mogła szybko wysuszyć głowę.

Przyklęknął przy stosiku drewna na podpałkę. Przytrzymał kikutem krzesiwo i skrzesał iskrę niewielkim sztyletem, który skrywał w ubraniu. Do-rzuczał do ognia, aż jasno zapłonął.

- Podejź i usiądź bliżej paleniska. Gdy włosy wyschną, będą wyglądały pięknie. Teraz, kiedy są czyste, widać, że mają śliczny lniany odcień i otaczają

twoją twarz miękkimi puklami. Prawdę mówiąc, wyglądasz o wiele ładniej niż przedtem.

Edwina przycupnęła nieśmiało, pławiąc się w blasku jego podziwu.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił.
- Nie ma o czym opowiadać - odparła szczerze.
- Oczywiście, że jest! Czym się zajmujesz?
- Doglądam pszczoł i zbieram miód.
- Pszczoły muszą być fascynujące; opowiedz mi o nich - namawiał.

Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Wiesz, że te, które wykonują całą pracę i robią miód, to samice?
- Nie wiedziałem - odparł ze śmiechem. - Powiedz mi o nich coś więcej.
- Gdy pszczoła znajduje łąkę pełną kwiatów, wraca do ula i wykonuje rodzaj tańca, bzyząc przy tym w szczególny sposób. Dotyka innych, mówiąc im, gdzie znajdują się kwiaty. Jeśli trzeba lecieć daleko, wykonuje swój taniec, a potem idzie prosto, bzyczy, skręca w prawo, bzyczy, znowu posuwa się kawałek, zawraca, bzyczy, a kiedy inne opuszczają potem ul, wiedzą już, dokąd mają lecieć.

Roześmiał się, zadowolony.

- Nie wierzysz mi?
- Cóż, nie sądzę, żebyś potrafiła to wymyślić, więc muszę ci wierzyć.

Powiedz mi, jak pszczoły przeżywają zimę? - spytał zaintrygowany.

Odparła, wykazując się mądrością wykraczającą poza jej wiek.

- Przeżywają jedynie dlatego, że nauczyły się ze sobą współdziałać.

Przywierają wszystkie do siebie i bardzo, bardzo wolno się poruszają. Kiedy te, które są na skraju, zmarzną, przesuwiają się ku środkowi i ogrzewają się od innych, podczas gdy rozgrzane pszczoły ze środka wędrują powoli ku skrajowi.

- Edwino, tak może być i tutaj. Przeżyjemy i będziemy nawet nieźle żyć, jeśli Anglicy i Normanowie nauczą się współdziałać.

Wyjął z fałd tuniki grzebyk z kości słoniowej. Wyciągnął ostrożnie dłoń i przesunął nim delikatnie po jasnych lokach.

- Chcę, byś go zatrzymała. Mnie i tak pewnie się już nie przyda, skoro dziś mam zostać ostrzyżony.

Objęła dłońmi grzebyk zachwycona. Nikt nigdy nie dał jej jeszcze prezentu. Wyciągnęła palec, by dotknąć wąsów Aedwarda, a gdy to zrobiła, on objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował. Zahipnotyzował ją jego dotyk. Zapach dziewczyny wypełnił nozdrza Aedwarda. Odszukał dłonią delikatne piersi, które wydały mu się wcześniej tak ponętne. Wiedział, że mógłby zrobić z nią, co zechce, jednak bezbronność Edwiny onieśmiałała go. Dziewczynie pozostawiono tak niewiele możliwości wyboru, że nie mógł znieść myśli o tym, że i on miałby coś na niej wymusić. Odsunął się więc i powiedział łagodnie:

- Nie ośmielę się zostać dłużej.

* * *

Przez cały wieczór May potrząsała głową, próbując przywyknąć do widoku ostrzyżonych męża i córki. Edgarson wbiegł do chaty, zły jak osa. Bardzo chciał, aby i jemu obcięto włosy, lecz Normanowie nie zwracali na niego uwagi.

- Chcę wyglądać jak on! - upierał się.

- Kto? - spytała May.

- On! Nowy pan - zawołał Edgarson.

* * *

- Gdy byłem wczoraj w Oxstead, zauważyłem, że ludzie cierpią tam na biegunkę zwaną przez was gorączką świętego Antoniego. Nie chcemy, by się rozprzestrzeniła, rozmawiałem więc z twoją matką i powiedziała, że ma coś, co nazwała chyba alkanetem. Chciałabyś pojechać tam ze mną dziś rano, Lillyth?

- Och, tak, chętnie. Mogłabym przywieźć przy okazji rzeczy dla pani Hildy.

Pobiegła na górę, by zmienić pantofle na wysokie buty z miękkiej skóry.

W stajniach Guy polecił osiodłać dla niej Zephyr. Montgomery udawali się do Oxstead całą trójką, zostawiając w Godstone Rolfa, aby wszystkiego dopilnował. Lillyth przyglądała się z podziwem olbrzymiemu wierzchowcowi Guya.

- Nazywa się Tempest, Wicher. Czy to nie dziwne, że nasze konie mają imiona od różnych rodzajów wiatru? - zauważył ze śmiechem. - Gdy twoja klacz będzie gotowa, moglibyśmy je połączyć.

Lillyth zaczerwieniła się i odpowiedziała sztywno:

- Jest o wiele za duży - zrobiłby jej krzywdę.

- Nonsens! - zauważył Guy rozbawiony.

Słońce świeciło, ale powietrze było już chłodne, toteż Lillyth założyła ciepły wełniany płaszcz.

Chętnie podarowałbym jej płaszcz podbity futrem, zanim nadejdzie zima, pomyślał Guy i od razu zaczął zastanawiać się, na jakie zwierzęta zapolować, by zapewnić jej ten luksus.

Przejażdżka sprawiała Lillyth wielką przyjemność. Policzki zarumieniły jej się od wiatru, włosy miała dziko rozwiane. Ziemia usiana była jesiennymi liśćmi szeleszczącymi głośno pod końskimi kopytami. Śmiała się, patrząc, jak wiewiórki uganiają się pracowicie, robiąc zimowe zapasy. W pewnej chwili klacz zarżała przestraszona i stanęła dęba.

Z krzaków wyskoczył ku nim dzik, lecz niemal natychmiast Guy przebił go krótką laną, którą przezornie trzymał na podorędziu. Lillyth uspokoiła wierzchowca, a Guy zapytał z troską:

- Nic ci się nie stało, *cherie*?

- Oczywiście, że nie - odparła ze śmiechem. - Czego mogłabym się bać, mając tak dzielną eskortę?

- Zawieś dzika na drzewie, Andre, zabierzemy go, wracając - zawołał Guy. Uznał, że Lillyth wykazała się odwagą i nie dała się przestraszyć. - Może spodobałoby ci się polowanie? Wybierzesz się ze mną, kiedy je urządzimy?

- Raczej nie, panie. Zasmuca mnie, gdy widzę, jak zabija się zwierzęta, chyba że zagrażają naszemu życiu.

Kiedy przybyli do Oxstead, mężczyźni zajęli się rozdzielaniem leku, a Lillyth udała się do dworu, by zabrać trochę ubrań pani Hildy, a także Aedwarda, jeśli uda jej się to zrobić niepostrzeżenie. Zawołała na jedną ze służ i wyjaśniła, że Aedward został odkryty, ona zaś, by go chronić, powiedziała Normanom, że jest jej bratem. Kobieta obiecała, że poinformuje o tym dyskretnie pozostałych i Lillyth wbiegła po schodach na piętro.

Rozejrzała się dokoła, dziwiąc się w myślach, że nie mieszka tu z Wulfrikiem. Wzdrygnęła się na samo wspomnienie o tym. Dwór wydawał się opustoszały i pogrążony w ciszy. Weszła do komnaty pani Hildy, uniosła wieko jednego z kufrów i zaczęła sortować zawartość. Odgłos dobiegający z dalszych pokoi sprawił, że podskoczyła. Nasłuchiwała chwilę zaniepokojona, rozglądając się po pomieszczeniu. Mimo że dokoła zalegał kurz, czuła się, jakby ktoś obserwował ją z ukrycia. Odgłos się nie powtórzył, zebrała więc rzeczy, które uznała za najbardziej przydatne, i umieściła w niewielkim kufrze. Weszła po cichu do pokoju Aedwarda znajdującego się tuż obok sypialni Wulfrica. Otrzepała z kurzu trzy długie aksamitne tuniki bogato haftowane złotą nitką. Wciąż czuła się dziwnie, jakby obserwowały ją niewidoczne oczy. Już miała wstać z klęczek, gdy w pokoju obok usłyszała szelest skradających się kroków. Serce podeszło jej do gardła, uniemożliwiając oddychanie. Doświadczając obecności czegoś złego i na myśl przychodził jej jedynie Wulfric. Zadrżała, a kiedy w drzwiach zamajaczyła jakaś postać, o mało nie krzyknęła.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha! - roześmiał się Guy.

- Och, panie, Bogu dzięki, że to ty!

Podbiegła z wyrazem takiej ulgi na twarzy, że rozłożył szeroko ramiona i delikatnie ją przytulił.

- Cała drżysz, *cherie*, o co chodzi? - zapytał łagodnie. - To dziwne, że potrafisz bez mrugnięcia okiem stawić czoło dzikowi, a boisz się cienia.

Potrząsnęła głową i obdarzyła go drżącym uśmiechem.

Nie zażądał dalszych wyjaśnień, ale przyglądał się jej przez chwilę ze zmarszczonym czołem. Wyjaśnię tę zagadkę, jeśli tylko zdołam, postanowił.

- Ten kuferek trzeba zabrać do domu. Mógłbyś polecić komuś, by go wyniósł, panie?

- *Certes*, pani, lecz zabawimy tu jeszcze chwilę. Może zostaniesz we dworze i trochę odpoczniesz?

- Nie - zaprotestowała pospiesznie. - Rozejrzę się na zewnątrz. Nie martw się o mnie, znajdę sobie coś do roboty.

Nie odważyła się pójść dalej niż do ogródka z ziołami, gdzie zerwała trochę tymianku i rozmarynu na potrzeby kuchni.

Kiedy wracali późnym popołudniem do Godstone, zaczął padać deszcz, który po chwili zamienił się w ulewę. Guy oddał Lillyth swój płaszcz, lecz to nie uchroniło jej przed przemoczeniem. Zostawili konie w stajni i pobiegli przez dziedziniec.

- Na Boga, ostrzegano mnie, że Anglia to mroczna, wilgotna dziura, lecz aż do dziś nie wierzyłem.

- Możesz wrócić do domu, jeśli ci się tu nie podoba, Normanie - rzuciła Lillyth przez ramię. Wbiegli na piętro, zaśmiewając się i zostawiając za sobą kałuże wody.

Kiedy znaleźli się w komnacie, Guy zaczął ściągać przemoczone ubranie, a Lillyth łukowatym przejściem pospieszyła do swojego pokoju. Guy zdjął mokre spodnie i założył suche, a potem, nagi do pasa, odszukał Lillyth. Kulila się w rogu łóżka, Zdjąwszy jedynie płaszcz.

- Zdejmij to ubranie, pani, inaczej przeziębisz się na śmierć - polecił.

- Nie mam tu prywatności. Nie zdejmę ani jednej sztuki, póki nie wyjdiesz z pokoju - oznajmiła gniewnie.

- Na miłość boską, znów mi się przeciwstawiasz? Rozbieraj się natychmiast albo, przysięgam na Boga, sam cię rozbiore - zagroził.

Odrzuciła na plecy ociekające wodą włosy i spojrzała na niego buńczucznie. Jednym ruchem poderwał ją z łóżka i ściągnął przez głowę tunikę. Wyrywała się, na próżno jednak. Obracał nią na wszystkie strony, pozbawiając odzieży. Mokra suknia przywarła do ciała, ukazując jego kontury. Chwytał jej skraj i uniósł na wysokość ud, zaczęła jednak wyrywać się jeszcze gwałtowniej, błagając:

- Proszę, panie, zdejmę ją sama, jeśli dasz mi ręcznik, bym mogła osuszyć włosy. Proszę...

Niechętnie wyszedł poszukać ręcznika, a kiedy z nim wrócił, przyniósł także wino. Lillyth zdążyła zdjąć suknię i założyć aksamitny szlafrok. Owinęła głowę ręcznikiem na kształt turbana, a Guy podał jej kielich, mówiąc:

- Wypij, to zapobiegnie przeziębieniu. Rozpaliłem ogień. Podejdz i ogrzej się przy nim, *cherie*.

- Nie pijam wina, panie, zbyt idzie do głowy - odparła skromnie.

- To chablis - doskonale białe wino. Wypijesz je sama, czy mam wlać ci do gardła? - zapytał wyzywająco.

Wzięła wino i sączyła je powoli, spoglądając znacząco na jego nagi tors.

- A ty, panie? Nie jest ci zimno?

- Gdybyś choć raz zechciała rozgrzać mnie spojrzeniem, nigdy nie byłoby mi już zimno - powiedział spokojnie.

Pomimo protestów napełnił znowu kielich i przysunął jej do warg, zmuszając do wypicia. A potem przystawił kielich do swoich ust w miejscu, gdzie dotykały go jej wargi. Wino mocno ją rozgrzało. Rozlewało się po żyłach, osłabiając kolana. Czowała na sobie jego spojrzenie. Napełniało ją niepokojem, wołała zatem udawać, że wpatruje się w płomienie. Picie z nim wina przed kominkiem, podczas gdy wiatr uderzał deszczem o ściany, wydało jej się nagle bardzo intymne. Było jej ciepło i czuła się dziwnie bezpieczna.

- Do kolacji została jeszcze godzina. Przynies swoją księgę i naucz mnie czytać w tym twoim pogańskim języku - polecił.

Zadowolona z odmiany, przyniosła księgę i usiadła obok niego przy ogniu. Otworzyła dzieło, by pokazać Guyowi pięknie ilustrowane karty.

- To legenda o Beowulfie - zaczęła.

Przerwał jej.

- Usiądź na podłodze przed kominkiem, bym mógł lepiej widzieć.

Usiadła powoli na futrach i zaczęła czytać. Spoglądał na słowa, narzekając, że nie mają dla niego sensu. Szybko stracił też zainteresowanie nauką. Wolał studiować profil dziewczyny, ona zaś, mimo że pogrążona w lekturze, była tego absolutnie świadoma. Bliskość mężczyzny sprawiała, że czuła się nader dziwnie... a może sprawiło to wino?

Błyskawicznie zamknął książkę i przyciągnął Lillyth do siebie. Jego wargi spoczęły na jej ustach w zaborczym pocałunku. Oparła mu dłonie na pierś, by go odepchnąć, i pod palcami poczuła nagie ciało. Mięśnie napinały się pod skórą, zmuszając ją, by przyznała, jak wspaniałym jest mężczyzną.

Odsunęła się gwałtownie, obawiając się własnej reakcji na tę eksplozję męskości. Nie zaprotestował, ograniczając się do wpatrywania się uważnie w jej twarz. By przerwać niezręczną jej zdaniem ciszę, powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy:

- Nie nauczysz się angielskiego, jeśli będziesz pozwalał, by twoje myśli wędrowały ku innym sprawom - zgañła go delikatnie i, przerażona, uświadomiła sobie, że chichocze. To z pewnością wino tak na mnie działa, zapewniła samą siebie pospiesznie.

- Mógłbym nauczyć się angielskiego w godzinę, gdybym odpowiednio się przyłożył - przechwalał się. Odrzuciła w tył głowę i roześmiała się. - To śmieszne. Niemożliwe, by tępy Norman nauczył się cywilizowanego języka w rok, a co dopiero w godzinę - powiedziała, rzucając mu wyzwanie.

- Zakład! Dziś wieczorem będę studiował tego twojego Beowulfa przez godzinę. Jeśli przeczytam potem prawidłowo, będziesz mi winna fant.

- Zgoda! - wykrzyknęła Lillyth śmiało, a potem uświadomiła sobie, co on rozumie przez „fant”.

Uśmiechnął się, pokazując zęby.

- Ten, kto się ze mną zakłada, przegrywa. Wstała pospiesznie, zastanawiając się, co też najlepszego zrobiła. Miał nad nią władzę tak wielką, że świadomość tego przyprawiała ją o drzenie. Umknęła łukowym przejściem do swojej komnaty, by przebrać się przed kolacją. Miała nadzieję, że on za nią nie pójdzie. A gdy rzeczywiście tego nie zrobił, jęła zastanawiać się dlaczego.

* * *

Podczas wieczornego posiłku Nicholas znów wybrał sobie na towarzyszkę Rose, podczas gdy Andre usiadł koło Edyth. Pani Adela zwróciła na siebie uwagę Hugh'a Montrose'a. Przyglądał się jej przez dwa poprzednie wieczory z odległego końca sali, a dziś odważył się na tyle, by usiąść obok niej.

- Otrzymałem rozkaz usiąść obok którejś damy, by uczyć się od niej angielskiego. Wybrałem ciebie, pani - powiedział z rozmysłem, spoglądając śmiało na jej zgrabną figurę i jasnobrązowe włosy.

Spuściła rzęsy, zakrywając oczy niebieskie niczym bławatki.

- Nie szukam towarzystwa, panie.

- Zatem dlaczego odkryłaś włosy? - zapytał uszczypliwie.

Spojrzała nań szybko, obawiając się, że mógłby okazać się bardziej wymagający niż Luke, jej mąż, był kiedykolwiek. Muszę postępować rozważnie; pilnować, by jego myśli krążyły wokół spraw ogólnych, pomyślała. Przez chwilę zastanawiała się, poszukując bezpiecznego tematu, odpowiedniego do sytuacji.

- Spróbuję nauczyć cię angielskiego, panie. Nawet dobrze się składa, bo znam nieco francuski.

Powiedziała mu, że jej imię brzmi po angielsku Adela.

- Potrzebujesz obrońcy, Adelo - stwierdził Hugh prosto z mostu.

Zarumieniła się.

- Dopiero straciłam męża, panie.
- Mów do mnie Hugh. Młoda wdowa potrzebuje obrońcy - powtórzył.
- Wolalabym o tym nie rozmawiać, panie, to znaczy, Hugh - odparła grzecznie.

- Przeciwnie, musimy o tym porozmawiać, Adelo. Pan Montgomery ma ponad czterdziestu ludzi. Każdy z nich może wziąć cię, kiedy tylko zechce. Jedyne sposoby, byś uniknęła ciągłych zaczepek, to wybrać sobie protektora. Pani Lillyth rozumie to o wiele lepiej niż ty.

Wskazał Guya siedzącego na honorowym miejscu przy stole.

- Jeśli zostaniemy parą, inni nie ośmielą się cię niepokoić.

W ustach jej zaschło, a wargi zbieleły. Hugh uniósł kielich z winem, lecz nim jej go podał, wyjął sztylet i wrzucił go do środka, zanurzając w czerwonym płynie po rękojeść. Był to symbol, który zrozumiała aż nadto dobrze. Wahala się przez długie minuty, lecz w końcu przyjęła wino i je wypila.

* * *

Pani Emma zeszła na kolację zdecydowana wybrać najsilniejszego i najwyższego rycerza. Bez mężczyzny czuła się kompletnie zagubiona. Miała wrażenie, jakby mąż ją zdradził, porzucił, zatem im szybciej znajdzie mu następcę, tym bezpieczniej się poczuje. Przyjrzała się rycerzom, którzy wciąż pozostawali samotni. Guy, jego bracia i Rolf nie wchodzili w rachubę, a sądząc po tym, co właśnie zobaczyła, Hugh Montrose także nie.

Trzej mężczyźni siedzieli razem. Odkryli w sobie upodobanie do angielskiego piwa i prostego jedzenia serwowanego tak szczerze w tym nowo odkrytym kraju. Emma obmyśliła plan. Będzie flirtowała z każdym z nich. Będą się o nią kłócić, może nawet walczyć. Wygra najsilniejszy i właśnie jego wybierze. Podchwyciła spojrzenie Fitzroya, najmłodszego z trójki. Uśmiechnęła się do niego. Spojrzał na nią uważnie i powiedział do kompanów:

- Do licha, otrzymałem właśnie jawne zaproszenie do stołu po drugiej stronie sali.

Gervais, muskularny, mocno zbudowany mężczyzna o mrocznej, posępnej aparycji, spojrział na Emmę. Uśmiechnęła się do niego, nim opuściła wzrok.

- Mylisz się, koguciku, to ja jej się spodobałem. Esme, jedyny wysoki blondyn w grupie, zapytał:

- Masz na myśli ślicznotkę z dużymi cycuszkami? Od początku mam na nią oko.

- Cóż, lepiej rozstrzygnijmy sprawę między sobą, i to szybko, nim inny sukinsyn zaciągnie ją do łóżka - roześmiał się Fitzroy.

- Ja pierwszy się nią zainteresowałem - stwierdził Esme leniwie, jakby wszystko zostało już przesądzone.

Gervais uniósł ciemne brwi, spiorunował kompanów wzrokiem i oznajmił krótko:

- Jest tylko jeden sposób, by to rozstrzygnąć. Sięgnął do kieszeni kubraka i wyjął kości. Rozpogodził się i uśmiechnął radośnie.

Fitzroy odsunął skórzaną rękawicę cynowy dzban, żeby zrobić miejsce i powiedział z rezygnacją do Gervaise'a.

- Nie mamy szans, *mon frere*. Esme gra w kości, jakby diabeł siedział mu na ramieniu. Nigdy nie przegrywa.

Rzucali po kolei i okazało się, że Esme rzeczywiście wygrał.

Wstał, przeciągnął długie nogi i nie spiesząc się, podszedł do Emmy. Widziała, oczywiście, co zaszło, i aż poczerwieniała z upokorzenia. Esme uniósł brwi i powiedział, przeciągając głoski:

- Zwycięzca bierze wszystko, droga pani. Miała ochotę odwrócić się od niego z pogardą...

Był jednak tak przystojny!

Guy rozgniatł orzechy ręką sztyletu. Większość rycerzy zajęła się grą w kości i w sali słychać był przechwałki:

- Wygram trzy razy w trzech rzutach. Rolf popatrzył na Guya.

- Zagrasz ze mną?

Guy uniósł w geście zaprzeczenia dłoń.

- Mam lekcję do odrobienia. Kiedy wy będziecie marnować czas, ja pouczę się angielskiego.

Skłonił się nisko Lillyth.

- Chodź, mała preceptorko.

Zarumieniła się mocno i podążyła za nim, choć z ociąganiem.

Na górze bez słowa wziął do rąk książkę i pogрузzył się w lekturze.

Próbowała rozproszyć jego uwagę, grzebiąc w palenisku, a potem czesząc włosy tuż przed nim, lecz nie zdało się to na nic. Guy nie podniósł nawet wzroku.

Przez jakiś czas kręciła się nerwowo po pokoju, by zebrać się wreszcie na odwagę i zapytać:

- Jaką nagrodę będę musiała ci dać, panie?

- Moje łóżko pozostawało przez wiele nocy nieogrzone, Lillyth - odparł, przyglądając się jej spokojnie. - Tej nocy ogrzejesz je dla mnie, *cherie*.

Co powiedziawszy, pogрузzył się z powrotem w lekturze. Pokój wypełnił się ciszą.

Lillyth wróciła do swojej części pomieszczenia i zajęła się szyciem obiecanej Guyowi koszuli. Wbijiała igłę powoli, starannie. Miało to tak kojący efekt, że szybko odzyskała równowagę, przekonana, że Guyowi nie uda się to, czym się przechwalał.

Podeszła do niego przed upływem godziny i powiedziała;

- Czas minął, panie, sprawdźmy, czego zdołałeś się nauczyć.

Uśmiechnął się kpiąco i zaczął płynnie czytać pierwszą stronę. Gdy dotarł do końca, podniósł wzrok, spojrzał na nią triumfalnie i z jej spojrzenia wyczytał taką pogardę, taki niesmak wobec tego, co miało się wydarzyć, taki strach, że zająknął się, chrząknął i powiedział:

- Nie rozumiem tego kawałka. Mogłabyś mi go przetłumaczyć?

- Dziękuję, panie - powiedziała z wdzięcznością, a na jej rzesach zalśniły łzy.

- Mężczyźnie trudno jest opanować żądzę, Lillyth. Dobranoc.

Nie minęło wiele czasu, a odpreżyła się i zapadła w sen, lecz Guy długo jeszcze przewracał się z boku na bok, pragnąc, by w wielkim łożu Lillyth leżała obok niego. Wreszcie wstał i wśliznął się po cichu do jej sypialni. Wpatrywał się przez chwilę w śpiącą postać, a potem przykląkł obok łóżka i wziął do rąk pasmo jej włosów. Ich jedwabista miękkość jeszcze bardziej go podnieciła. Pragnął dotknąć jej skóry tak bardzo, że było to aż bolesne. Nie pożywał tak dotąd żadnej kobiety. Ledwie panował nad żądzą. Tęsknił za tym, by wśliznąć się do łóżka i pieścić każdą krzywiznę jej ciała. Pragnął przycisnąć usta do jej warg i w nią wejść. Chciał popuścić wodze namiętności, którą powściągał tak długo, i przekonać się, jak zareaguje. Zwalczył to pragnienie i pozwolił jej spać spokojnie, jednak był świadom tego, że nic do tej pory nie wymagało odeń takiego hartu ducha. Zdobywca został całkowicie podbity. Zwycięzca zmienił się w pokonanego.

Rozdział 9

Następnego dnia nadal padało. Wrócił też jeździec wysłany do Wilhelma. Guy przyglądał się z zadowoleniem, jak rycerz własnoręcznie oporządza wierzchowca, zamiast przekazać go stajennemu.

- Wilhelm zajął fort Dover po zaledwie ośmiodniowym oblężeniu. Bardzo ucieszył się, gdy dostał od ciebie wiadomość. Rozkazał przekazać ci to.

Wręczył Guyowi zapieczętowany pakiet.

- Wejdz do sali i zjedz coś - powiedział Guy.

- Opowiedz mi o tym, jak nastawieni są mieszkańcy Dover.

- Cóż, nienawidzą Normanów, lecz zaakceptowali, choć niechętnie, Wilhelma. - Roześmiał się.

- Jaki mieli wybór? Nazywają go już Wilhelmem Zdobywcą. Nie sądzę, by miał problemy z zajęciem Londynu, a gdy koronuje się na króla, prawdopodobnie spora część nienawiści i pogardy wobec nas zniknie.

- Nietrudno jest nienawidzić Wilhelma, lecz lepiej go nie lekceważyć. Nie sądzę, by ci Anglosasi mogli stać się kiedykolwiek Normanami, przyjacielu. To my będziemy musieli się zmienić i stać Anglikami. Może uda się to dopiero w następnym pokoleniu. Anglicy są uparci jak diabli i w swoim postępowaniu kierują się w przesądami bądź obyczajem - zauważył Guy.

- Podróżując po Anglii, odkryłem, że jest to kraj pełen dziwacznych ludzi. Ale to część jego uroku.

Guy nalał im wina, a potem otworzył zapieczętowany pakiet i przestudiował jego zawartość. Uśmiechnął się do siebie, gdy zobaczył, że Wilhelm pisze otwarcie o swoich planach udania się niezwłocznie do Canterbury i wzięcia jeńców. Nie martwiło go, że przesyłka może zostać przechwycona. Nikt nie potrafi powstrzymać Wilhelma - tak bardzo pewny jest swojego przeznaczenia. Napisał, że kiedy zostanie już koronowany, nada Guyowi prawo własności wybranego majątku, lecz będzie potrzebował jego pomocy w Londynie. Zamierzał otoczyć stolicę i przeprowadzić taką demonstrację siły, by nikt nie ośmielił się mu przeciwstawić. Guy otrzymał też rozkaz stawienia się z całym oddziałem w Londynie pod koniec listopada. Teraz był koniec października, został mu więc jeszcze cały miesiąc, nim znowu będzie musiał chwycić za broń. Wilhelm podpisał list po łacinie: *Ego Willelmus cognomine Bastardus*. Ja, Wilhelm, zwany Bękartem.

Przy wieczornym posiłku Guy przekazał rycerzom rozkazy i wyznaczył zadania do wykonania przed wyjazdem.

Uśmiechnął się do Lillyth:

- Chyba zamieniam się w rolnika. Byłabyś zdziwiona, dowiadując się, ilu rzeczy musiałem się nauczyć, odkąd tu przyjechałem. Na przykład tego, że połowę bydła trzeba wybić i zakonserwować w soli przed dniem świętego Marcina, lecz owce zarobią na swoje utrzymanie, dając ser i wełnę. Lecz jeśli pozwolisz im paść się na oszronionej trawie, dostaną pęcherzy w pyskach i nie będą mogły jeść. Mógłbym opowiadać tak w nieskończoność, ale zanudziłabyś się na śmierć.

- Myślę, że to ty już się znudziłeś i chętnie wrócisz na pole bitwy bić moich biednych rodaków. Jesteście wszyscy krwiożerczymi barbarzyńcami!

- Nie, pani - przemówił Rolf. - Gdy walczyliśmy z niewiernymi, widzieliśmy okrucieństwa, jakich nie potrafiłabyś sobie nawet wyobrazić. Oślepienie, kastracja lub używanie ludzkich głów do zabawy były na porządku dziennym. My jesteśmy chrześcijanami.

Spojrzała na Rolfa i odparła drwiąco:

- Walczyliście z niewiernymi po to, by nie zajęli waszego kraju, nie palili miast i nie gwałcili kobiet, lecz jako sumienni chrześcijanie najechaliście nasz kraj, palicie nasze miasta i gwałcicie kobiety!

Guy rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie:

- Ostrożnie, *cherie*, do tej pory żadna kobieta w Godstone zbytnio nie ucierpiała. Wojna to nie zabawa. Niesie chaos i pokazuje, ile wart jest człowiek. Jedni rozkwitają i wyrastają ponad innych pośród bitewnego zgiełku, innym zaś psuje się charakter. Rozejrzyj się dokoła, Lillyth. Moi rycerze piją i napychają sobie brzuchy, by użyć angielskiego powiedzonka. Myślisz, że woleliby stać teraz pod wzgórzem Senlac, trzymając miecz splamiony gęstą krwią i starając się dźgnąć pod pachę biednego sukinsyna, który podniósł niebacznie tarczę i się odsłonił?

- Uwielbiasz podboje, nie waż się zaprzeczyć! - zawołała, rzucając mu wyzwanie.

Potrząsnął powoli głową, a jego zielone oczy zalsniły.

- Nie mogę zaprzeczyć. Objąłem w posiadanie Godstone i Oxstead i posiadam też ciebie, Lillyth, uważaj zatem, jak się do mnie odzywasz, dziewczyno! - ostrzegł.

Spojrzała mu prosto w oczy, przysięgając sobie w duchu: Jeszcze cię upokorzę!

Przechodząca mimo Alison pochyliła się i wyszeptała do ucha:

- Patrzy na ciebie, jakby chciał cię zjeść. Jak pies na gardło jelenia. Giętka witka poddaje się podmuchom wiatru, Lillyth. Nie obudź w nim bestii - ostrzegła córkę.

Jednak apetyt Lillyth został już pobudzony. Oblizwała bezwiednie wargi na myśl o tym, jak odegra się kiedyś na Guyu.

Gdy Lillyth się oddaliła, do Guya podszedł Aedward.

- Zechcesz mnie wysłuchać, panie?

- *Certes*, Aedwardzie. Jakiś problem?

- Prawdę mówiąc, tak. Anglicy zwrócili się do mnie z kilkoma skargami na Normanów. Ponieważ poleciłeś mi, bym informował cię, jeśli sprawy nie będą szły gładko, przyrzekłem im, że z tobą porozmawiam.

- Rozumiem.

Zastanawiał się przez chwilę ze zmarszczonym czołem:

- Powiedz im, że jeśli przestanie tak piekielnie lać, jutro odbędzie się sąd. Wysłucham ich, jeśli się zgromadzą i przedstawią swoje skargi. Zbiorę też moich rycerzy i razem rozwiążemy wszelkie problemy.

- Dziękuję, panie - odparł Aedward, sposobiąc się, by odejść.

- Co łączy twoją siostrę Lillyth z Oxstead? - zapytał nagle Guy.

Aedward drgnął lekko na wzmiankę o swoim domu i spojrzał na Guya, by dowiedzieć się, czy w pytaniu nie kryje się jakiś podstęp.

- Cóż, był to dwór Wulfrica - odparł ostrożnie.

- Wulfrica?

Aedward zawahał się, a potem dodał:

- Męża Lillyth.

- Rozumiem - odparł Guy. - Dziękuję ci.

Spojrzał na wchodzącą po schodach Lillyth i targnęła nim zazdrość na myśl o tym, że była w ramionach innego. Przypomnił sobie, jak drżała w Oxstead, i nagle doznał olśnienia.

Małżeństwo Lillyth nie było szczęśliwe! Prawdopodobnie odmówiła mężowi jego praw, więc wziął ją siłą, i to nie jeden raz, lecz kilka razy. Lepiej zostawić dziewczynę na jakiś czas w spokoju, niż zrobić to samo, pomyślał. Niewiele brakowało, a sam bym ją zgwałcił i pewnie nieraz odczuję pokusę, by to zrobić. Wolałbym jednak, żeby sama mnie zechciała.

- Ktokolwiek wybiera się na patrol w tak paskudną noc, na pewno chętnie się ze mną zamieni, he?

Wbiegł na górę po grubą płaszcz. Lillyth siedziała w pokoju z kominkiem, szcztokując włosy. Opadały rudozłotymi falami aż na podłogę, przedstawiając bardzo kuszący obraz - dokładnie tak, jak zamierzała. Jej uroda zapierała mu dech w piersiach. Nie ma gorszej tortury niż nadzieja odwlekana w nieskończoność, pomyślał. Chwycił płaszcz i wyjaśnił:

- Możesz spać dziś spokojnie, jadę na patrol. Przez twarz dziewczyny przemknęło rozczarowanie. Zerknęła na niego kusząco, spod oka.

- Miałam nadzieję, że napijesz się ze mną wina, panie.

- Czekaj mnie z dzbanem - odparł, posługując się cytatem z Biblii.

Uświadomił sobie, że wpadł w pułapkę, którą sam zastawił. A teraz nie mógł już powiedzieć młodemu Gilbertowi, że zmienił zdanie i rezygnuje z patrolu.

- Złotowłosa dziwka! - zaklął i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Jedynymi intruzami okazały się tej nocy wilki dobierające się do zagrody z owcami. Zabił trzy z nich, myśląc o tym, że ich skóry przydadzą się na podbicie płaszcza dla Lillyth. Roześmiał się w duchu, myśląc: spróbuję zjednać ją podarunkami, skoro nic innego nie skutkuje. O szóstej rano, gdy zakończyli patrol, przestało wreszcie padać. Guy jednak zdążył przemoknąć do suchej nitki

i spieszył się na górę, aby się przebrać. Miał nadzieję, że będzie mógł obudzić Lillyth, ona była już jednak ubrana. Czekala na niego, martwiąc się, że nie zaznał spoczynku od trzydziestu sześciu godzin i trzyma się na nogach jedynie siłą woli.

- Przygotowałam ci gorącą kąpiel, panie, i przygotowałam suche ubrania - poinformowała z uśmiechem.

Żrenice Guya rozszerzyły się z radości, tym większej, że niespodziewanej.

- Bawisz się w moją żonkę, *cherie*? - roześmiał się.

Zarumieniła się i szybko umknęła, widząc, że Guy zaczyna się rozbierać. Chciałabym zobaczyć go nagiego, pomyślała, więc czemu uciekam? I natychmiast zawstydziła się tak nieprzystojnych myśli.

- Chcę, byś dziś rano zasiadła obok mnie. Zamierzam wysłuchać skarg twoich Anglików na moich Normanów. Nie życzę sobie, by obawiali się przemówić, twoja obecność może okazać się więc pomocna.

Usłyszała, jak pluska się w wodzie, a potem wychodzi z wanny.

- Jaką szansę mają moi ludzie przeciwko twoim Normanom? - krzyknęła z drugiego pokoju. - Ukarzesz każdego, kto ośmieli się poskarżyć.

- Ośmielasz się sugerować, że mógłbym okazać się stronnicy? - zapytał władczo.

Podbiegła do łuku, wołając: - Nie zapomnij aby pejcza! - i zobaczyła, że stoi przed nią nagi. Westchnęła, niezdolna się poruszyć, tak wspaniały był to widok. Skórę miał opaloną od pasa w górę i białą poniżej. Twarde mięśnie ud znaczone postronkami żył i muskularny tors sprawiały wrażenie siły. Kępa czarnych włosów zakrywała pierś, a druga krocze.

- Ja... przykro mi - wyjąkała.

- A mnie nie. - Uśmiechnął się leniwie.

- Przestało wreszcie padać? - Rozpaczliwie zastanawiała się, co powiedzieć, i uczepiła się pogody. - Wezmę ciepły płaszcz - dodała, uciekając w popłochu.

* * *

Zasiedli na drewnianych stołkach. Obok Guya stali jego rycerze, a przed nim i Lillyth zgromadzili się chłopci. Guy popatrzył na gromadę wieśniaków i uświadomił sobie, że jest w stanie przypisać imiona wielu twarzom. Widział przepychającego się Edgarsona zdecydowanego nie uronić ani sekundy widowiska, i oczywiście Morag stojącą z tyłu w nadziei, że nie zostanie rozpoznana. Poleciał Aedwardowi, by podprowadził pierwszego powoda.

Mężczyzna zbliżył się z wahaniem i powiedział:

- Panie, jeden z twoich Normanów ukradł mi żonę.

Guy uniósł brwi i poprosił Aedwarda, by objaśnił mu sprawę. Aedward chrząknął i powiedział:

- Żona tego człowieka, Elfrida, zeszła się z Gilesem St. Aubyn - tak go chyba nazywają. Wyprowadziła się z chaty męża.

Guy westchnął w duchu. Już drugi raz młody Giles popadł w konflikt z Anglikami. Spojrzał na rycerzy i zawołał do Gilesa:

- To prawda?

Giles wahał się przez chwilę, a potem odparł:

- Tak, panie, prawda.

Guy spojrzał na rozgniewanego męża.

- Wziął kobietę wbrew jej woli, czy poszła sama? Aedward przetłumaczył i odwracając się do Guya, powiedział:

- Poszła z własnej woli.

Guy zerknął szybko na Lillyth, a potem powiedział do chłopca:

- Nie masz powodu się skarżyć. Jeśli mężczyzna nie potrafi zatrzymać przy sobie kobiety, to znaczy, że na nią nie zasługuje!

Wieśniacy jęli mamrotać, oburzeni. Było tak, jak przypuszczali: nie ma co spodziewać się sprawiedliwości od Normana. Lillyth już miała spytać drwiąco, czy tak wygląda jego bezstronność, uznała jednak, że zapyta o to, gdy będą sami.

- Były też inne skargi, prawda? - zapytał Guy.

- Tak, panie - odparł Aedward, przyzywając gestem kolejnego Anglika. Przez kilka chwil nikt się nie poruszył, lecz w końcu z gromady śmiało wystąpił mężczyzna. Przemówił do Aedwarda, który wyjaśnił:

- Ten człowiek chwyta zwierzęta futerkowe i wyprawia ich skóry. Dwaj rycerze przejechali konno przez skóry rozciągnięte na kozłach i zniszczyli zarówno skóry, jak i kozły.

- Którzy dwaj rycerze? - zapytał Guy.

Anglik zawahał się znowu, a potem wskazał dwóch najmłodszych rycerzy Guya ustawicznie popadających w tarapaty.

- Fitzroy, Gilbert, to prawda? - zapytał, robiąc groźną minę.

- Tak, panie, lecz nie chcieliśmy zrobić nic złego. To był tylko wyścig! - zaprotestował Gilbert.

- Na miłość boską, jesteście normańskimi rycerzami, nie psotnymi dzieciakami! - zagrmiał Guy. - Jeszcze dziś naprawicie kozły tego człowieka i to tak, by był zadowolony. Sam zajmę się futrami.

Spojrzał na uśmiechającego się Aedwarda.

- To wszystko na dzisiaj, panie - powiedział młodzieniec.

Kiedy zebrani się rozeszli, Guy zostawił Lillyth i przemówił do Anglika, który złożył skargę.

- Jak się nazywasz? - spytał w całkiem dobrej angielszczyźnie.

- Alfred, panie.

- Zabiłem w nocy trzy wilki. Potrafisz oczyścić i wyprawić skóry, by nadawały się na płaszczy?

- Tak, panie. Będą miękkie jak ircha.

- Doskonale. Zawsze chwytasz zwierzęta w pułapki czy polujesz na nie z bronią?

- Nie wolno nam mieć broni, ale mógłbym zdobyć znacznie więcej futer, gdybym nauczył się polować.

- Nie strzelałeś nigdy z łuku? - zapytał Guy.

- Gdy byłem chłopcem, zrobiłem sobie prosty łuk i strzały, lecz było to dawno temu.

- Wkrótce wybierzemy się na polowanie, a ty z nami, Alfredzie. Nauczę cię strzelać.

Wyciągnął rękę i uśmiechnął się do wieśniaka. Anglik ujął podaną sobie dłoń, zastanawiając się w duchu, co to za dziwny pan.

* * *

Tymczasem Morgan i Faith po dwóch dobach w lesie nie radzili sobie zbyt dobrze. Sądzi, że będą mogli żywić się orzechami i jagodami, lecz była już późna jesień. Wiewiórki zdążyły ogołocić drzewa ze wszystkiego, co jadalne, i pochowały się w koronach.

Głęboko w lesie nie było też wielu królików. Wolały jego skraj, gdzie mogły hasać i paść się do woli na zalanych słońcem zielonych łąkach.

Morgan natknął się za to na dzika. Zwierzę buszowało w poszyciu w poszukiwaniu żołądzi. Przestraszone zaatakowało, wbijając w Morgana czerwone z gniewu oczka. Faith zdawała sobie sprawę, że gdyby Morgan został ranny, sama nie przetrwałaby w lesie. Dni bywały już chłodniejsze, a noce wręcz zimne. Nie mieli odpowiednich ubrań, a zbliżała się zima. Po trzech dniach Faith osłabła z głodu i braku schronienia. Nie mogli wędrować milami, postanowili więc wrócić w pobliże Godstone, jeśli zdołają odnaleźć drogę. Czwartego dnia, kiedy odpoczywali bliscy wyczerpania, zostali otoczeni.

Morgan zorientował się, że mają do czynienia z Anglikami. Sądząc po broni, nie byli to jednak chłopci.

- Ukrywacie się przed Normanami? - zapytał.

- Jesteśmy banitami, którzy połączyli siły, by przetrwać w lasach. Jak zdążyliście się zapewne przekonać, w pojedynkę jest to raczej niemożliwe - odparł jeden z mężczyzn.

- Potrzebujemy jedzenia - powiedział Morgan.

- Możemy przyłączyć się do was?

- To zależy od naszego przywódcy, Rudego Wilka. Przybraliśmy różne przydomki, by nie dało się rozpoznać, kim naprawdę jesteśmy. Jeśli zgodzi się was przyjąć, będziemy dzielili się wszystkim - powiedział, spoglądając na Faith.

Morgan złorzeczył w duchu losowi, że zmusza go do takich wyborów, wiedział jednak, że Faith nie przetrzyma kolejnej nocy bez jedła i schronienia, musiał się zatem zgodzić.

- Zaprowadźcie mnie do Rudego Wilka. Będziemy pracować w zamian za jedzenie.

Wysoki mężczyzna pomógł Morganowi podnieść Faith i we troje powędrowali leśną ścieżką. Nie minęło wiele czasu, a znaleźli się na polanie, gdzie urządzono obozowisko. Pośrodku płonęło zapraszająco ognisko, nad którym zawieszono czarny żeliwny kociołek. Z niego dochodziła smakowita woń. W pobliżu stały trzy prymitywne chaty z bali i grubych gałęzi. Morgan usłyszał szmer strumyka i zobaczył dwa konie przywiązane do drzew. Wysoki John przedstawił ich Rudemu Wilkowi.

- Nie było sensu ich zabijać - wyjaśnił - nie mieli przy sobie nic, co warto byłoby zabrać. Poza tym to angielscy chłopci, uciekinierzy. Jeśli uznasz, że się przydadzą, chcieliby do nas dołączyć.

Przywódcą przyjrzał się najpierw kobiecie, a potem powiedział do Morgana:

- Potrafisz słuchać rozkazów?

- Tak jest, panie - odparł Morgan pospiesznie. Był prawie pewien, że wie, kim jest Rudy Wilk, a jeśli się nie mylił, lepiej było go nie denerwować.

- Nie spiesz się tak, chłopcze. Pomyśl, nim odpowiesz. Potrafisz zabić?

- Jeślibym musiał - odparł Morgan powoli. - Na pewno potrafiłbym zabić Normana.

- Łupimy i mordujemy każdego, kto ośmieli się wejść do lasu, chyba że wygląda na bogacza. Takich zatrzymujemy dla okupu. No i dzielimy się kobietami - oznajmił beznamiętnie.

Morgan się zawahał.

- Szybko, chłopcze! Strawa czy głód, wybieraj!

- Strawa! - odparł Morgan, czując, jak zalewa go fala ulgi.

Pozwolono im podejść do ognia, by się ogrzali, i dano po misce gulaszu. Morgan upewnił się, że podjął właściwą decyzję, kiedy zobaczył, że Faith wracają rumieńce. Dostała też futrzany pled i kiedy wyczerpana zasiadła przy ognisku, zapadła w głęboki sen.

Rudy Wilk powiedział do Morgana:

- Jutro objaśnię ci, gdzie znajdujemy się w stosunku do Godstone, Oxstead, Sevenoaks i innych włości. Dobrze sobie to zapamiętaj. Będziemy potrzebowali wielu rzeczy. Broni, żywności, ubrań na zimę, koni. Mamy plan, jak zdobyć wszystko, co jest nam potrzebne, najeżdżając okolicę. Jednej zasady nie wolno ci złamać: pod żadnym pozorem nie przyprowadzaj tu nikogo. Oznaczałoby to pewną śmierć dla nas wszystkich.

- Macie noże i łuki - zauważył Morgan.

- Będiesz musiał zdobyć dla siebie nóż, lecz łuk i strzały pomożemy ci zrobić. A jeśli okażesz się dość sprytny, by ukraść konia, z ochotą podaruję ci nóż. Kiedy kobieta wydobrzeje, zajmie się gromadzeniem opału i gotowaniem, uwalniając od obowiązków jednego z moich ludzi - zakończył.

Rozdział 10

Simon Fitzroy i Gilbert de Clare wpadli z hukiem do wspólnej komnaty sypialnej, choć był środek nocy. Obudzili Nicholasa i Andrego, by wspomogli ich, nim staną przed obliczem dowódcy i przekażą złe wieści. I tak nie byli już w łaskach z racji sprawy z Alfredem, toteż drżeli na samą myśl, jak zareaguje Guy na raport, który musieli mu przedstawić. Andre, przekonany, że Guy i Lillyth sypiają razem, zaoferował się, że pójdzie do ich pokoju i przekaże nowiny bratu. Obaj rycerze byli mu za to niezmiernie wdzięczni.

Andre cicho wszedł do komnaty, lecz nim zdążył zamknąć drzwi, Guy był już na nogach, i to z pałaszem w dłoni. Andre uniósł brwi, zaskoczony nieobecnością Lillyth, nie skomentował tego jednak.

- Co się stało? - zapytał Guy gniewnie.

- Fitzroy i Gilbert są na dole. Zostaliśmy napadnięci i boją się, co zrobisz, kiedy się dowiesz, że nie schwytano napastników.

- Na litość boską, dowodzę bandą patałachów! - burknął, sięgając po spodnie. - Powiedzieli, co się wydarzyło?

- Tak, zobaczyli, że pali się jedna z chat, podjechali więc do niej i pomogli ugasić pożar. W tym czasie ukradziono dwa konie i żywność ze spiżarni. Nikogo nie zauważono.

Wzruszył ramionami.

Guy przeczesał palcami włosy, zastanawiając się gorączkowo.

- To musiał być ktoś, kto dobrze zna to miejsce. Są ranni?

- Nie, chłopci nie ucierpieli, jednak chata spłonęła, zanim zdołano ją ugasić.

Guy wsunął głowę do sypialni Lillyth, by sprawdzić, czy głosy jej nie obudziły, i ku swemu zdumieniu odkrył, że dziewczyny tam nie ma. Zaklął pod nosem, a potem coś przyszło mu do głowy.

- Aedward! Znajdź go. Jeśli nie śpi spokojnie w swoim łóżku, może po cichu zebrał grupę mężczyzn i żywi ich naszymi zapasami. Kto znalazłby to miejsce lepiej niż on?

Aedwarda nie było we wspólnej sypialni, gdzie nocowała większość rycerzy. Ani w kwaterach dla sług, gdzie mężczyźni spędzali wiele nocy, sypiając z dziewczkami służebnymi. Guy wysłał Andrego, by sprawdził stajnie, sam zaś wrócił na piętro, by przeszukać puste sypialnie. Otworzył drzwi ostatniej komnaty po prawej i zobaczył Lillyth w szlafroku stojącą obok łóżka i Aedwarda trzęcego zaspane oczy, nadal w pościeli. Ulżyło mu, że nie ulega wątpliwości, iż młodzieniec przespał zamieszanie i jest poza podejrzeniami. Chętnie zapytałby Lillyth, co robi w środku nocy w pokoju brata, lecz należało wpieryw przepytac Fitzroya i de Clare'a. Zaczepił ich na osobności, oszczędzając im upokorzenia. Jednak to, co im powiedział, sprowadziło ich do poziomu niezdarnych dzieciaków, którzy tylko udają rycerzy.

Przy śniadaniu przedstawił nowy rozkład patroli. Kilku rycerzy miało nocować na stałe w stajniach i magazynie, gdzie zgromadzono zapasy żywności i pasze. Przy głównym wejściu do sali postawiono straż, by ten, kto tak łatwo wśliznął się do spiżarni, nie wrócił i nie wymordował ich w łóżkach. Rodzina, której chata spłonęła, znalazła tymczasowe schronienie w wielkiej sali i miała tam pozostać, dopóki ich dom nie zostanie odbudowany. Ich dzieciaki uganiały się teraz dokoła, śmiejąc się i drażniąc psy. Guy spojrzał na leżącą U swoich stóp sukę wilczarza.

- Te przeklęte psy powinny zostać wyszkolone. Potrzebujemy zwierząt, które podniosłyby alarm, zdolny obudzić umarłego! W nocy kilka z nich trzeba przywiązać w stajniach i spichrzach. Dowiedźcie się, ile zapasów zniknęło, da nam to pewne pojęcie o tym, jak liczna jest banda. Wydaje się, że młody Gilbert zna się co nieco na psach - powiedział do Rolfa. - Poleć mu, by nauczył je dyscypliny i wytrenował na tyle, by nadawały się do czegoś więcej niż jedzenie

i sranie! Wszystkie, poza tym jednym - dodał delikatniej, wskazując sukę u swoich stóp.

Uderzył pięścią w dłoń i zaklął:

- Na kości Chrystusa, dowiem się, kto napadł na moje domostwo i uprowadził konie!

Wypadł na dwór i zatrzasnął za sobą drzwi z takim impetem, że gołębie zerwały się przestraszone z dachu wieży. Dzień upłynął im na snuciu planów i domysłach, wieczorem zaś Guy zabrał wilcze skóry i udał się do chaty Alfreda. Miał zamiar się dowiedzieć, czy Alfred kogoś nie widział, a jeśli nie, jakie jest jego zdanie na temat nocnej napaści.

- Jesteś absolutnie pewien, że nikogo nie widziałeś? - zapytał, patrząc mu prosto w oczy. - Jestem przekonany, że to musiał być Anglik, i zdaję sobie sprawę, iż żądam, byś zdradził swoich. Alfred splunął na podłogę.

- Nasi chłopci boją się ciemności. To nie mógł być nikt z Godstone. Jeśli zaś chodzi o to, kto sprawuje tu władzę, wy, Normanowie, całkiem nam odpowiadacie. Jesteście na pewno lepsi od poprzedniego pana lub tego Wulfrica, którego poślubiła pani Lillyth. Wszyscy bardzo się go baliśmy, panie.

- Muszę przyznać, że z początku moje podejrzenia padły na brata Lillyth - przyznał Guy.

- Brata pani Lillyth? - zapytał Alfred zaskoczony.

- Aedwarda - wyjaśnił Guy.

- Aedward nie jest bratem pani Lillyth, panie. Jest bratem Wulfrica - odparł Alfred, i aż się zaśmiał. - Brat, też mi coś! Byli niczym dwa gołąbki, póki nie zjawił się Wulfric i nie sprzątnął mu jej sprzed nosa.

Guy zeszywniał, a jego oczy zmieniły się w dwie bryłki zielonego lodu.

Alfred natychmiast się zorientował, że powiedział zbyt wiele.

Przed oczami Guya pojawił się nieproszony obraz: Lillyth w sypialni Aedwarda ubrana tylko w szlafrok. Odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do sali. Maszerował tak szybko, że drobne nocne stworzenia umykały mu z

piskiem spod nóg. Stapał głośno i stanowczo, więc kiedy wszedł do sali, wszystkie spojrzenia zwróciły się ku niemu.

Wskazał palcem Aedwarda, który grał w kości z Nicholasem.

- Pojmać go! - rozkazał. - Przykujcie go do boksu w stajni i niech czeka, aż będę miał czas się nim zająć!

Przemawiał tak władczo i z takim gniewem, że nikt nie ośmielił się mu sprzeciwić ani nawet zakwestionować jego rozkazu.

Pomaszerował w górę schodami z takim rozmachem, że pęd powietrza niemal gasił umieszczone na ścianach pochodnie. Wszedł do sypialni, zatrzasnął za sobą drzwi, zasunął rygiel i wbił spojrzenie w Lillyth. Miała na sobie żółtą suknię i wyglądała pięknie z włosami wijącymi się wokół ud. Uśmiechnęła się do niego, ale on nie odpowiedział uśmiechem.

Nie spuszczać z niej wzroku, zdjął ciężki płaszcz, skórzaną tunikę i stanął przed nią jedynie w spodniach i koszuli. Nalał sobie wina i wypił je do dna, obracając róg w dłoniach. Lillyth zaczynała czuć się nieswojo pod spojrzeniem tych baczących oczu. Już miała uciec do swojego pokoju, kiedy szorstko, acz wyraźnie powiedział:

- Podejdź tutaj!

Odwróciła się zaintrygowana i przestraszona tonem jego głosu.

- Co robiłaś w pokoju Aedwarda w środku nocy? - zapytał spokojnie.

Choć to, co zamierzała powiedzieć, było w zasadzie prawdą, chłód widoczny w jego spojrzeniu sprawił, że zaczęła się jąkać:

- Jego matka, to znaczy nasza matka, gorzej się poczuła i poszłam sprowadzić go do niej.

- Aedward nie jest twoim bratem - oznajmił Guy tak cicho, że nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

Spojrzała na niego z lękiem.

- Ha! Bałaś się o kochanka, i, na rany Chrystusa, miałas ku temu powód!

Postąpiła o krok bliżej, aby przedstawić swoją sprawę.

- Nie skłamałam aż tak bardzo, panie. Jest moim bratem w świetle prawa, gdyż poślubiłam jego brata, Wulfrica, i myślę o nim właśnie w ten sposób.

Guy wykrzywił wargi, ukazując białe zęby.

- Kpisz sobie ze mnie, pani! Wszyscy tu wiedzą, że byliście w sobie zakochani! Dowiaduję się ostatni! Zaiste, musiałem wydawać się im śmieszny!

- Nie byliśmy nigdy kochankami, poza tym to było dawno temu - usprawiedliwiała się nieudolnie.

- Bronisz mi dostępu do siebie noc po nocy, ale obdarzasz innych względami tak szczodrze, że na myśl o tym kręci mi się w głowie. Ilu mężczyzn znałaś, Lillyth? Przyznaję, oszukałaś mnie, udając cnotę. Okazałaś się bardzo dobra w tej grze, wabiąc mnie, a potem odpychając, kpiąc z mojej męskości!

Ruszył ku niej, odwróciła się więc i odbiegła, lecz on wyciągnął szybko ramię i ją pochwycił. Wiedziała, że czas oporu minął i Guy nie pozwoli, by dłużej mu odmawiała, mimo to instynkt nakazywał jej bronić się i walczyć, choćby na próżno. Podniósł ją i rzucił na łóżko, a potem przytrzymał jedną ręką, zrywając drugą tunikę. Oszalała ze strachu, drapała mu twarz, lecz zdawał się tego nie zauważać. Po prostu przytrzymał jej nadgarstki jedną dłonią, a drugą zerwał z niej resztę odzienia, pozostawiając nagą.

Obnażone uda i piersi dziewczyny podniecały go bardziej, niż się spodziewał, zwłaszcza kiedy miotła się po łóżku, spowijając ich oboje pasmami swoich długich włosów. Oślepiająca zazdrość targnęła nim, gdy wyobraził ją sobie z Aedwardem - jasnowłosym, przystojnym i... młodym. Najgorsze zaś było to, że zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest zazdrosny. W głębi duszy śmiał się sam z siebie gorzko na myśl o tym, jak dał się jej oszukać. Zaczynał darzyć ją uczuciem i był zdecydowany czekać, aż dobrowolnie mu ulegnie, lecz teraz miał dość! Weźmie ją natychmiast, tu i teraz.

Lillyth wiedziała, że kocha Guya. Nie było sensu udawać przed sobą, że tak nie jest. Nienawidziła go jednak za to, co o niej myślał, nie chciała też zostać

wzięta siłą. Przeklinała się w duchu za to, że nie uległa mu wcześniej, gdy był w łagodniejszym nastroju.

Wyzwolił się z ubrania tak sprawnie, że nim zdążyła choćby mrugnąć, on był już nagi i prawie na niej leżał. Ukląkł nad nią, ścisnął jej nogi udami niczym z żelaza i przywarł wargami do ust w pocałunku tak gwałtownym, że zaparło jej dech w piersi. Po chwili powędrował ustami niżej, na szyję i pierś.

Chociaż zdawała sobie sprawę, że budzi w nim namiętność, siła tego pragnienia mocno ją zaskoczyła. Połączenie żądz i gniewu tworzyło mieszankę uczuć tak silną, że nie pozostawiało miejsca na opór ani błagania. Jej sutki sterczały twarde niczym węzółki i uświadomiła sobie, że sama także jest podniecona, chociaż walczyła z nim ze wszystkich sił, jakie mogła z siebie wyrzesać. Guy rozsunął jej nogi kolanem i spróbował wbić się w nią, napotkał jednak niespodziewaną przeszkodę. Lillyth krzyknęła z bólu.

- Jesteś nadal dziewicą! - zachrypiął, uświadamiając sobie zaskakującą prawdę. Odsunął się natychmiast i spojrzał na nią zdumiony.

- Czy ma to znaczenie, Normanie? - wykrzyknęła.

- Nie gwałcę dziewic, pani.

Otarł delikatnie prześcieradłem krew z jej uda i spróbował ją przytulić. Zwinęła się jednak na boku, wstrząsana łkaniem. Ścisnęło go w piersi na myśl o tym, że nikt jej dotąd nie posiadał. Pochylił się i zapytał łagodnie:

- Jak długo byłaś mężatką, kochanie?

- Tylko jeden dzień, zanim odjechał, by zginąć - odparła po prostu.

- Gdybyś była moją oblubienicą, to by wystarczyło - wyszeptał, a potem naciągnął na nią futrzany pled.

Nie zamierzała niczego wyjaśniać, wstał zatem i ubrał się, a potem pogładził ją po włosach i wyszeptał:

- Wybacz mi, Lillyth.

Zszedł na dół i spędził noc ze swoimi ludźmi, zapewniając jej prywatność, o którą tak go prosiła. Żałował teraz głęboko, że dał się ponieść gwałtownym

uczuciom. Był wściekły na tych, którzy ośmielili się sięgnąć po jego własność. Nie potrafił zapanować nad gniewem, kiedy dowiedział się, że Lillyth go okłamała. Najbardziej nie znosił u kobiet nieszczerości, a nie spotkał dotąd takiej, która nie próbowałaby go oszukać. Nagle zrobiło mu się lekko na duszy, gdy wspomniał, że ma na górze skarb, którego nie tknął dotąd żaden inny mężczyzna. I to się nie zmieni, poprzysiągł sobie w duchu. Gdy schodził po schodach, wszystkie oczy zwróciły się ku niemu z oczekiwaniem. Przypomniał sobie o Aedwardzie i ruszył ku stajniom, lecz zaraz zmienił zdanie. Niech młody diabeł podusi się we własnym sosie do rana, postanowił.

* * *

Edgarson wbiegł do chaty podekscytowany nowinami. Matka chwyciła go za ramię.

- Gdzie byłeś? O tej porze powinieneś spać.

- Nowy pan przykuł Aedwarda w stajniach - powiedział chłopiec do Edwiny.

Dziewczyna zbladła i spytała bez tchu:

- Dlaczego? Co się stało?

- Nie powiedzieli mi. Pewnie rankiem go zabiją - paplał.

- Och, nie, błagam. Muszę do niego iść - krzyknęła, odrzucając przykrycie i zakładając pospiesznie tunikę.

- Nie możesz wyjść na dwór o tej godzinie, Edwino. Nie dopraszaj się o kłopoty - błagała ją matka.

Edwina ujęła jej dłonie w swoje.

- Muszę, matko. Ja go kocham.

- Wiem, dziecko - odparła May ze smutkiem i już nie próbowała jej zatrzymać.

Edwina nie zwracała uwagi, że jest ciemno, choć nigdy przedtem nie odważyła się wyjść po zmroku. Pobieгла do stajen i odnalazła Aedwarda

przykutego do boku. Siedział przygnębiony na kupie siana. Przyklękła przy nim. Zaskoczony podniósł wzrok.

- Co ty tu robisz, Edwino? Nie powinnaś była przychodzić - ostrzegł ją.

- Musiałam się dowiedzieć. Co się wydarzyło, Aedwardzie? - spytała błagalnie.

Potrząsnął głową.

- Nie wiem, ale zapewne ma to coś wspólnego z nocnym atakiem. De Montgomery przypuszcza zapewne, że mam z nim jakiś związek, gdyż jestem Anglikiem.

- Musi wiedzieć, że nie podpaliłbyś jednej z naszych chat - zaprotestowała.

- Trzeba być doprowadzonym do ostateczności, aby ważyć się na coś takiego, Edwino. Gdybym to ja musiał się ukrywać, może też bym tak postąpił.

- Ty? Nigdy! - zapewniła go. - Jesteś człowiekiem honoru.

- Mam tylko nadzieję, że nie chodziło o Lillyth - zastanawiał się głośno.

- Lillyth? - wyszeptała, teraz już nie na żarty przestraszona.

- Przyszła do mnie w nocy, aby mi powiedzieć, że moja matka jest bardzo chora. Znalazł nas razem.

- Kochasz Lillyth? - spytała z obawą.

- Jak można znać Lillyth i jej nie kochać? - odpowiedział pytaniem. - Boże, bardziej boję się tego, co on może zrobić Lillyth, niż tego, co zrobi ze mną.

- Możesz oszczędzić sobie zmartwienia. Będzie ślepy na jej przewiny jak wszyscy mężczyźni.

- To nie było miłe, Edwino - upomniał ją.

- Nic na to nie poradzę, tak bardzo się o ciebie martwię. Co on ci zrobi? Mój brat powiedział, że o świcie cię zabiją!

- Nie zrobiłem nic złego, Edwino. Jeśli potraktują mnie sprawiedliwie, nie stracę głowy. Chcę, żebyś już poszła. Nie życzę sobie, żebyś z mojego powodu popadła w tarapaty. Lepiej nie bratać się z więźniem.

- Bratać się? - spytała.

- To francuskie słowo. Oznacza traktować kogoś jak brata.

- Nie myślę o tobie jak o bracie, Aedwardzie - odparła, oblewając się rumieńcem.

- Idź już - nalegał. - Nie jest bezpiecznie dla dziewczyny chodzić samej po zmroku. Jeśli któryś z rycerzy cię zobaczy, może cię napastować.

Edwina wyszła ze stajen, lecz zamiast wrócić do domu, poszła do chaty Morag.

- Pomóż mi, Morag, proszę! Pan Aedward został przykuty w stajniach i boję się o jego życie - błagała.

- Norman nie każe go zabić - odparła Morag z przekonaniem.

- Skąd wiesz? - załkała Edwina.

- Władza dzielona to władza połowiczna - odparła Morag tajemniczo.

- Czy te kłopoty związane są z Lillyth? - spytała Edwina.

- Tam, gdzie chodzi o Aedwarda, powinnaś obawiać się Lillyth, nie Montgomery'ego - ostrzegła ją Morag.

Edwina wpatrywała się w nią zaintrygowana, a potem spuściła wzrok i przyznała:

- Kocham go i chcę, by i on mnie pokochał. Czy mi pomożesz?

- Jesteś tą małą, która dogląda pszczół? - spytała Morag.

Edwina przytaknęła.

- Przynieś mi wosku, bym mogła zrobić z niego figurki: twoją i Aedwarda. Zadziałałoby lepiej, gdyby udało ci się zdobyć kosmyk jego włosów. Potem zwiążemy figurki czerwoną wstążką lub nitką. Nieważne czym, byle było czerwone. Wkrótce pokocha cię tak jak ty jego.

- Czymże ci się odpłacę, Morag? Nie mam zbyt wiele.

- Potrzebuję wosku. Przynieś mi wosku, bym mogła zrobić więcej figurek, i nie zapomnij wyszeptać życzenia pszczołom, gdyż one zanoszą przesłania bogom. I nikomu o tym nie wspominaj - przykazała - inaczej Montgomery skaże mnie na śmierć za rzucanie czarów.

* * *

Następnego ranka Guy de Montgomery odnalazł Aedwarda przywiązanego, tak jak rozkazał, i natychmiast go uwolnił.

- Odkryłem, że żyjesz w kłamstwie, Aedwardzie - powiedział stanowczo.

- Panie, nie podobało mi się, że Lillyth skłamała, ale zrobiła to jedynie po to, by mnie chronić. Jestem bratem Wulfrica. Moją matką jest pani Hilda, a domem Oxstead, nie Godstone.

- Przysięgłeś mi wierność - oznajmił beznamiętnie Guy.

- Tak, panie, i dotrzymałem przysięgi.

- Przysięgasz, że nie miałeś nic wspólnego z nocną napaścią?

- Przysięgam i obiecuję, że pomogę schwytać sprawców i ich ukarać.

Zastanawiam się, jak może wyglądać Oxstead, skoro pozostawiono je praktycznie bez ochrony.

- Pojedziemy tam, gdy tylko się pożywimy. Dam ci jeszcze jedną szansę, abyś mógł udowodnić swoją lojalność, Aedwardzie, lecz będzie to szansa ostatnia.

Cała sala czekała w napięciu, aż Guy wróci. Ludzie odetchnęli, widząc ich obu, i to w dobrych stosunkach.

* * *

Morganowi z zachwytu nad własną śmiałością niemal kręciło się w głowie. Wszystko poszło jak po maśle. Oczywiście dlatego, że Rudy Wilk znał Godstone równie dobrze jak on. Morgan wszedł po prostu do stajni, gdzie zawsze pracował, i wyprowadził dwa konie. Ponieważ ludzie często go tam widywali, nikt nie zaprotestował. Przeraziło go, że podpalono chłopską chatę, lecz kiedy dowiedział się, że nikt nie został ranny, sam sobie wytłumaczył, iż

był to jedyny sposób, aby odwrócić uwagę od spichrzów. Później, w obozie, Rudy Wilk chwalał spryt i zaradność Morgana.

- Nie jeden koń, lecz dwa! Jestem dumny, że do nas dołączyłeś. A oto sztylet, który ci obiecałem.

Wyjął zza pasa olbrzymi nóż i wysunął rękę, jakby chciał podać go Morganowi. Ale gdy młodzian podszedł, by wziąć nagrodę, chwycił go za ramię i wbił mu nóż pod żebra najgłębiej, jak tylko się dało. Morgan otworzył szeroko oczy, uświadamiając sobie, że został zamordowany, a przedtem zaopatrzył tę świnię nie tylko w konie, ale zostawił mu też Faith. Rudy Wilk przywołał dwóch swoich kompanów:

- Pogrzebcie go - powiedział, a potem przykląkł i wytarł sztylet o tunikę chłopca.

Faith czekała na powrót Morgana z rosnącym lękiem. Obejmowała palcami zawieszony na szyi talizman i mocno go ścisnęła. Wyteżała wzrok, aby zobaczyć kochaną, jasną głowę w drzwiach prymitywnej chaty. Wreszcie usłyszała kroki i poderwała się z okrzykiem radości. Okrzyk zamarł jej na ustach, gdy zobaczyła, że głowa, która pojawiła się w otworze wejściowym nie jest jasna, lecz ruda.

- Mam dla ciebie złe nowiny, maleńka - powiedział cicho.

- Morgan? - wyszeptała. Skinął głową.

- Został schwytany podczas napadu i zabity.

Siedziała w bezruchu porażona ciosem, jaki zgotował jej los. To był zły dzień, kiedy zdecydowali się razem odejść. Morgan uciekł co prawda Normanom, ale za jaką cenę!

- Nie obawiaj się, zajmę się tobą - powiedział Rudy Wilk.

Faith zdawała sobie sprawę, że jeśli okaże, że przywódca budzi w niej wstręt, jej życie zmieni się w pasmo udręki, siedziała więc biernie, gdy opisywał, jakie ma plany. Coś w niej umarło wraz z Morganem. Nie zauważyła, że Rudy Wilk zaczął się rozbierać. Ledwie czuła na ciele dotyk grubych palców,

kiedy zdzierały z niej ubranie. Nie protestowała, gdy szorstka broda ocierała jej skórę na piersiach. Krzyknęła jednak z bólu, gdy przygryzł jej sutek.

- Reaguj, dziwko! - burknął.

Faith westchnęła, udając namiętność, i wyciągnęła do niego ramiona.

Rozdział 11

Wczesnym rankiem Lillyth zobaczyła, że Guy odjeżdża wraz z liczną grupą rycerzy. Rozpoznała Rolfa i Andrego, a także Aedwarda. To szczególnie ją ucieszyło, świadczyło bowiem, że Guy nie żywi już wobec młodzieńca wrogich uczuć. Uznała, że to doskonała pora na kąpiel, wezwała więc kilku młodych giermków i poleciła im, aby przynieśli z kuchni gorącą wodę, sama zaś wysunęła z kąta wannę. Nicholas dostrzegł chłopca uginającego się pod ciężarem wiadra z wodą i zapytał, dokąd ją niesie.

- To woda na kąpiel dla pani Lillyth - odparł młodzian z ważną miną. Właśnie czegoś takiego trzeba było Nicholasowi, aby odpędzić nudę jesiennego dnia. Odczekał, aż Lillyth zanurzy się w wodzie, i wszedł do komnaty.

Westchnęła przestraszona i zanurzyła się najgłębiej, jak tylko było to możliwe.

- Wyjdź, natychmiast! - zażądała gniewnie.

- Nie powinnaś była zostawiać otwartych drzwi, skarbie. Zamknę je za ciebie - powiedział z uśmiechem, przesuwając rygiel.

Lillyth była tak skonsternowana tym, że okazała się tak nieprzewidująca, że aż łzy napłynęły jej do oczu. Nie żywiąc specjalnej nadziei, że chłopak posłucha, jeszcze raz poprosiła go, by wyszedł.

- Nie traktuj życia tak poważnie, Lillyth. Powinnaś więcej śmiać się i bawić. Wiem, że mój brat to nudziarz, ale on się starzeje i to go usprawiedliwia. Ty jednak, *cherie*, jesteś tylko dziewczęciem i powinnaś częściej się uśmiechać.

Wziął do rąk flakon perfum, których użyła, i powąchał go z wyraźnym zadowoleniem. Rozłożył szeroko ramiona i powiedział:

- Przyrzekam, że wyjdę, jeśli pozwolisz choć raz na siebie spojrzeć.

- Nie! - krzyknęła, rozpaczliwie starając się ukryć piersi pod wodą.

- Podskakują niczym jabłuszka w wiadrze - roześmiał się. - I wyglądają równie apetycznie!

Postąpił o krok bliżej.

- Wyjdź z wody i pozwól, bym ci się przyjrzał.

- Nie zamierzam tego zrobić, dopóki nie opuścisz pokoju - oznajmiła chłodno.

Przycupnął na krawędzi wanny i stwierdził:

- Zaczekam. Prędzej czy później będziesz musiała wyjść albo przeziębisz się na śmierć.

- Och, proszę, co mam zrobić, byś zostawił mnie wreszcie samą? - załkała.

Zastanawiał się przez chwilę i odparł:

- Cóż, zdajesz sobie sprawę, że nie mogę poddać się, nie otrzymawszy wpieryw zadośćuczynienia? To sprawa honoru!

- Ty nie masz honoru! Poza tym nauczyłam się już, co u Montgomerych oznacza zadośćuczynienie. Czego chcesz? - spytała podejrzliwie.

- Bardzo chciałbym zobaczyć Sevenoaks. Jeśli obiecasz, że tam ze mną pojedziesz, może zostawię cię samą, byś dokończyła ablucji w spokoju.

- Dobrze, pojedę z tobą, jeśli obiecasz, że będę bezpieczna.

- Nie zgwałcę cię, *cherie*, lecz będę zalecał się do ciebie przez całą drogę.

Mrugnął porozumiewawczo i wyszedł, a Lillyth roześmiała się mimo woli, rozbawiona bezczelnością młodzieńca.

* * *

Pojechali sami, bez eskorty, i ku swemu zdumieniu Lillyth odkryła, że dobrze się bawi. Nicholas potrafił zachowywać się dwornie, jeśli zechciał. Był

dowcipny i nieustannie ją rozśmieszał. Gładkie francuskie komplementy spływały z jego warg z taką łatwością, że nie wierzyła w ani jedno słowo, lecz to, że poświęcał jej całą uwagę, pochlebiało Lillyth.

- Musisz nauczyć się naszego języka. Odtąd będę odpowiadała tylko wtedy, gdy przemówisz do mnie po angielsku - zagroziła.

Spróbował powiedzieć kilka zdań, a potem wypalił:

- Lillyth, mój piękny kwiecie, jesteś absolutnie bezwartościowa!

Lillyth parsknęła śmiechem.

- Miałaś chyba na myśli „bezcenna, niezrównana” - poprawiła go.

- Bezwartościowa, bezcenna - jaka to różnica? - spytał zaintrygowany.

- Nie potrafię wyjaśnić. Twój brat mówi po angielsku już całkiem dobrze.

Opowiedz mi o jego dzieciństwie.

- Cóż, Guy uczył się rycerskiego rzemiosła, usługując w cudzym domu.

Wyobrażam sobie, że nim skończył osiem lat, miał już dość biegania na posyłki, przynoszenia, odnoszenia, poszturchiwania i łajania, czyli tego wszystkiego, czego musi doświadczyć każdy paż i giermek. Guy uważa, że aby rządzić innymi, należy najpierw nauczyć się władać sobą. Ja i Andre mieliśmy o wiele łatwiej, gdyż dorastaliśmy w domu Guya. Ale dość o nim - uśmiechnął się - niech sam ci o sobie opowiada.

Robiło się coraz zimniej i wkrótce zaczął prószyć śnieg.

- Zmarzłam, Nicholasie. Chyba powinniśmy wracać.

- Jeszcze tylko mila. Ogrzejemy się i zjemy coś ciepłego, nim wyruszymy w drogę powrotną - obiecał.

Sevenoaks leżało na skrzyżowaniu dróg prowadzących do stolicy i na wybrzeże. Nie było tu dworu, tylko niewielka gospoda dla zmęczonych podróżnych. Zsiedli z koni i Nicholas zażyczył sobie prywatnego pokoju z ogniem na palenisku. Gospodarz pospieszył spełnić życzenie gościa. Był wdzięczny, że Normanowie pozostawili go, kiedy przejęli władzę.

Lillyth niemal zsiniała z zimna i Nicholas zaprowadził ją do prywatnej izby.

- Wejdz i się ogrzej, kochanie - powiedział.

Opadła na krzesło przed wesoło płonącym ogniem, a Nicholas ukląkł, zdjął jej buty i zaczął rozcierać zziębnięte stopy. W pewnej chwili pochylił się i pocałował ją w podbicie.

- Całuję twoje stopy, Lillyth. Przemyślałem wszystko, *cherie*, i zdecydowałem, że chcę pojąć cię za żonę.

Wpatrywała się w jego poważną twarz, myśląc: Niedawno czułabym się jak w niebie, mogąc poślubić kogoś takiego jak on - młodego, przystojnego, zawsze roześmianego, zamiast tej bestii, za którą mnie wydano. Teraz jednak Nicholas wydaje mi się jedynie chłopcem, ja zaś potrzebuję mężczyzny. Jej milczenie dodało mu otuchy.

- Moglibyśmy wybudować tu, w Sevenoaks, piękny dwór. Wiem, że nie przepadasz za Oxstead i że nie podoba ci się, że jesteś jedynie kochanką. Dlatego proponuję ci małżeństwo, Lillyth. Musiałbym poprosić wpierw o zgodę Wilhelma, ale wiesz przecież, że jestem w tobie szaleńczo zakochany.

Wszedł gospodarz, przynosząc wino i miski z gorącym gulaszem, a do tego świeżo upieczony chleb.

- Nie chcę zranić twoich uczuć, Nicholasiu, lecz kocham twojego brata.

Oblała się rumieńcem, po raz pierwszy ubierając w słowa swoje uczucia. Nicholas westchnął.

- Tego się obawiałem. Musisz jednak zrozumieć, że to dla mnie bez różnicy. Nadal chcę się z tobą ożenić, a to coś, czego Guy na pewno nie zrobi! - zakończył z pasją.

- Dlaczego nie? - spytała po prostu.

- Ponieważ jest już... - zawahał się, lecz nie mógł zdradzić brata - ... ponieważ jest zbyt stary na takie zabawy, zbyt nawykły postępować tak, jak chce. Często powtarza, że nie znosi kobiet. Och, wiem, chce zatrzymać cię dla

siebie, ostrzegł nas także, byśmy trzymali ręce przy sobie, lecz wkrótce się tobą znudzi. Możesz mi wierzyć, wiem, o czym mówię, ostrzegając cię, że on się z tobą nie ożeni.

- Twoja propozycja to dla mnie zaszczyt, Nicholasie, lecz odkąd poznałam Guya, inni mężczyźni przestali dla mnie istnieć - wyznała cicho.

Zastanawiał się przez chwilę nad jej słowami, a potem powiedział:

- Jedz, nie będę nalegał, byś odpowiedziała od razu. Może jeśli dam ci więcej czasu, zmienisz zdanie.

Uśmiechnął się do dziewczyny, nakrył jej dłonie swoimi i trwał tak przez chwilę.

* * *

Opatuleni starannie płaszczami ruszyli w drogę powrotną do Godstone. Dokuczliwy wiatr ucichł, lecz pociemniało jeszcze bardziej i wydawało się, że jest znacznie później, niż naprawdę było. Śnieg zgęstniał, przesłaniając widnokraj kurtyną płatków. Nagle za drzew wypadła grupa jeźdźców. Było ich zbyt wielu, aby Nicholas poradził sobie w pojedynkę, i kiedy Lillyth zorientowała się, że chodzi im tylko o konie, ubłagała Nicholasa, by oddał zwierzęta i schował miecz, nim zostanie zaszlachtowany. Banici dołączyli do czekającego za osłoną drzew przywódcy, a Nicholasowi i Lillyth nie pozostało nic innego, jak powlec się piechotą do Godstone.

- Wybacz mi, Lillyth. Okryłem się hańbą, gdyż dałem ci słowo, że będziesz przy mnie bezpieczna!

- Jestem bezpieczna, Nick. Nie powinniśmy byli jechać bez eskorty.

Wiedziała, że napastnicy byli Anglikami, ale żadnego z nich nie rozpoznała. Zdążyli ujść zaledwie milę, gdy nadjechali galopem Guy i Rolf.

- Na rany Chrystusa, chłopcze, co ty znów wymyśliłeś? - zawołał Guy rozgniewany.

- Zostaliśmy napadnięci i odebrano nam konie - wyjaśnił Nicholas nieskładnie.

- Dopadniemy bękartów, nie ma obawy. Zaczekajcie tutaj oboje - rozkazał, spoglądając na Lillyth z takim gniewem, że aż się wzdrygnęła, i to bynajmniej nie z zimna.

Wrócili po niespełna półgodzinie, prowadząc tylko jednego wierzchowca, Zephyr.

- Wsiądź na konia Lillyth, Nicholasie. Ty, Lillyth, pojedziesz ze mną, choć zasłużyłaś, by wrócić do Godstone pieszo.

Pochylił się, podniósł Lillyth i posadził przed sobą w siodle.

- Co się wydarzyło? - spytała.

- Zabiliśmy kilku, ale ich konie poniosły i przywódca uciekł z wierzchowcem Nicholasą. Już ja go nie zapomnę! To przysadzisty bękart z jaskraworudą brodą!

Lillyth, słysząc to, wzdrygnęła się. Guy przyjrzał się jej uważnie.

- Znasz kogoś takiego? - zapytał.

- Nie na tym świecie, panie - odparła z ulgą.

Przyciągnął ją do siebie i okrył oboje płaszczem.

Ciepło promieniujące z jego ciała nieco ją rozgrzało. Nie przestawała jednak drzeć, rozsunął więc szerzej kolana i przycisnął ją mocniej do siebie, izolując niemal całkowicie od żywiołów. Kawalkada dotarła wkrótce do Godstone. Nim zsiadli, wyszeptał jej do ucha:

- Chcę, byś się natychmiast położyła. Za chwilę przyjdę i wszystko mi wyjaśnisz.

Dopilnował osobiście, by konie zostały należycie zaopatrzone, i zignorował Nicholasę, gdy ten próbował wyjaśnić swoje zachowanie. Wyszedł ze stajni, nie oglądając się i od razu pomaszerował na górę.

Lillyth leżała w łóżku okryta po szyję futrami. Guy podszedł do paleniska, dorzucił kilka kłód i zwrócił się do dziewczyny.

- Rozgrzałaś się już? - zapytał łagodnie.

Skinęła głową, czekając.

- Opowiedz mi zatem, jak znalazłaś się na drodze z Nicholasem - zapytał cierpliwie, jakby rozmawiał z pięcioletnim dzieckiem.

- Chciał, żebym pojechała z nim do Sevenoaks. Z początku odmówiłam, lecz w końcu się zgodziłam - powiedziała drżącym głosem.

- Nie chciałaś jechać, lecz skłonił cię do zmiany zdania? Jak? Czy ci groził?

- Nie - odparła cicho.

- W jakikolwiek sposób zmusił?

- Nie, właściwie nie - odparła z wahaniem.

- A to co znowu znaczy? - zapytał stanowczo.

- Mów, Lillyth! - krzyknął.

- Gdy brałam kąpiel, on...

- Na miłość boską! - ryknął Guy.

- Proszę... Zachował się honorowo i poprosił mnie o rękę.

Guy wypadł z pokoju i odszukał Nicholasa.

- Jedź natychmiast do Oxstead i tam pozostań! - grzmiał. - Za kilka dni ruszamy do Londynu, a potem prawdopodobnie do boju. Do tego czasu zejdź mi z oczu i zabierz tego przekłętą Anglika, Aedwarda, ze sobą. Mam wyżej uszu zakochanych chłopców!

* * *

Pani Adela kończyła właśnie sprzątać swą niewielką sypialnię przy górnej izbie, gdy usłyszała, że ktoś grzecznie puka do drzwi. Na progu stał Hugh Montrose, trzymając w górze dłoń ciasno owiniętą płótnem.

- Zraniłeś się! - krzyknęła zatrwożona.

- Przeciąłem rękę, czyszcząc broń. Wiem, że nie przestanie krwawić, póki rana nie zostanie zszyta. Zastanawiałem się, czy byłabyś tak dobra, Adelo..?

- Oczywiście. Wejdz i usiądź. Wezmę igłę i nitkę.

Spojrzał w dół.

- Pomyślałem, że po ostatniej nocy nie zechcesz więcej mnie widzieć.

- Nie wolno ci aż tak się przejmować, Hugh. To się mogło przytrafić każdemu - odparła delikatnie.

- Dotąd nigdy mi się nie przydarzyło! - zapewnił.

- Zatem to pewnie moja wina. Widać nie jestem godna pożądanego - wyznała.

- Ależ ja cię pożądam, Adelo! - zapewnił. - Nie mogłem tylko wcielić pragnień w czyn. To hańba dla mojej męskości!

- Nie mówmy o tym teraz, obejrzę twoją rękę. Zdjęła prowizoryczny opatrunek i umyła dłoń.

Było to paskudne rozcięcie, jednak Hugh nawet się nie skrzywił, kiedy przemywała je sokiem z naparstnicy, aby zapobiec infekcji. Ściągnęła ostrożnie brzegi rany i zszyła je - najpierw po jednej stronie, potem po drugiej, robiąc małe, staranne szwy. Hugh nawet nie mrugnął.

- Co to za nonsens z tym zhańbieniem męskości? Dla mnie jesteś najdzielniejszym z rycerzy.

Wyciągnął zdrową rękę, pochwycił Adelę i posadził sobie na kolanach. Całował ją, aż zaczęła się wyrywać.

- Hugh, jest środek dnia - zaprotestowała.

- Pozwól mi się zrehabilitować - nalegał.

Przekonanie jej wymagało dalszych perswazji, a pożądanie Hugh'a rosło. W końcu poddała się i zabrała go do łóżka. Gdy tylko się położyli, jego członek znów opadł i po raz kolejny skompromitował właściciela przed damą.

- Hugh, to nie ma dla mnie znaczenia. I tak nigdy tego nie lubiłam.

Przysięgam, panie, to dla mnie nic nie znaczy!

- Lecz dla mnie znaczy bardzo wiele! - stwierdził gorzko. - Przysięgnij, że nikomu nie powiesz - zażądał.

- Jak mogłeś choćby pomyśleć, że mogłabym zrobić coś takiego? - spytała urażona.

- Przepraszam, Adelo. Dziękuję, że zajęłaś się moją raną.

Ubrał się z godnością, na jaką tylko było go stać, i wyszedł. Adela zaś uznała, że nie ma wyjścia: musi odwiedzić znów Morag.

* * *

Zaskoczył ją wygląd wnętrza chaty. Nieład zniknął i było tu zdecydowanie czystiej. Spod powały zwieszały się pęki ziół, a Pasibrzuch siedziała wysoko na żerdce, poskrzekując do siebie. Gdyby nie sroka, Adela mogłaby pomyśleć, że pomyliła chaty.

- Potrzebuję zaklęcia, Morag.

- Nie wolno mi rzucać zaklęć. Musisz o tym wiedzieć, to nie sekret dla tych, co mieszkają we dworze.

- Och, Morag, przyniosłam ci piękny, dojrzały ser. Może zaklęcie nie będzie wcale potrzebne. Może wystarczy jakieś, ziele?

- Nadal szukasz czegoś, co stłumi w mężczyźnie pożądanie?

- Nie! - zaprzeczyła pośpiesznie Adela. - Potrzebuję czegoś, by je przywołać.

Starucha zaczęła kołysać się w przód i w tył, rechocząc.

- To nie jest śmieszne, Morag - załkała Adela, w najwyższym stopniu zażenowana.

- Ależ przeciwnie, jest! Pamiętasz tę nitkę, którą kazałam ci zawiązać w supełki i schować w sypialni? Znajdź ją, rozwiąż supełki, a twoje kłopoty się skończą.

* * *

- Ograbileś kościół i dwór! - powiedziała oskarżycielsko Lillyth.

- Wilhelm potrzebuje pieniędzy. Nie można być królem, mając puste kufry - odparł Guy krótko.

- Masz, weź moją przepaskę - powiedziała z gniewem, zdejmując ozdobę.

- Jest ze złota, poza nią nie mam nic do zaoferowania.

Podszedł i delikatnie zapiął przepaskę wokół jej bioder.

- Zostało ci jeszcze mnóstwo do zaoferowania - powiedział cicho. -

Próbowałem wszystkiego, nawet gwałtu. Dlaczego nie chcesz mi ulec, Lillyth?

Jej rzęsy opadły na policzki. Spuściła wzrok i wyszeptała:

- Nie wspomniałeś... nic... o miłości...

Ogarnęła go fala podniecenia. Chwycił dziewczynę w objęcia, podniósł i usiadł przed kominkiem, sadzając ją sobie na kolanach.

- Och, najdroższa, ja cię uwielbiam! - Jego zielone oczy śmiały się, gdy na nią spoglądał. Podniósł pasmo jej włosów i owinał je sobie zaborczym gestem wokół dłoni. - Masz najcudowniejsze włosy, jakie widziałem, i każdy mężczyzna, gdy tylko je zobaczy, natychmiast zaczyna marzyć, aby je głaskać i bawić się nimi. Och, skarbie, zaczarowałaś mnie. Mam cię przed oczami w dzień i w nocy. Twoja piękność wręcz mnie prześladowuje, jak zdołam kiedykolwiek cię opuścić? Ucałował jej powieki.

- Pragnę cię w sposób, którego nie da się zaspokoić. Gdy widzę cię po drugiej stronie pokoju, muszę podejść bliżej, a gdy już to zrobię, odczuwam niemożliwe do opanowania pragnienie, aby cię dotknąć. Chciałbym dotykać cię wszędzie. Tutaj i tutaj.

Objął dłonią jej pierś i delikatnie pogładził.

- Twój głos i śmiech natychmiast mnie podniecają, nieważne, gdzie się znajduję ani z kim. Kiedy jestem blisko ciebie, twój zapach wypełnia moje zmysły, aż niemal czuję go na języku.

Jego wargi odnalazły jej usta i zwarły się z nimi w długim, powolnym pocałunku, by po chwili przesunęły się, ciepłe i nalegające, na jej szyję i miejsce za uchem.

- Póki cię nie spotkałem, jakiś głos szeptał mi za każdym razem do ucha: to nie ta.

Jego bliskość spowiła ją, sprawiając, że poczuła się bezpieczna i kochana.

- Jakże tęskniłem za tym, by trzymać cię w ramionach przez całą noc!

Zawibrowała z żądz, słysząc w jego głosie pożądanie. Odwróciła się, wcisnęła mu twarz w ramię i przytuliła się mocniej. Objął ją ramionami i płomień zapłonął mu w żyłach. Lillyth czuła, że jej ciało rozpływa się, stapia z jego ciałem.

Widział ją nagą tylko przez krótką chwilę, kiedy próbował ją zniewolić; teraz krew dudniła mu w uszach na samą myśl o tym, że ona pozwoli, by ją rozebrał i pieścił jej piękne nagie ciało do woli.

Zdjął z niej suknię i zacytował Pieśń nad Pieśniami: A zapach twoich szat jest jak woń Libanu*.

** Biblia, Pieśń nad Pieśniami, 4:11.*

Zamarzający deszcz uderzał o okiennice, a wiatr świszczwał w szczelinach, lecz oni nie zwracali na to uwagi, obojętni na wszystko poza sobą nawzajem. Rozebrał ją silnymi dłońmi i aż zaparło mu dech, kiedy stanęła przed nim naga, przystrojona jedynie cudownymi, złotorudymi włosami. Chwycił je w dłonie i podniósł do twarzy, by napawać się ich zapachem, smakiem i gładkością, a potem odrzucił jej na plecy, obnażając piersi.

- Nie ruszaj się - polecił chrapliwie, rozpinając niezdarnie ubranie i pozbywając się go. Wyciągnęła z wahaniem palec i dotknęła ciemnej chmurki włosów na jego piersi, a potem przesunęła dłońmi wzdłuż umięśnionych barków i ramion. Palce paliły ją, spragnione dalszej pieśczości. Objął dłońmi smukłą talię Lillyth, uniósł dziewczynę i przytulił do serca, pozwalając, by poczuła na sobie jego przesuwający się członek.

- Jesteś najpiękniejszym, najbardziej zapierającym dech w piersi stworzeniem, jakie widziałem.

Objęła go ramionami za szyję i poczuł na skórze dotyk aksamitnych piersi. Z podniecenia ledwie mogła oddychać, jej sutki unosiły się gwałtownie, a

gęste rzęsy opadały na oczy, zamglone z pożądania. Pragnął trzymać ją tak przy sobie każdej nocy przez resztę swojego życia.

Nakrył ustami jej wargi: delikatnie, ciepło, badawczo, rozpalając w niej krew.

- Chodź do łóżka, kochanie. Chciałbym pokazać ci, jak bardzo cię kocham, a nie tylko o tym mówić.

Zaniósł ją na łóżko i opuścił, nadal mocno przytuloną, na futra, a potem odsunął się, by napawać się jej urodą. Z ufnością pozwoliła mu ułożyć kolana po obu stronach swych ud. Stopy zwisały jej poza łóżko.

Jego palce nie zdołały się dłużej opierać pokusie rudozłotego trójkąta. Dotknął bujnych loczków, a potem padł z czcią na kolana, by lepiej widzieć różowy pączek pomiędzy drobnymi fałdkami, który rozkwitnie dla niego, kiedy Lillyth w pełni się podnieci. Musnął palcami fałdki, a potem delikatnie je rozsunął, aby próbować i drażnić. Kiedy usłyszał jęk Lillyth, zapragnął podążyć ustami do miejsca, które pieściły jego palce, wiedział jednak, że dziewczyna nie jest jeszcze na to gotowa. Będzie wzbudzał w niej pożądanie stopniowo, aż zapragnie, by dotknął jej tam językiem, a potem wzmocni to pożądanie tak, by zapragnęła jego członka. Gdy tylko o tym pomyślał, napięcie w kroczu stało się niemal nie do zniesienia.

Zaczął całować jej stopy, a potem przesuwał usta powoli, drażniąc w górę po białych udach i brzuchu, by wreszcie dotrzeć do piersi. Patrzyła, jak pochyła się nad nią, i podziwiała jego męską urodę. Szerokie ramiona i pierś, przechodzące w płaski brzuch. Idealną symetrię twardych mięśni sugerujących ukrytą i niebezpieczną wręcz siłę. Z rozszerzonymi źrenicami syciła oczy widokiem jego ciała, tak jak on sycił swoje.

Jej włosy spoczywały na srebrzystym futrze w całej swej połyskującej chwale. Pochylił głowę, wziął w usta sterczący sutek i bawił się nim, póki nie krzyknęła w ekstazie. Przez cały czas jego dłonie pieściły ją, szukając sekretnych miejsc rozkoszy.

Dotknęła jego włosów, cudownie gęstych i miękkich. Ujął jej dłoń, odsunął od swojej twarzy i ucałował po kolei każdy palec. Przesunął językiem przez wnętrze dłoni, nadgarstek, a potem wzdłuż ramienia, a wreszcie szyi, badając delikatne zagłębienia u jej podstawy. Uniósł włosy Lillyth i musnął ustami pachnący kark, by odnaleźć na koniec jej wargi i całować ją z taką namiętnością i pożądaniem, że zareagowała całym ciałem, wyginając je w łuk.

Jęknęła i wygięła się ku niemu w tak jawnie zapraszający sposób, że poczuł się zmuszony ją ostrzec:

- Jeszcze nie, skarbie. Wydaje ci się, że jesteś gotowa, lecz nie chcę sprawić ci bólu.

Położył dłoń na wzgórku Wenerzy. Jego twardy, wzwiedziony członek musnął jej udo i Lillyth zadrżała z oczekiwania.

- Mała rozpustnico - poprosił żartobliwie - powiedz, czy cię podniecam? Powiedz mi, co czujesz - wyszeptał.

- Dobrze wiesz, że tak! Chyba umrę, jeśli szybko we mnie nie wejdziesz - odparła bez tchu.

- Jak długo mnie kochasz? - zapytał cicho.

- Odkąd cię pierwszy raz ujrzałam.

- Wypowiedz moje imię, tęskniłem za tym, by usłyszeć je z twoich ust.

- Och, Guy, proszę, kochany - błagała. - Guy... Guy...

Zsunął się niżej i dotknął koniuszkiem języka fałdek pomiędzy jej udami, a potem rozsunał je i poszukał różowego pączka, teraz już gotowego, by rozkwitnąć. Krzyknęła z podniecenia, gdy pchnął mocno językiem, i rozłożyła szerzej nogi, poddając się bez reszty wyrafinowanej pieszczocie jego ust.

Gdy poczuł, że dochodzi, pożądanie przebiegło wzdłuż jego członka niczym spazm słodkiego bólu. Uniósł się szybko i przesunął, nakrywając ją ciałem. Westchnęła, gdy zdecydowanie w nią wszedł. Była tak ciasna i rozpalona, że jego członek płonął, kiedy się w niej poruszał. Przyjemność wzbierała w nich

i nie minęło wiele czasu, a osiągnęli szczyt. Roztopili się w sobie z okrzykiem niewypowiedzianej rozkoszy.

Zapłakała cicho, zaskoczona potęgą spełnienia. Nie wysuwając się z niej, przytulił ją do siebie i trzymał w ramionach, aż oboje zasnęli. Kiedy po kilku godzinach się obudziła, jego ciało otulało ją niczym ciepły kokon. Obejmował ją silnymi ramionami i nigdy dotąd nie czuła się tak bezpieczna. Było tak, jakby ich ciała zostały dla siebie stworzone. Do tego stopnia, że obudzili się jednocześnie, w tym samym momencie. Przycisnął ją mocniej i obrócił ku sobie twarzą.

Odszukał ustami jej usta o pełnej dolnej wardze, pięknej i kuszącej jak grzech, i znów czubek jego członka odnalazł śliską satynową pochewkę, która zamknęła się wokół niego, gdy wbijał się w nią głęboko, niczym jakaś mityczna bestia. Ich usta miażdżyły się nawzajem w dzikim, przepelnionym żądzą pocałunku, aż doszli wreszcie razem w powodzi zalewającego ich ciepła.

Lillyth obudziła się o świcie i poczuła na piersi ciężar obejmującego ją zaborczo ramienia. Było jej ciepło i dobrze, leżała więc nieruchomo, starając się nie budzić Guya. Jego usta, tak zwykle stanowcze, złagodniały we śnie, a włosy wiły się ciemnymi kosmykami na szyi. Cieszyło ją, że ocknęła się przed nim. Czuła się absolutnie bezbronna i trochę obawiała się tego, co powie Guy, gdy się obudzi. Po tym, co zaszło w nocy, mógł zniszczyć ją jednym słowem. Wstrzymała oddech, gdy się poruszył. Po chwili otworzył oczy i przez dłuższą chwilę uważnie jej się przyglądał.

- Będiesz mnie zawsze kochała, Lillyth? - zapytał chciwie.

- Zawsze - przyrzekła.

- Nie jestem w stanie się zmusić, aby cię teraz zostawić - powiedział, przytulając ją. - Spróbuj jeszcze zasnąć, kochanie.

- Rycerze będą na ciebie czekali - zauważyła.

- Niech czekają - odparł leniwie, a potem gładził jej plecy, aż przywarła do niego odprężona.

Rozdział 12

Już po jednej nocy pani Emma zorientowała się, że jest zakochana. Nie znała przedtem nikogo takiego jak Esme. Wysoki, jasnowłosy rycerz wprowadzał ją w drżenie każdym spojrzeniem. Gładkie francuskie zdania spływające z jego ust miały w sobie jakiś czar. Mogłaby ich słuchać przez całą noc. Esme wiedział, że słowa uwodzą kobiety skuteczniej niż najbardziej namiętne pieszczoty. Gdy wstał przed świtem i zaczął się ubierać, Emma poczuła się opuszczona. Miała ochotę błagać go, by wrócił wieczorem, a potem dziękowała niebiosom, że tego nie zrobiła, gdyż odchodząc, wymamrotała:

- *Je sui desole, że muszę teraz cię opuścić, ma petite.* Gdy zblednie światło dnia, wrócę, by znów znaleźć się w twoich ramionach.

Emma pragnęła zatrzymać go przy sobie na zawsze. Nie chciała innego małżonka. To, jak skłonić go, by się z nią ożenił, zaprzętało wszystkie jej myśli. Złożyła starannie stary ciepły szal, bez którego mogła się obejść, i zabrała go do Morag.

- Zatem cykl znowu się zaczyna - westchnęła starucha. - Jeśli w pobliżu są mężczyźni, zawsze trzeba obawiać się ciąży.

- Morag, rozpaczliwie pragnę począć dziecko. Daj mi coś, co uczyni mnie płodną.

- Boisz się, że wypijaś dość gotowanej paproci, by uczyniło cię to bezpłodną? - spytała, chichocząc, Morag.

- Właśnie to mi dawałaś? - spytała Emma zaskoczona. - Paproć?
Morag zignorowała pytanie.

- Na bezpłodność dobra jest łoboda. Zrób syrop z liści łobody i miodu.

- A gdzie ją znajdę?

- To pospolite ziele. Rośnie na każdej kupie gnoju - odparła Morag, a potem zaśmiała się widząc minę delikatnej, wybrednej Emmy.

* * *

Dla Guya dzień zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Zbliżający się wyjazd wymagał mnóstwa przygotowań. Wiedział, że nie może zostawić zbyt wielu rycerzy, by strzegli tego, co dlań drogie, gdyż Wilhelm rozkazał, aby stawili się w pełnej sile. Zatem, choć wiedział, że Rolf wolałby pojechać z nim, poprosił go, by został w Godstone, gdyż tylko jemu w pełni ufał. Nie przejmował się ani trochę tym, że sam może znaleźć się w niebezpieczeństwie, martwiło go jednak, że coś może przytrafić się Lillyth, jeśli nie będzie mógł osobiście zapewnić jej ochrony. Nocne ataki i kradzieże ustały, miał więc gorącą nadzieję, że były to odosobnione przypadki. Planował po powrocie ufortyfikować dwór, tak by nie musiał niepokoić się nigdy więcej. Anglicy okazali się wielkimi głupcami, jeśli chodzi o obronę swojej ziemi. Normanowie byli lepszymi budowniczymi, zdolniejszymi przywódcami, wojownikami sprawniejszymi w walce i obronie. Guy pomyślał, że to wielkie marnotrawstwo, iż pastuchów, świniopasów i oraczy nie nauczono, jak powinni bronić swojego kraju. Była to kolejna rzecz, którą zamierzał zmienić. Uważał, że pan nie będzie musiał bać się rewolty, dając chłopom broń, jeśli będzie postępował sprawiedliwie i zapewni chłopskim rodzinom bezpieczne schronienie za fosą i solidnym częstokołem, kiedy wróg zaatakuje.

Zostawiał Aedwarda, by doglądał Oxstead, gdyż młodzian był do tego przyzwyczajony, poza tym raczej nie mógł zabrać go do Londynu. Każdy rycerz odpowiadał za swoją zbroję, broń i wierzchowca. Guy zmuszony był odmówić wielu chętnym walczyć pod jego rozkazami, gdyż nie mogli pozwolić sobie na kupno i utrzymanie konia. Nie chciał pieszych żołnierzy z oczywistych przyczyn. Kuźnia pracowała dzień i noc, naprawiając, czyszcząc i ostrząc, co tylko się dało. Ze świeżo ściętego modrzewia przygotowywano lance i wszędzie widać było zbrojnych wspartych nonszalancko na pikach lub mieczach o ostrzach skierowanych w dół. Zaopatrzenie dla ludzi i zwierząt należało załadować na wozy i zabezpieczyć, podobnie łupy. Zaczął się już listopad, a on

przyrzekł Wilhelmowi, że zjawi się w stolicy. Nie dało się odkładać wyjazdu dłużej. Niecierpliwiał się, by jak najszybciej pozostać sam na sam z Lillyth, lecz kiedy powiedział swoim ludziom, że chyba zbliża się pora kolacji, ci spojrzeli po sobie, uśmiechając się porozumiewawczo, bowiem na dworze nie zaczęło się nawet ściemniać.

* * *

W sali rozglądał się za Lillyth, ale zobaczył jedynie panią Alison zajęłą domowymi obowiązkami. - Gdzie Lillyth? - zapytał.

- Nie pokazała się na dole od rana. Czy między wami wszystko w porządku? - spytała z powątpiewaniem.

- Jak najbardziej! - odparł, uśmiechając się od ucha do ucha, a potem pognął na górę, przeskakując po trzy stopnie.

Lillyth uniosła głowę znad jedwabnej koszuli, którą dla niego szyła, i oblała się rumieńcem, kiedy ją śmiało się jej przyglądać.

- Włóż dla mnie coś ładnego dziś wieczorem, *cherie*, chcę, by wszyscy mężczyźni w Godstone pozielenieli z zazdrości.

- Pomyślałam, że chyba nie zejść dziś na dół - odparła z wahaniem. - Mogłabym zjeść coś tutaj, na górze. Nie jestem bardzo głodna.

- Na litość boską! - zagrzemiał. - Wstydzisz się, że ludzie nazwą cię moją kochanicą! Nie każę ci nosić znaku wskazującego, że jesteś dziwką, Lillyth - zauważył z szyderstwem w głosie.

Łzy napłynęły dziewczynie do oczu, przyskoczył więc do niej i zamknął w objęciach.

- Wybacz, kochana, nie chciałem ci sprawić przykrości. Uraziłaś moją dumę i prawdę mówiąc, chciałbym pochwalić się tobą jak najcenniejszym łupem. Zjemy oboje na górze, jeśli poczujesz się dzięki temu lepiej - obiecał.

- Och, Guy, chodzi jedynie o to, że nie życzę sobie, by to, co jest pomiędzy nami pięknego, zostało zbrukane prześmiewkami i rubasznymi docinkami. Wiesz, jacy są mężczyźni.

- Cóż, jutro uwolnię cię od mojego towarzystwa i będziesz mogła pokazać twarz bez zażenowania - powiedział, wzdychając demonstracyjnie.

- Tak bardzo się o ciebie boję - powiedziała.

Odrzucił do tyłu głowę i się roześmiał.

- Głuptasie, to ja boję się o ciebie. Boję się, że ktoś mi cię wykradnie, chociaż szukałem cię przez całe życie.

Objęła go za szyję i wspierała się na palce, aby ich usta znalazły się na jednym poziomie. Podniósł ją i zakłóysał.

- Myślałem, że ten dzień nigdy się nie skończy - wyszeptał.

- Przyszedłeś wcześniej. Do kolacji została jeszcze godzina. Poproszę Edyth, żeby przyniosła nam jedzenie na górę.

- To nie na jedzenie mam ochotę - powiedział, przygryzając delikatnie koniuszek jej ucha. Odpiął przepaskę Lillyth, ale ona natychmiast zapięła ją na nowo i wyśliznęła się z jego ramion.

- Chciałabym wziąć miarę na kilka nowych strojów. Kiedy cię nie będzie, skończę je szyć i będą czekały na ciebie, gdy wrócisz. Chodźmy do izby, wybierzemy materiały. Widzisz koszulę, którą właśnie skończyłam?

Przesunął śliski jedwab pomiędzy palcami.

- Jest dla mnie niemal za delikatna. Wiesz co, skarbie, pójdę z tobą teraz, jeśli obiecasz, że włożysz ją później i pokażesz mi, jak w niej wyglądasz.

- Twoje propozycje są po prostu skandaliczne! Udawała oburzenie, lecz on uśmiechnął się tylko, wyobrażając ją sobie w koszuli.

Weszli do izby i już po kilku minutach zaroilo się tam od młodych kobiet. Zgromadziły się wokół Guya, poświęcając mu całą uwagę. Lillyth zauważyła ze zdumieniem, że otwarcie z nim flirtują i posyłają mu wielce zachęcające spojrzenia. Po raz pierwszy w życiu poczuła się zazdrosna, choć Guy zdawał się nie dostrzegać tych uwodzicielskich zabiegów. Rozłożono bele materiałów i każda z dziewcząt wypowiedziała się co do tego, w czym byłoby Guyowi do twarzy. Anglicy uwielbiali ostre, jaskrawe kolory, przeciwnie niż Normanowie,

którzy woleli raczej bardziej stonowane, ciemniejsze barwy. Dotknął czarnego aksamitu, lecz Lillyth pokręciła przecząco głową. Podniósł materiał w kolorze ciemnego brązu, lecz ona ściągnęła tylko pogardliwie usta.

- Kiedy to robisz, skarbie, nie wiem, czy chcesz mnie opluć, czy pocałować - zaśmiał się, a kobiety spojrzały na nią z zazdrością. Guy wybrał w końcu aksamit w kolorze wina, rdzy oraz ciemnej zieleni. Wzięto miarę i ustalono krój rękawów. Kiedy skończyli, Lillyth poprosiła Edyth, aby przysłała na górę pazia z ich kolacją.

- Będziesz potrzebowała pomocy przy czesaniu, pani? - spytała Edyth.

Guy wyszeptał jej coś do ucha. Dziewczyna splonęła rumieńcem i wybiegła szybko z pokoju.

- Co jej powiedziałaś? - spytała Lillyth.

- Że chcemy zostać już sami i że sam położę cię wieczorem do łóżka.

- Nie zrobiłeś tego! - wykrzyknęła Lillyth, zgorszona.

- Nie, oczywiście, że nie! Nie mogę się powstrzymać, by się z tobą nie droczyć, skarbie. Powiedziałem tylko, by przyniosła niespodziankę, którą dla ciebie przygotowałem.

Edyth wróciła, niosąc przerzucony przez ramię płaszcz podbity wilczym futrem. Lillyth była zachwycona. Wilcze skóry były miękkie, a robota doskonała. Gdy wychodzili, Lillyth otoczona ramieniem Guya, ścigały ich zazdrosne spojrzenia.

Usiedli naprzeciw siebie przy małym stole i Guy odciął soczysty kawałek gęsiny i kilka plasterów dziczyzny. Jedli głównie potrawy kuchni angielskiej - dużo gotowanych warzyw i świeżo upieczony ciemny chleb posmarowany tłustym, śmietankowym masłem. Jedzenie było tu inne niż w Normandii, gdzie używano zbyt wielu przypraw. Guy szybko odkrył, że proste angielskie potrawy bardziej mu smakują. Nalał Lillyth wina i dopilnował, by je wypła. On sam cieszył się zdrowym apetytem. Jadł szybko, jak człowiek przyzwyczajony posilać się w marszu, podczas gdy Lillyth dziobała jedzenie i przesuwiała je po

talerzu, skubiąc od czasu do czasu kęs tego lub tamtego. Skończył przed nią i, nie mogąc dłużej się powstrzymać, wstał, podszedł do krzesła, na którym siedziała, podniósł ją i posadził sobie na kolanach.

- Chyba już się najadłam, Guy - powiedziała.

- Nie, nie, musisz zjeść wszystko, co nałożyłem. Pozwól, że ci pomogę. - Podniósł kawałek mięsa i zmusił ją, by je zjadła. - Teraz trochę wina. Będzie cię grzało, kiedy legniemy nadzy przed kominkiem - powiedział, wtulając usta w jej szyję.

Przyjmował za pewnik, że położy się z nim, gdy tego zapragnie. Zachowywał się, jakby była jego własnością, jakby posiadał jej ciało i duszę na zawsze. Powinna być o to na niego zła, a przecież tak nie było. Mimo to postanowiła trochę się z nim podroczyć. Zsunęła mu się z kolan i przeszła przez pokój, by umyć twarz i dłonie. Potem, zupełnie go ignorując, rozplotła włosy i zaczęła je szczotkować. Guy ściągnął z łóżka futrzane przykrycie oraz kilka poduszek i rozłożył je przed paleniskiem.

- Chodź i ogrzej się, skarbie - powiedział zapraszająco, zdejmując kubrak i koszulę.

- Zbyt wiele się spodziewasz, panie - odparła z wyższością.

Zaskoczony uniósł brwi.

- Co takiego? Zamierzasz odmówić mi siebie w ostatnią noc w domu? - zapytał.

W sekundę znalazł się przy dziewczynie i spróbował wziąć ją w ramiona.

Lillyth uderzyła go szczotką. Zamknął ją w uścisku i zaniósł przed kominek.

- Chcesz czy nie, nie zamierzam rezygnować dziś z przyjemności, jaką możesz mi dać, kochanie.

Położył Lillyth na futrach i choć się broniła, jakoś ją rozebrał.

- Wiem, że jesteś silniejszy, ale zamierzam z tobą walczyć - zapewniła.

- Doda to jedynie smaczku naszym miłosnym zmaganiom - roześmiał się.

Przejechała mu paznokciami po plecach i ugryzła go mocno w ramię.

- Mała dziwka - powiedział, zaciskając zęby, a potem spostrzegł, że kącik ust Lillyth wygina się w powstrzymywanym uśmiechu.

- Tylko się ze mną droczysz - oskarżył ją. - Dobrze, moja złota czarownico, sprawię, że nim nadejdzie świt, będziesz błagała mnie o litość - po czym odszukał ustami jej miękkie wargi.

Przyklął, by obserwować, jak blask płomieni odbija się od lśniącej skóry dziewczyny. Gdy tak leżała przed nim naga, wydawała mu się darem od bogów. W jej cudownych złotych włosach tańczyły czerwone płomyki. Wyciągnął rękę i rozłożył je na ciemnym futrze, by stanowiły obramowanie dla ślicznych ramion i piersi. Jej ciało było mieszaniną światła i cienia, kiedy wędrował spojrzeniem od zagłębienia szyi ku różnym półkulom zwieńczonym drobnymi, ciemnoczerwonymi sutkami.

Westchnęła głęboko, kiedy ich dotknął. Guy był doświadczonym kochankiem, wiedział zatem, że nie należy sięgać od razu do sutka, ale wpierv poświęcić uwagę całej piersi. Jego długie palce gładziły i pieściły. A potem objął piersi z czułością, by zważyć ich ciężar i poczuć go w dłoniach.

Odwróciła twarz od ognia i uniosła powieki, obserwując jego poczynania. Poczul ciepło jej spojrzenia, gdy piersi zaczęły tężeć mu pod palcami. Dopiero wtedy pozwolił sobie przesunąć delikatnie po sutkach kciukami, a kiedy ściągnęły się i stwardniały, przez jego męskość przebiegła fala podniecenia. Dostrzegła, z jakim uwielbieniem się im przygląda, nim pochylił głowę, by całować, smakować, lizać i wreszcie ssać twarde małe owoce, tak kusząco ku niemu wysunięte. Jęknęła cicho, a on uniół głowę raz jeszcze, by napawać oczy widokiem jej piękna.

W blasku ognia jego opalone ciało przybrało odcień głębokiego mahoni, a oczy płonęły zielono. Był niczym mroczny drapieczka, który zahipnotyzował ją tak, iż pragnęła jedynie leżeć pod nim pozwalając, by wielbił jej urodę oczami, dłońmi i ustami.

Gdy jego rozpalona męskość sparzyła jej udo, poczuła nieprzewyciężoną chęć, by jej dotknąć. Objęła palcami członek, a Guy wydał z siebie zduszony jęk, po czym uniósł się ponad nią, przykląkł i wypchnął przed siebie biodra. Potem położył dłoń na jej dłoni i odciągnął napletek tak, że żołądź jego penisa wyskoczyła ku niej gorąca i naprężona.

Gdy go pieściła, jej uda rozsuneły się, jakby kierowane własną wolą. Natychmiast legł na niej i gdy przywarł ustami do jej ust, by chwycić w nie każde jej westchnienie, czubek jego członka przesunął się po szparce ukrytej pod złotymi kędziorkami, aż stała się wilgotna i śliska.

Jego wargi i członek pracowały w zgodnym rytmie. Kiedy otwarła usta, by wpuścić koniuszek jego języka, pulsująca żołądź członka wśliznęła się do ciasnej pochewki. Okazało się jednak, że to nie wystarcza, i Lillyth otworzyła usta szerzej, zachęcając go, by wsunął język głębiej. W tej samej chwili sięgnął w dół i rozchylił fałdki jej płci, by móc zagłębić się pomiędzy nie do końca. Znieruchomiał na chwilę, dając jej czas, aby przywykła do tego, jak ją wypełnia, gdy niespodziewanie ciasna pochewka zacisnęła się na nim, wciągając coraz głębiej, póki, szlochając, nie poczuła, że porywa ją fala rozkoszy.

Poddała się całkowicie władzy jego poszukujących ust i naciskowi członka. Porwał ją za sobą i przeniósł w miejsce, którego istnienia nie podejrzewała. Ich serca i oddechy mieszały się ze sobą, wyrównywały, by w końcu poruszać się i oddychać niczym jedno ciało. Jego dominacja była tak absolutna, iż chciała oddawać mu się przez wieczność. Wreszcie, kiedy zaczęli oboje szczytować, zakrzyknęli z żalu, że zbliża się koniec i nie mogą przedłużyć przyjemności w nieskończoność.

Guy wygiął szyję i odrzucił do tyłu głowę, a Lillyth uniosła się na futrach, złączona z nim nierozzerwalnie, przywierając ustami do jego szyi. Jego wytrysk był niczym wybuch wulkanu i pozostawił ją osłabłą i prawie nieprzytomną.

Wiele godzin później, kiedy zdrzemnęła się przy ogniu, wziął ją delikatnie na ręce i zaniósł do łóżka. Na wpół obudzona, wymamrotała z twarzą wtuloną w jego ramię:

- Czy Wilhelm pozwoli Normanowi pojąć za żonę Angielkę?

Ścisnęło go w piersi, jednak wyszeptał wtulony w jej włosy:

- Gdybym mógł cię poślubić, Lillyth, uczyniłbym to już dawno.

Nie zrozumiała, co naprawdę chciał powiedzieć, i wymamrotała:

- Będziesz musiał go zapytać.

Po czym, wyczerpana rozkoszą, zasnęła.

Rozdział 13

Kiedy się obudziła, natychmiast uświadomiła sobie, że Guy odjechał. Musiał wymknąć się przed świtem, uważając, by jej nie zbudzić. Poczuli się opuszczona. Czy Guy do niej wróci? A jeśli tak, czy będzie czuł to samo? Czy pozostanie wierny? A jeśli polegnie? Och, Boże, nie pozwól mi nawet o tym myśleć, modliła się żarliwie. Będę chodziła co dzień do kościoła i paliła świece, wynajdę też sobie tyle zajęć, by dni mijały niezauważenie. Zacznę od tego pokoju. Rozwieszę moje tapiserie, a jeśli w domu są jeszcze wilcze skóry, rozłożę je przed paleniskiem. Oblała się rumieńcem na wspomnienie tego, co działo się w nocy i uśmiechnęła do własnych myśli. Zrobi kilka świec o zapachu sosny i może uda jej się skłonić kowala, by wykuł dla niej niewielką kandelnicę, którą mogłaby postawić przy łóżku. Gdyby była wiosna, ozdobiłaby pokój kwiatami. Postanowiła też, że każe wynieść z komnaty meble i dokładnie ją wysprząta. Weźmie do pomocy kilka dziewcząt i postara się o wosk, by natrzeć nim drewnianą podłogę.

* * *

Rycerze Guya wędrowali na wschód na spotkanie z armią Wilhelma. Guy wiedział, że następnym celem po Canterbury jest Londyn, i miał nadzieję dołączyć do reszty wojska gdzieś po drodze. Rycerze jechali w pełnym uzbrojeniu, lecz Guy zdjął hełm i oparł go na łęku siodła. Górne zatrzaski czepca kolczego pozostawały rozpięte, zaś sam czepiec zsunięty na ramiona. To nie była prawdziwa wojna, lecz kwestia zajęcia małych osad i wiosek. Rzadko spotykali się z oporem, a i Guy odczuwał teraz wobec Anglików więcej współczucia, pewnie za sprawą tygodni spędzonych w Godstone.

Jeśli napotykał zdecydowany opór, nie kazał już swoim wybijać wszystkich do nogi, zauważył bowiem, że ukaranie dla przykładu jednego człowieka bądź spalenie pojedynczego budynku wystarcza zwykle, by mieszkańcy poddali się i złożyli przysięgę na wierność Wilhelmowi. Po śmierci Harolda Anglicy nie mieli silnego przywódcy i nietrudno było przekonać ich, by poddali się nowej władzy.

Guy napotkał armię Wilhelma w pobliżu Rochester. Wielu rycerzy cierpiało z powodu dyzenterii, z którą zmagano się od ponad miesiąca. Polecił swoim, aby rozbili obóz w górze strumienia i nie tykali wody, zanieczyszczonej przez tysiące żołnierzy. Odszukał szybko Wilhelma i jego dowódców, w tym brata przyrodniego, Odon. Chciał jak najszybciej rozładować wozy z łupami i otrzymać oficjalne poświadczenie, gdyż w armii tej wielkości musiały zdarzać się kradzieże.

Okazało się, że Wilhelm, podobnie jak jego ludzie, cierpi na tę samą przypadłość, powiedział więc medykowi władcy, Nigelowi, o ziele zwanym alkanetem. Ugotowane w winie skutecznie powstrzymuje biegunkę. Natychmiast wysłano oddziały zwiadowców, by nazrywały ziela porastającego obficie brzegi strumieni i choć wielu rycerzy wypilo tego wieczoru napar nie z tego zieleńca co trzeba, większość otrzymała właściwą dawkę i po kilku dniach armia była znowu gotowa do wymarszu.

W pobliżu Wilhelma na ogół kręciło się mnóstwo ludzi i trudno było zamienić z nim słowo na osobności, lecz w końcu Guyowi udało się zostać z nim sam na sam.

- Moje gratulacje, Montgomery, dobrze się spisaleś. Przywiozłeś więcej srebra i złota niż inni. Kiedy wszystko zostanie policzone i odbierzemy naszą część, reszta wróci do ciebie.

- Mój panie, królu, wolałbym raczej dostać ziemię. Mógłbym nadal zarządzać włościami, które dla ciebie zdobyłem, gdybyś dał mi stosowny dokument, tak by nikt inny nie mógł rościć sobie do nich prawa. Moim ludziom mogę zapłacić z własnej kiesy.

- Nie zostałem jeszcze koronowany, Montgomery, ale nastąpi to już niedługo. Każę wtedy skarbnikowi sporządzić akty własności, nie tylko nadania, i będziesz mógł zatrzymać to, co należy do ciebie.

- Doceniam twoją szczodrość, *sire* - powiedział Guy szczerze.

Wilhelm się roześmiał.

- Nie dziękuj mi zbyt pośpiesznie, Montgomery. Gdy dowiesz się, jakimi podatkami obciążylem twoje włości, zaczniesz mnie przeklinać. Nie masz pojęcia, jak wielu pożąda dziś ziemi. Widać jakiś pierwotny, zwierzęcy instynkt nakazuje nam zagarniać dla siebie terytorium, a potem bronić go choćby za cenę życia. Jak zamierzasz zapłacić swoim ludziom? Zachowując dla siebie skrzynię srebrnych denarów? - zażartował.

- To bogaty kraj. Wśród mieszkańców mojego Godstone jest wielu zdolnych rzemieślników. Już same tkaniny, dzieło rąk młodych kobiet, są tak piękne, iż wywiezione do Francji przyniosłyby fortunę - odparł Guy.

- Wkrótce dwór i nasze damy znajdą się w Londynie. Postąpiłbyś mądrze, zapewniając im możliwość wyboru, nim wyślesz towar do Francji. Jakich jeszcze rzemieślników znalazłeś?

- Kiedy obejrzyysz, panie, to, co ci przywiozłem, przekonasz się, jak cudowne powstają tu klejnoty. Zauważyłem także, iż angielska wełna jest grub-

sza, prawdopodobnie z powodu klimatu. Wystarczy spojrzeć na owce, by przekonać się, iż przewyższają nasze zwierzęta.

- Na miłość boską, Montgomery, strzeż się, by nie zmienili cię w wieśniaka - roześmiał się Wilhelm.

- Jakież wieści od Roberta, panie? - zainteresował się Guy. Miał na myśli swojego przyjaciela, Mortaina, drugiego z braci przyrodnych Wilhelma.

- Ach, wspaniałe nowiny! Wczoraj przybył konny z wiadomością, że Robert dotarł daleko na zachód, do wzgórz Chiltern. Jest tam zamek Berkhamstead, który ma nadzieję zająć. Posyłając go tam, wbiłem klin pomiędzy moich wrogów, nie pozwalając im się połączyć. Spotkasz się z Robertem przed końcem kampanii, gdy Londyn skapitułuje.

Guy uśmiechnął się do siebie. Wilhelm mówił tak, jakby sprawa była przesądzona. Ale taki właśnie był Wilhelm.

- Masz w swoim oddziale samych konnych, prawda, Montgomery? Dołącz więc do St. Clouda, on zdaje się też ma tylko jeźdźców. Ruszajcie razem na zwiady. Oczyszczajcie ziemie przed przybyciem trzonu armii i likwidujcie punkty zapalne.

* * *

Kiedy siedzieli tego wieczoru przy ognisku, podeszła do nich grupa wędrownych kuglarzy. Śpiewali, tańczyli, a kobiety oddawały się rycerzom - starając się wyciągnąć od nich jak najwięcej srebrnych monet. Guy siedział ze swoimi ludźmi, przyglądając się w milczeniu dziewczynie tańczącej wokół ogniska. Była młoda, smukła, podniecająca i chętna, a jej ponętne kształty i jaskraworude włosy kontrastowały z urodą jasnowłosych i bladych Angielek.

Guy wpatrywał się w płomień i czuł, jak wypełnia go tęsknota za Lillyth. Taniec był sugestywny i wszyscy obserwujący dziewczynę mężczyźni myśleli o seksie. Czekali jednak, co zrobi ich przywódca. Gdyby zechciał dziewczynę dla siebie, musieliby ustąpić, lecz jeśli on zrezygnuje, gotowi byli walczyć o to, który z nich posiadzie ją pierwszy.

Guy czuł napięcie w łądźwiach. W głąbi jego trzewi rodził się głuchy ból przemieszczający się w okolice krocza. Bukłak był już w połowie pusty, lecz wino zamiast odegnać po prostu chłód, rozpałilo mu krew. Skinął na dziewczynę. Błysnęła białymi zębami, obrzuciła pozostałych mężczyzn długim, pogardliwym spojrzeniem i weszła za Guyem do namiotu. Przytuliła się do niego śmiało, sięgając ku wielkiemu wybrzuszeniu w spodniach. Drugą ręką pomachała mu zachęcająco przed oczami.

- Najpierw musisz pokazać mi kolor twoich pieniędzy - powiedziała, przesuając szybko językiem po wargach.

Guy przyjrzał się dziewczynie i zauważył, że nie jest zbyt czysta. Jego nozdrza podrażniła ostra, kwaśna woń zastarzałego potu. Poczul odrazę na myśl o tym, jak paskudną chorobę mógłby złapać i przenieść ją na Lillyth. Wsunął pospiesznie monetę w dłoń dziewczyny i wyszeptal:

- Nie dzisiaj, skarbie, zmienilem zdanie.

Splunęła na monetę, choć chętniej splunęłaby na normańską świnię. Wolala jednak zachować skóre nienaruszoną, parsknęła więc tylko pogardliwym śmiechem i wybiegła z namiotu.

- Do licha, byleś naprawdę szybki. Musiała obsłużyć cię na stojąco! - zauważył Nicholas, wchodząc.

Guy się roześmiał.

- Odprawiłem ją. Kiedy przyjrzałem się jej bliżej, odkryłem, że nie jest w moim guście.

Nicholas potrząsnął głową.

- Lillyth rzuciła na ciebie urok i nie požądasz już innych kobiet.

- Na miłość boską, co za bzdury opowiadasz!

* * *

Guy trzymał swoich ludzi krótko, natomiast St. Cloud nie miał nic przeciwko temu, by jego rycerze mordowali i gwałcili do woli. Bezsensowne okrucieństwo i przemoc budziły w Guyu odrazę. Pierwszego dnia musieli

przywołać do porządku mieszkańców dużej wsi. Guy dostrzegł młodą kobietę z synkiem. Podbiegła do rycerzy, błagając o łaskę. Natychmiast wyobraził sobie, że to Lillyth biegnie, by błagać o darowanie życia ich synkowi, lecz St. Cloud go wyprzedził. Przeciął chłopca niemal na pół, a kobietę pojmał, aby zgwałcić.

Guy zwołał swoich ludzi i pospiesznie odjechał. Przez resztę dnia starał się trzymać z dala od St. Clouda. Wieczorem odszukał Wilhelma, aby powiedzieć mu, że więcej nie będzie towarzyszył St. Cloudowi. Nie udało mu się porozmawiać z wodzem od razu, a po namyśle stwierdził, że Wilhelm uznałby jego skrupuły za śmieszne i nie spodobałoby mu się, że jego dowódcy nie potrafią współpracować. Następnego dnia zabronił swoim rycerzom mieszać się z ludźmi St. Clouda. Mieli słuchać tylko jego rozkazów. Jednak późnym popołudniem oba oddziały znów się spotkały i Guy rozgniewał się okrutnie, kiedy zobaczył, że St. Cloud chwytą, a potem gwałci dziewczynkę, która mogła mieć nie więcej niż dziewięć czy dziesięć lat. Wezwał Hugh'a Montrose'a, z którym był najbliżej:

- Masz łuk z rogu?

- Oczywiście, i używam dobrych strzał. Donoszą na pięćset kroków - zapewnił Hugh.

- Doskonale. Pożycz mi go - rozkazał.

Zaczekał w napięciu, aż St. Cloud wyłoni się spomiędzy drzew, a potem wypuścił strzałę, która ugodziła niegodziwca prosto w serce.

- Na Boga, zabiłeś go! - wykrzyknął Andre, podchodząc.

- Robactwo! - prychnął z odrazą Guy.

- Gdyby ktoś zobaczył, znalazłbyś się w nie lada tarapatach! Zakopmy ciało, nim ktoś je znajdzie - ponaglił Guya.

- Zaczekajmy. Niech znajdą go jego rycerze. To bękarty bez czci i honoru, wymyślą zatem bajeczkę o wypadku, byle odsunąć od siebie podejrzenia.

Zabierajmy się stąd.

* * *

Armia wreszcie ruszyła. Rycerze przybyli do Londynu i rozbili obóz na południowym brzegu Tamizy. Anglicy dokonali wypadu przez bramę Southwark i zaatakowali Normanów, lecz zostali szybko odrzuceni. Wilhelm wydał rozkaz, by wszystkie domy na południowym brzegu spalono. Oddziały Normanów podążały wąskimi uliczkami, zabijając każdego, na kogo się natknęły. Za nimi jechali mężczyźni z pochodniami, podpalając wszystkie domy. Obrońcy rzucali broń i błagali o litość, na próżno jednak. Drewniane budynki płonęły szybko i ulice zmieniły się wkrótce w piekło. Czarny, kwaśny dym unoszący się ponad domami szczytał w oczy zarówno atakujących, jak i mieszkańców. Budynki zapadały się pod własnym ciężarem. Olbrzymie wieże przewracały się, a kościoły płonęły. Widziano dzieci, na których paliły się ubrania, i kobiety z płonącymi włosami. Większość mieszkańców wykazała się jednak rozsądkiem i uciekła, nim rozpoczęła się zagłada. Zwycięzcy plądrowali i łupili, szukając tego, czego nie zniszczył ogień.

* * *

Wilhelm miał w obozie wielu ważnych jeńców ujętych w Dover i Canterbury. Ponieważ Guy de Montgomery mówił dobrze po angielsku, polecono mu, by strzegł zakładników, miast łupić i mordować, co przyjął z ulgą. Wilhelm przemieścił armię na zachód od Londynu i przekroczył Tamizę w Wallingford, gdzie spotkał się z posłańcami swojego brata, Roberta de Mortaina, który zdążył już zająć Berkhamstead. Wilhelm wyruszył do Tring położonego między wzgórzami Chiltern, a potem do Berkhamstead. Dał rajcom Londynu posmakować swej bezwzględności, a potem zostawił ich, by przemyśleli sobie, co ich czeka, jeśli nie poddadzą miasta. Rajcy odbyli szybką naradę i postanowili skapitulować. Wilhelm otrzymał po raz pierwszy koronę Anglii na ziemiach Berkhamstead.

W zamku panowała ciasnota, mimo to Robert zdołał znaleźć kwatery dla swego przyjaciela, choć ludzie Guya musieli obozować poza murami.

Guy przebywał teraz w towarzystwie samych wybitnych osób. Brat Wilhelma, Odo, biskup Bayeux, szczególnie rzucał się w oczy, nie przypominał bowiem w niczym sługi bożego. Kuzyn króla, William Fitzosbern, był nie tylko krewnym, ale i osobistym przyjacielem Wilhelma i często przebywał w jego towarzystwie. Richard de Rules, marszałek dworu Wilhelma, i Eudo Dapifer, wysoki rangą dygnitarz, zasiadali ramię w ramię z Hughem de Grandmesnilem, baronem, który przywiódł pod Hastings najwięcej rycerzy i piechoty.

W przestronnej sali jadalnej Berkhamstead Guy de Montgomery zasiadł do stołu z Robertem de Mortainem oraz innymi liczącymi się panami i baronami. Podano wystawny posiłek, jednak na widok potraw Guya ścisnęło nieprzyjemnie w żołądku. Dziki przybrane gotowaną na mleku kaszą spoczywały w przyprawiających o mdłości pozach na olbrzymich tacach. Żurawie i pawie ułożono na srebrnych półmiskach, zostały jednak tak mocno przyprawione, że tylko nawykłe do tego żołądki były w stanie je strawić. Wszystkie potrawy udekorowano barwioną galaretką i kandyzowanymi płatkami róży. Ciężkostrawne jadlo w połączeniu z obfitością win z Normandii sprawiło, że wielu spośród uczujących zmuszonych było wymówić się niedyspozycją i wkrótce odejść.

Rozmowa przy stole tyczyła się zamku Berkhamstead oddanego pod dowództwo Roberta. Mówił właśnie o tym, jak kiepskie fortyfikacje budują Anglicy.

- Nie mają pojęcia, jak zbudować twierdzę - powiedział. Guy słuchał uważnie, pomny swego postanowienia, aby umocnić własny dwór.

- Tutejsze umocnienia to nic innego jak fort z pali na usypanym sztucznie pagórku - powiedział, machając lekceważąco ręką.

- Zgadza się. Anglicy mają naturę bardziej artystyczną, a nie praktyczną. Spójrz na piękne kobierce pokrywające ściany i na wzory na srebrnej paterze. A jednak tych skarbów bronią tak słabo, że bez trudu zajmujemy ich miasta i zamki - odparł Guy.

- Chodźmy na górę, pokażę ci plany, jakie wyrysowałem dla tego miejsca
- zaproponował Robert zadowolony, że może oddać się ulubionemu tematowi -
budownictwu. Przyjaciele wyszli z zatłoczonej sali. Robert rozłożył plany na
długim, wąskim stole i wskazując palcem, wyjaśnił:

- Zamierzam zbudować kamienny mur o średnicy co najmniej
sześćdziesięciu stóp, gruby na osiem stóp wokół donżonu. Na szczycie
umieszczę osłony dla wartowników. Stopnie wiodące na szczyt brzońce będą
od góry z wieży, a od dołu przez fosę wypełnioną wodą.

Guy przyglądał się planom z uwagą.

- Zamierzasz zbudować dziedzińce? - zapytał. Robert skinął głową.

- Otoczone murami z głazów grubymi na co najmniej siedem stóp, z
bastionami i bramami, plus dwie fosy i brzeg pomiędzy nimi.

- Na Boga - skomentował Guy - nie poddasz łatwo tego miejsca.

- Masz mi to za złe? - Robert mrugnął, kiedy dwie dziewczki służebne
weszły do komnaty, by podsycić ogień i wsunąć grzałkę między prześcieradła.

- Nie takiej grzałki mi trzeba - powiedział do dziewcząt. Zachichotały, nie
spiesząc się z odejściem.

- Zapominasz, że jesteś żonaty! - zaśmiał się Guy.

- Na kości Chrystusa, przebywając w pobliżu Wilhelma nie sposób o tym
zapomnieć. Wiesz, wątpię, czy choć raz zdradził tę swoją Matyldę. Nie sądzisz
chyba, że się jej boi, co? - zapytał Robert.

Guy roześmiał się głośno na tak nedorzeczne przypuszczenie.

- Sądziłbym raczej, że Wilhelm, który jest przecież bękartem, przysiągł
sobie, iż sam żadnego nie spłodzi. Matylda liczy sobie zaledwie cztery i pół
stopy wzrostu, jak mógłby się jej bać? Choć z drugiej strony wiem, że niektóre
kobiety to istne diablice - dodał ponuro.

Robert domyślał się, że przyjaciel mówi o pozostawionej w Normandii
żonie, chrząknął zatem i powiedział:

- Pozwól, że dam ci radę. Zamki w Anglii i Normandii pełne są chętnych dziewczek. Żony spodziewają się, że im nie przepuścimy, i zbywają to wzruszeniem ramion, lecz jeśli mężczyzna weźmie sobie kochankę spośród szlachty albo kobietę wysoko urodzoną, potrafią rozpętać taki skandal, że odechciewa się żyć.

Wyraźny obraz pięknej Lillyth przemknął Guyowi przed oczami i znikł. Musiał zacisnąć dłonie w pięści, wbijając w nie paznokcie, by stłumić przyływ żądz.

Robert spojrzął na dziewczęta i powiedział z cicha:

- Podzielę się z tobą wszystkim, co mam, przyjacielu.

- Stoi - odparł Guy z uśmiechem - ostrzegam cię jednak, iż zamierzam wykraść ci kilku cieśli oraz murarzy i zabrać ich z sobą, gdy będę wyjeżdżał. Chcę zbudować w Godstone nowe fortyfikacje. Prawdę mówiąc, myślałem też o tym, by przenieść wielką salę wyżej, na piętro, czyniąc ją tym samym łatwiejszą do obrony.

- Przestań, Montgomery - zaśmiał się Robert - bo gotowym zwątpić w twoją męskość.

* * *

Guy zadbał o to, by jego rycerze nie próżnowali, wysyłając połowę oddziału na polowanie, a resztę do budowy fortyfikacji. Codziennie grupy się zmieniały. Dzięki temu rycerze nie mogli czuć się znudzeni ani skarżyć się, że towarzyszom trafiło się przyjemniejsze zajęcie. Guy czuł się zobowiązany współuczestniczyć w budowie zamku, który zapewniał im schronienie. Poza tym wiedział, że żołnierze pozbawieni zajęcia w krótkim czasie zamieniają się w bandę niezdyscyplinowanych, rozpijaczonych, uganających się za kobietami hazardzistów.

Oczywiście nic takiego nie zdarzało się w obecności Wilhelma. Był człowiekiem stanowczym i nie tolerował nieporządku ani w sali, ani przy stole. Poza tym wierzył w wychowawczą rolę dobrego przykładu. Nigdy się nie upijał,

walczył w pierwszym szeregu, był dobrym, wiernym mężem i przykładnym ojcem powiększającej się gromadki synów i córek.

Guy zauważył, że kiedy tylko Wilhelm opuścił Berkhamstead i wyjechał na dwa dni do Londynu, wieczorami w wielkiej sali organizowano istne ba-chanalia - picie, przekleństwa, hazard, nieprzyzwoite zabawy i rozpusta.

- Na litość, Robercie, pozwalasz na rzeczy, na które Wilhelm nigdy by się nie zgodził!

- Niech się bawią, póki mogą; jutro wraca Wilhelm. Pojechał czynić przygotowania do koronacji, a Odo z nim. Myślę, że Odo rozgości się w Londynie na dobre, ja wolę jednak zostać tutaj. Może zatrzymać sobie Londyn.

- Kiedy ma się odbyć koronacja? - dopytywał się Guy, niecierpliwie wyczekujący chwili, gdy będzie po wszystkim i pozwolą mu wreszcie wrócić do domu.

- Cóż, sądziliśmy wszyscy, że najlepszym dniem na koronację byłby Nowy Rok. Wiesz, symbolika - nowy rok, nowy początek, nowa władza... Nie wzięliśmy pod uwagę Wilhelma! Upiera się, że podbił Anglię w roku 1066 i w tym samym roku zostanie koronowany. Tak będzie lepiej wyglądało w książkach historycznych. - Robert mrugnął porozumiewawczo. - Postanowił zatem, że koronacja odbędzie się w Boże Narodzenie!

Guy uniósł brwi, powstrzymał jednak cisnącą się na usta sarkastyczną uwagę z obawy, że ktoś mógłby powtórzyć ją Wilhelmowi.

* * *

Nocami leżał, nie mogąc zasnąć, i odtwarzał w pamięci ostatnią noc z Lillyth. Czuł wyrzuty sumienia z powodu hańby, jaką na nią ściągnął, choć pragnął jedynie dać jej miłość i szczęście. Boże

Święty, jakże pragnął ją poślubić! Ta myśl nie dawała mu spokoju, aż w końcu przybrała realny kształt. Dlaczego miałby tego nie zrobić? Wypowiedzieć słów przysięgi? Oczywiście ślub nie byłby ważny, lecz gdyby Lillyth naprawdę

wierzyła, że została poślubiona, nosiłaby dumną głowę wysoko i nie wstydziła się patrzeć ludziom w oczy.

Już teraz musiało być jej ciężko, a kiedy urodzi bękarta, sytuacja jeszcze się pogorszy. Pozwolił, by jego myśli pobiegły przez chwilę tym torem. Syn! Oto, za czym tęsknił i czego nie udało mu się osiągnąć. Przekroczył już trzydziestkę, należało się więc pospieszyć. Synowie! Chciał, by jego nasienie w ciele Lillyth wydało owoce. Uzna każde dziecko, które mu urodzi. Odrzucił pomysł o poślubieniu Lillyth jako mrzonkę, ten jednak powrócił i Guy przyłapał się na tym, że powtarza w myśli słowa, jakimi mógłby posłużyć się, aby przekonać Rolfa i braci, by nie wspominali w Godstone o jego poprzednim małżeństwie. Uważał je za skończone, gdyż, do licha, w oczach Boga on i Lillyth będą mężem i żoną. Już teraz myślał o niej w ten sposób, a małżeństwo, choćby fikcyjne, to jedyna droga, by zatrzymać ją przy sobie na zawsze. Pragnął poprosić dziewczynę, aby za niego wyszła, zobaczyć, jak jej oczy jaśnieją szczęściem i miłością. Kiedy już wszystko sobie ułożył, odprężył się i wreszcie zasnął. Gdy nad Berkhamstead wstał chłodny, przejrzysty świt, odrzucił pomysł jako nierealny, lecz nocą, w ciemności, myśl o poślubieniu Lillyth przedostała się przez warstwy podświadomości, zagnieżdżając na dobre w jego myślach, i wiedział już, że nie będzie całością, póki druga połowa jego duszy, Lillyth, nie połączy się z nim na resztę życia.

Niecierpliwie czekał, by wrócić do domu, chociaż przebywał poza Godstone zaledwie od miesiąca. Zamartwiał się, że dwór nie jest zabezpieczony przed atakiem, i aż skręcało go w środku na myśl o tym, że musi minąć jeszcze miesiąc, nim będzie mógł pomyśleć o powrocie. Zaczął szukać wymówki, która pozwoliłaby mu wyjechać już teraz. Mógłby zabrać swoich ludzi i wrócić z nimi w grudniu na koronację.

Rozdział 14

Gdy nadszedł grudzień, Lillyth bardzo już się stęskniła za Guyem. Mieszkańcy Godstone przygotowywali się do Wigilii, jak czynili to od wieków. Dziewczęta szykowały bożonarodzeniowe prezenty, a lady Alison poprosiła Rolfa, by znalazł polano, które można by umieścić w wielkiej sali i świątecznie udekorować. Damy, śmiejąc się i gawędząc beztrosko, wyruszyły do lasu, gdzie z pomocą mężczyzn ścięły girlandy ostrokrzewu i jemioly, by potem godzinami dekorować nimi ściany, stoły, a nawet sypialnie.

May zagadnęła swojego męża:

- Cieszę się, Edgarze, że pana Aedwarda odesłano do Oxstead.
- Chcesz powiedzieć, że cieszysz się, iż przebywa z dala od Edwiny -
uśmiechnął się.

May skinęła głową.

- Mocno się w nim zadurzyła. Próbowалаm wytłumaczyć jej, że nic z tego nie będzie.

- Szybko o nim zapomni - powiedział Edgar. - Zejdzie się z wnukiem Alfreda lub młodym Lucanem.

May potrząsnęła głową.

- Nie spojrz na innego. Poprosiła, bym nie szukała dla niej męża, przynajmniej póki Aedward nie wróci do Godstone.

- Zbyt wysoko mierzy. Co prawda Aedward nie posiada już ziemi, lecz w jego żyłach nadal płynie szlachetna krew. Obawiam się, że jeśli Edwina będzie upierać się przy tym uczuciu, złamie jej to serce.

May westchnęła.

- Dlaczego wszystkie dziewczęta są tak niemądre, kiedy się zakochują?

- Mężczyźni także - roześmiał się Edgar, obejmując żonę.

- Jeśli chodzi ci o to, o czym i ja myślę, lepiej się pospiesz. Dzieci wrócą lada chwila na kolację.

* * *

Od wyjazdu Aedwarda Edwina snuła się po wiosce niczym w transie. Morag przygotowała jej woskowe figurki związane czerwoną nitką, wyglądało jednak na to, że życzenia Edwiny nigdy się nie spełnią. Tej nocy wzięła figurki ze sobą do łóżka i jeła modlić się z całego serca, by Aedward wkrótce wrócił. Następnego dnia zabrała figurki do pszczół i wyszeptala im swoje pragnienia, tak jak poradziła jej Morag. Żałowała, że Samain - pogańskie święto, kiedy znikają bariery odgradzające świat żywych od świata zmarłych, widzialne od niewidzialnego, minęło niezauważenie.

W końcu jej pragnienie się spełniło. Aedward przywędrował z Oxstead pieszo. Wypatrzyła go zza drzew, gdy szedł do dworu. Podbiegła bez tchu, a potem nie była w stanie się odezwać, kiedy zatrzymał się, aby zapytać grzecznie, czego sobie życzy.

- Ja... tęskniłam za tobą - wyrzuciła, niezdolna ukryć swoich uczuć.

Uśmiechnął się smutno.

- Przyszedłem zobaczyć się z matką. Obawiam się, że umiera.

- Och, Aedwardzie, tak mi przykro. Co mogę zrobić, by ci pomóc? - spytała błagalnie, żałując, iż nie jest w stanie wziąć na siebie jego cierpienia.

- Możesz się tylko modlić - odparł po prostu.

* * *

Lillyth i jej matka zmieniały się przy łożu pani Hildy. Jej stan pogarszał się z każdym dniem. Lillyth siadywała przy chorej z szyciem. Uznała, że Guy potrzebuje nowej opończy, i postanowiła, że nie będzie to kolejny strój w ponurym kolorze, wybrała więc szkarłatną wełnę i klejnot z bursztynem mający posłużyć jako zapinka. Ależ będzie wyglądał w jaskrawym kolorze, kontrastującym z ciemnymi włosami! Ktoś zapukał cicho do drzwi, odłożyła

więc szycie i wstała, by odpowiedzieć. Aedward wszedł cicho do komnaty, ujął jej dłoń i powiedział szybko:

- Przyszedłem sprawdzić, jak miewa się matka, i zobaczyć się z tobą, Lillyth.

Uśmiechnęła się smutno.

- Zasnęła po wypiciu wywaru, który przygotowuje dla niej lady Alison, obawiam się jednak, że nie jest z nią lepiej, Aedwardzie.

- Doceniam to, co dla niej robicie, i bardzo dziękuję.

Zawahał się.

- Wiesz, że nadal cię kocham, Lillyth. Moglibyśmy wykorzystać to, że nie ma tu Normanów i się pobrać. Kto wie, może będziemy mieli szczęście i oni nigdy nie wrócą.

Opadł na kolana.

- Och, ukochana, gdybyśmy się pobrali, Montgomery, choćby i wrócił, nie mógłby na to poradzić.

- Mógłby po prostu cię zabić - odparła cicho.

- Może nie, może nie chciałby cię po tym, jak miał cię inny mężczyzna - błagał. - Chętnie zaryzykuję dla ciebie życie.

Spojrzała na klęczącego przed nią chłopca i pomyślała: właśnie tym jest, chłopcem, a nie mężczyzną, jakiego potrzebuję.

Ujęła jego twarz w dłoń i powiedziała:

- Gdybyś powiedział, że chcesz zaryzykować dla mnie życie, nim wyszłam za Wulfrica, uciekłabym z tobą i poślubiła cię. Powinieneś był wziąć mnie tamtego dnia, gdy polowaliśmy z sokołami, i nie dopuścić, by on mnie poślubił. Teraz cię nie kocham - kocham innego.

Nie byłś w wystarczającym stopniu mężczyzną wtedy, i nie jesteś teraz, dodała w myśli.

Jej odmowa zraniła go do żywego. Uniósł kikut i zawołał:

- Czy to dlatego?

- To niegodne ciebie, Aedwardzie - odparła spokojnie.

Spojrzał na nią i zrozumiał, że mówi prawdę.

* * *

Pani Hilda przeżyła jeszcze kilka dni i w nocy, kiedy czuwała przy niej Lillyth, wydała ostatnie tchnienie.

Lillyth poszła do sąsiedniej komnaty, gdzie odpoczywała jej matka, zastanawiając się, czy nie powinna obudzić wpierw Rolfa, by wysłał umyślnego po Aedwarda. Weszła do sypialni matki bez pukania i zamarła: Alison i Rolf, nadzy, spoczywali w łóżku, złączeni najbardziej namiętnym uściskiem, jaki widziała kiedykolwiek. Otworzyła usta, zbladła, i wykrztusiła jedynie:

- Pani Hilda...

Alison sięgnęła po szlafrok i szepnęła:

- Zaraz przyjdę.

- Wyślę wiadomość do Oxstead - dodał Rolf spokojnie.

Umyły zmarłą, zmienili pościel na łóżku, nie odzywając się do siebie. Gdy zapalono kadzidło, aby odświeżyć powietrze w pokoju, Alison skinęła na Lillyth, nakazując córce, by za nią poszła. Weszły do sypialni Lillyth. Alison zamknęła za nimi drzwi.

- Jestem kobietą namiętną, Lillyth, a Rolf jest bardzo męski. Czego się spodziewałaś? Myślisz, że tylko tobie i Guyowi wolno zabawiać się w sypialni? Nie bądź hipokrytką, Lillyth!

- Przepraszam, matko - odparła Lillyth pokornie.

* * *

Po uroczystości pogrzebowej, która odbyła się w kościele w Godstone, Aedward zabrał ciało matki do Oxstead, aby tam je pochować. Kiedy ksiądz wypowiedział nad małą trumną słowa pożegnania i ziemia opadła na grób, Lillyth spojrzała na wymizerowaną twarz Aedwarda i zrobiło jej się żal, że potraktowała go tak okrutnie.

Kiedy na niego patrzyła, uświadomiła sobie, że on nie jest już chłopcem, o co go w głębi serca oskarżała. Dorósł i stał się mężczyzną. Nagle coś przyciągnęło jej uwagę. Jakaś twarz w oknie dworu. Co właściwie zobaczyła? Sylwetkę obserwatora, kogoś, kogo nie powinno tam być. Zadrżała, a jej ciało pokryła gęsia skórka. Czuła się tak samo jak wtedy, kiedy przybyła z Guyem do Oxstead. Nagle nie mogła już znieść tego miejsca pełnego zjaw, które odbierały jej spokój ducha. Odwróciła się gwałtownie i odeszła, a inni podążyli wolno za nią, oddalając się od grobu, od Oxstead i jego zmarłych, ku Godstone, ku domowi, ku życiu!

* * *

Edwina przyglądała się, jak umieszczają trumnę na wozie, a żałobnicy kierują się do Oxstead. Ruszyła za jeźdźcami piechotą, w pewnej odległości. Nie wiedziała, dlaczego to robi, czuła jednak, że musi. Aedward potrzebował pociechy. Jeśli nikt inny mu jej nie zapewni, zrobi to ona.

Dotarła akurat na czas, aby zobaczyć, że modlą się za duszę zmarłej. Przyglądała się, jak Aedward zaprasza przybyszy z Godstone do dworu. Patrzyła, jak Lillyth potrząsa zdecydowanie głową i odchodzi. Goście wrócili do Godstone, ale do nich nie dołączyła. Nie tym razem. Aedward czuwał przy grobie do zmierzchu. Edwina wiedziała, że jeśli nie przeszkodzi, młodzian zostanie tam przez całą noc. Podeszła więc i cicho wypowiedziała jego imię.

- Co ty tu robisz, Edwino?

- Nie chciałam, byś był sam tej nocy - odparła po prostu.

Zajrzał jej głęboko w oczy i zobaczył, że dzieli jego ból. Błyszczały miłością, której nie mógł zaprzeczyć ani jej odrzucić.

- Pozwolisz mi zostać ze sobą dziś w nocy? - spytała błagalnie.

- Chciałbym, żebyś została tu przez jakiś czas. Potem będę musiał odesłać cię do domu.

Uśmiechnęła się, wskazując, że cokolwiek postanowi, ona będzie zadowolona.

- Chodź, zaprowadzę cię do mojego dawnego pokoju - powiedział, ujmując jej dłoń. Poszła za nim podekscytowana.

- Nie byłam dotąd w wielkiej sali - powiedziała.

- Jestem więc pewien, że zrobi na tobie wrażenie. Oczywiście Oxstead nie może równać się z Godstone, jednak żyliśmy tu sobie całkiem wygodnie.

Edwina omiotła spojrzeniem sień, podziwiając piękne kobierce.

- Ktoś nadchodzi! - wykrzyknęła, wzdrygnąwszy się z poczuciem winy.

- To tylko jedna z dam, towarzyszek mojej matki. Wszystko w porządku, skarbie. Sądziłem, że wróciłaś ze wszystkimi do Godstone, Norah.

- Nie, panie. Teraz, gdy Normanowie wyjechali, jest tu tak spokojnie... Pomyślałam, że zostanę przez kilka dni, by poczuć znów dawną atmosferę.

- Nie wolno ci nazywać mnie panem, Norah. Pamiętaj, że oni wrócą.

- Mogę przynieść ci kolację, Aedwardzie? - spytała, dygając.

- Nie, dziękuję, Norah.

Wtem uświadomił sobie, że Edwina musi być głodna.

- Choć nie, zmieniłem zdanie. Byłbym wdzięczny, gdybyś przyniosła jedzenie dla dwojga do mojej komnaty. Przynieś też dla mnie piwo i trochę miodu dla mojej pani. Sądzę, że będzie jej smakował - dodał z uśmiechem.

Edwina pojaśniała, słysząc, że nazwał ją swoją panią, i ruszyła za nim do znajdującej się na piętrze sypialni.

- Na pewno zmarzłaś, Edwino. Przepraszam, że o tym nie pomyślałem.

Pochylił się nad paleniskiem i już po chwili zapłonął, tam niewielki ogień. Edwina dotknęła palcami futrzanego przykrycia na łóżku.

- To tutaj sypiasz? - spytała, ponieważ dotąd widywała jedynie sienniki na podłodze. - Nie spałam nigdy w łóżku - dodała.

Wstał od paleniska i podszedł do niej.

- Dziś będziesz - obiecał. Potrząsnęła głową.

- Jeszcze bym spadła.

- Będę trzymał cię tak mocno, że na pewno nie spadniesz.

Roześmiał się po raz pierwszy tego dnia. Nie potrzebowali świece. Ogień rozjaśniał mrok, czyniąc z niewielkiego pomieszczenia ciepłą przystań dla młodych kochanków.

Norah zapukała cicho. Przyniosła półmisek zimnych mięs i sery. Delikatny biały chleb i masło przyciągnęły natychmiast uwagę Edwiny. Nie próbowała dotąd masła. Onieśmielona czekała, aż Norah wyjdzie.

- Mogę dostać trochę tego? - spytała.

- Oczywiście. Połóż na chleb plaster mięsa - nalegał.

- Co to za mięso?

- Myślę, że sarnina. Nie jadłaś jej przedtem?

Potrząsnęła głową, a Aedward przypatrywał się jej chciwie, ciekawy, jak zareaguje.

- Bardzo dobre - zauważyła ze śmiechem.

- A teraz spróbuj tego. To dzik. Smak będzie o wiele bardziej zdecydowany.

- Mmm... to też dobre - pochwaliła.

Aedward promieniał. Jakież to ekscytujące, dać zaznać dziewczynie po raz pierwszy życiowych przyjemności. Poczuł, że twardnieje na myśl o przyjemnościach, jakie ich jeszcze czekają. Wiedział, że Edwina jest dziewicą, i nie chciał jej przestraszyć, zbytnio się spiesząc. Poczęstował ją przepiórką, nalegając, by wzięła udko, podczas gdy on skubał skrzydełko. A potem nalał dziewczynie róg słodkiego miodu i przytrzymał przy ustach, póki nie wypila prawie wszystkiego. Zostawił ostatni łyk dla siebie, pijąc w miejscu, którego dotknęły jej wargi, a potem wziął ją w ramiona i musnął ustami jej wargi, słodkie jeszcze od miodu.

- Dzieliliśmy kielich miłości - wyszeptał. Zaniósł ją na łóżko. Edwina uniosła głowę, podając mu usta. Spojrzał na jej twarz, na oświetlone blaskiem płomieni delikatne rysy. Krótkie blond włosy otaczały aureolą jej buzię, sprawiając, że wyglądała jak anioł.

- Och, panie Aedwardzie, tak bardzo cię kocham! - wykrzyknęła.

- Jesteś taka ładna, Edwino, taka słodka.

Ostrożnie zdjął z niej wełnianą tunikę i przesunął palcem po delikatnych, pączkujących piersiach. Gdy się rozebrał i położył obok niej na łóżku, przyklekła i zaczęła mu się przyglądać. A potem opuściła głowę i zasypała jego pierś setkami drobnych, gorących pocałunków. Poruszała się tak szybko, całując pierś, brzuch aż po krocze, i potem znowu pierś, że mógł tylko leżeć i pojękiwać z pożądania. Wreszcie nie mógł już tego znieść i jednym szybkim ruchem wsunął ją pod siebie. Była bardzo ciasna, wchodził więc w nią powoli, cał po cał, tak głęboko, jak się ośmielił, a potem ją czynił ją swoją. Był tak podniecony, że doszedł po zaledwie tuzinie pchnięć. Wielce mu ulżyło, że nie zrobił przy tym dziewczynie krzywdy.

- Na pewno nic ci nie jest, Edwino?

Zamiast odpowiedzieć, przytuliła się do niego, pocierając policzkiem jego pierś.

- Jesteś tak bezinteresowna, tak szczodra - powiedział z podziwem. - Czerpiesz przyjemność z dawania jej innym.

- Musimy iść? - ośmieliła się zapytać.

- Nie teraz. Żadne z nas nie chce opuszczać tego łóżka. Wczesnym rankiem będę musiał zabrać cię jednak do domu i wytłumaczyć się twojej matce. Na pewno umiera już z niepokoju.

Edwina uśmiechnęła się i przywarła do niego pod miękkim futrzanym przykryciem.

Gdy się obudził, odkrył, że jest sam. Wstał szybko, gotów jej szukać, lecz weszła do komnaty, niosąc dzbanek z gorącą wodą. Roześmiał się z ulgą.

- Pamiętałaś, że lubię się myć.

- Pozwól, że cię umyję, panie Aedwardzie.

- Tylko wtedy, jeśli pozwolisz, że ja zrobię to samo tobie - droczył się z nią.

- Musimy się pospieszyć. Pani Norah zaraz przyniesie jedzenie.

- Ach, Norah, tylko ty będziesz mogła rozwiązać mój problem - powiedział, gdy weszła z tacą. - Chciałbym zobaczyć moją panią w ładnej sukni. Najlepiej niebieskiej, by pasowała do koloru jej oczu. Zobacz, co da się zrobić, moja droga - polecił, tak jak robił to w przeszłości. Zdobywając się na odwagę, spytała:

- Mogę być twoją kobietą?

- Moją panią - poprawił ją. - Kiedy zobaczę się już z twoimi rodzicami, przywiozę cię tu z powrotem.

* * *

Guy rzadko grywał, lecz kiedy zobaczył złote bransolety, jedną delikatną, a drugą większą, grubszą, uznał, że chciałby podarować je Lillyth.

Być może mężczyzna nie zdawał sobie sprawy, że bransolety są ze złota, gdyż wystarczyło zaryzykować kilka srebrnych denarów i ozdoby spoczęły bezpiecznie w kieszeni kubraka Guya. Bardzo chciał znaleźć się w domu przed Bożym Narodzeniem i dać je Lillyth jako prezent, choć, oczywiście, nie był to jedyny powód. Pragnął po prostu być znowu z nią. Odszukał zatem Roberta i przeszedł od razu do rzeczy:

- Muszę pojechać na kilka dni do Sussex. Wrócę do Londynu na koronację.

Robert uśmiechnął się do przyjaciela.

- Takie panuje tu teraz zamieszanie, że pewnie nikt nie zauważy twojej nieobecności, lecz gdyby stało się inaczej, powiem, że wysłałem cię na wybrzeże, byś przyspieszył transport materiałów budowlanych, które dawno powinny zostać dostarczone. Z Bogiem!

Co powiedziawszy, przyrzekł sobie w duchu, że musi odwiedzić Godstone i przekonać się na własne oczy, co przyciąga tam Guya z tak nieodpartą siłą.

* * *

Guy wystraszył braci, zapowiadając, że rankiem wyruszają do domu.

- Dopilnujcie, by ludzie byli gotowi przed świtem - rozkazał niecierpliwie.

- Nie zamierzasz opuścić koronacji, prawda? - zapytał Nicholas z niedowierzaniem.

- Nie obchodzi cię żadna koronacja - nie możesz się doczekać, by znaleźć się w Londynie - roześmiał się Guy.

- A ty nie możesz się doczekać, by znaleźć się blisko Lillyth - odparował Nicholas.

- Musimy wrócić do Londynu przed dwudziestym, zwijajmy zatem obóz i ruszajmy. Dopilnuj tego.

* * *

Faith siedziała skulona w kącie chaty, patrząc, jak Rudy Wilk ubiera się i sprawdza starannie broń. Wiedziała, że szykuje się kolejny atak. Miała już pewien plan i zamierzała go zrealizować. Zrobi to, gdy tylko mężczyźni opuszczą obóz. Nie zniesie dłużej takiego życia. Głębia poniżenia, jakiego zaznała z rąk Rudego Wilka, nie może trwać.

Jej zadaniem było przygotowywać jedzenie, zajęła się więc spokojnie swoimi obowiązkami. Odkroiła kilka okazałych kawałków mięsa z tuszy upolowanego ostatnio jelenia i wrzuciła je do wiszącego nad ogniem kociołka, w którym gotowała się już woda ze strumienia. Dodała ostatnie dzikie rzepy i trochę nasion gorczycy, a potem ruszyła w górę strumienia, gdzie rosły szczodrzenie.

Zebrała trujące strączki, wróciła do obozu i dorzuciła je do gotującej się potrawy. Gdy gulasz się zagotował, zapachniało tak smakowicie, że ślinka napłynęła jej do ust. Wzięła drewnianą miskę, napełniła ją gulaszem i pochłonęła z apetytem każdy kęs. Zjadłszy, ułożyła się pod sękatym dębem i objęła ciasno ramionami w pasie, czekając na to, co niechybnie nastąpi.

Wkrótce będzie już z ukochanym Morganem; ucieknie od tortur Rudego Wilka.

* * *

Lillyth obudziła się z bolącym gardłem i gorączką. Zastanawiała się właśnie, czy nie zostać w łóżku, gdy zobaczyła Aedwarda. Nadjeżdżał galopem, pokrzykując niczym szaleniec.

- Ogień! Ogień! - krzyczał.

Wpadł do dworu, szukając Rolfa.

Czarny od dymu i potu, toczył dokoła dzikim spojrzeniem.

- Połowa chłopskich chat w Oxstead płonie. Kilka osób jest paskudnie poparzonych. Nie wiem, jak zaczął się pożar, ale podejrzewam, że ktoś podłożył ogień. Potrzebujemy pomocy! Ilu ludzi zostawił Guy - tylko pięciu?

Rolf zastanawiał się przez chwilę.

- Zbiorę więcej ludzi. Nasi chłopcy chętnie pomogą. Giles, weź zbrojnych i jedźcie natychmiast do Oxstead. Wezwę Alfreda, a on chłopów. Zabierzesz ich z sobą, Aedwardzie. Ja zostanę tutaj, na wypadek gdyby pożar wzniecono dla odwrócenia uwagi od Godstone.

Lady Alison zebrała damy i rozdzieliła między nie zadania. Kilka darło prześcieradła, inne zwijały pasy w bandażę. Poszła do spiżarni i zaczęła przygotowywać maść na oparzenia. Wyprawiła Adelę do chat, by zebrała od wieśniaków ubrania, bez których mogą się obejść, zwłaszcza dziecinne. Posłała wiadomość do kuchni, by szykowano zapasy, a Rolf udał się do stajen, przygotować wozy, na których wyruszy zaopatrzenie do Oxstead. Ledwie wrócił, gdy jego uszu dobiegł tętent galopujących koni. Około tuzina mężczyzn wdarło się do dworu. Lillyth podniosła wzrok i spojrzała wprost w oczy Wulfrica. Wydawało jej się, że ściany zaczynają walić się na siebie, a podłoga unosić. Zrozumiała, że za chwilę zemdleje. Zaczerpnęła głęboko powietrza, starając się zachować świadomość, choć wiedziała, że w obliczu tego zła lepiej byłoby ją stracić.

Rolf sięgnął po miecz, lecz wbito mu nóż w plecy i natychmiast padł w kałuży własnej krwi. Alison krzyknęła i rzuciła się go ratować, lecz Wulfric uderzył ją na odlew w twarz tak mocno, że upadła na kolana obok Rolf'a.

- Związać ją! - rozkazał.

Dziewczęta krzyczały, a mężczyźni chwyтали je, bez wątpienia zamierzając zgwałcić. Wulfric z pejczem w dłoni obnażył zęby w pełnym okrucieństwa uśmiechu, wskazując Lillyth schody. Zadarła tunikę i pognała na górę, kierując się do komnaty z tyłu, gdzie spędzili noc poślubną. Przez cały czas jakiś jej wewnętrzny głos krzyczał: „Wiedziałam, wiedziałam!”. Powtarzała to sobie z każdym uderzeniem serca. W jednej chwili drżała z zimna, w następnej czuła taki żar, iż myślała, że zaraz się udusi. Mgliście zdawała sobie sprawę, że to gorączka, przestała zatem przejmować się tymi nieistotnymi odczuciami, spychając je poza świadomość. Nagle w jej głowie odezwał się inny głos mówiący wyraźnie i spokojnie: „Nie jesteś już dzieckiem, jesteś kobietą! Jeśli potrafisz kontrolować mężczyznę takiego jak Guy, potrafisz też kontrolować tego łajdaka. On ma pejcz, lecz twoja broń jest śmiercionośna”. Usłyszała, jak mówi sama do siebie: Prawie mi go żal, biedny bękart, nie ma cienia szansy!

Kiedy wszedł do komnaty, czekała zwrócona do niego twarzą.

- Dzięki Bogu, żyjesz, Wulfricu! - powiedziała.

Jego imię zabrzmiało w jej ustach jak pieszczota.

Wulfric zmrużył podejrzliwie oczy i podniósł ramię uzbrojone w pejcz, ale wsunęła się pod nie płynnie i bez trudu niczym wydra wślizgująca się do wody. Rzuciła się w jego ramiona.

- Nie, kochany, proszę, nie używaj pejcza. Tym posługują się normańskie psy. Nie są w wystarczającym stopniu mężczyznami, aby poradzić sobie z kobietą bez bata, nie tak jak ty, Wulfricu - mruzczała rozkosznie. Uniosła ku niemu twarz, lecz niezbyt blisko. Przesuwając kusząco różowym językiem po

wargach, powiedziała: - Nie wiedziałam, co to mężczyzna, póki cię nie poślubiłam, Wulfricu. Jesteś tak władczy, że aż ciarki chodzą mi po plecach.

Skupił się na jej ustach i pocałował ją. Pragnął tego od miesiący. Zadrzała z udawanej przyjemności, a on burknął:

- Zobaczmy, jakich sztuczek nauczyli cię Normanowie, dziwko!

- Traktują nas jak służące, zmuszając, byśmy przynosiły im jedzenie, wodę i drewno. Nie uważają anglosaskich niewiast za pociągające.

Pozwoliła, by poczuł ciepło jej oddechu, dotykając go jednocześnie i przytulając się zmysłowo. Wulfric zaczął ciężko oddychać. Z powodu przeziębienia jej głos brzmiał ochryple, zmysłowo, sprawiał, że Wulfric nie potrafił oprzeć się fantazjom, jakie podsuwała mu wyobraźnia, mimo że do tej pory pragnął jedynie ją ukarać. Jej spojrzenie wyrażało niewyobrażalne obietnice, kiedy sięgnęła za niego i zasunęła rygiel w drzwiach, by nikt nie mógł im przeszkodzić. Uniosła skórzaną tunikę Wulfrica, a potem wsunęła mu ręce w spodnie, wyczyniając drażniące, nieprzyzwoite rzeczy. Jęknął bezwiednie, a wtedy wyszeptała, muskając gorącymi wargami jego ucho:

- Kazałeś mi czekać zbyt długo, Wulfricu. Sprawdźmy, co tam dla mnie masz...

Wsunęła rękę pomiędzy jego uda i objęła dłonią jądra.

- Nie sądziłem, że zobaczę Lillyth z Godstone zachowującą się jak dziwka! - westchnął.

- Tylko dla ciebie, Wulfricu, dla nikogo innego - powiedziała, chwytając czubek jego penisa, by gładzić go lekkimi jak piórko dotknięciami. Zadrzał z nienasyconego pożądania i ruszył ku łóżku. Przywarła do niego i powiedziała pomiędzy pocałunkami:

- Wiem, jak lubisz to robić najbardziej, ale chcę najpierw poczuć cię pomiędzy udami... potem dopiero odwrócę się i będziesz mógł wziąć mnie tak, jak lubisz.

Pejcz wyśliznął mu się z dłoni, gdy opadł na łóżko i pociągnął ją za sobą. Wsunął dłonie pod suknię, by dobrać się do skarbów, jakie skrywała, a ona wsunęła dłoń pod materac, szukając ukrytego tam noża.

Pasował do ręki tak idealnie, iż zdawał się być jej przedłużeniem. Uniosła ramię i błyskawicznie wbiła mu go w pierś.

Otworzył oczy i rozwarł głupkowato usta. Krzyknął i zamachnął się, by ją uderzyć, lecz ona była szybsza. Dziabnęła go w ramię i pociągnęła, rozcinając mięsień. Ramię opadło bezsilne. Nie zważając na tryskającą z ran krew, wbiła mu nóż w pierś, a potem powtórzyła to wielokrotnie, raz za razem. Wulfric miotał się po łóżku, a tymczasem Lillyth zacisnęła dłoń na pejczu i zdzieliła go nim z całej siły. Wrzasnął znowu i zerwał się z łóżka. Lillyth nie puściła jednak broni, lecz zadawała ciosy, póki nie padł śmiertelnie ranny na podłogę, wydając odgłosy jak zwierzę. Mimo to nie przestawała, nie dbając o to, gdzie wbija ostrze.

Wkrótce jego ciało pokryło się ranami od szyi po krocze, a kiedy uznała, że jest już całkowicie, absolutnie martwy, wskoczyła w kałużę jego krwi, rozbryzgując ją aż po sufit. Potem opadła na łóżko, czując się bardzo, bardzo chora. Jej ciało trawiła gorączka, a ona siedziała, wpatrując się niewidzącym spojrzeniem w przestrzeń przed sobą.

Rozdział 15

Guy i jego ludzie dostrzegli słup dymu, kiedy od domu dzieliło ich jeszcze dobrych kilka mil. Natychmiast przyspieszyli, lecz byli już w pobliżu Godstone, okazało się, że dym wznosi się bardziej na wschód, tam, gdzie znajdowało się Oxstead. Guy podzielił oddział i polecił Nicholasowi, by z połową ludzi ruszył do Oxstead. Strach ścisnął go za gardło, zmuszając, by jeszcze bardziej pospieszał swoich rycerzy. Kiedy wjechali na dziedziniec, zobaczył obce konie i kilka niezupełnie obcych, zostały im bowiem niedawno skradzione. Słyszając zbliżających się jeźdźców, z dworu wypadło ośmiu czy dziewięciu uzbrojonych mężczyzn. Rzucili się na przybyszy, ledwie zdążyli zsiąść z koni. Choć było ich dwa razy mniej niż Normanów, walczyli jak dzikie zwierzęta, próbując ująć.

Gdy było już po wszystkim i Anglicy leżeli martwi, okazało się, że zbrojni Guya odnieśli cięższe rany niż w bitwie pod Hastings. Andre został ranny w udo i to tak poważnie, że widać było zwisające z rany mięśnie i ścięgna. Guy wziął brata na ręce i zaniósł do dworu.

Rolf leżał w stygnącej kałuży krwi, nie dając oznak życia, z nożem nadal tkwiącym między łopatkami.

Większość kobiet była związana, ich suknie były w strzępach, twarze miały posiniaczone, oczy podbite, a usta nadal otwarte do krzyku. Guy wyjął knebel z ust Alison i przeciął więzy na jej nadgarstkach.

- Dzięki ci, Boże, że wróciliście. Modłę się, żeby on jeszcze żył - zaszlochała, przyklękając obok Rolfa. Edyth i inne kobiety natychmiast zajęły się Andrem i pozostałymi rannymi.

Guy wyjął nóż i przyłożył dłoń do klatki piersiowej Rolfa.

- Nie wiem, jak to możliwe, ale on nadal żyje - powiedział.

- Chwała Bogu! Zrobię wszystko, co możliwe, aby utrzymać go w tym stanie!

Zawahała się, a potem dodała:

- To był mąż Lillyth, Wulfric. Zabrał ją na górę i są tam już od wielu godzin.

Guy ruszył ku schodom. Wspinał się po nich spokojnie, bez pośpiechu. Nie biegł, lecz szedł - po to, by zabić. Dwóch jego zbrojnych ruszyło za nim, obawiając się zostawić swojego dowódcę bez ochrony. Wszystkie komnaty stały otworem, nietrudno więc było odgadnąć, że napastnik i jego ofiara muszą być w ostatniej. Drzwi były zamknięte na rygiel i Guy odwrócił się ku swoim ludziom. Natychmiast podano mu topór.

- Lillyth! - zawołał, ale odpowiedziało mu milczenie.

Ciężkie i podszyte grozą. Zaczął uderzać ciężkim, bojowym toporem, systematycznie, raz po raz, aż drzwi, rozbite na drzazgi, wypadły wreszcie z framugi. Wszedł do komnaty i zobaczył zakrwawione stworzenie o dzikim spojrzeniu, wpatrzone bezmyślnie w przestrzeń.

- Na kości Chrystusa, co tu się stało? - powiedział na wpół do siebie. Lillyth ociekała krwią. Spozregł leżący na łóżku, lepki od krwi nóż, a obok niego bat i wyszeptał chrapliwie:

- Gdzie jesteś ranna, kochanie?

Próbowała przemówić, ale z jej gardła nie dobył się żaden dźwięk. Zobaczył czerwone plamy na policzkach i szkliste spojrzenie, położył jej więc dłoń na czole.

- Dziewczyna płonie z gorączki - rzucił przez ramię. - Powiedźcie kobietom, aby przygotowały dla niej kąpiel.

Wziął Lillyth ostrożnie na ręce i spojrzał na zwłoki na podłodze.

- Zakopcie - cokolwiek z tego zostało - gdziekolwiek, byle nie w Godstone!

Nim zaniósł dziewczynę do jej pokoju, młody giermek zdążył już rozpalić ogień. Guy okrył Lillyth opończą przed ciekawskim spojrzeniem młodzieńca i niecierpliwie rozkazał:

- Wystarczy, przyślij mi tu którąś z kobiet.

Alison zajmowała się akurat Rolfem, zaś Edyth wydawała polecenia, do której komnaty mają przenieść Andrego. Mimo to pokój zapełnił się wkrótce kobietami gotowymi zrobić wszystko, co im poleci. Ostrożnie zdjął z Lillyth przesiąknięte krwią ubranie. Zdziwiony przekonał się, że na jej ciele nie ma żadnej rany. Obejrzał ją dokładnie, ale nie znalazł też śladów po uderzeniach pejcza. Prawdę mówiąc, nie miała nawet siniaka.

- Dzięki ci, Boże - powtarzał po cichu, zanurzając dziewczynę w gorącej wodzie i zmywając z niej ostrożnie krwawe smugi.

Lady Alison weszła do pokoju.

- Co on jej zrobił? - spytała zaniepokojona.

- On jest martwy, a ona żywa. To wszystko, co wiem i co naprawdę ma znaczenie - odparł. - Płonie z gorączki, jak sądzisz, pani, dlaczego?

- Pamiętam, że nim to się stało, skarżyła się, że boli ją gardło.

Prawdopodobnie to influenza. Przynies gorące cegły do łóżka, Adelo. Zadbajcie, by było jej ciepło, a ja przygotuję napar z rumianku. Trzeba będzie jakoś go w nią wmusić. Do jutra Rolf też dostanie gorączki. Obawiam się, że pozostawał bez pomocy zbyt długo. Z Andrem sprawa ma się inaczej. Jego rana została oczyszczona natychmiast. Muszę ci jednak powiedzieć, że noga nie będzie już taka jak dawniej. Nie sądzę, aby ją stracił, lecz będzie sztywna, a on będzie kulął - powiedziała Alison i pospieszyła do Rolfa.

Guy obejrzał głowę Lillyth, szukając rozcięć i guzów. Westchnął z ulgą, kiedy niczego nie znalazł. Owinął dziewczynę pledem z łóżka i ułożył przed paleniskiem. Sam usiadł na wielkim krześle, rozsunął nogi i umieścił Lillyth pomiędzy nimi. Zdjął z niej przykrycie i rozcierał energicznie przez jakiś czas całe jej ciało. Potem owinął ją miękką wełnianą kołdrą i ułożył przed ogniem.

Podniósł wzrok, gdy do komnaty wróciła Alison, niosąc napar spędzający gorączkę.

- Zostań z nią przez chwilę, pani - poprosił. - Chciałbym sprawdzić, jak mają się Rolf i Andre.

Rolf nie odzyskał jeszcze przytomności. Guy zbadał przyjaciela i przekonał się, że Alison robi dla niego wszystko, co możliwe. Mógł zostawić druha w jej zręcznych dłoniach, wiedząc, że nikt nie zrobiłby dla niego więcej. Potem wszedł do komnaty, gdzie umieszczono Andrego. Brat przywitał go uśmiechem, cokolwiek wymuszonym, gdyż rana mocno mu doskwierała.

- Z Lillyth wszystko w porządku? - zapytał.

- Ma dzikie spojrzenie, które wcale mi się nie podoba, ale poza tym nie doznała chyba żadnych obrażeń. Nie potrafię zrozumieć, co skłoniło ją, by dokonać aż tak krwawej zemsty. Jest tak delikatna, niemal krucha.

Andre zawahał się, a potem cicho wyjaśnił:

- Aedward wyznał mi, że jego brat praktykował czasem sodomie.

Guy zeszywniał. Oto odpowiedź na jego pytanie.

Nadeszli Nicholas i Edyth. Dziewczyna niosła tacę z posiłkiem dla Andrego.

- Ja wykonałem całą robotę, ale to jego karmią - zażartował Nick.

- Idź sobie, Andre powinien odpocząć - powiedział Guy. - Ja muszę wracać do Lillyth, zwolnić Alison, by mogła zająć się Rolfem. Co stało się w Oxstead?

- Bękarty podpaliły chłopskie chaty, aby odciągnąć stąd zbrojnych, jednak Rolf został tutaj, na wypadek gdyby trzeba było bronić kobiet.

Weszli do komnaty Guya. Przykląkł, by przyjrzeć się dokładniej Lillyth, która już zdążyła zapaść w niespokojny sen. Alison pospieszyła z powrotem do Rolfa.

Guy spojrział na Nicholasa i powiedział:

- Zejdź na dół i poproś którąś z kobiet, żeby zajęła się Lillyth. Muszę pomóc tym biedakom z Oxstead.

- Zostań tu, gdzie jesteś - powiedział Nick. - Jak myślisz, czym się przez cały ten czas zajmowałem? Wozy załadowane żywnością, ubraniami i materiałami opatrunkowymi czekają tylko, by wyruszyć. Rozmieścimy wieśniaków we dworze, w zbrojowni i młynie. Pozostaną tam, póki ich chaty nie zostaną odbudowane. Aedward uwija się jak diabli. Jeszcze jeden wóz wyruszy wkrótce do Oxstead, wypełniony zwłokami. Jak przypuszczam, nie chcesz, by tych łajdaków pogrzebano w Godstone!

- Dzięki, Nick, dobry z ciebie człowiek - stwierdził Guy, a Nick uśmiechnął się w duchu, zadowolony z pochwały. Guy udzielał ich bowiem rzadko i tylko wtedy, kiedy ktoś rzeczywiście na nie zasłużył.

- Cóż, sytuacja ma też dobre strony - odparł Nick, by rozjaśnić dzień skalany ponurymi wydarzeniami. - Mała Rose, która uciekała zwykle na mój widok i chowała się, dziś rzuciła mi się w ramiona, szukając ochrony.

Guy pochylił się nad Lillyth, otulając ją pledem i ocierając czoło z potu.

- Poprosiłem Lillyth, by za mnie wyszła - przyznał się Nick - odparła jednak, że nie chce. Powiedziała, że jest do szaleństwa zakochana w tobie. Widzę, że ty też ją kochasz - co zatem zamierzasz, bracie? - zapytał z troską.

- Zamierzam pojąć ją za żonę, jakby ta suka w Normandii w ogóle nie istniała, a jeśli ktoś choćby zająknie się na ten temat w obecności Lillyth, poderżnę mu gardło.

Nick uniósł brwi, zatrzymał jednak swoją opinię dla siebie i odszedł poszukać czegoś do zjedzenia, zanim wyruszy z powrotem do Oxstead.

Edyth przyniosła Guyowi tacę z posiłkiem i trochę gorącego rosółu dla Lillyth.

- Jak się miewa mój brat? - zainteresował się.

- Lady Alison podała mu nasenny wywar, który w końcu poskutkował. Co z Lillyth? - spytała zatroskana.

- Śpi. Jestem pewien, że nic jej nie będzie - zapewnił zmartwioną dziewczynę.

Zjadł, a potem obudził Lillyth i skłonił ją, aby przełknęła kilka łyków rosołu. Potem dziewczyna zapadła znowu w sen. Usadowił się na krześle przed paleniskiem i odchylił głowę na oparcie. Po jakimś czasie zbudził go jej cichy głos.

- Guy?

- Tak, kochanie. O co chodzi?

- Zimno mi - wyszeptała.

Ogień przygasł, dorzucił więc do paleniska dwa polana, a potem wziął dziewczynę na ręce i zaniósł do swojego łóżka. Szczękała zębami z zimna, choć opatulił ją futrzanym przykryciem. Widząc, że nie przestaje drzeć, rozebrał się szybko i wsunął do łóżka. Wziął Lillyth w ramiona i przytulił do swego ciepłego ciała.

Po dłuższej chwili przestała się trząść. Jakiś czas leżała spokojnie. A potem zaczęła płakać, z początku cichutko, a później coraz głośniej, szlochając rozpaczliwie. Guy tulił ją do siebie, aż łzy przestały wreszcie płynąć i Lillyth wzdrygnęła się, wstrząsana suchym spazmem. Choć bardzo nie chciał tego robić, musiał jednak zapytać:

- Czy on cię zniewolił, Lillyth?

Potrząsnęła głową.

- Gdyby tak się stało, użyłabym noża przeciwko sobie, nie tylko przeciw niemu.

Guy odprężył się, jakby zdjęto mu z ramion wielki ciężar.

- Jestem morderczynią, moja dusza jest w niebezpieczeństwie - wyszeptała z lękiem.

Guy zastanawiał się przez chwilę, szukając słów, którymi mógłby ją pocieszyć.

- Zabiłem wielu ludzi, kochanie - powiedział w końcu. - Gdyby twoja dusza pozostała nieskalana, jak moglibyśmy spotkać się na tamtym świecie?

Roześmiał się cicho.

- Jedna plamka krwi nie ma znaczenia. Poza tym, zabiłaś w samoobronie.

- Powtarzam sobie, że właśnie tak było, ale być może zrobiłam to, ponieważ Wulfric stał pomiędzy nami. Może zabiłam go po to, by móc być z tobą.

Przytulił ją mocniej.

- Cii, kochanie, wyrzuć te myśli, niepotrzebnie się zadrezczasz. Obiecuj, że nie będziesz więcej o nim myśleć! Nie był w stanie nas rozdzielić, kiedy żył, więc nie zdoła dokonać tego, będąc martwym!

- Ja... obiecuję - wyszeptała.

- Ciepłej ci? - zapytał, zmieniając pospiesznie temat.

Przywarła do niego.

- Aha... - odparła sennie.

Wsunął sobie jej głowę pod brodę i Lillyth zasnęła w błogim poczuciu bezpieczeństwa. Był silny i był tutaj, aby jej bronić.

Obudziła się o świcie mokra od potu, wstał więc i obmył ją w łóżku. Pozostawił ją nagą, choć zmienił pościel. Ujął jej dłoń i zapytał:

- Czujesz się już lepiej?

- Gardło nadal bardzo mnie boli. Nie powinieneś być spać ze mną, bo możesz się zarazić.

- Jestem na to zbyt zdrowy, lecz ostrzegałem cię, prawda? Prosiłem, byś więcej jadła.

Uniósł jej cienki nadgarstek, aby zilustrować swoje słowa, a potem wsunął dłonie pod przykrycie i objął nimi jej talię.

- Jesteś tak szczupła, że mogę objąć cię nimi w pasie - powiedział, a potem cofnął szybko dłonie i wyskoczył z łóżka. - Poproszę którąś z kobiet, aby

przyniosła ci śniadanie. Musisz postarać się coś zjeść. Wolałbym zostać z tobą, lecz muszę pojechać do Oxstead, aby zobaczyć, jak się tam mają sprawy.

Wzdrygnęła się na wspomnienie Oxstead:

- Tego dnia, kiedy tam byliśmy, czułam, że mnie obserwuje.

Guy wspomniał chwilę, kiedy rzuciła mu się w ramiona, szukając ochrony, i zmrużył zamyślony oczy.

- Na kości Chrystusa, zabiję Aedwarda, jeśli udzielał schronienia moim wrogom! - powiedział z groźbą w głosie.

- Nie, och, nie, Guyu, on o niczym nie wiedział. Proszę, nie rób mu krzywdy! Pamiętaj, że pochował matkę w zeszłym tygodniu! - zawołała błagalnie.

- Nie możesz wiedzieć, czy jest niewinny - zaprotestował ostro.

- Mogę udowodnić, że o niczym nie wiedział - wykrzyknęła.

- W jaki sposób? - zapytał. Lillyth zawahała się, lecz wyjaśniła:

- Gdy was nie było, Aedward poprosił mnie o rękę. Nie zrobiłby tego, gdyby wiedział, że Wulfric żyje.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął Guy, nie mogąc pohamować zazdrości. - Czy nie ma końca twoim podbojom, pani?

* * *

Guy przebywał poza domem przez cały dzień. Był mile zaskoczony tym, jak gościnni i szcudrzy okazali się jego ludzie, zapraszając do siebie pogorzalców. Odbudowa już się rozpoczęła, on zaś doradził wieśniakom, by budowali chaty większe i bardziej solidne. Na szczęście tylko nieliczni doznali obrażeń. Na ogół mieli poparzone ręce, a obrażenia odnieśli, gdy desperacko starali się ratować zagrożony dobytek. Wieśniacy zachowywali się wobec Normanów niemal przyjaźnie, zwłaszcza gdy zobaczyli, że ich pan też zakasał rękawy i pomaga w odbudowie, ociosując belki i usuwając śmieci, a potem zasiada wraz z nimi do skromnego posiłku. Nim minął dzień, Guy potrafił nazwać większość po imieniu, a było to doprawdy coś nowego. Poprzedni pan znał swoich

poddanych od urodzenia, ale nigdy nie zadał sobie trudu, by nauczyć się ich imion.

Gdy zapadł zmrok, Guy i Nicholas wraz ze zbrojnymi wrócili do Godstone. Byli brudni, postanowili więc się wykapać. Guy zasiadł w wannie, aby rozgrzać zmęczone mięśnie.

- Martwię się o Rolfa. Obawiam się, że nie zdoła przeżyć.

Nick się zawahał.

- Wiem, jak musisz się czuć, Guy. Był dla ciebie jak ojciec, prawda?

- Cóż, nie chowajmy go, póki ciało jeszcze nie ostygło - mruknął Guy.

Wyszedł z wanny i zaczął energicznie się wycierać.

- Jak myślisz, Andre straci nogę? - zaryzykował Nick.

- Na Boga, i kto ma teraz czarne myśli? Alison potrafi dokonywać cudów za pomocą swoich wywarów i medykamentów. Dajmy jej szansę!

- Zupełnie jak czarownica.

- Prawdę mówiąc, chłopcze, sądzę, że właśnie nią jest.

Roześmiali się i poszli dołączyć do mężczyzn podczas wieczornego posiłku. Guy jadł tak szybko, jak tylko był w stanie, by jak najszybciej wrócić do Lillyth. Dziewczyna wciąż spała, przeniosła się jednak do swojego łóżka. Guy wyszedł więc po cichu z komnaty, by sprawdzić, jak czuje się Rolf. Alison nie miała pocieszających wieści. Rolf wciąż nie odzyskał przytomności i miał wysoką gorączkę.

- Wybieram się zmienić opatrunki twojemu bratu - powiedziała Alison. - Jeśli przy tym będziesz, duma nie pozwoli mu wrzeszczeć na całe gardło.

Uśmiechnęła się do Guya z sympatią. W pokoju Nicka złorzeczącego na to, iż musiał spędzić cały dzień w łóżku, był już Andre.

- Zanudzę się na śmierć! Znajdź mi chętną dziewczkę, Nick!

Guy utkwiał w bracie stalowe spojrzenie i bez owijania w bawełnę powiedział:

- Oszczędzaj nogę albo ją stracisz!

Andre zbladł i oblizał nerwowo wargi, próbując zorientować się, czy Guy mówi prawdę.

Weszła Alison, niosąc pudło z medykamentami, za nią Edyth z miską gorącej wody i Emma z czystymi ręcznikami i bandażami. Alison wrzuciła do miski trochę ziół i woda zabarwiła się na fioletowo, zaś w pokoju rozszedł się ostry zapach. Bez ceremonii pociągnęła za prześcieradło, wsunęła jeden jego koniec pomiędzy nogi młodzieńca, aby zadośćuczynić skromności i delikatnie, ale zdecydowanie usunęła stary opatrunek. Ukazały się mięśnie i kość, a rana zaczęła krwawić.

Emma osunęła się bezwładnie na podłogę. Alison zaś zauważyła zniecierpliwiona:

- Co jest z tą dziewczyną? Ostatnio było tu tyle krwi, że nie powinna być tak przewrażliwiona.

Nicholas podniósł dziewczynę i posadził na najbliższym krześle, zaś Edyth przyłożyła dłoń do ucha Alison i coś jej wyszeptała.

- A więc to tak! - wykrzyknęła Alison rozgniewana, spoglądając na braci - pierwszy z gromady normańskich bękartów, którzy do lata się tu narodzą, jest już w drodze.

Jej oczy spoglądały oskarżycielsko, gdy delikatnie obmywała ranę. Andre zacisnął zęby, aby nie krzyknąć z bólu. Alison pewna, że uzdrowicielskie zdolności zapewniają jej chwilową nietykalność, spojrzała z gniewem na Guya.

- Gdy wyjechaliście, Lillyth o mało nie oszalała ze strachu, licząc dni, póki nie upewniła się, że nie jest przy nadziei, ale kiedy za kilka dni wyjedziecie, wszystko zacznie się od nowa.

Guy zeszywniał.

- Nie będzie potrzeby się bać, *madame*. Lillyth jest chora, nie wykorzystam jej słabości.

Alison wzięła ciemnozieloną maść zrobioną z gotowanego w oleju jęczmienia i posmarowała grubo ranę, aby uchronić ją przed zapaleniem.

- Podaj mi czyste bandaże, Edyth, a potem zabierz stąd Emmę i dopilnuj, aby się położyła.

Kiedy dziewczęta wyszły, Alison zaczęła owijać ranę, upewniając się, że bandaże nie ściskają nogi zbyt mocno.

- Jak myślisz, pani, czy gdybym ożenił się z Lillyth, inni poszliby za moim przykładem? - zapytał Guy ostrożnie.

- Małżeństwo pomiędzy Angielką a Normanem jest dokładnie tym, czego nam trzeba. Stworzylibyście precedens i sprawy potoczyłyby się tak, jak powinny - przytaknęła.

- Zamierzam poślubić Lillyth, gdy wrócę z koronacji Wilhelma.

Spojrzenie Alison złagodniało. Jej największe życzenie miało się oto spełnić.

- Jest tylko jeden problem. Mam już żonę - oznajmił bez ogródek. Andre i Nicholas spojrzeli na siebie i szybko odwrócili wzrok.

Alison usiadła. Jej nadzieje legły w gruzach. Tymczasem Guy mówił dalej:

- Ona nie jest dla mnie żoną. Nikt poza tym pokojem i, naturalnie, Rolfem, nie wie o jej istnieniu. Mówię ci o tym, Alison, nie chciałbym jednak, by Lillyth kiedykolwiek się dowiedziała. Chcę, by zajmowała tu honorowe miejsce mojej żony, a jeśli pojawią się dzieci, będą po mnie dziedziczyć. Nie zarządzam tymi włościami w imieniu Wilhelma, dał mi je na własność. Andre dostanie Oxstead, a Nicholas Sevenoaks. Mam nadzieję, że pójdą za moim przykładem i ożenią się, tak jak pozostali moi rycerze.

Guy popatrzył na Alison uważnie, próbując ocenić jej reakcję.

- Jeśli nie zgadzasz się na mój plan, nie będziemy więcej o tym mówić.

Alison zebrała szybko myśli i powiedziała:

- Zastanowię się, panie.

Było już po północy. Guy siedział przy ogniu z odchyloną w tył głową i zamkniętymi oczami. Zbierał siły, aby wstać i położyć się do łóżka, kiedy Alison zapukała cicho do drzwi i weszła.

- Potrzebuję pomocy, panie. Chodzi o Rolfa; mocno mu się pogorszyło!

Senność zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Guy natychmiast ruszył za Alison do jej komnaty. Twarz Rolfa przybrała ciemnoczerwony odcień, a ciało pokrywał niezdrowy rumieniec. Nadal był nieprzytomny, lecz rzucał się jak szalony po łóżku, aż zsunął mu się bandaż.

- Należy przezwyciężyć gorączkę i sprawić, żeby się spocił. Sporządziłam mazidło z kwiatu rumianku utartego z olejem. Musimy nasmarować go nim od stóp do głów i modlić się, by podziałało. Jeśli się nie uda, Rolf nie dożyje świtu.

Nasmarowali rannego i okryli górą ciepłych pledów i futer, a potem zasiedli, by przy nim czuwać. Alison zdawała sobie sprawę, że Lillyth może odzyskać jako taką pozycję w Godstone jedynie za sprawą Guya. Po zastanowieniu względy praktyczne przezwyciężyły sentyment, powiedziała zatem:

- Przemyślałam sprawę, o której rozmawialiśmy, panie, i doszłam do wniosku, że jakiegokolwiek małżeństwo będzie lepsze niż żadne.

- Ja też tak uważam - zgodził się Guy. Wytrzymał przez chwilę jej spojrzenie i dodał: - Nie obawiaj się, będę dla niej dobry.

- Nie mam co do tego wątpliwości, panie Montgomery.

Nie minęły dwie godziny, a lek podziałał i Rolf zaczął się obficie pocić. Pracowali ramię w ramię, obmywając go i przebierając. W końcu zapadł w sen. O trzeciej nad ranem wszystko zdawało się być na dobrej drodze i Guy zostawił Alison drzemającą na krześle. Wchodząc do swego pokoju, czuł się tak, jakby z ramion zdjęto mu wielki ciężar.

Lillyth kaszłała, gdyż przeziębienie rzuciło się jej na piersi. Nalał szybko wina i podał jej. Przyjęła trunek z wdzięcznością i wypła do dna.

- Czy to już rano? - szepnęła.

- Nie, pomagałem lady Alison zajmować się Rolfem. Sądziliśmy, że nie dożyje świtu, lecz twoja matka dokonała kolejnego cudu i wszystko powinno być już dobrze.

- Dzięki ci, Boże! - westchnęła. - Ależ musisz być wyczerpany! Wróciłeś do domu po to, by się zapracowywać! Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło. Muszę dziś wstać i wziąć się do roboty.

- Strasznie rzezi ci w płucach. Zostaniesz w łóżku, dopóki nie poczujesz się lepiej. Pokój wygląda pięknie, widać, że ty też ciężko pracowałaś.

Uśmiechnął się.

- Za kilka dni będę musiał znowu wyjechać. Przyrzekłem Wilhelmowi, że wrócę na koronację, inaczej za nic bym cię teraz nie zostawił.

- Mam dla ciebie prezent, panie. Ponieważ nie będzie cię w Godstone w Boże Narodzenie, dam ci go teraz, byś mógł zabrać go do Londynu. Jest w moim kufrze, tym przy ścianie.

- Chciałbym, abyś zwracała się do mnie po imieniu, Lillyth - powiedział. - Gdy wrócę i się pobierzemy, całe to „panowanie” będzie brzmiało śmiesznie, nie sądzisz?

Otworzyła szeroko oczy, uszczęśliwiona, a on przyglądał się jej z radością w sercu. Otworzył kufer i wyjął szkarłatną opończę.

- Jest wspaniała! - powiedział, rozkładając ją i zarzucając na ramiona.

- Wygląda cudownie - zauważyła z dumą.

- Ja też mam coś dla ciebie - oznajmił. Wyjął z juków niewielką paczuszkę, rozpakował ją na łóżku i podał Lillyth złote bransolety. Założyła je natychmiast i wyciągnęła ramiona, by podziwiać, jak wyglądają.

- Każę zmniejszyć te większe, by na ciebie pasowały.

- Och, nie, one są dla ciebie, Guy.

- Bransolety? Dla mnie? - zaśmiał się z niedowierzaniem.

- Och, tak, załóż je, proszę! Będziesz wyglądał jak pogański bożek.

Uśmiechnęła się uwodzicielsko. Zapiął bransolety na ramionach, a mięśnie wybrzuszyły się po obu stronach złotych obręczy.

- Czuję się jak poganin. A co będzie, jeśli zacznę się też tak zachowywać?

Roześmiał się, przyciągnął Lillyth do siebie i zaczął całować jej piersi i szyję. Tarzali się po łóżku, zaśmiewając się i przekomarzając, aż Lillyth złapał kolejny atak kaszlu. Guy natychmiast się nią zajął, zapominając o pożądanym.

- Lepiej trochę się prześpię. Przykryj się dobrze, kochanie, i spróbuj odpocząć. Podsycę tylko ogień.

Czuła się rozczarowana, że Guy wraca do swojego łóżka. Pragnęła czuć przy sobie jego długie, sprężyste ciało. A potem przypomniała sobie, że obiecał się z nią ożenić, pomyślała o wszystkich nocach, jakie mieli jeszcze przed sobą, i wtuliła się w poduszki, zamykając oczy.

W ciągu kilku następnych dni stało się oczywiste, że Rolf wyzdrowieje, zaś noga Andrego goi się tak, jak należało oczekiwać. Guy postanowił, że zabierze do Londynu jedynie dwudziestu pięciu rycerzy, reszta zostanie w Godstone. Pozwolił, by sami dokonali podziału, i dobrze się stało, gdyż choć nie brakowało takich, którzy chcieli zobaczyć Londyn, inni woleli pozostać, z tych czy innych względów, w domu.

Lillyth uparła się, by wstać i pożegnać go na dole. Guy odciągnął ją na bok i powiedział:

- Gdybyś była zdrowa, zabrałbym cię do Londynu. Brakuje mi ciebie, gdy rozstajemy się na tak długo.

Spojrzała na niego wyniośle i oznajmiła:

- Nie zamierzam dzielić z tobą łoża, mój panie, póki się nie pobierzemy.

Guy demonstracyjnie westchnął:

- Cóż, będę musiał rozejrzeć się za chętną dziewczyną.

Zdzieliła go żartobliwie w obecności jego ludzi, a on przyciągnął ją i pocałował. Spojrzał jej głęboko w oczy i powiedział:

- A jeśli podczas mojej nieobecności znów ktoś zechce złożyć ci małżeńską propozycję, powiedz, że jesteś zajęta.

- Z Bogiem, kochany - wyszeptala.

Rozdział 16

W miarę jak Guy ze swoją niewielką świtą zbliżał się do Londynu, drogi stawały się coraz bardziej zatłoczone, aż wreszcie trudno się było po nich poruszać. Wydawało się, że wszyscy, od normańskich rycerzy po angielskich chłopów, gromadnie ruszyli do stolicy. Wielu, w tym żołnierze, bogaci kupcy i wysoko urodzone angielskie damy, podróżowało wierzchem. Także stan duchowny był tu licznie reprezentowany. Ubodzy księża i braciszkanie mieli tylko osły, podczas gdy zamożni, korpulentni biskupi podróżowali w bogato zdobionych lektykach. Wozy i furmanki brnęły powoli po zrytych koleinami drogach, które właśnie zaczynały zamarzać. Były jednak tak rozjeżdżone, pokryte błotem i odchodami zwierząt, że podróż, która powinna zająć godziny, ciągnęła się całymi dniami. Furmanki wiozące żywność - od jesiennych jabłek po zimową kapustę - nie docierały do stolicy, gdyż podróżni wykupywali wszystko po drodze.

Pomiędzy ludźmi prowadzano stada owiec i gęsi, a nawet bydło. Kto żyw, ruszał ze swoim towarem do stolicy, aby zarobić.

Powolne przedzieranie się przez tłum wymagało całej cierpliwości, jaką Guy dysponował. Miał ochotę pognać konia, nie bacząc na nic, lecz gdy zobaczył, jak robią to inni, zwolnił zdecydowany dotrzeć do celu, nie zabijając ani nie okaleczając nikogo po drodze. Zabawiał się, obserwując różnorodność typów ludzkich, i dzielił się uwagami z Nicholasem. Zobaczyli pomalowany w wesołe barwy wóz należący do akrobatów wyczyniających na drodze sztuczki i podsuwających podróżnym kapelusze. Modnie odziani minstrele ze swoimi har-

fami i skrzypkami krążyli w tłumie, ilekroć zatrzymał się na dłużej niż dziesięć minut. Grali i śpiewali pieśni o Wilhelmie oraz inne popularne piosenki.

Zewsząd dobiegały wyzwiska. Normanowie obrażali Anglików, lecz ich obelgi brzmiały blado w porównaniu z tymi, którymi obrzucali ich Anglicy. Kupcy przeklinali chłopów, mężczyźni kobiety, młodzi starych, a biedni kierowali swą nienawiść przeciwko bogatym. Kiedy podróżni mijali chaty, mieszkańcy wabili ich jadłem i napitkiem, a także innymi przyjemnościami, w zależności od gustu i zasad przechodzącego. Gdy oddział Guya znalazł się wreszcie u bram Londynu, okazało się, że ulice w stolicy są zupełnie nieprzejezdne. Konie niepokoiły się i utrzymanie się w siodle wymagało sporo uwagi, a także umiejętności zdobytych podczas lat wojennych zmaganiań.

W gospodach dawno nie było już miejsc, a pstry tłum wydawał się tu jeszcze bardziej różnorodny niż na drodze. Bez trudu można było natknąć się na ludzi o czarnej skórze, mężczyzn w turbanach i Żydów. Wyglądało to tak, jakby ludzie ze wszystkich zakątków świata zebrali się w tym samym czasie w tym samym miejscu. Nie sądzili, że uda im się zakwaterować razem, póki Guy nie wypatrzył w tłumie Richarda de Rules'a i nie uchwycił się go niczym tonący brzytwy.

Richard był bardzo młody, miał bowiem zaledwie osiemnaście lat, lecz zdążył już okryć się sławą pod Senlac i sprawnie dowodził prawie setką rycerzy.

- Miło cię widzieć, Montgomery! - zawołał rozradowany.

- Obiecaliśmy przybyć na koronację, a teraz nie mamy gdzie się podziąć - wypalił Guy prosto z mostu.

- Chodźcie za mną. Zajęliśmy kilka domów na Strandzie. Znajdzie się tam dla was miejsce, bez obaw.

Poruszali się bardzo powoli, minęła zatem godzina, nim podkowy ich koni zastukały na dziedzińcu wielkiej posiadłości z obszernymi stajniami z tyłu. Mimo chłodnej pogody byli spoceni i rozpaczliwie potrzebowali kąpieli. Wokół czuło się szczególną atmosferę wywołaną nadchodzącymi świętami i koronacją.

Wszędzie kręciły się dziewczki służebne i Guy zauważył z rozbawieniem, że Nick i inni młodzi rycerze wybierają już sobie towarzyszek na wieczór.

- Bawcie się dziś dobrze - zapowiedział - gdyż jutrzejszy dzień spędzicie na czyszczeniu broni i uprząży. Chcę, byście podczas koronacji wyglądali przyzwoicie.

Po kolacji zostawił młodych ich rozrywkom, zaś Richard de Rules ruszył odszukać Roberta de Mortaina.

Dzień Bożego Narodzenia Roku Pańskiego 1066 wstał zimny, choć pogodny. Guyowi polecono, by ustawił swoich rycerzy przed Opactwem Westminsterskim. Wraz z innymi normańskimi kompaniami mieli czuwać nad tym

wielu, a na kolejne dania trzeba było czekać tak długo, że siedzący obok Guya starszy rycerz zauważył:

- Te ławy są tak twarde, że tylek mam obolały niczym dziewica krocze w noc poślubną.

Wilhelm zachowywał się nader powściągliwie i zwykle nie pozwalał się upijać swoim dworzanom, tym razem jednak przymknął oko i wino lało się strumieniami. Guya zdziwiło, że tak wiele dam dworu zdołało przybyć na uroczystość aż z Normandii. Podzielił się tym spostrzeżeniem z Robertem, który odparł:

- Tak, nawet morze okazało się dla nich nie dość szerokie. Myślę, że kilka przypląnęło wpław! Moja pani będzie wściekła, że ominęła ją ta uroczystość. Otrzymałem rankiem wiadomość, że czeka na mnie na wybrzeżu. Przywiozła ze sobą naszego syna Wilhelma. Chyba zabiorę się z wami na południe, Montgomery. Mogę przywieźć ich do Godstone w drodze powrotnej? Byłoby to miłe urozmaicenie podróży.

- To dla mnie przyjemność gościć was, panie - odparł Guy z szacunkiem.

- Szkoda, że nie dla mnie - zauważył Robert, marszcząc z niechęcią nos na myśl o bliskim spotkaniu z małżonką. - Bawmy się zatem, póki możemy. Na krucyfiks, Montgomery, mnóstwo dam spogląda na ciebie przychylnie. Zapewne dzięki tej szkarłatnej pelerynie - dodał, mrugając.

* * *

Guy obudził się bardzo wcześnie. Jak na żołnierza przystało, ocknął się od razu przytomny. Nie zanosił się też na to, by zdołał ponownie zasnąć. Natychmiast pomyślał o Lillyth i nie potrafił pozbyć się jej obrazu sprzed oczu. Martwił się bardzo, gdy był z dala od niej. To zabawne, że tak się o nią obawiał. Przedtem nie denerwował się tak nigdy, nawet przed bitwą. Wspomnił bardziej intymne szczegóły ich spotkania i ogarnęło go pożądanie tak wielkie, że aż rozboleły go lędźwie.

Odrzucił przykrycie i stanął boso na zimnej kamiennej podłodze. Jakoś będzie musiał zdusić ten ból sięgający trzewi. Miał gorącą nadzieję, że Robert nie zatrzyma go w stolicy zbyt długo. Wiedział, że przyjaciel będzie chciał jak najszybciej spotkać się z żoną i synem i zabrać ich do Berkhamstead, by kontynuować swoje budowlane przedsięwzięcie. Wiedział także, co trzyma Roberta w stolicy - Wilhelm hojnie rozdawał ziemię i jego brat nie chciał być przy tym pominięty.

Wilhelm planował wrócić do Normandii w końcu lutego, by uporządkować sprawy w domu i przed końcem roku zjechać z powrotem do Anglii z dworem i rodziną. Postanowił jednak, że nim wyjedzie, rozdzieli zdobyte ziemie w sposób przynoszący jak najwięcej korzyści, a było to olbrzymie przedsięwzięcie.

Guy wszedł do przestronnych komnat rady i osiemnastoletni Richard de Rules zrobił mu miejsce na zatłoczonej ławie. Eudo Dapifer, królewski dygnitarz, odczytywał właśnie z pergaminu:

- Król oznajmia, że angielskie ziemie zostają skonfiskowane na rzecz Korony, gdyż Anglicy przeciwstawili się jego władzy. Król wyznacza biskupa Londynu i Ralfa, koniuszego królewskiego, na legatów, których zadaniem będzie zorganizowanie rozdziału ziemi. Ralf zostaje mianowany earlem Anglii Wschodniej i otrzymuje włości Tring. Biskup Odo z Bayeux otrzymuje godność lorda Kentu, zaś Hugh de Montfort będzie pełnił funkcję szeryfa Kentu i otrzymuje na siedzibę zamek Saltwood powyżej Romney Marsh.

Guy przyglądał się Robertowi siedzącemu na honorowym podwyższeniu obok braci. Poprzedniego dnia zapytał przyjaciela, czego pragnie dla siebie, a ten odparł:

- Kornwalii.

Guy uniósł brwi.

- Calej?

- Całej! - odparł Robert. - Wilhelm rozdaje ziemię bez opamiętania. Dla wielu rycerzy Kornwalia jest łakomym kąskiem. To, czym Wilhelm mnie obdaruje, podpowie mi, jak dalece jestem u niego w łaskach.

Lord zarządca oczyścił gardło, napił się wody i kontynuował:

- Hrabia Robert de Mortain otrzymuje Kornwalię oraz Berkhamstead na siedzibę, by rezydował tam podczas nieobecności króla.

Robert nie zdradził, jak bardzo jest zadowolony, lecz Guy wiedział, że przyjaciel czuje się usatysfakcjonowany.

Tymczasem Eudo Dapfer czytał dalej:

- Za to, iż służył królowi, dostarczając wielkiej liczby zbrojnych, koni oraz zaopatrzenia, hrabiemu Eustace przyrzeka się sto włości w Essex.

Zebrani aż westchnęli, zaszokowani szczodrością króla.

- William Fitzosbern otrzymuje tytuł lorda Hereford i związane z nim ziemie. Richard de Rules - młodzieniec zeszywniał, słysząc swoje imię - zostaje mianowany lordem Deeping i otrzymuje Lincolnshire.

Tu Eudo uniósł dłoń i dodał:

- Lincolnshire leży sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt mil na północ i nie zostało jeszcze podbite, nie wątpimy jednak, że młody de Rules poradzi sobie z tym zadaniem.

Richard uśmiechnął się szeroko, zadowolony, że wkrótce znów będzie miał okazję chwycić za miecz.

- Podobnie Richard de Bieufaite otrzymuje Suffolk, sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt mil na wschód od Londynu, terytorium nadal niepodbite. Kasztelania Hastings przechodzi na hrabiego Roberta z Eu.

Wilhelm podniósł dłoń na znak, że chce przemówić:

- Powiniennem wyjaśnić, że ziemie mogą zostać od Korony kupione. Nie chciałbym, byście wydzierali sobie nawzajem skrawki terytoriów. Anglicy, tak jak Normanowie, mogą przyjść do mnie ze swoim złotem, by kupić za nie ziemię albo wykupić swoje byłe włości. Obiecałem podarować lenna wielu

moim rycerzom, toteż możecie sobie wyobrazić, że na pewno czeka nas mnóstwo nieporozumień, kiedy dwie lub więcej osoby zechcą sięgnąć po ten sam zamek czy dwór. Niech chciwość nas nie podzieli. W Normandii mieliśmy tego aż nadto. Nie chcę, by Anglię rozdarły wkrótce niesnaski i lokalne wojenki. Rozkazuję wam zachować pokój, a jeśli wynikną trudności, biskup Londynu i lord Ralf rozstrzygną je w moim imieniu.

Sprawdzenie, że Godstone, Oxstead i Sevenoaks zostały zarejestrowane jako należące do niego i do nikogo innego, zajęło Guyowi dwa następne dni. Odkrył także, iż sąsiadujące z nimi włości są na sprzedaż. Cena za nie wynosiła od ośmiu do dziewięciu uncji złota.

Wyjechali z Londynu w dużej sile. Guy i Robert de Mortain podróżowali bowiem z Robertem z Eu zmierzającym do Hastings, które mu właśnie nadano.

Rozdział 17

Rolf z każdym dniem odzyskiwał siły, co wszyscy w Godstone przyjęli z nieskrywaną ulgą. Lady Alison zbadała udo Andrego i zacisnęła wargi.

- Obawiam się, że kiedy noga zacznie na dobre się goić, mięśnie się skurczą i będziesz mógł chodzić jedynie o kuli.

Oczy Andrego zapłonęły. Odwrócił się do ściany, powtarzając w myślach słowa, które traktował jak wyrok. Lady Alison próbowała skłonić go, by o tym porozmawiał, bez powodzenia jednak. Później dowiedziała się od Rose, że odmówił także jedzenia. Odszukała więc Lillyth i zwierzyła jej się ze swoich obaw.

- To, co powiedziałaś, było okrutne, matko. Nie mogłaś złagodzić jakoś ciosu?

- Prędzej czy później i tak będzie musiał stawić czoło prawdzie. Sądziłam, że lepiej mieć to już za sobą - wyjaśniła lady Alison, jak zwykle praktyczna.

- Jesteś pewna, że nic nie da się już dla niego zrobić? - spytała Lillyth zaniepokojona.

Alison zastanawiała się przez chwilę, a potem bez przekonania powiedziała:

- Może gdyby nogę masować, mięśnie pozostałyby bardziej giętkie, ale to tylko przypuszczenia.

Wzruszyła ramionami.

- Ach, Lillyth, mam zbyt wielu pacjentów, a jutro jest Boże Narodzenie. Chciałabym, by nasi ludzie mogli choć trochę się rozerwać, tak jak bywało dawniej, lecz tyle zostało jeszcze do zrobienia!

- Zajmę się Andrem - wtrąciła szybko Lillyth. - Będzie teraz moim pacjentem.

Pobiegła do swojego pokoju i wzięła ze stolika podręczny komplet szachów. Dotarła akurat na czas, by usłyszeć, jak Andre krzyczy do Edyth:

- Wynoś się!

Lillyth skinęła na dziewczynę, nakazując jej, by posłuchała, a sama podeszła do łóżka.

- Przyszłam cię zabawić, panie.

- To moi bracia zabawiają się teraz podczas koronacji. Mnie można tylko współczuć!

Powstrzymała cisnącą się na usta uwagę na temat uzalania się nad sobą i uśmiechnęła miło.

- Daj spokój, Andre, jest Boże Narodzenie, a ja przyszłam, by przerwać monotonię i zapewnić ci choć trochę rozrywki.

Zmrużył oczy i zacisnął z uporem wargi.

- Zagramy w szachy...

- Szachy! - prychnął z pogardą.

- Zagramy w szachy i jeśli wygrasz, zdradzę ci, czego dowiedziałam się na temat twojej nogi.

Kąciki jej ust uniosły się w bezwiednym uśmiechu, gdy zauważyła, że wzmianka o nodze zainteresowała Andre'go.

- Co z moją nogą? - zapytał szybko. Potrząsnęła głową, a kaskada włosów zawirowała wokół jej pleców i barków.

- Najpierw szachy!

Z początku Andre grał bez zainteresowania. Widząc to, powiedziała:

- Nie powiem ci, czego się dowiedziałam, jeśli mnie nie pokonasz.

Jego zainteresowanie zdecydowanie wzrosło i po zaledwie półgodzinie oraz pięciu ruchach przestawił królową i wykrzyknął triumfalnie:

- Szach i mat!

- Jakiś ty niecierpliwy. To pewnie cecha Montgomerych - zaśmiała się. - Twoim mięśniom pomogłoby, gdybyśmy codziennie nacierali je olejem. Może w ten sposób nie pozwolimy im się skurczyć za bardzo.

- Idź po ten olej, Lillyth. Będę wcierał go nie raz, lecz dziesięć razy dziennie.

- Nie, nie możesz robić tego sam. Mięśnie nie mogą być naprężone. Ja się tym zajmę. Będę przychodziła rano i wieczorem. Przyniosę teraz olej.

Uśmiechnęła się i wyszła.

Wróciła z niewielką buteleczką z kamionki i czystym lnianym prześcieradłem. Powiedziała, oblewając się rumieńcem:

- Owiń się tym i wsuń resztę pod nogę, byśmy nie zabrudzili olejem pościeli.

Andre ułożył sobie jeden koniec prześcieradła pomiędzy nogami, drugi wsunął pod chore udo i odrzucił resztę. Rana się zamknęła, lecz jej skraj pozostawał czerwony i nabrzmiący w miejscach, gdzie ciało i skóra zostały rozcięte. Lillyth zdjęła zatyczkę i jej nozdrza wypełnił ostry, choć nie przykryty zapach. Nalała sobie oleju na dłoń i roztarła go na nodze Andre'go. Noga była bardzo wrażliwa na dotyk, jednak zawarte w olejku składniki łagodziły ból, zaś Lillyth poruszała dłońmi tak delikatnie i zręcznie, że Andre opadł wkrótce na

plecy i odpreżył się, ulegając powolnym, zmysłowemu pociągnięciom. Dotyk dłoni Lillyth był tak pobudzający, że szybko go podniecił. Wiedział, że Lillyth dostrzegła, jak to na niego działa, nie skomentowała tego jednak, lecz kontynuowała masaż. Kiedy skończyła, powiedziała:

- Przyniosę ci teraz coś do jedzenia. Chciałbyś, bym zjadła tu z tobą?

- W sali na dole będzie dziś weselej. Idź tam i dobrze się baw.

- Nie dbam o zabawę, Andre. Chętnie spędzę popołudnie z tobą. Jutro zagramy znowu w szachy i tym razem nie pozwolę ci wygrać, obiecuję!

- Ha! Nie udawaj, że pozwoliłaś mi wygrać, bo ci nie uwierzę.

- Przekonamy się - odparła ze śmiechem.

Następnego dnia odszukała starą grę w drabiny i węże, którą bawiła się jako dziecko. Grali w nią, zaśmiewając się bez troski.

Masowała mu nogę każdego ranka i wieczoru, a on nieodmiennie się podniecał. Ponieważ Lillyth to ignorowała, podniecenie mijało i już tylko przyglądał się spod na wpół opuszczonych powiek jej ślicznemu profilowi i złotrudym włosom opadającym wdzięcznie na plecy i ramiona. Postanowiono, że będzie mógł wstawać i spacerować z pomocą kuli po południu, jeśli przed szóstą znajdzie się znów w łóżku. Piątego wieczoru Lillyth masowała mu nogę jak zwykle, a on udawał, że śpi, by zerwać się nagle, pochwycić ją i obsypać namiętnymi pocałunkami. Nie wyrwała się natychmiast, lecz pozwoliła kilka razy pocałować, a potem powiedziała:

- Pozwól mi wstać, Andre, inaczej powiem o wszystkim Guyowi.

Roześmiał się ochryple i powiedział głosem ochryłym z pożądania:

- Przemyślałem to i wiem, że mogę wziąć cię tu i teraz, a ty nie wspomnisz o tym Guyowi.

Zesztywniała i przestraszona próbowała się odsunąć.

- On by cię zabił! - krzyknęła.

- Tak, zabiłby i dlatego nic mu nie powiesz. Nie dopuścisz do tego, by z twojego powodu splamił ręce krwią brata, gdyż zdajesz sobie sprawę, że prędzej czy później by cię za to znienawidził.

Nie potrafiła przeciwstawić się logice takiego rozumowania.

- Nie bój się, kochanie - wyszeptał.

W tym momencie dostrzegła dla siebie szansę i wykorzystała ją, zaśmiewając się do łez.

- Dlaczego miałabym bać się czegoś tak małego? - spytała kpiąco.

Andre natychmiast poczuł się urażony.

- Jesteś nędzną namiastką swojego brata. On jest wspaniałym kochankiem.

Wstała szybko z łóżka i rzuciła lekko przez ramię:

- Wrócę tu rano, a ty postarasz się być grzeczny!

Przemawiała do niego jak do dziecka. Następnego ranka poszła do wioski i wyszukała młodą niezamężną dziewczkę, która mogłaby pomóc jej w opiece nad Andrem. Dziewczyna, choć nieco pyzata, miała niebrzydką buzię z zadartym noskiem, okoloną masą rudych loków. Lillyth zapytała jedną ze starszych kobiet, jak dziewczynie na imię.

- Ech, pani, nie chciałabyś jej we dworze. Ta dziewczucha to nic dobrego - odparła chłopka, spoglądając znacząco na Lillyth.

Lillyth przywołała dziewczynę i powiedziała:

- Dokładnie takiej mi trzeba.

Zabrała dziewczynę do swojego pokoju, kazała jej się wykapać i uczesać, a potem wyszukała dla niej ładną turkusową suknię oraz tunikę.

- Znasz jakieś gry, Bertho?

- Tak, pani, mnóstwo - odparła Bertha, uśmiechając się znacząco.

- Mam na myśli gry takie jak szachy - wyjaśniła chłodno Lillyth.

- Zobaczymy. Umiem grać w ukryj napałek, ciuciubabkę i takie tam...

- Cóż, to będzie musiało wystarczyć. Naszym pacjentem jest brat pana, młodzieniec, który szybko się nudzi. Nie daję rady sama się nim zajmować i chcę, byś pomogła mi go rozerwać.

Gdy weszła tego ranka do sypialni Andrego, prowadząc za sobą Berthę, ich oczy spotkały się w milczącym, pełnym rozbawienia porozumieniu. Lillyth wykonała masaż, a potem zostawiła Berthę i Andrego ich rozrywkom.

* * *

Emma liczyła dni do powrotu Esmego. Była już pewna, że jest przy nadziei. Jak również tego, że kiedy mu o tym powie, postąpi, jak nakazuje honor, i ją poślubi.

* * *

Rose przekonała się, że bardzo tęskni za Nicholasem. Poza tym bała się, że tam, w dalekim Londynie, inna dziewczyna, nie tak nieśmiała i oporna, zwróci na siebie jego uwagę. Niemal postanowiła, że jeśli do niej wróci, błagając o pocałunki i pieszczoty, pozwoli mu na wszystko.

Wspomniała śniadą, roześmianą twarz i aż westchnęła z tęsknoty. A potem spostrzegła siedzącą po drugiej stronie komnaty Emmę wbijającą niecierpliwie igłę w materiał, przypomniała sobie jej omdlenie i plotki, które na jej temat słyszała. Westchnęła znowu. Może nie ulegnie jednak Nicholasowi tak całkowicie.

Odkąd Hugh Montrose wyjechał, Adela nie mogła opędzić się od zalotów jednego z pozostawionych we dworze rycerzy. Nie były jej one miłe, toteż robiła wszystko, co możliwe, aby zniechęcić zalotnika. Prawdę mówiąc, mężczyźni się jej bali. Wszyscy, z wyjątkiem Hugh'a Montrose'a. Ona także nie postrzegała go jako zagrożenia. Przeciwnie, nie mogła się doczekać, by wrócił, gdyż kiedy jadła z nim wieczorny posiłek, była bezpieczna przed zaczepkami innych mężczyzn.

* * *

Edyth czuła się okropnie. Odkąd Guy wyjechał, Lillyth przejęła nadzór nad Andrem i niemal wykluczyła ją z opiekowania się nim. A Edyth zamartwiała się o jego ranę. Jej nie przeszkadzałoby, gdyby pozostał kaleką, wiedziała jednak, że dla niego okazałoby się to katastrofą. Nie byłby już tym samym beztróskim młodzieńcem. Lady Alison i Lillyth potrafiły dokonywać cudów, więc Edyth modliła się codziennie, by i tym razem się im udało... ale czy naprawdę musiały zajmować cały jego czas? A gdy dowiedziała się o Bercie, była tak wściekła na Lillyth, że przysięgła więcej się do niej nie odezwać i unikała dziewczyny, jak tylko mogła.

* * *

Guy i jego ludzie, a także Robert de Mortain z sześcioma rycerzami, towarzyszyli w podróży na południe Robertowi z Eu i osiemdziesiątce jego zbrojnych. Guy zaoferował Eu gościnę w Godstone, zdając sobie w pełni sprawę, jak bardzo zubożyłoby to ich zapasy, lecz Eu odrzucił zaproszenie, tłumacząc, że chce jak najszybciej dotrzeć do Hastings.

Kiedy dotarli w pobliże Sevenoaks, Guy narysował im mapę pozwalającą obrać najkrótszą drogę na wybrzeże. Na skrzyżowaniu zatrzymali się, by wypić piwo w gospodzie. Guy skorzystał z okazji i wysłał Nicholasa do Godstone, aby uprzedził Alison i Lillyth, że będą mieli ważnego gościa.

* * *

Lillyth wyjrzała przez okno na piętrze i dostrzegła zbliżającego się do dworu bojowego wierzchowca, którego dosiadał wysoki, ciemnowłosy jeździec.

Serce podskoczyło jej w piersi. Zbiegła po schodach i wypadła na zewnątrz, nie zatrzymując się nawet, aby wziąć płaszcz. Gdy zorientowała się, że jeźdźcem jest Nicholas, była jedynie trochę rozczarowana, wiedziała bowiem, że Guy musi być niedaleko.

- Nasi zatrzymali się w Sevenoaks, Lillyth. Jest z nimi brat króla. Przyjechałem, by was uprzedzić - powiedział Nick.

- Na Boga! - westchnęła Lillyth. - Nie mamy wiele czasu! Ilu ich jest? - spytała.

- Zabrał jedynie sześciu swoich rycerzy. Można położyć ich w zbrojowni, zostaje więc tylko Robert, przynajmniej na razie.

- Co masz na myśli? - spytała bez tchu.

- Mortain zmierza na południe, ku wybrzeżu, gdzie czekają na niego żona i syn William. Przywiezie ich do Godstone, by wypoczęli przed dalszą podróżą, i będzie z nimi cały dwór.

Lillyth odwróciła się i pobiegła. Dosyć już usłyszała. Odszukała matkę i przekazała jej nowiny tak szybko, jak tylko była w stanie.

- Pójdę do kuchni, a ty biegnij na górę, przygotuj główną komnatę.

Lillyth pospiesznie przeniosła swoje rzeczy do komnaty matki, a potem zabrała stamtąd ubrania Rolfa i umieściła je w niewielkim pomieszczeniu tuż obok. Wróciła do głównej komnaty i przystanęła, zastanawiając się, co zrobić z rzeczami Guya. Czy pozostawić je na miejscu, by mógł dzielić pokój z bratem króla? A potem pomyślała o żonie Roberta de Mortaina i o tym, iż małżonkowie zechcą zapewne być razem. Zabrała rzeczy Guya i przeniosła do małego pokoju, gdzie umieściła dobytek Rolfa. Zajęło jej to sporo czasu i nagle uświadomiła sobie, że ostatnio nie widuje Edyth. Dziewczyna przepadała jak kamień w wodę. Nie było czasu jej szukać, pobiegła zatem po świeżą pościel. Wracając, usłyszała tętent końskich kopyt. Miała nadzieję, że Nicholas był na tyle przezorny, by powiadomić stajennych, by przygotowali się na przyjęcie dodatkowych zwierząt i nakarmienie ich. Podróżni będą z pewnością zmęczeni i docenią wszelką pomoc w tym względzie.

Rolf powitał Guya i Roberta na progu. Guy objął druha ramieniem i roześmiał się z ulgą, widząc go znów na nogach. Robert uścisnął dłoń Rolfa, którego znał z wielu kampanii. Guy rozejrzał się za swoimi kobietami, a nie dostrzegłszy żadnej, poprosił Roberta, by wszedł na górę i wybrał dla siebie

komnatę, podczas gdy on każe przynieść wino, by mogli przepłukać gardła po podróży.

Robert rozejrzał się z zainteresowaniem po wielkiej sali. Dwór nie był na tyle duży, aby nazywać go zamkiem, ale, na Boga, okazał się dobrze wyposażony i przyjemnie urządzone. Bogato zdobione tapiserie przesłaniały wszystkie ściany. Wszedł, nie spiesząc się, po schodach i spostrzegł Lillyth. Pochyliła się nad wielkim łóżkiem, rozpościerając lniane prześcieradło. Podszedł, chwycił ją, podniósł i obrócił, jak zwykli czynić potężnie zbudowani mężczyźni, kiedy spostrzegą drobną kobietę, która im się spodoba. Lillyth zdołała tylko otworzyć usta, lecz była tak zaskoczona, że nie dobył się z nich żaden dźwięk.

- Do licha, śliczna z ciebie dziewczeczka, a ci przekłęci Montgomery'owie zmuszają cię, byś pracowała jak służąca. Zabiorę cię do Berkhamstead i obiecuję, że nie będziesz musiała robić nic więcej, jak tylko pięknie wyglądać i dobrze się bawić.

Nagle z tyłu dobiegło ich chrząknięcie.

- Panie, oto pani Lillyth z Godstone - powiedział Guy. - Lillyth, to mój serdeczny przyjaciel, Robert de Mortain.

Zachowanie Roberta uległo natychmiastowej zmianie.

- Pokornie przepraszam, pani. Montgomery, winniśmy okazywać szacunek naszym wysoko urodzonym angielskim krajanom. Dlaczego ona pracuje jak służąca?

Jego pospolita, kwadratowa twarz wyrażała zaniepokojenie.

- To przyjemność i zaszczyt przygotowywać dla ciebie pokój, panie - wtrąciła szybko Lillyth.

- Zwykle nie wykonuję tego rodzaju prac. Obie z matką jesteśmy traktowane przez naszego nowego pana z szacunkiem i kurtuazją.

- Pięknie powiedziane! Serdeczne dzięki, droga pani. Zechcesz uczynić mi zaszczyt i zasiąść obok mnie podczas wieczornego posiłku? - zapytał z kurtuazją.

- Dziękuję uniżenie, panie, uczynię to z ochotą. Każę przygotować dla ciebie kąpiel. Czy już cię czymś poczęstowano?

- Na dole jest piwo i wino. Napijiesz się z nami, Lillyth? - zapytał Guy oficjalnym tonem.

- Z przyjemnością.

Uśmiechnęła się do mężczyzn.

Gdy zeszli na dół, Alison i Rolf podawali już wino zbrojnym Robertowi.

- Pozwól, że przedstawię ci panią Alison, Robercie. Alison, oto Robert de Mortain.

- Ach, to dla mnie zaszczyt gościć rodaka - powiedziała Alison serdecznie.

- Raczej dla mnie - odparł dwornie Robert.

Guy się uśmiechnął.

- Lady Alison jest doskonałą kasztelanką. Nie dalibyśmy sobie bez niej rady. A jej zdolności uzdrowicielskich nie sposób przecenić, czego dowodem jest Rolf, niedawno bliski śmierci. A jak czuje się mój brat, Andre?

- To teraz pacjent Lillyth, panie, ale przekonasz się, że ona doskonale sobie z nim radzi.

Guy uniósł pytająco brwi, spoglądając na Lillyth. Dziewczyna skryła uśmiech i powiedziała:

- Nie jest jeszcze w stanie zejść bez pomocy po schodach, myślę więc, że będzie lepiej, jeśli to ty pójdziesz do niego.

- Pójdę z tobą, Guy - wtrącił Robert - a potem z ochotą wezmę obiecaną kąpiel.

Lillyth nie zdołała uprzedzić pacjenta, toteż zastali go w łóżku z Berthą.

Usłyszała jeszcze, jak parskają rubasznym śmiechem, a potem weszła pospiesznie do sypialni matki i zamknęła za sobą drzwi. Guy odszukał ją dopiero, gdy Robert udał się już do swojej komnaty, zamierzając przez jakiś czas tam pozostać. Przycisnął dziewczynę do siebie tak mocno, iż poczuła na udach nacisk jego członka. Zachnęła się i spróbowała odsunąć.

- Nie wiesz, kochanie, że to największy komplement, jaki kobieta może otrzymać od mężczyzny?

- Otrzymuję od ciebie zbyt wiele komplementów, panie - odparła z uśmiechem.

Odrzucił do tyłu głowę i głośno się roześmiał:

- Potrafisz nieźle się odgryźć, dziewczko. Kochanie, gdy tylko pozbędziemy się dostojnych gości, weźmiemy ślub. Nie wolno jednak dopuścić, aby dowiedział się o tym Wilhelm, gdyż mógłby spróbować nam przeszkodzić. Musimy być ostrożni.

Pochylił głowę i pocałował Lillyth, przesuwał z lubością dłońmi po jej ciele.

- Ja potrafię zachowywać się przyzwoicie. Pytanie tylko, czy ty też to potrafisz - odparła, drocząc się z nim.

- Nie wiem, Lillyth, minęło tyle czasu, a ja tak okropnie za tobą tęskniłem!

- Czy to prezent dla mnie? - spytała. Wręczył jej paczuszkę.

- To suknia z Londynu uszyta z jednego kawałka materiału, niepodobna do tych, które nosicie tutaj. Gdy tylko ją zobaczyłem, zapragnąłem zobaczyć, jak w niej wyglądasz. Będzie opinała twoje ciało, uwydatniając wszelkie rozkoszne krzywizny.

Przesunął znów dłonią po jej ciele i przyciągnął ją do siebie.

- Ale na wszystko, co święte, jeśli pokażesz się w niej Robertowi, chwycę za pejcz!

Wyglądał przez chwilę tak groźnie, że się przestraszyła. Powiedziała sobie jednak, że to śmieszne bać się mężczyzny, który zostanie wkrótce jej mężem, pocałowała go więc i wyszeptała:

- A może posłużysz się inną z twoich licznych broni, kochany?

- Ty zuchwała dziewczko! - powiedział, lecz nie zabrzmiało to wcale groźnie.

- Muszę pomóc matce. W tej chwili potrzebuje mnie chyba bardziej niż ty.

- To raczej niemożliwe - potrząsnął głową.

- Dziękuję za prezent, panie.

- Dostarczy mi tyle samo przyjemności, co tobie, zapewniam - odparł z uśmiechem.

* * *

Robert de Mortain był barczystym, potężnie zbudowanym mężczyzną. Wyglądał jak prosty żołnierz, jeśli nie liczyć bogatego stroju. Nie było w nim nic z gładkiego dworaka, mimo to traktował Lillyth z niespotykaną galanterią. Kiedy nadeszła pora kolacji, Guy przekonał się z zadowoleniem, że Lillyth ubrała się nader skromnie w morelowy aksamit i przysłoniła włosy pasującą do sukni chustką. Podczas posiłku nie spojrzała ani razu na Guya, nie mógł jednak powiedzieć, że flirtowała z Robertem, ponieważ przez cały czas wzrok miała skromnie spuszczone i odzywała się jedynie wtedy, gdy Robert o coś ją zapytał. Przysłuchując się rozmowie mężczyzn, dowiedziała się, że Robert wyrusza w dalszą drogę już rankiem i że zażyczył sobie, by Guy mu towarzyszył. Za kilka dni do Godstone miało zawitać mnóstwo gości, gdyż z panem de Mortainem, jego żoną i synem podróżowała liczna świta, mnóstwo służby, a nawet księża, o bagażu, meblach i koniach nie wspominając.

Lillyth zerknęła wzdłuż stołu i zobaczyła, że Guy przygląda się jej. Alison popatrywała na nich oboje. Wyglądali, jakby pieścili się spojrzeniem nawzajem. Pomyślała, iż będzie zadowolona, gdy goście na dobre odjadą i będzie można

wyprawić wesele. Potem Lillyth przeniesie się do komnaty Guya, a Rolf zawita znów w jej łóżku.

Lillyth udała się Wcześnie na spoczynek, zostawiając mężczyzn, by raczyli się winem i gawędzili, jak się wydawało, niemal wyłącznie o przydzieleniu ziemi i budowie fortyfikacji.

* * *

Emma ubrała się w najpiękniejszą suknię, by powitać wracającego z Londynu Esmego. Był wobec niej uprzedzająco grzeczny, posyłał wzrokiem obietnice, była więc dobrej myśli do chwili, kiedy zwierzyła mu się ze swojego sekretu. Spojrzał na nią, jakby nie usłyszał, co powiedziała. W miarę jak milczenie się przedłużało, Emma traciła pewność siebie. Wreszcie zaryzykowała:

- Zrozumiałeś, Esme? Jestem przy nadziei!

- Droga pani, jak mogłaś dopuścić, by coś takiego się wydarzyło? - zapytał z uprzejmą obojętnością.

Emma chciała powiedzieć mu, że bardzo pragnęła począć z nim dziecko. Chciała krzyknąć: *je t'aime*, lecz słowa uwięzły jej w gardle.

Tymczasem Esme pochylił ku niej jasną głowę i wymamrotał:

- Musisz coś z tym zrobić, i to natychmiast, nim będzie za późno. A teraz wybacz mi, moja droga, powinienem zobaczyć się z królewskim bratem, póki jest tu, w Godstone. Nie co dzień trafia się taka okazja.

Emmę ogarnęła rozpacz, starała się jednak, by tego nie zauważył. Jak mógł być tak chłodny, tak odległy? To się nie może dziać naprawdę!

* * *

Adela siedziała przy stole oddalonym od podwyższenia. Kiedy Hugh na nią spojrzał, uśmiechnęła się ciepło, ale on nie odpowiedział tym samym. Czowała się przesadnie widoczna, wyeksponowana, siedząc tak bez partnera. Gdy usłyszała, że mężczyźni się śmieją, wyobraziła sobie, że śmieją się z niej.

Z płonącymi z zażenowania policzkami wybiegła z sali, aby zaczerpnąć powietrza i nieco ochłonać. Ruszyła przez dziedziniec ku wieży. Pogoda, choć bezwietrzna, była jednak mroźna i już po chwili zrobiło jej się zimno. Postanowiła wrócić do sali. Usłyszała za sobą jakiś dźwięk i odwróciła się przestraszona, że ktoś czai się w ciemności. Nagle poczuła, że chwytają ją silne dłonie. Wyrywała się, jak tylko mogła. Upadła i rozcięła sobie kolano o kamienie dziedzińca. Usłyszała, że ktoś krzyczy i uświadomiła sobie, że to z jej gardła dobywają się okrzyki przerażenia. Nagle ucisk okrutnych dłoni zelżał i w polu widzenia pojawił się Hugh Montrose.

- Adela! Na litość boską, bałem się, że któregoś wieczoru do tego dojdzie. Kto to był? - zapytał, rozgniewany.

- Och, to ty, Hugh! Bogu niech będą dzięki! Nie widziałam jego twarzy. Nie mam pojęcia, kto to mógł być.

Kłamała, była bowiem przekonana, że zaatakował ją mężczyzna, którego zaloty odrzucała przez okres nieobecności Hugh.

- Znajdę go - przyrzekł Hugh, wyciągając paskudnie wyglądającą broń.

- Nie mogę chodzić, Hugh. Rozbiłam sobie kolano. Mógłbyś pomóc mi dostać się do pokoju?

- Oczywiście, kochanie. Wesprzyj się na mnie. Och, do diabła z tym, po prostu cię zaniosę - postanowił. Weszli na piętro tylną klatką schodową prowadzącą do pokoju dziennego i pomieszczeń za nim. Hugh położył Adelę na łóżku.

- Pokaż mi to kolano - powiedział, po czym, nie czekając, aż to uczyni, zadarł jej suknię i obnażył nogi.

- Krew przesiąkła przez pończochę.

Sięgnął ku podwiązce podtrzymującej pończochę. Adela zarumieniła się, lecz nie protestowała.

- Przeklęty brutal! - zaklął, zdejmując delikatnie pończochę i przyglądając się ranie. - Myślę, że kiedy ją przemyjemy, nie będzie wyglądało tak źle. Leż spokojnie, przyniosę trochę wody.

Obmył kolano i wytarł krew, która zdążyła spłynąć wzdłuż łydki.

- No, nie wygląda aż tak okropnie, prawda?

- Nie powinieneś się mną zajmować, Hugh - zaprotestowała.

- Ty zajęłaś się mną, gdy trzeba było zszyć mi ranę. Odwzajemniam po prostu przysługę.

Patrzył teraz na nią zupełnie inaczej.

- Wyglądasz piekielnie kusząco ze spódnicą zadartą aż na uda - powiedział, uśmiechając się.

Odpowiedziała uśmiechem.

- Nie zamierzasz dokończyć roboty, Hugh? Nie zostawisz mnie chyba w jednej pończosze? - zażartowała.

Przesunął dłoń ku drugiej podwiązce i pochylił się, zbliżając wargi do jej ust.

- Mamy spróbować jeszcze raz? - wyszeptał.

Odpowiedziała, podając mu zapraszająco usta.

Działał powoli, zdecydowany sprawić się tym razem bez zarzutu. Nie rzucił się na nią, by znowu nie zawieść. Zdjął jej nakrycie głowy i przesunął palcami pomiędzy miękkimi, brązowymi włosami. Ucałował powieki i szyję Adeli, zachęcony tym, że uniosła ku niemu twarz, domagając się dalszych pocałunków. Posadził ją sobie na kolanach i powoli rozebrał. Całował jej palce, nadgarstki i dłonie, zanim posunął się dalej. Kochał się z nią, korzystając wyłącznie ze swoich dłoni, nim ważył się użyć innych części ciała.

Adela leżała, rozkoszując się każdą chwilą. To, że była w stanie zaznawać zmysłowej przyjemności, wprawiało ją w pełne zachwytu zdziwienie.

Hugh nie posiadał się z radości, że każdy cal jego ciała reaguje na bliskość Adeli. Pozostawał twardy i przepelniony żądzą, póki nie posmakował

całej słodczy, jaką mogła mu zaoferować i dopiero wtedy pozwolił sobie zaznać spełnienia. Adela, która pierwszy raz w życiu zaznała rozkoszy, podziękowała w duchu Morag.

Rozdział 18

Trzy dni później do Godstone zawitali liczni goście. Alison i Lillyth złożyły wyrazy uszanowania pani de Mortain i jej damom. Żona Roberta, choć raczej pospolita z wyglądu, była jednak łaskawa i tak serdeczna, że Lillyth natychmiast ją polubiła. Zaprowadziła gości do głównej sypialni:

- Tu będziecie spali, *madame*.

Starsza kobieta parsknęła śmiechem i Lillyth się zmieszła.

- Widzę, że nie domyślasz się, o co chodzi. Śmieję się, gdyż ja i Robert sypiamy zwykle osobno.

- Ach, pani, tak mi przykro. Wybacz, proszę.

- Nie, nie, moja droga. Doskonale się stało. Nie widuję męża w sypialni tak często, jak bym chciała, a jeśli Robert zacznie protestować, powiemy mu, że we dworze nie ma dość miejsca i trochę go oszukamy, dobrze?

Oczy Lillyth zabłyśły na myśl o takim figlu, lecz trwało to krótko, gdyż pani Mortain powiedziała, ścisząc konfidencyjnie głos:

- Mam nadzieję, że zdołacie umieścić moje damy razem, najlepiej z dala od tych Montgomerych. To psy na kobiety, jeden w drugiego. Prawdę mówiąc, Simonette nie jest w stanie trzymać się z dala od tego najstarszego. Mieli kilka lat temu krótki romans i widzę, że jeśli nie będzie pilnowana, sytuacja może się powtórzyć.

- Ulokuje je w izbie na piętrze - Lillyth zająknęła się, a potem zbiegła lekko po schodach, by sprawdzić, co zatrzymuje panie. W odległym kącie sali stał Guy pogrążony w rozmowie z wysoką, ciemnowłosą dziewczyną, którą z

pewnością można określić jako zmysłową i pociągającą. Pochylała ku niemu swoje bujne kształty, zaborczym gestem kładąc mu dłoń na rękawie.

Serce Lillyth ścisnęło się boleśnie. Stała, wpatrując się w scenkę na dole, nieświadoma mijających ją ludzi i zalegających dokoła stert bagażu. Doświadcziała oto ataku zazdrości, jakiej nie zaznała nigdy przedtem. Nagle w jej miejsce pojawił się gniew, ślepa furia wypełniająca umysł i sprawiająca, że ledwie mogła oddychać. Przepchnęła się przez tłum służących, preceptorów, muzyków i księży, nie dbając ani trochę o to, gdzie można byłoby ich umieścić, lecz zastanawiając się gorączkowo, dokąd mogłaby pójść, by zostać na jakiś czas sama ze swoimi myślami.

Porwała z kołka przy drzwiach ciepłą opończę i wypadła na dwór, nie przejmując się tym, czy odzienie należy do niej, czy do kogoś innego. Przebiegła obok wieży strażniczej i przybudówek i dotarła do stajen. Minęła zaskoczonego sokolnika, wdrapała się na stryszek i opadła na stertę siana w rogu. Ptaki podniosły rejwach, Lillyth była jednak tak pogrążona w myślach, że niczego nie słyszała. Nigdy dotąd czarne włosy nie wydawały jej się tak brzydkie, pełne, czerwone wargi tak odrażające, zaś ciemne, olbrzymie oczy tak znienawidzone. Musiała jednak przyznać, że kobieta jest atrakcyjna.

Złajała się w duchu za głupotę, zadając sobie pytanie: jak myślisz, gdzie nauczył się być tak dobrym kochankiem? Ile łóżek zwiedził, nim stał się tak pewny siebie i doświadczony? Twarz poczerwieniała jej ze wstydu, gdy przypomniała sobie, jak ochoczo padła mu w ramiona uwiedziona kilkoma miłosnymi wyznaniem. Obiecał, że się z nią ożeni, ale co obiecywał innym? Co tak naprawdę o nim wiedziała? W głowie jej się kręciło, a do oczu napłynęły łzy. Otarła je zaciśniętymi w pięści dłońmi. Było jej zimno, owinęła się więc ciaśniej opończą i zapadła głębiej w siano, próbując pogrzebać swoje cierpienie.

* * *

Nicholas zamienił słowo z sokolnikiem i wdrapał się na stryszek.

- Na Boga, co ty tu robisz? Guy wysłał mnie, bym cię odszukał i zajęło mi to prawie dwie godziny. Chodź ze mną, szybko, bo się rozgniewa.

- Powiedz mu, że nie przyjdę - stwierdziła Lillyth stanowczo.

- Nie mogę. Nie przyjmie takiej odpowiedzi - odparł Nick beznamiętnie.

- Od tej chwili to będzie jedyna odpowiedź, jaką ode mnie otrzyma! - oznajmiła z pasją.

- O co tu chodzi, Lillyth?

- Jeśli woli towarzystwo Simonette od mojego, uwolni mnie tym samym od swoich zalotów, i chwała Bogu!

Nicholas odwrócił się i szybko wyszedł. Nie minęło dziesięć minut, a olbrzymi cień Guya zawisł groźnie nad Lillyth. Spojrzała na niego z gniewem.

- Zachowujesz się niemądrze - powiedział krótko.

Uniosła głowę i nawet pomimo panującego na stryszku półmroku Guy dostrzegł w jej oczach lodowaty zielony płomień.

- Jakbym nie miał dość na głowie... - powiedział. - Połowę tych ludzi trzeba umieścić w Oxstead. Muszę zorganizować na jutro polowanie, by mieć czym napełnić dodatkowe brzuchy. Mogłabyś pomyśleć przynajmniej o tym, jak zapewnić naszym gościom rozrywkę na wieczór.

- Twoim gościom - sprostowała. - Jestem pewna, że nie będziesz szukał rozrywki daleko.

- Naszym gościom, żono - poprawił ją, mrużąc ostrzegawczo oczy.

- Nie sędzę, panie Montgomery - odparła zimno.

Podniósł ją i zarzucił sobie na plecy, chociaż walczyła jak szalona. Jego ramiona opasywały ją jednak niczym stal i opór na nic się nie zdał.

- Zrobiłbyś z nas widowisko w obecności Roberta? - spytała z niedowierzaniem.

- To ja jestem tu panem, nie Mortain - powiedział ostro i ruszył w kierunku sali.

Z opończy Lillyth sypały się źdźbła suchej trawy. Gdy od wejścia dzieliło ich jakieś dziesięć jardów, postawił ją na ziemi. Otrzepała się z furją i pobięła do kuchennego wejścia. Obejrzała się, rzucając Guyowi spojrzenie wyrażające czystą nienawiść. Ku jej zaskoczeniu Guy się roześmiał.

- Jeszcze mu pokażę! - przyrzekła sobie w duchu.

Wykąpała się szybko i poświęciła godzinę, by wyszczotkować swoje wspaniałe włosy. W końcu spływały jej do kolan lśniąca falą. Wyjęła nową suknię, którą Guy zabronił jej nosić. Uszyta z delikatnej białej wełny przetykanej srebrną nitką opinała perfekcyjnie całą jej sylwetkę, podkreślając kształty. Uróżowiła wargi i policzki i roztarła pomiędzy piersiami perfumowany olejek. Zaczekała, aż Robert de Mortain i jego żona zjawią się u szczytu schodów i przyłączyła się do nich. Robert posadził żonę po swojej prawej stronie, a Lillyth po lewej.

Guy usiadł natychmiast z drugiej strony Lillyth. Kiedy na niego spojrzała, w jego czach dostrzegła gniew.

- Idź na górę i zdejmij natychmiast tę suknię - powiedział cicho.

Popatrzyła na niego triumfująco i powiedziała półgłosem:

- Zedrzyj ją ze mnie tutaj albo, lepiej, złap mnie znowu i wynieś wrzeszczącą i kopiącą nogami!

Uniół sardonicznie brew i powiedział:

- Ach, *cherie*, jest prostszy sposób.

Ujął kielich z winem, a ona natychmiast odgadła, co zamierza. Planował oblać ją winem i w ten sposób zmusić, by się przebrała. Uniosła szybko dłoń i wino chlusnęło na nową tunikę Guya. Lillyth trochę się przestraszyła, zobaczyła jednak, że Guy wykrzywia usta, powstrzymując uśmiech i spoglądając na nią z nieukrywanym podziwem. Przeprosił i wstał od stołu, by się przebrać. Kiedy wychodził z sali, minął stojącą mu na drodze Simonette. Przeszedł obok, jakby w ogóle jej nie zauważył. Simonette odszukała natychmiast Nicholasa i zaczęła

wdzięczyć się do niego, parszczając śmiechem wprost w przystojną twarz młodzieńca.

Lillyth poczuła satysfakcję, lecz zaraz spochmurniała na myśl o tym, jak by się czuła, gdyby to ją Guy potraktował z równym lekceważeniem. Spojrzała poza Roberta i zwróciła się do jego żony:

- Wybierasz się, pani, jutro na polowanie?

- Na miłość boską, nie, podróż jest dla mnie aż nadto wyczerpująca.

Odpocznę przed tym, co jeszcze nas czeka.

- Czy będę miał przyjemność polować w twoim towarzystwie, *mademoiselle*? - zapytał Robert.

- Obawiam się, że nie przepadam za tą rozrywką, panie, lecz chętnie wybiorę się z tobą kiedyś na przejażdżkę dla przyjemności.

Spojrzał na nią zaintrygowany i spytał:

- Pojedziesz ze mną jutro wczesnym rankiem, przed polowaniem?

Uśmiechnęła się rozkosznie, a Guy nadszedł akurat na czas, by usłyszeć, jak mówi uwodzicielsko:

- Z przyjemnością, panie.

Usiadł tuż obok i im bardziej starała się go ignorować, tym bardziej była świadoma jego obecności. Przytłaczał ją swoją bliskością i zniewalał urokiem: magnetycznym spojrzeniem zielonych oczu i uśmiechem.

Och, Boże, gdybym potrafiła oddziaływać na niego tak, jak on na mnie, pomyślała, śmiejąc się z czegoś, co powiedział Robert.

Gdybyż wiedziała, jakie tortury przeżywa właśnie Guy, siedząc spokojnie tuż obok! Miał ochotę wbić sztylet w serce swojego przyjaciela za każdym razem, kiedy się do niej uśmiechał. Pragnął pochwycić Lillyth, zapanować nad nią, nagiąć do swojej woli raz na zawsze, tak by pozostała wierna tylko jemu.

* * *

Emma usiadła obok Adeli, żeby mieć z kim rozmawiać. Esmé znowu zostawił ją samą. Po chwili do sali wszedł Hugh Montrose i rozejrzył się w po-

szukiwaniu pewnej ładnej buzi. Dostrzegł Adelę i usiadł obok niej. Gdy Emma zobaczyła, jak uśmiechają się do siebie, aż zakłuło ją w sercu. Ach, Boże, na kogo spogląda dziś z uwielbieniem Esme?

Wpatrywała się w drzwi, wyczekując jego przybycia, aż stało się jasne, że to nie nastąpi. Adela zdawała sobie sprawę z kłopotów przyjaciółki. Choć Emma jej się nie zwierzyła, domyśliła się, że dziewczyna jest w ciąży, zaś nieobecność Esmego wręcz klęła w oczy.

Adela zastanawiała się, czy nie porozmawiać z panią Alison, wiedziała jednak, że Alison orientuje się w sytuacji i najwidoczniej nie zamierza nic w tej sprawie zrobić.

Postanowiła, że powie o wszystkim Lillyth. Dziewczyna ma na pana Montgomery'ego duży wpływ. Może uda się nakłonić Esmego, aby postąpił jak należy i wziął na siebie odpowiedzialność. Spojrzała na Lillyth, która siedziała zwrócona plecami do Guya, ignorując go w najbardziej obraźliwy sposób, i uśmiechała się promiennie, poświęcając całą uwagę gościowi. A co tu się znów dzieje, pomyślała Adela. Lepiej zaczekam, aż ci ludzie odjadą. Wygląda bowiem na to, że Lillyth próbuje ugryźć większy kęs, niżli jest w stanie przełknąć.

Podczas posiłku przygrywali muzycy de Mortaina, potem zaś wystąpili francuscy trubadurzy grający na harfach i fletach. Zaśpiewali pieśń o Wilhelmie, a następnie młodzieniec o rozmarzonych ciemnych oczach skłonił się przed Lillyth i zapytał, czy chciałaby usłyszeć swój ulubiony utwór. Lillyth wahała się przez chwilę, zważywszy na Normanów, lecz w końcu zapytała, czy młodzian zna pieśń o Beowulfie. Zaśpiewał ją tak pięknie, że nikt nie poczuł się urażony opisem bohaterskich dokonań Anglosasów. Robert uśmiechnął się do Lillyth i szepnął:

- Odkrywam w tej waszej Anglii coraz więcej rzeczy mogących wprawić mnie w podziw.

- Mnie zaś zdarza się podziwiać to, co francuskie, choć nie wszystko -
dodała, spoglądając wymownie na Guya.

Rozpoczęły się tańce. Robert zatańczył najpierw z żoną, a potem z
Lillyth. Guy przyglądał się temu z kamienną twarzą. Po tańcu Lillyth wymówiła
się i udała na spoczynek, wiedziała bowiem, iż nie zniosłaby widoku Guya
tańczącego z Simonette ani jakąkolwiek inną kobietą, jeśli już o to chodzi.
Wolała wycofać się, nim spotka ją upokorzenie. Dostrzegła, że Guya ogarnął
dziwny nastrój, czuła, że może być niebezpieczny, zdolny do wszystkiego.

* * *

Lillyth weszła do stajen o pierwszym brzasku, toteż zdziwiło ją, że Robert
już tam był, doglądając osobiście siodłania koni. Jechali przez chwilę w
milczeniu, a potem Robert powiedział:

- Przejdźmy się trochę.

Zsiedli i trzymając wodze w dłoniach, ruszyli wolno przez zaśnieżony
krajobraz. Wreszcie Robert stanął i ujął dłoń Lillyth.

- Mogłabyś bez trudu skraść mi serce, Lillyth - powiedział. - Czy to
właśnie próbujesz zrobić?

Zarumieniła się lekko i wyjąkała:

- Nie, panie.

- Nie pojechałabyś ze mną do Berkhamstead? Nie mogę zaproponować ci
małżeństwa, lecz oferuję opiekę i wszystko, co tylko będę w stanie ci dać.

- Pochlebiasz mi, panie, i czynisz zaszczyt, nie mogę jednak przyjąć
propozycji - odparła spokojnie.

Zdjął pierścień z małego palca i położył jej na dłoni. Potrząsnęła głową.

- Jest zbyt kosztowny.

- To nie prezent. Tylko ci go pożyczam. Jeśli Montgomery kiedykolwiek
cię skrzywdzi, przyjedź i mi go zwróć.

Roberta podniósł do ust dłoń Lillyth, a nieco skośne, życzliwie
spoglądające oczy powiedziały jej, że wszystko rozumie.

Kiedy wrócili, było jeszcze dość wcześnie i Lillyth miała nadzieję, że zdoła wejść do domu niezauważona. Jednak Guy już kręcił się w stajniach, udając, że przygotowuje się do polowania, choć Lillyth wiedziała, że czekał na nią. Minęła go, nie obdarzając jednym spojrzeniem, i weszła do dworu. Guy i Robert spojrzeli na siebie, bez jednego słowa przekazując jeden drugiemu to, co powinno zostać powiedziane na temat kobiety, która dopiero co ich opuściła. Spojrzenie Guya mówiło, że jeśli Robert zechce posunąć się dalej, dojdzie do konfrontacji, zaś chłodny wzrok Roberta oznajmiał, że co prawda skłonny jest odpuścić teraz, lecz jeśli w przyszłości nadarzy się okazja, nie omieszka z niej skorzystać. Na razie zapanowało zawieszenie broni i mężczyźni z Godstone ruszyli razem na polowanie. Wrócili z taką ilością zwierzyny, że wszyscy zastanawiali się, jak zdołają zjeść tyle mięsa.

Po śniadaniu panie z Godstone zaprezentowały damom pani de Mortain utkane przez siebie, piękne materie oraz kobierce.

- Och, te kobierce to uczta dla oka. Matylda, żona Wilhelma, potrafi tkąć cudowne tapiserie, jej damy specjalnie się tego uczą. Teraz zamierza wykonać kobierzec ukazujący podbój Anglii - stwierdziła pani de Mortain bezmyślnie.

- Kiedy królowa spodziewana jest w Anglii? - nie podjęła tematu lady Alison.

- Och, Matylda nie przepłynie sama banału, jak uczyniłam to ja. Jest zbyt dumna! Zaczeka, aż Wilhelm po nią przyjedzie. To zabawne: wszyscy drżą przed Wilhelmem, zaś Matylda, choć liczy sobie zaledwie cztery i pół stopy wzrostu, trzyma go żelazną ręką. Są doprawdy dziwną parą!

Lillyth skryła uśmiech, gdyż uświadomiła sobie, że pomiędzy królową a panią de Mortain toczy się cicha rywalizacja.

- Wiem, że się powtarzam, lecz to z pewnością najpiękniejsza tkanina, jaką widziałam. Naprawdę robicie tu cudowne rzeczy! Kolory tak żywe! Jak osiągacie ten wibrujący odcień czerwieni? - spytała pani de Mortain.

- Farbą z korzenia marzanny.

- Ależ oczywiście! - zawołała pani de Mortain.

- Dlaczego sama o tym nie pomyślałam?

- Wszystkie nasze barwniki pochodzą z roślin: dziko rosnących kwiatów i korzeni. Mam destylarnię pełną wspaniałych farb - odparła Alison.

- Guy de Montgomery otrzymał od króla rozkaz dostarczenia kilku naszych haftowanych tkanin - wtrąciła szybko Lillyth. - Bez wątpienia pragnie obdarować nimi królową, gdy zjedzie z dworem do Londynu - dodała niewinnie.

Pani de Mortain natychmiast podchwyciła temat - zgodnie z przewidywaniami Lillyth.

- Och, ale Matylda może zjawić się w Anglii dopiero za kilka miesięcy, podczas gdy ja i moje damy rozpaczliwie potrzebujemy tkanin na dworskie stroje. Poza tym klimat jest tu odmienny i nasze odzienie nie wystarczy, aby ochronić nas przed chłodem.

- Cóż, *madame*, będziemy zaszczycone, mogąc wyprodukować tkaniny dla ciebie i dostarczyć ci je na długo przed królewskim zamówieniem. W końcu wy pilniej ich potrzebujecie. Możecie kupić teraz wszystko, co się wam spodoba, i zabrać ze sobą. Niech tylko pan Robert zapłaci panu Montgomery'emu za to, co wybierzecie.

Dygnęła głęboko zadowolona z transakcji. Będą potrzebowali gotówki, by kupić więcej ziemi. Ziemi, którą odziedziczą kiedyś ich synowie. Przypomniała sobie, że nie rozmawia przecież z Guyem, i uśmiechnęła się kącikiem ust. Sprowokuje go, by zakończył swe męki. Zadrzała na myśl o tym, co nastąpi później.

Gdy damy udały się do innych zajęć, weszła do pokoju Andrego, by wymasować mu nogę. Bertha wróciła do domu we wsi i miała tam pozostać, dopóki goście nie odjadą, Andre łaknął więc rozpaczliwie towarzystwa.

- Kiedy oni wreszcie wyjadą, Lillyth? Umieram z chęci, by samodzielnie zejść po schodach, i jestem prawie pewien, że udałoby mi się to nawet bez kul,

nie zamierzam jednak ośmieszać się przed tą gromadą. Dopiero mieliby powód do żartów!

- Jeśli dopisze nam szczęście, wyruszą już jutro, lecz wyprawienie ich w drogę zajmie cały dzień. Guy będzie też musiał zapewnić im eskortę na pierwszych kilka mil.

- Cóż, chętnie zobaczyłbym, jak odjeżdżają.

- Niektórych ja też chętnie pożegnam. Powiedz mi, Andre, czy to prawda, że Simonette była kiedyś kochanką Guya?

- Dobry Boże, nie sądzisz chyba, że znam imiona wszystkich jego kobiet? Są ich legiony.

Spostrzegł, że sprawił Lillyth przykrość, więc natychmiast spoważniał.

- Nie bądź niemądra, Lillyth. Nie sądzę, by Guy spojrział na jakąś kobietę drugi raz, odkąd poznał ciebie. Jest niczym pies pilnujący kości.

Lillyth odkryła chorą nogę. Andre położył się na wznak na poduszkach, poddając się odprężającym zabiegom.

Guy otworzył z rozmachem drzwi komnaty i zatrzymał się w progu z wyrazem niedowierzania na twarzy.

- Jak długo to już trwa? - ryknął.

Lillyth zignorowała go kompletnie i dalej robiła swoje.

- To nie to, na co wygląda, Guy. Lillyth masuje mi nogę, by powstrzymać kurczenie się mięśni. Postanowiłem, że nie będę kuśtykał o kuli przez resztę życia, a Lillyth była tak dobra, że postanowiła mi pomóc.

- Dziwię się, że po tych zabiegach nie wylądowaliście razem w łóżku! - zagrział Guy.

Lillyth i Andre parsknęli zgodnym śmiechem. Śmiali się tak, że łzy napłynęły im do oczu, zaś Guy posiniał z wściekłości, nie rozumiejąc, co ich tak rozbawiło.

W końcu, aby go ułagodzić, Andre powiedział:

- Wiesz, co robiliśmy tutaj co dzień, kiedy ty korzystałaś z uroków stolicy? Graliśmy w szachy!

Guy nie rozpogodził się, więc Lillyth odrzuciła w tył głowę i wypaliła:

- Jeśli jesteś zazdrosny, idź i wymasuj nogi Simonette!

Sądziła, że wypadnie rozgniewany z pokoju, on jednak spojrział na nią chłodno i powiedział:

- Hmm, bardzo ładne nogi, o ile pamiętam. Może w takim razie poproszę ją, by została.

I wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi. Andre spojrział na Lillyth i powiedział:

- Posunęłaś się za daleko, Lillyth.

- Gdyby widział ciebie leżącego tutaj twarzą do ściany, zgorzkniałego i wyzutego z nadziei i porównał to z roześmianym, optymistycznie nastawionym młodzieńcem, jakim jesteś teraz, byłby wdzięczny za wszystko, co zrobiłam dla jego brata, a przynajmniej powinien być.

- Wiem, że przysparzam ci kłopotów, Lillyth, lecz jestem zdecydowany chodzić znowu bez kuli. Gdy tego dokonam, przekonasz się, że twój trud się opłacił.

Lillyth odstawiła olejek, umyła ręce i założyła pierścień, który dał jej Robert. Wspomniała słowa Guya i doszła do wniosku, że są to czeże groźby, część gry, jaką ze sobą prowadzą. Wiedziała jednak, że jest granica, którą bałaby się przekroczyć. Prawdziwy gniew Guya a gniew udawany to dwie zupełnie różne sprawy. Uśmiechnęła się do siebie: była już niemal gotowa, by mu wybaczyć.

Ktoś zapukał cicho do drzwi, wrywając ją z zamyślenia. Z zadowoleniem zobaczyła wchodzącą Edyth. Lecz kiedy dziewczyna zobaczyła, że Andre nie jest sam, szybko się wycofała.

- Nie uciekaj, Edyth. Nie widziałam cię od kilku dni. Gdzie się podziewałaś? - zawołała Lillyth.

Edyth wróciła, nie odpowiedziała jednak uśmiechem na powitanie, lecz wyjaśniła sztywno:

- Sądziłam, że Andreemu przyda się towarzystwo podczas obiadu, skoro omijają go świąteczne rozrywki na dole.

- To miły gest z twojej strony, Edyth. Jestem pewna, że Andre będzie zachwycony.

Spojrzenie Andrego złagodniało na widok Edyth odzianej w blad różową tunikę i suknię tego samego koloru. Zadała sobie sporo trudu, by wyglądać tego dnia szczególnie ładnie. Andre spojrzał na nią i powiedział:

- Masz włosy niczym promienie księżycowego światła, Edyth. Naprawdę wolisz spędzać czas w moim towarzystwie, zamiast bawić się wesoło na dole?

Lillyth uśmiechnęła się do siebie i skierowała do drzwi. Nawet nie zauważyli, że wyszła.

Sama ubrała się bardzo starannie w jedwabną suknię o barwie limonki, niezbyt odpowiednią na zimę. Wiedziała jednak, że tłum biesiadników, gorące jadlo i suty ogień na palenisku sprawią, iż w sali będzie duszno. Uczesała włosy, przeplatając loki wstążką, i uświadomiła sobie, że jest już późno. W korytarzu minęła się z matką niosącą tacę wyładowaną po brzegi.

- Pani Mortain cierpi na migrenę, pomyślałam więc, że będzie wolała zjeść w pokoju.

- Mogę ci w czymś pomóc, matko? - spytała Lillyth.

- Nie, dziecko, jest tam dość kobiet gotowych na każde jej skinienie, chodzi jedynie o to, że nie chciałam, by szarogęsiły się w mojej kuchni.

- Lepiej zejdź jak najszybciej na dół, póki jest tam jeszcze coś do jedzenia - roześmiała się Lillyth.

Weszła do sali i zobaczyła, że wszyscy już siedzą przy stołach. Zobaczyła Guya i zeszywniała ze zgrozy, widząc obok niego, na jej zwykłym miejscu, Simonette. Na jej miejscu! Jak mógł ją tak upokorzyć!

Uniosła dumnie brodę i podeszła wolno do Roberta, uśmiechając się olśniewająco, gdy wstał, by pomóc jej zasiąść na miejscu należnym jego żonie. Piwo i wino lały się strumieniami i Lillyth obserwowała z niesmakiem, jak Guy raz po raz napełnia róg.

- Nie przepadam za piciem z tych rogów. Mam kilka kielichów, które chętnie bym ci zostawił. Problem polega jedynie na tym, jak znaleźć je w moich bagażach. Nie obawiaj się jednak, wyślę jednego ze służących, by szukał do skutku.

- Dziękuję, *sire* - odparła z uśmiechem.

- Bez formalności, Lillyth. Pijemy właśnie wino z mojej winnicy.

- Skoro tak, poproszę o jeszcze.

Piła, aż zaszumiało jej w głowie. Atmosfera w sali była tego wieczoru gorąca. Rozmowy i muzyka rozbrzmiewały coraz donośniej, wybuchło też kilka kłótni, głównie z powodu nadmiaru alkoholu. Mężczyźni i kobiety zachowywali się ze swobodą, na jaką Guy de Montgomery zazwyczaj nie pozwalał. Zsunięto stoły i rozpoczęły się tańce. Gdy Guy ujął dłoń Simonette i poprowadził ją do tańca, Lillyth wykorzystwała moment, aby wywabić Roberta z sali. Guy nie zauważył jej ucieczki i pewnie nie zauważy jeszcze przez kilka dobrych chwil. Zostaną poza salą na tyle długo, by pochorował się z zazdrości, postanowiła.

Uśmiechnęła się do Roberta.

- W sali było tak duszno, że omal nie zemdlałam. Nie miałbyś nic przeciwko temu, panie, byśmy trochę pospacerowali?

- Zawsze pozwalałam pięknej kobiecie, aby robiła to, na co ma ochotę - zapewnił ją. - Dokąd pójdziemy?

- To bez znaczenia! Założmy opończe i chodźmy popatrzeć na konie, a potem na sokoły w ptaszarni. Na koniec zabiorę cię na wieżę i obejrzymy widoki.

- Przecież jest ciemno! - zauważył ze śmiechem.

- Właśnie! - odparła, mrugając przesadnie.

Porwali opończe z kołków za drzwiami i wykradli się w noc niczym para konspiratorów. Padał gęsty śnieg i Lillyth uniosła twarz, by poczuć na skórze dotyk chłodnych płatków. Pobiegnęła w kierunku stajen.

- Możesz pokazać mi swojego konia - zaproponowała.

- Widziałas go dziś rano - odparł ze śmiechem.

Zatrzymali się przed cudownym czarnym zwierzęciem. Lillyth przeciągnęła dłonią po błyszczącym boku wierzchowca.

- Jak go nazwałeś? - spytała.

- Szatan - odparł - ponieważ to istny diabeł. W ciebie też wstąpił dzisiaj diabeł, Lillyth.

- Wejźmy na stryszek, pokażę ci nowo narodzone kocięta - powiedziała zachęcająco.

Spojrzał na przyglądających się im z otwartymi ustami stajennych i położył dłoń na ramieniu Lillyth, powstrzymując ją.

- Nie możemy - wyszeptał. - Jeśli tam wejdziemy, twoja reputacja legnie w gruzach. Zachowuj się.

Wyszli na dwór. Lillyth ulepiła kulę ze śniegu i rzuciła nią w Roberta, a potem uciekła. Dogonił ją przy strumieniu.

- Sprawdźmy, czy lód jest dość gruby, by nas utrzymać - zaproponowała podekscytowana.

- Uważaj! - ostrzegł ją.

Lillyth jednak już stała na zamarzniętej tafli.

- Nie bądź tchórzem, chodź! - zawołała.

Robert postawił stopę na lodzie i zrobił jeden niepewny krok.

- Nie, nie! - zmieniła zdanie. - Tylko się droczyłam. Lód załamie się pod twoim ciężarem. Zimno mi! Chodź, wejdziemy do starej wieży.

Zaczęła wspinać się spiralną klatką schodową, ciągnąc go za sobą.

- Och, ktoś używał tego pomieszczenia jako miejsca schadzek. Jest tu wino, poduszki i trochę drewna. Rozpalmy ogień, nim całkiem zamarzniemy. Patrz, znalazłam kilka orzechów, możemy uprażyć je nad ogniem.

- Zaproponowałbym ci wino, lecz chyba dość już wypiałś - stwierdził, przyglądając jej się z rozbawieniem.

- Oczywiście, że się napiję - odparła, pocierając dłonie w oczekiwaniu, aż będzie mogła rozgrzać je nad ogniem.

Usiedli przed paleniskiem, by przypiec orzechy, i Lillyth oparła się z zadowoleniem o Roberta.

- Wiem, że nie traktujesz tego poważnie, Lillyth. Tylko się mną bawisz.

Spojrzała mu w oczy i zapytała:

- A czy ty nie bawisz się mną?

Wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował.

- Jesteś wdową, prawda, Lillyth?

- Och, małżeństwo nie zostało skonsumowane, ale lepiej o tym nie mówmy - poprosiła.

- Jesteś więc nadal dziewicą? - zapytał. Oblała się rumieńcem i powiedziała:

- Nie zadaje się takich pytań damie, *sire*.

- Przepraszam, wybacz - powiedział ze skruchą.

Zamilkli oboje. Lillyth wpatrywała się w płomień i powieki coraz bardziej jej ciążyły, by wreszcie całkiem opaść. Robert nie poruszył się, by jej nie budzić. Zamiast tego wpatrywał się w jej twarz. Był tak blisko, że widział przeświecające przez skórę żyłki, ruch delikatnych nozdrzy i wygięcie ślicznych ust. Spała mniej więcej godzinę, a kiedy ogień wygasł, obudził ją. Otworzyła zaspane oczy i spojrzała na niego. Pocałował ją delikatnie i cicho powiedział:

- Chodź, kochanie, pora wracać.

Posłuchała bez wahania i pomyślała, że Robert jest najmilszym, najmniej konfliktowym mężczyzną, jakiego zna. Wśliznęli się tylnym wejściem i wspięli

po cichu schodami. Zatrzymali się przed drzwiami jego komnaty. Robert ujął dłoń Lillyth, przyłożył jej palec do ust gestem nakazującym milczenie, otworzył ostrożnie drzwi i zniknął w środku.

Skradała się korytarzem, zmierzając do swojej sypialni, lecz kiedy mijała komnatę Guya, drzwi otwarły się, a silne ramię pochwyciło ją i zbiło z nóg. Nim zdążyła krzyknąć, twarda dłoń zacisnęła się jej na ustach. W jednej chwili znalazła się w sypialni Guya, za zamkniętymi na rygiel drzwiami.

- Sprawileś mi ból - powiedziała z gniewem, pocierając wargi.

- Nie jestem delikatny z natury. Przeciwnie, mam opinię człowieka gwałtownego i okrutnego.

Odwróciła się, by wyjść, lecz Guy obrócił ją ku sobie.

- Nie odwracaj się do mnie plecami - rozkazał.

Poczuła, że tłący się w niej bunt wybucha płomieniem. Sięgnęła ku jego ciemnej, wyniosłej twarzy, by przeorać ją paznokciami. Chwycił ją za nadgarstki.

- Ładnie się zachowujesz!

Spostrzegł pierścień Roberta i eksplodował.

- Ty dziwko! Idź do diabła, mała zdiro!

Podniósł rękę i uderzył ją na odlew w twarz. Jaskrawoczerwona krew popłynęła jej po policzku i wzdłuż szyi z miejsca, gdzie rozciął delikatną skórę. Zatoczyła się ku niemu i wściekłość znikła z jego spojrzenia.

- Wybacz mi, skarbie! Och, moje kochanie, co ja zrobiłem?

Objął ją, przytulił, wściekły na siebie o to, że uszkodził jej twarz.

Cóż, sama się o to prosiłam, pomyślała. Jej gniew nie złagodniał jednak ani trochę.

- Puść mnie! Matka się mną zajmie - powiedziała chłodno.

Pozwolił jej odejść, gdyż wiedział, że trzeba natychmiast opatrzyć ranę, i obawiał się, że prawdopodobnie śmiertelnie ją wystraszył.

* * *

Rycerze wyruszyli następnego dnia przed południem. Nim odjechali, Guy odszukał Lillyth, która pozostawała przez cały ranek w swoim pokoju. Gdy go ujrzała, oznajmiła, odwracając twarz:

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Z ulgą zauważył, że rozcięcie na jej policzku nie jest tak paskudne, jak się obawiał, była jednak posiniaczona.

- Mylisz się! Mamy sobie wiele do powiedzenia, ale to może poczekać do mojego powrotu. Musimy zorganizować wesele - dodał, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Po drodze trzymał się z dala od de Mortaina i jego rycerzy, zajmując się bagażem i damami oraz pilnując, by nie zostawały z tyłu. Mniej więcej po trzech godzinach przyszła pora wracać do Godstone. Guy podjechał, aby pożegnać się z Robertem, który spojrzał na niego przyjaźnie i powiedział:

- Ona cię bardzo kocha i nie zechciała być ze mną. Ja jednak nie mogłem rozwinąć w pełni skrzydeł, mając pod bokiem żonę, podczas gdy twoja siedzi bezpiecznie w Normandii.

Uśmiechnął się i dodał:

- Przez wzgląd na naszą przyjaźń nie powiedziałem jej, że jesteś żonaty.

Guy odpowiedział uśmiechem.

- Do widzenia, stary druhu, dziękuję.

Oddali sobie honory i Guy odjechał z lekkim sercem, zadowolony, że nie rozstali się jako wrogowie i że wraca do domu, jak już od dłuższego czasu nazywał w myślach Godstone.

Rozdział 19

Guy, gdy tylko wrócił, przeniósł swoje rzeczy z powrotem do głównej sypialni. Kiedy skończył, rozejrzył się z satysfakcją, przyrzekając sobie w duchu, że już niedługo Lillyth będzie ją z nim dzieliła. Podczas kilku następnych dni dziewczyna unikała go jednak, jak mogła, i chociaż bardzo się starał, ani razu nie udało mu się zostać z nią sam na sam. Gdy uświadomił sobie, że taki był jej zamysł, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce i wmaszerował dziarsko do jej komnaty.

- Włóż futrzany płaszcz, który ci dałem. Wybierzemy się na przejażdżkę - powiedział.

- Raczej nie, panie - odparła.

Zignorował protest, znalazł płaszcz i owinał ją nim, a potem chwycił za ramię i pociągnął za sobą. W stajniach rozkazał, by osiodłano Zephyr, podczas gdy on siodłał swojego wierzchowca. Wyjechali ramię w ramię w rześki zimowy poranek.

- Przykro mi, Lillyth, że cię uderzyłem. Więcej tego nie zrobię.

- Ha! - odpaliła.

- Dlaczego prowokowałaś mnie, flirtując z Robertem? - zapytał.

- Ha! - odparła znowu.

Zaczął raz jeszcze, starając się wykazać cierpliwość.

- Ta sprawa z Simonette... ta kobieta nic dla mnie nie znaczy.

- Ha! - powiedziała, tym razem głośniej niż przedtem.

Jechali przez chwilę w milczeniu, a potem Guy powiedział rozsądnie:

- Ofiarowuję ci swoją teraźniejszość i przyszłość, Lillyth, ale nie mogę dać ci przeszłości.

- Ha! - powtórzyła.

- Przestań, to mnie denerwuje! - krzyknął.

- Ha! - wykrzyknęła prowokująco, a potem dodała: - Jesteś rozpustną bestią, niezdolnie aroganckim, okrutnym, normańskim dziwkarzem!

- Nie waż się więcej tak do mnie mówić! Nie będę tolerował zuchwalstwa - zagroził.

Przejechali w milczeniu kilka mil. Wreszcie Guy się odezwał:

- To śmieszne. Zsiądźmy z koni, byśmy mogli porozmawiać jak należy. Zsiedli i stanęli twarzą w twarz.

- Nasz ślub ma być przykładem dla innych. Jestem pewien, że gdy się pobierzemy, pójdą w nasze ślady.

- Nie wyjdę za ciebie, choćbyś był ostatnim mężczyzną na ziemi! - zawołała.

- Cicho bądź! - zagrzemiał.

Klacz Lillyth przestraszyła się i pokłusowała z powrotem do domu, nim któreś z nich zdążyło złapać wodze. Guy wskoczył na siodło i posadził Lillyth przed sobą. Jej bliskość natychmiast na niego podziałała, zaczął więc przy pochlebnie:

- Nie miałem innej kobiety od dnia, gdy cię ujrzałem, Lillyth. Chociaż spotkałem tuziny chętnych, byłem ci całkowicie wierny.

- Ha! - powtórzyła.

- Jeśli usłyszę to jeszcze raz, zsadzę cię z konia i będziesz musiała wrócić na własnych nogach.

Uznała groźbę za śmieszna, odjechali bowiem daleko od domu, odrzuciła więc głowę i krzyknęła:

- Ha!

Guy zatrzymał konia i zsadził ją na ziemię. A potem odjechał i zostawił ją. Z początku nie mogła uwierzyć, że to zrobił. Stała więc dłuższą chwilę, czekając, aż wróci. Nie wrócił jednak, więc nie pozostało jej nic innego, jak iść dalej pieszo. Z każdym krokiem jej gniew na Guya topniał. Teraz była zła raczej na siebie. Jakaż była głupia, przeciwstawiając mu się, skoro tak go pragnęła!

Kochała go całym sercem, a szczególnie wtedy, gdy przybierał tę arogancką, wyniosłą minę. Prowokowała go w nadziei, że weźmie ją w ramiona i złamie jej opór. Zważywszy na to, jakim horrorem było jej pierwsze małżeństwo, musiała chyba oszaleć, by tak okrutnie odmawiać sobie temu wspaniałemu mężczyźnie, który był jej miłością, jej życiem!

Szła, potykając się, zziębnięta i zmęczona, przepełniona obawą, że posunęła się za daleko i Guy odwróci się od niej z niesmakiem. Wydawało jej się, że musiała przejść co najmniej czterdzieści mil, choć nie było to więcej niż cztery. Niemal zupełnie opadła z sił, gdy zobaczyła, że Guy po nią wraca. Krzyknęła z radości i pobiegła ku niemu, wyciągając zachęcająco ramiona. Natychmiast znalazł się tuż obok, podnosząc ją i tuląc do siebie w siodle.

- Moje słodkie kochanie. Pozwól, że cię ogrzeję. Wsuń się pod moją opończę. No już, skarbie... byłem dla ciebie taki okrutny!

Objęła ramionami silne ciało Guya i ukryła twarz na jego ramieniu.

- Przepraszam za wszystko, co powiedziałam, panie. Proszę, wybac mi - błagała.

- Obiecuj, że wkrótce się pobierzemy, gdyż, prawdę mówiąc, nie mogę dłużej czekać.

- Kiedy tylko zechcesz - przyrzekła Lillyth, prawdziwe uosobienie kobiecej uległości.

Otoczył ją mocniej ramionami, pochylił głowę i wycisnął na jej wargach szybki, mocny pocałunek.

- Będziesz dziś ze mną spała? Nie odmówisz mi siebie? - zapytał z żarem.

Milczała przez chwilę, a potem powiedziała bardzo cicho:

- Chciałabym przyjść do ciebie w noc poślubną, nie wcześniej. Pozwól mi na to, panie, jeśli mnie kochasz - poprosiła.

Jak mógłby jej odmówić? Jęknął:

- Och, Lillyth, nie wiesz, jak okrutne jest twoje żądanie, ale niech będzie. Czekałem tak długo, poczekam jeszcze trochę. Lecz pobierzemy się za dwa dni,

a jeśli to dla ciebie za szybko, przykro mi, ale już postanowiłem i nie dam się namówić do zmiany zdania.

Uśmiechnęła się w duchu. Dla mnie dwa dni to też wieczność, pomyślała, choć on nie musi o tym wiedzieć.

* * *

Guy de Montgomery uznał, że trzeba wyciągnąć z mającego się odbyć wesela jak najwięcej korzyści. Sama ceremonia, wprawdzie i tak nieważna, miała być najbardziej kameralna, jak to tylko możliwe. Postanowił, że do kościoła będą zaproszeni jedynie Alison i Rolf, lecz potem wszyscy rycerze i damy przejadą do dworu w wielkiej procesji, mijając każdą z chat. Pragnął, by wszyscy, nawet dzieci, zobaczyli pannę młodą i przyłączyli się do świętujących. Anglicy przekonają się na własne oczy, że ich pani zaakceptowała Normana jako pana i małżonka, będą więc mogli postąpić tak samo bez żalu i poczucia winy. Zaproszą wszystkich, by przyszli do dworu i uraczyli się jadłem wystawionym w wielkiej obfitości.

Z ostatniego polowania została jeszcze zwierzyna płowa, a także dzik i króliki; można też dodatkowo dołożyć owcę i wołu. Chciał, by weselni goście pojechali również do Sevenoaks i Oxstead - tym sposobem mieszkańcy tych posiadłości nie poczują się zaniedbywani. Wszyscy założą odświętne ubrania, zaś wesele wynagrodzi im nudne święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Nie życzył sobie, aby weselna uczta przerodziła się w pijatykę, lecz szczerze pragnął, by wszyscy mogli dzielić z nimi radość.

We dworze przygotowania szły pełną parą. Domownicy i służba, chociaż zajęci od świtu do nocy, byli w dobrych humorach. Ilekroć Guyowi zdarzyło się spotkać Lillyth, głaskał ją czule po policzku i szeptał słowa miłości.

- Będę całował cię powoli, przyprawiając o rozkoszny dreszcz - obiecywał. - Czy uśmiechasz się z takim rozmarzeniem, tak uwodzicielsko, dlatego że przepelnia cię miłość do mnie?

Obudziła się powoli i przypomniała sobie, że dziś jest dzień jej ślubu: dwudziesty stycznia Roku Pańskiego 1067. Wiedziała, że nie powinna wychodzić po raz drugi za mąż tak szybko, a mimo to czuła się absolutnie szczęśliwa. I pomyśleć, że od poprzedniego wesela minęły zaledwie trzy miesiące... Odsunęła od siebie to wspomnienie, zanim zdążyło zepsuć jej radość z doskonale się zapowiadającego dnia. Poruszając się powoli, jakby we śnie, z pomocą Edyth i Rose włożyła weselny strój.

Nie był biały, ale kremowy; uszyty z aksamitu obszytego kunim futerkiem, włosy zaś upięła w skomplikowaną fryzurę przeplataną wstążką i kwiatami zdobionymi cekinami. Udrapowano jej na ramionach futrzany płaszcz i podano pasującą do niego mufkę. Wyszła ze dworu na blade styczniowe słońce, mając u boku matkę.

To koniec mojej zimy, pomyślała, kiedy szły razem do kościoła. Przy ołtarzu czekał już ksiądz, a obok niego Guy z Rolfem. Guy miał na sobie aksamitny strój w kolorze wina i wyglądał tak przystojnie, że aż zabrakło jej tchu.

Powietrze wypełniała intensywna woń kadzidła zmieszana z zapachem wosku. Guy objął ciepłą dłoń jej dłoń, a gdy wypowiadała słowa przysięgi, z jej ust unosiły się obłoczki pary. Zaskoczyło ją, gdy wsunął jej na palec złoty pierścień, mówiąc:

- Miałem go od tygodni.

Pochylił się i czule ją ucałował, wypuścił z objęć, a potem znowu przytulił. Trzymając się za ręce, wyszli z kościoła i pobiegli z powrotem na dziedziniec. Z każdym krokiem powtarzała sobie w duchu: Lillyth de Montgomery.

Na dziedzińcu oczekiwała ich gromada roześmianych mężczyzn i kobiet, wszyscy konno. Nawet Andre uznał, że ból w nodze nie powstrzyma go przed przyłączeniem się do reszty towarzystwa. Udekorowano uprząż Zephyr

dzwoneczkami i kiedy Guy podniósł pannę młodą i posadził w siodle, a potem troskliwie otulił płaszczem, zadzwieczyły wesoło.

Była tak promiennie szczęśliwa, że zaraziła radością wszystkich, którzy im towarzyszyli, a potem także ludzi z Godstone, którzy wylegli z domów, by przyjrzeć się orszakowi. Każdemu mijanemu dziecku Guy rzucał monetę, wszystkich zaś zapraszał, aby przybyli do dworu na weselną ucztę.

- Pojedziemy jeszcze do Oxstead, więc nie czekajcie - ostrzegł ich.

Gdy orszak dotarł do Oxstead, postąpiono podobnie jak w Godstone, po czym wszyscy weszli do dworu, by coś przekąsić. Kucharze bardzo się postarali i większość gości doceniła ich wysiłki. Lillyth zjadła jednak tylko kawałek omletu oraz skibkę świeżego chleba z miodem.

- Nie uważasz, że jest dość słodka i bez miodu? - zapytał Nick.

- Rzeczywiście - roześmiał się Guy.

- Może ty też powinienes go spróbować, złagodziłoby to twoje usposobienie - zauważył Nick ze śmiechem.

- Moje usposobienie? Przez ostatnie trzy dni zachowywałem się jak anioł - odparł Guy rozbawiony.

- Cóż, jedno z was jest rzeczywiście aniołem, ale raczej nie ty, bracie.

Lillyth spostrzegła siedzącego w odległym kącie sali Aedwarda i natychmiast zwróciła się do Guya, mówiąc:

- Nie miałbyś nic przeciwko temu, by Aedward przybył dziś na ucztę, prawda?

Guy przyglądał się jej przez chwilę uważnie, a potem powiedział:

- Nie, nie miałbym, ale czy jesteś pewna, że to dobry pomysł? Jeśli on nadal się w tobie kocha, będzie to dla niego bolesne.

- Słyszałam, że już znalazł pocieszenie. Widzisz tę ładniutką blondyneczkę przy jego boku?

- Hmm, jak mogłem przegapić tak smakowity kąsek? - zastanawiał się Guy, zerkając spod oka na Lillyth.

- To uwaga niegodna męża, mój panie, lecz ci przebaczę... - oznajmiła z uśmiechem - jeśli zaprosisz Aedwarda osobiście...

* * *

Rolf spojrział na Alison i ją zagadnął:

- Pójdziemy za ich przykładem i pobierzemy się za tydzień?

- Myślałam, że nigdy nie zapytasz - odparła wesoło. - Lillyth, podejź i ucałuj swojego nowego ojca.

- Och, matko, to cudownie! - zawołała Lillyth.

- Gratulacje, Rolf - powiedział Guy. - Mam nadzieję, że za wami pójda inni.

Orszak weselny skierował się z powrotem do Godstone, wstępując po drodze do Sevenoaks. Kiedy wrócili, we dworze gościł już tłum wieśniaków. Pożywne jadło, piwo i radosna atmosfera sprawiły, że zaczęli tańczyć. Guy zatańczył z każdą z wieśniaczek, bez względu na jej wiek i tuszę, i zachęcił Lillyth, by tańczyła z mężczyznami. Kiedy ostatni maruderzy opuścili wreszcie wielką salę, była już prawie trzecia po południu. Dopiero wtedy panie mogły udać się na górę, aby odpocząć i odświeżyć się przed wieczornym przyjęciem.

Nie brakło rąk chętnych udekorować weselną komnatę. Łóżko obleczone w nową lnianą pościel, ozdobioną przeplatającymi się inicjałami Lillyth i Guya. Dwa z cennych pucharów podarowanych Lillyth przez Roberta ustawiono na stole obok flaszki dobrego francuskiego wina. Wszędzie stały pachnące świece. Ubrania Lillyth przeniesiono do komnaty Guya i umieszczono w wielkich skrzyniach przełożone saszetkami z lawendą. Jej przybory toaletowe i srebrne szczotki do włosów, których Guy nie skonfiskował, wypolerowano. Na łóżku czekała już nocna koszula z białego jedwabiu i fałdzisty wełniany szlafrok. Na palenisku piętrzyły się gotowe do podpalenia polana. Lillyth obmyła twarz i ręce różaną wodą, nim zeszła na dół, a jej włosy wyszczotkowano.

Guy czekał u podnóża schodów. Lillyth głęboko westchnęła. Jakże jest przystojny, pomyślała, spoglądając w zielone oczy ze zmarszczkami uśmiechu w kącikach. Guy ujął jej dłonie i podniósł jedną do ust.

- Promieniejesz. A ja jestem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

- Zawsze będziesz mnie kochał? - spytała.

- Więcej, zawsze będę cię wielbił i opiekował się tobą - przyrzekł.

Potrawy przygotowano z miłością i w wielkiej obfitości. Stoły wręcz uginały się pod ciężarem dziczyzny, przybranej pieczonymi dzikimi jabłkami, przepiórek w słodkim sosie migdałowym, marynowanych ozorków oraz olbrzymich kociołków piwa z unoszącymi się na powierzchni jabłkami w cukrze. Na jednym z wielkich półmisków pyszniła się pieczona głowa dzika faszerowana kasztanami. Psy zamknięto na ten dzień w psiarni, pod baczным nadzorem psiarczyka.

Gdy jedli, minstrel śpiewał pieśń o Lillyth i Guyu ułożoną specjalnie na tę okazję. Potem bawiono się w różne gry i tańczono. Guy nie był w stanie dopchać się do Lillyth, gdyż młodzi rycerze, a także jego bracia pełniący rolę drużbów, zaanektowali pannę młodą, domagając się pocałunków i tańca. Kiedy wróciła wreszcie do niego, pochylił się i zapytał:

- Jesteś zmęczona, kochanie?

- Och, nie, dobrze się bawię. Możemy jednak wyjść, kiedy zechcesz - dodała, oblewając się rumieńcem.

- To twój dzień, kochanie, ty więc decydujesz. Dotknął jej policzka znajomym, czułym gestem.

- Gdy będziesz miała dość zabawy, powiedz coś zwyczajnego, na przykład: „Nie chcę już wina”, a ja zabiorę cię na górę.

W tym momencie podszedł do nich giermek z butelką.

- Dziękuję, nie chcę już wina - rzekła Lillyth pospiesznie, a potem spojrzała wprost w roześmiane oczy Guya: - Splatałeś mi figla. Widziałeś, że on się zbliża.

Przyciągnął ją do siebie, a goście uderzeniami rękobjęści sztyletów o stół domagali się, by pocałował pannę młodą.

Uczył tak i choć pocałunek był delikatny, natychmiast rozpałił pożądanie w nich obojgu. Nie potrzebowali słów. Wstali i zaczęli torować sobie drogę ku schodom. Wielu gości ruszyło za nimi, a oni nie mieli serca ich odesłać. Dwaj rycerze chwycili Guya i ponieśli na ramionach, podczas gdy dziewczęta pobiegły przodem, chichocząc.

Mężczyźni rzucili Guya na łóżko, zaś dziewczęta podprowadziły Lillyth od drugiej strony. Atmosfera stawała się z każdą chwilą bardziej swobodna, a żarty rubaszne. Guy śmiał się serdecznie, jednak w końcu przywołał Rolfa, który z pomocą Alison wyprowadził gości z małżeńskiej komnaty.

Ogień płonął już na kominku, a świece rzucały na ściany tajemnicze cienie. Lillyth zauważyła na poduszce bukietik przebiśniegów i spojrzała pytająco na Guya.

- Znalazłem je w zacisznym miejscu obok kościoła. Zima już prawie minęła.

Spostrzegł, że Lillyth czuje się onieśmielona, zajął się więc podsycaniem ognia i nalewaniem wina. Lillyth rozebrała się w ciemnej części pokoju. Guy, widząc, że jego właśnie poślubiona żona stoi onieśmielona w nocnej koszuli, odezwał się do niej:

- Chodź i się ogrzej, kochanie.

Posadził ją sobie na kolanach, zapominając o winie. Wtulił twarz w jej szyję, a gdy po chwili odsunął się lekko, by na nią spojrzeć, obrysowała palcami jego wargi, po czym uśmiechnęła się i powiedziała:

- Twoje usta są uniesione w kącikach.

- Ilekroć uniosę twoje włosy tak jak teraz, znajduję mały loczek wijący się na szyi.

Pocałował miejsce, o którym mówił. Pragnął przedłużyć słodczy tej magicznej chwili i w pełni się nią nacieszyć. Wkrótce w tej sypialni rozegra się

akt dominacji i poddania, na razie chciał jednak złagodzić to, co ma nastąpić, posługując się subtelną sztuką uwodzenia.

Jej ciało pod cienką koszulą, gdy pieścił je czułymi dłońmi, szepcząc słowa miłości, było ciepłe i miękkie. Dotykał wargami jej skroni, powiek i wreszcie ust. Oddała pocałunek z czułą tęsknotą, zarzucając mu ręce na szyję. Zaniósł ją do łóżka i szybko rozebrał, a potem zdmuchnął świece. Po chwili legł obok nagi. Jej skóra, gdy przesuwał po niej dłońmi, wydawała się gładka niczym jedwab. Przyjemność to rosła, to słabła, kiedy całował jej piersi i sutki i obserwował, jak reagują i rozkwitają. Każdy nerw jej ciała drżał pod dotykiem jego dłoni i warg. Czowała dotyk jego muskularnych nóg, zaś dłońmi pieściła wielkie mięśnie na jego plecach. Gdy wsunął się na nią, wygięła się zachęcająco na spotkanie jego sterczącej męskości. Jej ciało otwarło się, a potem zamknęło ciasno wokół członka. Nie przestając czule jej całować, kochał się z nią drażniąco wolno, nie pozwalając sobie dojść, nim nie zaznała rozkoszy, a ostatni dreszcz ekstazy nie zamarł. Leżał potem znów obok niej, tuląc ją czule.

- Akt miłości - zastanawiał się na głos. - Akt seksualny rzadko nim bywa, lecz dziś to właśnie nam się przydarzyło. Kocham cię tak bardzo, moja piękna. Obiecuj, że zawsze będziesz o tym pamiętała.

- Jak mogłabym wątpić? - spytała cicho, przesuwając palcem po jego ciężkich brwiach i wzdłuż linii szczęki.

Jej umysł, pobudzony i bystry niczym żywe srebro, odtwarzał wydarzenia od chwili, kiedy spotkała po raz pierwszy mężczyznę, z którym związana była teraz na zawsze. Czowała się trochę winna, że zakochała się w kimś, kto powinien być jej wrogiem.

Normańscy zdobywcy podbili jej kraj, zburzyli stary porządek i ustanowili nowy. Nie wiedziała, dobrze to czy źle dla Anglii, dla niej jednak te wydarzenia okazały się ze wszech miar korzystne.

Podziękowała w duchu Bogu, że Normanem, który przybył, by objąć władzę w Godstone, okazał się Guy de Montgomery, szlachetny rycerz, który

ocalił ją od smoka równie skutecznie, jak uczyniłby to księżę z bajki. Tu, w jego łóżku, w jego ramionach, było jej miejsce. Dlatego że spowijał ich czar miłości, czy też był to związek zapisany w gwiazdach, zrządzenie nieuchronnego losu?

Myśli Guya biegły innym torem. Sami kształtujemy swój los. Kiedy czegoś pragniesz, starasz się to zdobyć. Umysł i serce podpowiadały mu, że postąpił słusznie, podążając za Wilhelmem, by podbić dla niego ten kraj. Przeczuwał, jak wielka i wspaniała może stać się Anglia pod rządami nowego władcy. Wpływ Normanów okazał się po większej części korzystny. Byli zdolnymi budowniczymi, rzetelnymi prawodawcami, silnymi wojownikami potrafiącymi bronić nowej ojczyzny, by nikt nie zdołał jej podbić w przyszłości. Nauczają się wszystkiego, co najlepsze, od miejscowych, splecą to ze stylem życia Normanów i stworzą nową rasę Anglików. Odczuwał nieodpartą potrzebę, by spłodzić synów ze ślicznym stworzeniem, które wpadło mu w ręce niczym dar z niebios. Otoczył Lillyth zaborczo ramionami.

- Lillyth, moje małe kochanie.

Pod policzkiem, przytulonym do jego piersi, czuła bijące coraz szybciej serce. Uniosła się, by nasycić wzrok jego mroczną urodą, upewnić się, że to nie sen. Pochwyił z jękiem pasmo jej włosów i upuścił, aby opadły niczym złoty deszcz na jego pierś.

Uniósł ją i posadził sobie na biodrach, pragnąc, by jak najszybciej stali się znów jednym ciałem. Jego pocałunek był tak namiętny, tak żądający, że aż ją to zaskoczyło. Przez ostatnią godzinę kochał się z nią z chwytającą za serce delikatnością, teraz pożądanie płonęło w nim z siłą, która zdawała się wymykać spod kontroli, jakby robili to po raz pierwszy. Albo ostatni.

Siła jego namiętności nieco ją przerażała, była jednak zdecydowana stawić jej czoło i odpowiedzieć z równą mocą. Jeśli Guy chce, by dała mu wszystko, ona tak właśnie zrobi, co więcej, uczyni to z ochotą. Rozwarła uda i wsunęła się na niego jak rękawiczka.

Pochwycił ją dłońmi za pośladki i ścisnął, jakby chciał zanurzyć się w niej jak najgłębiej. Wcześniej wydawała mu się tak krucha, tak bezradna, teraz widział w niej partnerkę, jakiej szukał od zawsze. Pożerało go pragnienie, by ją sobie podporządkować, naznaczyć jako należącą do niego i do nikogo innego. Przycisnął usta do jej warg w rozpaczliwej próbie dokonania tego.

Pożądanie zwinęło się w lędźwiach Lillyth i uderzyło z siłą atakującego węża. Ostatnie bariery pomiędzy nimi runęły. Przekroczyli ramię w ramię skraj przepaści i osunęli się w otchłań wiecznej miłości, złączeni na resztę życia. A kiedy gorące nasienie Guya zalało wnętrze jej ciała, każde z nich zapragnęło dać drugiemu dziecko.

- Śpij teraz - wymamrotał.

- Nie mogę spać, to wszystko jest dla mnie takie nowe, nieznane i cudowne.

Uśmiechnął się w ciemności. Wiedział, że Lillyth wyczerpana miłością zaśnie w ciągu kilku minut. Przyciągnął ją bliżej, ułożył w bardziej wygodnej pozycji i podziękował w duchu Bogu za to, iż jego życie obrało wreszcie właściwy kurs.

Zbudziła się powoli i przeciągnęła rozkosznie w wielkim łóżu. Odwróciła się do męża i zobaczyła, że wpatruje się w nią wsparty na łokciu.

- Obserwowałeś mnie! - stwierdziła oskarżycielsko. - Muszę wyglądać okropnie.

- Najpiękniejszy widok, jaki dane mi było zobaczyć - zapewnił ją.

Wtuliła się w futra.

- W pokoju jest zimno.

- Zobaczę, czy uda mi się rozniecić ogień, ale ostrzegam, zamierzam wrócić potem do ciebie.

Zachichotała, kiedy odrzucił przykrycie i spuścił nogi z łóżka. Przyglądała się, z początku nieśmiało, potem z narastającą fascynacją, zwinnym ruchom jego ciała. Z pewnością było to najpiękniejsze ciało w całym bożym świecie.

Szerokie ramiona przechodziły w muskularne plecy, te zaś w wąskie biodra. Brzuch miał płaski, nogi mocne i długie, a pomiędzy nimi...!

Gdy ogień płonął już jasno, wskoczył do łóżka. Zanurkował obok niej pod przykrycie.

- Widziałem, jak mi się przyglądasz - droczył się z nią. - Teraz moja kolej. Chcę cię dokładnie obejrzeć.

- Nie, nie! - krzyknęła, ściskając kurczowo prześcieradło.

- No już, przejdź się dla mnie, bym mógł podziwiać cię w całej twojej urodzie - namawiał ją.

- Och, Guy, błagam, nie proś mnie o to, jeszcze nie. Zbyttno się wstydzę.

- Kiedy więc?

- Jutro! Obiecuję, że zrobię to jutro, ale nie dziś. Dobrze, kochanie?

- Nie powinnaś się mnie wstydzić, Lillyth. Widzę, że muszę przywołać cię do porządku.

Parsknął głębokim śmiechem, a ona odwróciła się i spróbowała uciec. Otoczył ją od tyłu ramionami, obejmując dłońmi piersi. Wtulił twarz w jej szyję, posyłając wzdłuż kręgosłupa rozkoszny dreszcz. Zaczął ją łaskotać. Wyrywała się ze śmiechem, przyciągnął ją jednak na tyle blisko, że jej pośladki zetknęły się z jego sterczącym fallusem.

- Czy zawsze jesteś w tym okropnym stanie? - spytała, udając rozdrażnienie.

- To nie w porządku! Ty jesteś tego przyczyną i tylko ty możesz go uleczyć - zaśmiał się. Obrócił ją ku sobie i zaczął obsypywać pocałunkami. Żartobliwy nastrój ulotnił się jednak, gdy obudziła się w nim znowu namiętność. Przycisnął wargi do jej ust w gorącym pocałunku, który zdawał się nie mieć końca. Płonął z pożądania i wkrótce rozпалиł w niej ogień zdolny spopielić ich oboje.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Lillyth - wyszeptał ochryple.

Wbił się w nią tak gwałtownie, że aż krzyknęła z rozkoszy podszytej bólem. Wkrótce było po wszystkim i Lillyth spoczęła oszołomiona w jego ramionach. Czułość wróciła i Guy przytulił ją do siebie, szepcząc wszystko to, co pragnęła usłyszeć.

* * *

Kiedy go wreszcie znalazła w zbrojowni, studiował mapy, rysunki i szkice. Nie zapomniał ani na chwilę o planach rozbudowy i umocnienia Godstone. Prace należało rozpocząć, póki zima nie pozwalała na inne zajęcia, takie jak uprawy, siew czy hodowla.

- Chciałbym dobudować do dworu dwa nowe skrzydła. Jedno dla mojej rodziny, drugie dla was, zbrojnych. Kiedy się pożenicie, nie będziecie przecież spać w zbrojowni, prawda?

Wszyscy się roześmiali, padło też kilka mocno rubasznych żarcików.

- Nim zaczniemy rozbudowywać dwór, otoczmy go kamiennym murem. Zmienimy bieg strumienia, zbudujemy fosę i most zwodzony. Będziemy też mieli dwa dziedzińce, wewnętrzny i zewnętrzny, oddzielone murem obronnym - dodał, wykonując pobieżny szkic. - Będą wystarczająco obszerne, by w razie napaści pomieścić wszystkich mieszkańców Godstone.

- Pójdiesz do kowala, Rolfie i sprawdzisz, czy łopaty, które poleciłem wykonać, są już gotowe. Mortain obiecał pożyczyć mi jednego ze swoich mistrzów kamieniarskich. To mnich z klasztoru Mont Saint-Michel, a więc doskonały fachowiec. Będzie nadzorował murarkę, lecz nim się tu zjawi, trzeba zgromadzić kamienie na mur i wykopać kanał pod fosę. Praca przy budowie nie będzie dla chłopów obowiązkowa, lecz każdy, który się zgłosi, otrzyma dodatkowy przydział żywności dla rodziny. Mocno wierzę, że jeśli ludziom da się wybór, będą pracowali lepiej. Co się tyczy ciebie, Nick, chciałbym, byś popracował z młynarzem. Dopilnuj, by zmielono więcej ziarna. Będziesz odpowiadał za rozdział - tyle a tyle ziarna za taką a taką pracę. Na pewno potrafisz ocenić to sprawiedliwie.

Jego spojrzenie pojaśniało, kiedy zobaczył Lillyth.

- Wejdz, kochanie, wejdz.

Oblała się rumieńcem, wchodząc pomiędzy mężczyzn. Guy promieniał.

- Podejdz i rzuć okiem na plany. Całe to skrzydło przeznaczymy na pokoje dzieciinne.

Mrugnął ponad jej głową do towarzyszy. Policzki Lillyth poróżwiały jeszcze bardziej, nie podniosła jednak wzroku. Serca wszystkich mężczyzn wrywały się ku niej.

- Jak ci nie wstyd, droczyć się z tym dzieckiem w obecności takich twardzieli.

Burkliwa uwaga Rolfa sprawiła, że Guy przestał zawstydzac Lillyth i otoczył ją opiekuńczo ramieniem.

- Kilka owiec będzie się kocić - powiedział cicho. - Chciałabyś pójść ze mną do południowej zagrody, zobaczyć, jak przychodzą na świat jagnięta?

Skinęła uszczęśliwiona głową, po czym, ująwszy się za ręce, wymknęli się ze zbrojowni, zapominając natychmiast o planach. Rolf pokiwał głową.

- Jak dwa gołąbki w gołębniku.

Andre wymierzył bratu kuksańca i powiedział ze śmiechem:

- I kto to mówi! Za tydzień to on będzie wzdychał i się wymykał.

Rolf dzielił go w ucho, choć tylko dla żartu.

* * *

Jagnięta urodzone przed kilkoma zaledwie dniami były urocze. Brykały niewinnie wokół matek, przeskakując wyimaginowane przeszkody.

- Dużo młodych straciliśmy? - zapytał Guy owczarza.

- Prawie żadnego, panie. Wszystko się wyrównało - straciliśmy dwie matki i dwa jagnięta, wzięliśmy zatem sieroty, nałożyliśmy na nie skóry młodych, które padły, i podsunęliśmy matkom, które straciły swoje, a one przyjęły je jak własne.

- Och, spójrz Guy, ta powiła właśnie bliźnięta - powiedziała Lillyth podekscytowana.

- Wydają się takie malutkie... Nie sędzę, by przeżyły - zauważył.

- Gdybyśmy zostawili je na noc w zagrodzie, pewnie by padły - wyjaśnił pasterz - zabiorę je więc do mojej żony. Jeśli pozostaną przez noc w pobliżu ognia, jutro wszystko będzie w porządku.

- Och, mogę je wziąć? - spytała. - Otulę je i będę trzymała przy palenisku.

Guy zmarszczył nieznacznie brwi i pasterz odparł:

- Wybacz, pani, myślę jednak, że będą miały większą szansę, jeśli zabiorę je do nas. Widzisz, trzeba wiedzieć, jak się z nimi obchodzić.

- Oczywiście. Przykro mi, że tym nie pomyślałam - odparła z uśmiechem.

Guy przyciągnął ją do siebie i powiedział cicho:

- Bardzo byś się zmartwiła, gdyby coś im się przydarzyło. Lepiej zostawmy je tutaj.

Do Lillyth podeszła jedna z chłopek, Elfrida.

- Mogłabym z tobą porozmawiać, pani?

- Oczywiście. Jakieś kłopoty? Wydajesz się bardzo zdenerwowana.

Kobieta zerknęła bojaźliwie na Guya, uznała jednak, że nie pozostaje jej nic innego, jak wyłuszczyć swoją sprawę przy panu.

- Chodzi o moją córkę. Poślubiła mężczyznę z sąsiedniego majątku.

Wskazała na zachód.

- Nie chcą tam pozostać.

- Będą tu mile widziani. Przydadzą nam się dodatkowe ręce do pracy - odparła Lillyth.

- Och, pani, gdyby było to takie proste.

Zawahała się, zerkając znowu spod oka na Guya.

- Normkański pan tamtych włości jest tak okrutny, pani. Traktuje ludzi jak zwierzęta albo nawet gorzej, jak niewolników. Są trzymeni w łańcuchach,

batożeni i nie dostają przyzwoitego jedzenia. Córce udało się zbiec, złapali jednak jej męża i zabrali z powrotem. Ukryłam dziewczynę w mojej chacie.

Spojrzała buntowniczo na Guya.

Lillyth odwróciła się do męża, gotowa wstawić się za kobietą, ten jednak wtrącił pospiesznie:

- Chyba już czas, bym zaznajomił się z sąsiadami. Jak daleko stąd znajdują się ich włości, kochanie?

- Co najmniej dziesięć mil, może nawet piętnaście - odparła Lillyth.

- Nie martw się, kobieto, wydostanę męża twojej córki spod władzy tego człowieka i dopilnuję, aby i ona uwolniła się od niego wobec prawa.

- Dziękuję, panie, dziękuję.

Elfrida uklękła przed Guyem i łzy ulgi spłynęły jej po twarzy.

- Chodź, Lillyth, muszę uprzedzić moich ludzi, by osiodłali konie i wybrali się tam ze mną.

Spojrzała na niego z lękiem.

- Och, Guy, nie chcę kłopotów.

Roześmiał się.

- Podobnie jak Wilhelm. Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył, są wojenki i utarczki pomiędzy ziemianami. W Normandii miał tego wyżej uszu.

- Ale jak zdołasz uzyskać to, czego chcesz, nie prowokując kłopotów?

Spojrzał na jej zmartwioną twarz.

- Jest wiele sposobów, najdroższa, nie zamartwiaj się. Jeśli okaże się to konieczne, na coś ich wymienię, a w ostateczności wykupię.

Lillyth denerwowała się przez całe popołudnie, na próżno wmawiając sobie, że Guy wie, jak o siebie zadbać. Popołudnie minęło szybko i zapadł wczesny zimowy zmierzch.

Nasłuchiwała stukotu kopyt i choć wydawało jej się kilka razy, że coś słyszy, było to tylko złudzenie. Gdy Guy nie wrócił na kolację, była już zbyt zmartwiona, by jeść. Zabrała stawę na górę, przykryła lnianą ściereczką i

zasiadła przed kominkiem, modląc się o szczęśliwy powrót męża. Dopiero co go znalazłam, nie pozwól, by coś mu się stało, Panie. Proszę, nie odbieraj mi go, błagała. Minęła kolejna godzina. Było już całkiem ciemno, gdy usłyszała łatwy do rozpoznania tętent. Wybiegła z pokoju, sfrunęła po schodach i rzuciła się mężowi w ramiona.

- Och, Guy, Bogu niech będą dzięki, jesteś bezpieczny!

Podniósł Lillyth i obrócił się, trzymając ją w ramionach.

- Cóż to takiego, łzy? Co się z tobą dzieje, niemądra dziewczyno? - zlął ją.

Każdy z obecnych przy tym mężczyzn żałował, że to nie jego czeka po powrocie takie powitanie. Weszli po schodach, obejmując się ramionami.

- Dlaczego wróciłeś tak późno? Miałeś kłopoty? Co się wydarzyło? - spytała.

- Nic się nie wydarzyło, kochanie. Zamknął za nimi drzwi.

- Jak to: nic się nie wydarzyło?

- Zawarłem po prostu znajomość z sąsiadem.

- Ale co z mężem tej biednej kobiety, nie miałeś problemu, by go uwolnić?

- Nawet o nim nie wspomniałem - odparł.

- Chcesz mi powiedzieć, że zamartwiałam się na śmierć, a ty nie zrobiłeś nic, aby uzyskać to, po co pojechałeś? - wykrzyknęła rozgniewana.

- Nie wolno ci wyrobić w sobie nawyku zamartwiania się, ilekroć wyjadę na kilka godzin z domu, Lillyth! To szaleństwo! Jesteś chora z niepokoju

o mnie, i to bez powodu! Co zaś się tyczy tamtej sprawy, nie mogę tak po prostu wejść i zabrać człowieka tylko dlatego, że chcę go mieć. To bardziej subtelna gra. Prawdę mówiąc, zaprosiłem sąsiada i jego żonę na ślub twojej matki.

- Na miłość boską, dlaczego?

- Po pierwsze po to, by im pokazać, że Normanowie i Anglicy mogą żyć razem inaczej, bez nienawiści.

- Było bardzo źle? - spytała zaniepokojona.

- Tak, lecz nie zamierzam przygnębiać cię opowiadaniem o tym - stwierdził stanowczo. - Chodź i mnie pocałuj.

Gdy zamknął ją w ramionach, powiedziała:

- Zostawiłam dla ciebie trochę jedzenia. Jesteś głodny?

- Tak, bardzo, lecz nie myślę o jedzeniu - roześmiał się, przyciągając ją bliżej siebie. Poza tym jadłem już kolację.

Odsunęła się do niego.

- Ja nie dzieliłabym stołu z ludźmi, których postępowania nie aprobuję. To hipokryzja.

Przechylił w bok głowę, ale powstrzymał cisnącą mu się na usta reprimendę.

- Widziałem dziś śliczny kawałek gruntu - powiedział, uśmiechając się. - Jeśli mamy dochować się synów, muszę zdobyć więcej ziemi.

- Czy ta ziemia należy do Normana? - spytała. Wzruszył ramionami.

- Częściowo. Chodź, to ci pokażę.

Wyjął szybko mapę, pokazał Lillyth ich włości, rzekę przy zachodniej granicy Godstone, a potem włości sąsiadujące z nimi.

- Pola po drugiej stronie rzeki są bardzo żyzne, muszą dawać obfite plony. Mam na nie oko, lecz na północy jest więcej gruntów, które nie należą do St. Denysa, nawiasem mówiąc, tak się nasz sąsiad nazywa. Im szybciej dostanę w swoje ręce całą tę ziemię niczyją dokoła, tym lepiej dla nas. Wiesz, że niemal obiecałem Oxstead i Sevenoaks moim braciom. Nie masz nic przeciwko temu, Lillyth?

- Oczywiście, że nie. Teraz to także moi bracia. Nalał sobie wina.

- Pomyślałem, że wolałabyś zatrzymać te ziemie dla naszych dzieci.

- Skoro jesteś tak szczodry wobec braci, czegoż nie zrobiłbyś dla synów?

- odparła z uśmiechem, rozbierając się.

- Większości kobiet nie spodobałaby się moja szczodrość. Dzięki Bogu, nie jesteś jedną z nich.

Przyjrzał się mapie.

- Ach, Lillyth, mam wielkie plany na przyszłość, przekonasz się.

- Ja także mam plany. Chcę, by Andre ożenił się z Edyth, a Nicholas z Rose.

- Oszczędź mi tego swatania. Mężczyźni lubią polować samodzielnie, kochanie.

- A ja z ochotą pozostawiam sprawy ich biegowi, przynajmniej na ogół - zastrzegła się szybko. - Chciałabym jednak, byś natarł uszu jednemu ze swoich zbrojnych, mój drogi. Nazywa się chyba Esme. Pamiętasz, jak Emma zemdlła w izbie, a my podejrzewaliśmy, że musi być w ciąży? Cóż, to dziecko Esmego, ale odkąd Emma mu o tym powiedziała, unika jej jak zarazy.

- I co ja miałbym w związku z tym zrobić? - spytał.

- Rozkaż mu, aby się z nią ożenił! - odparła.

- A jakie szanse będzie miała na szczęście, jeśli zmuszę Esmego, by się z nią ożenił? Nie proś mnie o to, Lillyth.

Postanowiła, że skoro tak, sama się tym zajmie.

- Napij się wina i chodźmy do łóżka albo nigdy nie doczekamy się synów, o których tyle rozprawiasz.

- Nie możesz się doczekać, by dostać mnie w swoje ręce, prawda? - zauważył z uśmiechem.

Rozebrał się szybko i położył w łóżku. Ujął pełne garście jej włosów i zanurzył w nich twarz, wdychając cudowny zapach.

- Och, Lil, jakże cię kocham!

Gdy za oknami pojaśniało, Lillyth wymknęła się z łóżka i szybko ubrała, popatrując na leżącego w bezruchu Guya. Myliła się jednak, sądząc, że śpi. Gdy wyszła, zamykając za sobą cichutko drzwi, uśmiechnął się do siebie, wiedział bowiem, co kryje się za tą ucieczką. Gdy tylko znalazła się za drzwiami, wyskoczył z łóżka, wciągnął wełniane spodnie i ruszył za nią. Nasłuchiwał przez chwilę, aż usłyszał jej głos oraz głosy innych kobiet. Dobiegały z izby na piętrze.

Wszedł tam, pochwycił ją, uniósł i ruszył do wyjścia, mówiąc:

- Wybaczcie, panie, Lillyth ma do spełnienia pewną obietnicę.

- Co ty wyprawiasz, Guy? Co one sobie pomyślą? - wykrzyknęła rozgniewana.

- Tylko to, że jesteśmy nowożeńcami, bawiącymi się w miłosne podchody, *cherie*.

W sypialni postawił ją na podłodze i powiedział:

- Twoja obietnica, pani.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła, oblewając się rumieńcem.

- Wiesz doskonale.

Zdjął jej tunikę i rzucił na łóżko. Suknię spotkał wkrótce podobny los. Zdjął jej buty, pończochy i rozplótł włosy. Zasłoniła się ramionami.

- Nie wstyź się, ukochana - poprosił. Stała więc przed nim dumnie wyprostowana.

Zobaczył, że jej twarz rozpromienia się, w miarę jak on przyglądał się jej ze złością.

- Podobam ci się?

Zamiast odpowiedzieć, padł przed nią na kolana. Przyciągnął ją do siebie czule, badając ustami intymne zakamarki jej pięknego ciała, które tak bardzo pragnął poznać. Musiała ugryźć go w ramię, by powstrzymać okrzyk podniecenia.

W głębi duszy cieszyło ją, że Guy jest w stanie czerpać aż taką przyjemność z całowania jej tam. Policzki poróżwiały z ukontentowania. Z pewnością, jeśli pozwoli mu na taką intymność w pełnym świetle dnia, nigdy nie będzie już się go wstydziła.

Rozsunął kciukami fałdki jej płci, by móc dobrać się do ukrytego w nich twardego pączka. Lizał go czubkiem języka, okrążając wciąż i wciąż, póki nie nabrzmiał z pożądania. Lillyth nie była w stanie wstrzymać dłużej okrzyków podniecenia. Wzdychała, dyszała i błagała go, by poruszał się szybciej, zapewniając jej spełnienie. Guy wiedział jednak dobrze, że im wolniej podsyca się żądze, tym większa jest potem przyjemność.

Kiedy zaczęła wiercić się i krzyczeć: - Guy, proszę... na Boga! - wiedział już, że dotarła do granic swej świeżo odkrytej zmysłowości. Zaczął ssać mocniej, a potem wepchnął język w wilgotną pochewkę, by rozkoszować się każdym skurczem.

Później, gdy doszła do siebie po miłosnej potyczce, defilowała przed nim po komnacie, pozwalając, by sycił oczy jej rozbudzonym ciałem. Wyglądała niczym płowa lwica. Była dojrzała, była gotowa, była kobietą.

Rozdział 20

Edgarson nie mógł wstrzymać podniecenia z powodu planowanej rozbudowy i próbował zarazić entuzjazmem ojca.

- Mógłbym przyglądać się im przez cały dzień! Proszę, zgódź się pracować przy budowie, mógłbym wtedy ci pomagać. Chcę nauczyć się wszystkiego o budowaniu! - nalegał.

- Myślałam, że chcesz pracować w stajniach - zdziwiła się May.

- Nie! Chcę budować! Słyszałem, jak pan przedstawia swoje plany mężczyznom. Zamierza zamienić Godstone w warowny zamek. Gdy nauczę się wszystkiego o budowaniu, postawię dla nas duży dom z dwiema izbami, jedną do gotowania i jedną do spania.

Jest tak podekscytowany, pomyślała jego matka, uśmiechając się do siebie. Cóż, dobrze jest mieć marzenia. Edwina była nad wyraz szczęśliwa. Aedward zabrał ją nawet do Oxstead, by zamieszkała z nim we dworze. Widać cuda czasem się zdarzają.

Edgar spojrział na syna i potrząsnął z niedowierzaniem głową. Zaskoczyło go, że Edgarsona tak bardzo zainteresowało budowanie.

- Dobrze, wkrótce porozmawiam z panem. Zapytam, czy mógłbyś mi pomagać.

- Jutro! - nalegał Edgarson. - Porozmawiaj z nim jutro, proszę!

* * *

Tym razem kościół pękał w szwach. Zapachy kadzidła, wosku i potu mieszały się ze sobą, gdy ksiądz wypowiadał święte słowa, łącząc węzłem małżeńskim parę w średnim wieku. Lillyth trzymała Guya mocno za rękę. Popatrywali na siebie ukradkiem. Guy z całego serca żałował, że ich ślub nie był tak prawdziwy i wiążący jak ten i po raz kolejny przysięgał sobie w duchu, że

będzie dbał o Lillyth i wielbił ją, gdyż była dla niego żoną bardziej niż kobieta, którą zostawił w Normandii, była kiedykolwiek.

St. Denysowie przybyli dopiero po uroczystości. Guy pełnił rolę serdecznego gospodarza, podczas gdy Lillyth zajmowała się tysiącem spraw, pilnując, by wszystko szło jak należy i wesele matki przebiegało równie gładko jak jej własne. St. Denysowie pojawili się z eskortą dwóch rycerzy. Guy powitał ich serdecznie i wprowadził do dworu. Widok angielskich wieśniaków przechadzających się po komnatach, śmiejących się i częstujących jadłem wielce rozgniewał przybyszy.

- Montgomery, jeśli pozwolisz tym ludziom poruszać się swobodnie, wymordują was we śnie, w waszych łóżkach!

- To moi ludzie, St. Denys, i zapewniam, że nie mam z nimi kłopotów - odparł Guy.

- Czekają tylko na okazję. Ten system się nie sprawdzi. Oni z całego serca nienawidzą Normanów! To podbity naród, a my jesteśmy ich panami. Nie ma tu miejsca na przyjaźń.

- Odprężcie się i zabawcie. Jestem pewien, że dziś nic złego się tu nie wydarzy.

Guy odszedł, by przynieść gościom wina. Po drugiej stronie wielkiej sali Andre i Aedward rozmawiali, pochylając ku sobie głowy, jasno i ciemnowłosa. St. Denys przyglądał się temu, płonąc z oburzenia. Marie St. Denys patrzyła na schodzącą ku nim po schodach Lillyth.

- Na Boga, spójrz tylko na tę. Wystrojona niczym królowa. To najwidoczniej czyjaś dziwka. Nie widziałam tak bezczelnej zdziry w całym moim życiu!

Szturchnęła męża pod żebra.

- Spójrz na jej odsłonięte włosy i na to, jak chodzi. Uprawia swoją profesję otwarcie nawet tu, w wielkiej sali.

St. Denys stał, wpatrując się z otwartymi ustami w zjawisko, o którym mówiła jego żona. Miał ciemniejszą cerę niż bracia Montgomery'owie oraz pociągłą, niemłą w wyrazie twarz teraz wyrażającą nieskrywane pożądanie. Uwielbiał anglosaskie kobiety równie mocno jak jego żona ich nienawidziła. Gdy był u siebie, brał je, kiedy chciał i ilekroć miał ochotę.

Guy ujął dłoń Lillyth i podprowadził żonę ku gościom. Marie St. Denys o mało się nie odwróciła, zdjeta zgrozą, że będzie musiała poznać nałożnicę Montgomery'ego. Nie miała jednak śmiałości tego uczynić.

- *Madame i monsieur* St. Denys, oto moja śliczna pani i małżonka. Pobraliśmy się w zeszłym tygodniu.

Spojrzał Lillyth w oczy i podniósł do ust obie jej dłonie, a potem opiekuńczo otoczył dziewczynę ramieniem i spojrzał na gości, aby ocenić ich reakcje.

St. Denys spoglądał na Lillyth, nie ukrywając zazdrości, zaś jego żona wyraźnie pałała nienawiścią, która musiała wkrótce znaleźć upust.

- Sprawdź, proszę, kochanie, co zatrzymało Rolfa. Myślę, że matka jest już gotowa, by do nas dołączyć - powiedziała Lillyth.

Gdy tylko Guy się oddalił, Marie St. Denys wypaliła:

- Z pewnością ceremonia, jaka miała tu miejsce, nie była ważna. Nie przyszło ci do głowy, że Montgomery mógł zostawić w Normandii żonę?

Przez chwilę Lillyth czuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w plecy, uznała jednak, że słowa Marie wywołała zawiść, więc tylko uśmiechnęła się tajemniczo, uwodzicielsko.

- Ach, jakimż cudownym poczuciem humoru odznaczacie się wy, francuskie damy! Przekonałam się o tym, gdy gościliśmy tu przed kilkoma tygodniami pana Roberta de Mortaina z małżonką.

Wypuściwszy tę zatrutą strzałę, oddaliła się, postanawiając nie rozmawiać więcej ze St. Denysami.

- Brat króla tu się zatrzymał? - spytała z niedowierzaniem Marie St.

Denys, najeżona.

Później, kiedy wypito już sporo piwa i wina, Guy wysunął pod adresem St. Denysa pewną sugestię.

- Jestem tak pewien, że moje metody się sprawdzą, iż postanowiłem uczynić ci pewną propozycję, St. Denys. Przekaż mi swojego najgorszego poddanego. Kogoś, kto notorycznie ucieka i potrzebuje bata, by pracować. Zatrzymam go przez dwa miesiące. Jeśli spróbuje choć raz uciec lub będę zmuszony go wychłostać, pozwolę ci obsiać wszystkie moje pola po tej stronie rzeki - powiedział.

- A co ty będziesz z tego miał, Montgomery?

- Nic! Lecz jeśli okaże się, że twój człowiek pracuje chętnie i to bez bata, ja obsięję pola po twojej stronie rzeki.

St. Denys parsknął śmiechem.

- Mam wieśniaka, który próbował uciekać już trzy razy, chociaż po każdej próbie dostał tyle batów, że ledwo przeżył. Możesz go sobie wziąć na dwa miesiące - a nawet na zawsze, ale to pewne, że gdy nadejdzie wiosna, to ja będę obsiewał pola po obu stronach rzeki.

- Zgoda. Przyślij mi go jutro. A teraz, czy zechcecie skorzystać z naszej gościnności i zatrzymacie się w Godstone na noc?

- Nie, nie, powinniśmy wracać. Jeszcze jedna kolejka i będziemy musieli się pożegnać. To była przyjemność gościć u ciebie, Montgomery. Wpadnę za kilka tygodni przekonać się, jak sprawuje się Anglosas.

* * *

Po tym jak nowożeńcy zostali uroczyście odprowadzeni do sypialni, Guy i Lillyth mogli wreszcie udać się do swojej komnaty.

- Mój mały podstęp się udał, kochanie! Jutro nasz człowiek powinien być już w Godstone!

- Cóż to za okropni ludzie, Guy. Ona była dla mnie tak niemiła, i to bez powodu.

- Kochanie, Marie St. Denys ma po temu setki powodów. Już sama twoja uroda wystarczy, by postradała rozum z zazdrości. Obawiam się, że cię znienawidziła. Czy to dla ciebie ważne?

- Cały świat może mnie znienawidzić, byle nie ty - odparła z uśmiechem.

Guy przycisnął wargi do ust Lillyth i jął czule ją pieścić. Przytulił dziewczynę mocno do siebie, a kiedy ich ciała zetknęły się na całej długości, zanosił ją na łóżko, nie odrywając ani na chwilę ust od jej warg. Pieścił ją i pieścił, aż legła pod nim, rozkładając lubieżnie nogi. Żelazny uścisk jego ramion podpowiedział jej, że Guy nie może już czekać ani chwili dłużej. Prawdę mówiąc, z nią działo się podobnie. Wygięła więc ciało, wychodząc mu na spotkanie. Guy poczuł się przyjemnie zaskoczony, że potrafi wyzwolić w niej tak nieposkromioną namiętność. Potem, kiedy leżeli spowici miłosnym odurzeniem, wyszeptła:

- Czy byłam bardzo rozpustna?

- Rozkosznie rozpustna - wyszeptał w odpowiedzi.

W nocy to Lillyth budziła się z krzykiem, przestraszona mrocznymi wizjami, ale Guy natychmiast przyciągnął ją do siebie i utulił.

* * *

Mnich z klasztoru Mont Saint-Michel, Sebastian, wreszcie przybył i prace przy fortyfikacjach ruszyły pełną parą.

Edgarson kręcił się bezustannie pod nogami i jego ojciec zaczął się obawiać, że chłopak wszystkim przeszkadza. Pewnego dnia powiedział więc do Montgomery'ego:

- Wybacz mu, panie. Nie jestem w stanie utrzymać go z dala od budowy.

- Chłopak uwielbia budowanie równie mocno jak ja - wtrącił Sebastian.

- Myślisz, że mógłby się od ciebie uczyć? - zapytał Guy.

- Jest teraz w najlepszym wieku. Chętnie wezmę go na czeladnika, a kiedy podrośnie, zostanie mistrzem murarskim w Godstone.

Guy zgodził się z ochotą. Był jak najbardziej za tym, by jego ludzie zdobywali nowe umiejętności.

* * *

Emma uznała, chociaż niechętnie, że po raz kolejny musi odwiedzić Morag. Starucha natychmiast zdała sobie sprawę, że kobieta doszła do kresu wytrzymałości, nie wiedząc, jaką drogę obrać. Choć przedtem tak chciała począć dziecko, teraz, gdy ciąża zaczęła być widoczna, chętnie by się jej pozbyła.

- Pomóż mi, Morag - błagała.

- Nie. Pan mi zabronił. Nie chodzi o to, by wywołać miesięczną przypadłość, która nieco się spóźniła, lecz o to, by zabić dziecko!

Pasibrzuch dostrzegła na szyi Emmy błyszczącą broszę i sfrunęła, by skubnąć klejnot. Emma krzyknęła przestraszona.

- To paskudne ptaszysko próbowało mnie zabić! - załkała.

- Bzdura, kobieto. Sroki lubią błyszczące przedmioty i starają się je gromadzić.

Głupota przeciętnej kobiety to otchłań bez dna, wymamrotała do siebie pod nosem.

- Jeśli nie chcesz przygotować dla mnie wywaru, daj mi choć zakłęcie - błagała.

- Głupia kobieto! Myślisz, że jeśli będziesz chodziła do tyłu, spluniesz w ogień albo pokłonisz się krukowi, powstrzymasz groźnych bogów?

- Chcesz mi powiedzieć, że dawne wierzenia to bzdury? - spytała Emma.

- Jedni wierzą w to, inni w coś zupełnie innego. Naprawdę uważasz, że kalekie dziecko zostało podmienione przez wróżki? I że jeśli będziesz chłostać je wystarczająco mocno i często, to przyjdą i je zabiorą?

- Nie mogłabym wychłostać dziecka - powiedziała Emma, opadając na niski stółek.

- Będiesz dobrą matką. Idź teraz i postaraj się uwierzyć, że jego ojciec postanowi, z tej czy innej przyczyny, wesprzeć cię w potrzebie - oznajmiła Morag stanowczo.

* * *

Panie spędzały dni, przedąc i haftując piękne tkaniny zamówione przez króla i jego brata Roberta. Po wieczornym posiłku Guy na ogół spotykał się z mężczyznami, aby omówić postępy w budowie i plany na dzień następny. Jego ludzie wiedzieli jednak, że jeśli pan uda się wpierw na górę, już do nich nie wróci, wystarczyło bowiem, że spojrzał na swoją żonę, a wszelkie myśli na temat budowy natychmiast ulatywały mu z głowy.

Kiedy pogoda uniemożliwiała prace na zewnątrz, Lillyth mogła się spodziewać, że Guy zacznie się z nią droczyć, wykradać pocałunki i prędzej czy później znajdzie sposób, by zwabić ją do ich komnaty i łóżka, gdzie legną, zapominając o bożym świecie.

* * *

Guy zarządził, że wiosenne strzyżenie owiec odbędzie się najwcześniej, jak to możliwe, chciał bowiem zabrać do Londynu trochę wełny. Po powrocie trzeba będzie pomyśleć o zasiewach.

- Tak bardzo cieszę się na wyprawę do Londynu, Guy - powiedziała Lillyth, reperując jedną z jego koszul, przeznaczoną na podróż. - Wiesz, nigdy tam nie byłam.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Kochanie, nie pojedziesz ze mną do Londynu. Skąd taki pomysł?

- Och, Guy, nie zostawiaj mnie, proszę! - błagała.

Lecz on potrząsnął tylko głową.

- Nie, kochanie, pierwszej nocy będziemy spali przy drodze. To nieodpowiednie miejsce dla damy.

Nie mogła uwierzyć, że się nie zgodził, gdyż nie odmówił jej niczego, odkąd się pobrali. Podeszła, wspięła się na palce i objęła go ramionami za szyję.

- Tak się na to cieszyłam, Guy. Moglibyśmy spędzić trochę czasu razem, z dala od Godstone. Proszę...

Spojrzał na nią zielonymi oczami, nie kryjąc rozbawienia.

- Odgrywanie kusicielki na nic się nie zda, Lillyth. To mogłoby być dla ciebie niebezpieczne, dlatego moja odpowiedź brzmi: nie.

Odeszła zła i rozczarowana. Traktuje mnie jak dziecko, pomyślała. A potem obmyśliła plan, by pojechać bez wiedzy Guya. Jeśli odbędzie część drogi, a jemu nie uda się jej przyłapać, raczej nie odeśle jej do domu. Zapakowała swoje rzeczy razem z rzeczami Guya i umieściła na wozie, gdzie złożono także bele materiałów i wełny. Guy zabierał także namiot używany podczas wojennych kampanii, by nocować w nim po drodze, gdyż noce były jeszcze dość chłodne. Poza towarami na sprzedaż na wozie umieszczono też zaopatrzenie dla ludzi i zwierząt.

Lillyth zaczęła, by się dowiedzieć, których rycerzy weźmie ze sobą Guy. Wybrał trzech najbardziej doświadczonych. Pomiął Rolfa z racji niedawnego ożenku i po namyśle zaproponował Nicholasowi, że jeśli chce, może przyłączyć się do wyprawy. Lillyth wyjaśniła Nickowi, że chciałaby pojechać zamiast niego - będzie potrzebowała w tym celu jego zbroi i konia.

- A co dostanę za to, że zrezygnuję z wyprawy do Londynu? - zapytał, mrugając znacząco.

- Och, Nicky, nie drocz się ze mną. Jestem śmiertelnie poważna! To ma być niespodzianka dla Guya.

- O, z pewnością! - przytaknął i się roześmiał. - Na Boga, to ci dopiero kawał! Pamiętaj jednak, by nie wspominać o mnie, gdy cię przyłapie. Ma wzrok jak jastrzęb, więc raczej nie uda ci się oszukać go na długo.

- Na pewno mi się uda - zapewniła go.

Wieczorem w dniu poprzedzającym wyjazd schowała spodnie, kolczugę i hełm Nicka do skrzyni w swoim pokoju, dodając parę własnych skórzanych butów i rękawic. Gdy Guy przyszedł się położyć, kamienne milczenie Lillyth powiedziało mu, że nici z kochania. Zignorował ostrzeżenie i spróbował przygarnąć ją do siebie. Odsunęła się pospiesznie i odwróciła twarz. Odmówiła mu siebie po raz pierwszy od dnia, gdy się pobrali. Guy zmarszczył brwi. Może jednak powinienem ją zabrać, pomyślał. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie przełamać linii jej obrony, co z pewnością szybko by mu się udało, uznał jednak, że dziewczyna próbuje nim manipulować. Nie pozwolę, by mną rządziła, postanowił.

Gdy wstał przed świtem, spała tak spokojnie i niewinnie, że nie chciał jej budzić. Poza tym obawiał się, że Lillyth się rozplacze i jego postanowienie diabli wezmą. Musnął więc tylko ustami jej czoło i wyszedł cicho z sypialni, unosząc swój miecz. Lillyth odczekała całe dwie minuty, a potem wyskoczyła z łóżka i ubrała się w rzeczy otrzymane od Nicka. Zrezygnowała ze śniadania i pospiesznie przekradła się do stajen. Nicholas obiecał, że się tam z nią spotka.

- Powiedz, że będziesz jechał z tyłu, pilnując bagaży - napominała młodzieńca. - Dziękuję, że osiodłałeś dla mnie swojego konia, sama za nic bym sobie z tym nie poradziła.

- Kolczuga jest dla ciebie zbyt ciężka, Lillyth. Nie dasz rady utrzymać się w siodle - zaprotestował.

- Wystarczy, że przejadę w niej kilka mil. Uwaga, nadchodzą - syknęła. - Ukryję się w tylnym boksie.

Przykucnęła w kryjówce, wstrzymując oddech i całkowicie ignorując zaspanych stajennych, którzy przyglądali się jej szeroko otwartymi oczami. Usłyszała, jak Guy mówi głośno:

- Gdzie twoja kolczuga i hełm, Nick? Nie pojedziesz bez nich!

- Chyba trochę zasnęłam - usprawiedliwiał się Nick. - Zaraz je założę.

Jedźcie przodem, dopilnuję bagażu, a potem zamienię się z jednym z was.

Zbrojni odjechali i Lillyth wyszła ze swojego schronienia.

- Szybko, daj mi swój płaszcz. Ukryję się za wozem, żeby nie było mnie widać zbyt dokładnie. Na szczęście na dworze jest jeszcze ciemno. Życz mi powodzenia.

Minę miała wielce podekscytowaną i Nick potrząsnął głową zmartwiony. Miał nadzieję, że Guy nie zetrze jej z twarzy tego radosnego uśmiechu zbyt szybko.

Podróżowali mniej więcej godzinę, a gdy się przejaśniło, Guy zauważył, że zbrojni zerkają na niego spod oka. Ciekawe, o co im chodzi, pomyślał. Czyżby zamierzali pozostać w Londynie i wrócić potem do Normandii z Wilhelmem? Odrzucił tę myśl. Gdyby myśleli o opuszczeniu go, przynajmniej jednemu starczyłoby odwagi, by mu o tym powiedzieć. Spojrzał do tyłu, na wóz z bagażami i ze zdziwieniem spostrzegł się, że strzegący ich jeźdźiec najwyraźniej stara się zejść mu z oczu. Natychmiast zorientował się, że to nie Nick, postać na koniu była bowiem zdecydowanie drobniejszej budowy. Intuicja podpowiedziała mu, że to Lillyth.

Przez sekundę był na dziewczynę tak zły, że miał zamiar nawet ją uderzyć, po chwili ochłonął jednak na tyle, by uświadomić sobie, że Lillyth musiała wiedzieć, na co się naraża, a mimo to zaryzykowała, byle tylko być z nim. Złagodziło to jego gniew. Zastanawiał się, jak postąpić. Gdyby podszedł i po prostu kazał jej wracać, sprzeciwiłaby mu się w obecności jego ludzi. Oczywiście, zmusiłby ją do powrotu, jednak scena, jaka by się przy tym rozegrała, z pewnością nie byłaby przyjemna. Postawiła na swoim, lecz skoro tak, musi być przygotowana na konsekwencje. To, czego się spodziewał, musiało wydarzyć się wcześniej czy później i rzeczywiście się wydarzyło. Koło wpadło w głęboką koleinę i woły nie były w stanie wyciągnąć wozu. Guy podjechał bliżej i krzyknął:

- Bądź grzecznym chłopcem, Nick, i zajmij się tym, dobrze?

Przypuszczam, że będziesz musiał zdjąć wszystkie rzeczy z wozu, a potem na powrót je załadować. Gdy skończysz, dołącz do nas i napij się z nami!

Odjechał, nakazując zbrojnym, by ruszyli za nim. Znaleźli kępę drzew, gdzie zsiadli z koni, a Guy nalał wszystkim po kolejce piwa.

- Nie możesz jej tak zostawić - zaprotestował Hugh.

- Pomogę jej, gdy przyjdzie i o to poprosi, nie wcześniej - odparł Guy.

Usiadł wygodnie, rozbawiony sytuacją.

Lillyth i tak już niemal mdlała przytłoczona ciężarem kolczugi i hełmu, tymczasem zadanie, jakie jej zlecono, było isticie herkulesowe. Pociągnęła za ten czy inny tłumok, nie była jednak w stanie nawet ich ruszyć. Zdjęła hełm i otarła pot. Wiedziała, że nadszedł moment, by stawić czoło Guyowi.

I nagle ją olśniło. A jeśli on wie, że tu jestem? Z pewnością nie zostawiliby Nicholasa, aby rozładowywał wóz bez pomocy, podczas gdy oni siedzą sobie wygodnie pod drzewami, popijając piwo! Czy Guy czeka, bym przyszła do niego, błagając o wybaczenie? Pociągnęła za belę wełny, położyła się na drodze i nasunęła belę na siebie, a potem krzyknęła cicho, zamknęła oczy i cierpliwie czekała. Nie musiała czekać długo. Nim zdążyła odetchnąć dwa razy, Guy już klęczał obok niej.

- Boże Święty! - powtarzał. - Nie pozwól, by stało jej się coś złego.

Zerknęła spod rzęs i zobaczyła, że zbladł jak płótno, więc ulitowała się nad nim.

- Och, kochany, nie martw się, nic mi się nie stało.

Musieli przedstawiać wielce zabawny widok, siedząc tak na drodze. W końcu Guy się roześmiał a Lillyth, ośmielona, uniosła się nieco i mruknęła:

- Zabierz ze mnie tę śmierzdzącą wełnę, pewnie są w niej pchły!

- Ty nieznośna dziewczyno - roześmiał się. - Powiniennem potraktować cię grubaśnym kijem.

- Cóż, przecież stale to robisz - powiedziała kpiąco.

- Lillyth, czasami mnie szokujesz - zauważył.
- Pomóż mi z tą kolczugą. Nie wiem, jak wy to wytrzymujecie.
- Mamy tylko jeden namiot, skarbie, będziesz więc musiała spać dziś z nami. Nie będziesz miała żadnej prywatności.
- Podobnie jak ty - odparła żartobliwie.
- Nie przeszkadzają mi widzowie - zagroził.
- Nieprawda! - zawołała oburzona, ale natychmiast zorientowała się, że sobie z niej zażartował.

Kiedy przybyli do Londynu, Guy znalazł wygodną gospodę i wziął dwie sypialnie. Ich pokój był przestronny, z ładnym kominkiem, a z okna roztaczał się widok na dziedziniec pełen ludzi. Guy zostawił Lillyth samą, po czym udał się wraz ze swoimi zbrojnymi na dwór Wilhelma, zabierając przywiezione tkaniny. Uznał, że najlepiej będzie sprzedać też wełnę, aby nie trzeba było pilnować jej w nocy. Poprosił swoich ludzi, aby zawieźli pozostałe tkaniny do Berkhamstead. Miałby wtedy kilka wolnych dni i mógłby pokazać Lillyth Londyn. Zbrojni ochoczo wyruszyli pod dowództwem Hugh Montrose'a, który znał drogę do zamku, jako że towarzyszył swojemu dowódcy w poprzedniej podróży.

Rozdział 21

W miarę jak oddalali się od Godstone, Hugh coraz bardziej martwił się o Adelę. Myślał o niej bez przerwy, niepokojąc się, że znów ktoś ją napadnie. Ostrzegł co prawda ukochaną, by nie ryzykowała, spacerując samotnie, nawet w biały dzień. Prawie już postanowił, że się jej oświadczy. Był dotąd przysięgłym kawalerem głównie dlatego, że nie spotkał związku, który dawałby małżonkom szczęście. Teraz, kiedy widział Guya i Lillyth, uświadomił sobie, że latka lecą i trzeba chwycić szczęście obiema rękami, nim będzie za późno.

Tymczasem w Godstone Adela podśpiewywała, zajmując się codziennymi obowiązkami. Wracała co chwila myślami do Hugh'a, dziwiąc się, że wyczekuje powrotu swojego mężczyzny, zamiast się go obawiać. Zaśmiała się na wspomnienie dnia, kiedy rozpruła materac, by wyjąć zawiązany na supły sznureczek. Pomyślała, że warto wynagrodzić jakoś Morag, i postanowiła zanieść jej trochę śliwkowych powideł. Przy okazji zapyta staruchę, co dawniej robiły młode kobiety pragnące, by ukochany się oświadczył. Jeśli dobrze pamiętała, należało upiec ciasto z mąki i sadzy, zjeść połowę, a pozostałą część schować pod poduszkę. A może ciasto powinno być z białą i czarną fasolą? Jeśli dostanie ci się jasny kawałek, wybranek się oświadczy. Cóż, Morag na pewno będzie wszystko wiedziała.

Nie zastała staruchy w domu, ponieważ ta udała się do chaty, gdzie jedna z młodych wieśniaczek leżała w połogu. Porody zawsze fascynowały kobiety, Adela ruszyła więc do chaty Elfridy. Zebrało się tam już mnóstwo kobiet. Córka Elfridy leżała na podłodze na macie z brzuchem wyдутym ciążą. Najwidoczniej poród trwał od co najmniej dwóch dni i posłano wreszcie po Morag, traktując to jako ostatnią deskę ratunku. Morag czuła się jak między młotem a kowadłem. Oceniała, że dziewczyny nie uda się uratować, wołałaby jej więc nie dotykać. Nie życzyła sobie, by obwiniono ją, że zrobiła coś nie tak, a ponieważ zdawała

sobie sprawę, że natura ludzka jest, jaka jest, wiedziała, że jeśli spróbuje pomóc i to się jej nie uda, zostanie obwiniona. Na razie przyglądała się kobietom w chacie, próbując ocenić ich nastawienie. Młodsze, które mogłyby znaleźć się na miejscu rodzącej, błagały o pomoc dla niej. Starsze, które nie mogły już rodzić, twierdziły, że tak to już jest, iż kobieta cierpi podczas porodu.

W końcu Morag musiała się zdecydować: zrobi coś lub straci pozycję w ustalonym porządku dziobania. Nie dotykając dziewczyny, poleciła kobietom, aby napełniły pustą skorupkę jajka mieszaniną chmielu i słodu i dały to rodzącej do wypicia.

Adela przyglądała się, zdjeta grozą, jak zmuszają dziewczynę do wypicia mikstury, po której natychmiast zrobiło się jej niedobrze. Zwymiotowała, krzycząc z bólu. Jedna z kobiet zauważyła, że dziecko jest zbyt duże i nim wyjdzie, rozerwie dziewczynie wnętrzności, aż ta wykrwawi się na śmierć. Druga zgodziła się z nią, dodając:

- To główka! Wszystkie dzieci w tej rodzinie mają duże głowy. Rozerwie dziewczynę na strzępy, nim się urodzi.

Adela wybiegła z dusznej chaty i co sił w nogach pognała do dworu.

- Lady Alison, proszę się pospieszyć! Córka Elfridy leży od kilku dni w połogu, a ciemne wieśniaczki odprawiają nad nią gusła. Tam może zdarzyć się jakaś tragedia! Wolałabym tam nie wracać, musimy jednak pomóc biedaczce.

Kiedy lady Alison weszła do chaty, zobaczyła dziewczynę zlaną potem. Po bladej, woskowej twarzy rodzącej można się było domyślić, że śmierć czeka tuż za progiem, wypatrując okazji, by natychmiast przejąć dowodzenie.

- Wyjdźcie stąd wszystkie! - rozkazała. - Ty także, Elfrido. Zaczekajcie na zewnątrz.

Lady Alison spojrzała na Morag surowo.

- Wstydź się, kobieto, powinnaś była mnie zawiadomić! Idź do dworu z Adelą. Weźcie czyste prześcieradła. Zajrzyjcie też do mojej destylarni i przynieście trochę mięty o bladofioletowych kwiatach.

Kiedy została sama z rodzącą, zbadła ją i odkryła, że dziecko rodzi się pośladkami do przodu. Delikatnie, powoli cofnęła je w głąb łona, a potem odwróciła tak, by mogło wydostać się z macicy. Dziewczyna pojękiwała żałośnie, była już jednak tak wyczerpana, że ledwie ją było słychać. Kiedy kobiety wróciły, Alison stanowczym głosem wydała polecenia. Przeniesiono dziewczynę na czyste prześcieradła i przygotowano miętę z ciepłą wodą. Aromatyczny napar szybko powstrzymał wymioty. Zioła pomogą też wydalić płód, martwy czy żywy. To było jak cud. Nagle pojawiły się dwie stópki, potem pośladki, a w końcu ramiona i główka. Alison westchnęła z ulgą, podobnie Adela i Morag.

Młoda matka zemdliała. Jeśli nie dostanie krwotoku, powinna wrócić do zdrowia. Alison przykucnęła.

- Kobiety spotykają tysiące rzeczy, z którymi, wydaje się, nie powinny sobie poradzić, a przecież to robimy! Dajemy sobie radę!

Pozostałe skinęły w milczeniu głowami.

Adela wracała powoli do dworu, zapytując samą siebie w duchu, czy naprawdę pragnie kolejnego małżeństwa i wszystkiego, co się z tym wiąże. Tak! Odparła stanowczo. Bo o to przecież chodzi w życiu.

* * *

Kiedy Guy pozałatwiał w Londynie wszystkie sprawy i odesłał zbrojnych do Berkhamstead, znalazł się z Lillyth sam na sam po raz pierwszy od chwili, gdy się poznali. W zaciszu przytulnej sypialni ich miłość rozkwitła nieniekajona obecnością innych. Guy nie mógł znieść, gdy Lillyth była daleko od niego. Cierpiał, gdy nie mógł jej dotykać i całować.

- Tyle jest rzeczy w Londynie, które chciałbym ci pokazać - mawiał, lecz jeden pocałunek prowadził do następnego i w końcu nie opuszczali sypialni przez trzy dni. Żyli dla miłości. Pozostawała z nimi dzień i noc i nie dbali o nic innego. Siedzieli razem godzinami, ona wsparta o niego plecami. Guy gładził jej włosy i pieścił ją niestrudzenie. Dużo się śmiali i często wypowiadali

jednocześnie te same słowa. Zatopili się w sobie nawzajem, stając się niemal jednością. Ich noce miały w sobie coś z magii i oboje myśleli z niechęcią o chwili, kiedy idylla dobiegnie wreszcie kresu. Kapali się razem, rozkoszując się dotykiem wody na nagich ciałach. Pijali z tego samego kielicha i smakowali słodki nektar na swoich ustach. Pozostawali w łóżku długo po wschodzie słońca, a przez jeden dzień nawet się nie ubierali, ciesząc się sobą tak bardzo, jak tylko było to możliwe.

Pewnego wieczoru po kąpieli Lillyth zasiadła naga na łóżku, okryta jedynie złotorudymi włosami. Guy wpatrywał się w nią oczarowany.

- Jesteś cudowna. Co robisz? - spytał zaciekawiony.

- Nacieram ciało listkami mięty, by ładnie dla ciebie pachniało.

- I smakowało - dodał.

- O tym nie pomyślałam - zachichotała.

- A ja nie mogę myśleć o niczym innym - powiedział głosem ochryłym z żądzą.

Uniósł jej włosy, by móc podziwiać piersi. Musiała przygryźć usta, aby nie jęknąć z pożądania.

- Nie powstrzymuj się - wyszeptał. - Uwielbiam, gdy krzyczysz z rozkoszy. Boże, pachniesz i smakujesz tak cudownie. Podobają mi się niektóre wasze angielskie zwyczaje.

- A czym pachną Francuzki? - wymamrotała.

- Czosnkiem - skłamał.

- Guy! Przecież to nieprawda. Słyszałam, co mówią o Francuzach.

- Że jesteśmy kochankami najlepszymi na świecie? Że zapomnieliśmy więcej łóżkowych sztuczek, niż inni kiedykolwiek się nauczą? - wyszeptał zmysłowo.

- Na przykład? - wyszeptała bez tchu.

Pchnął ją na łóżko, a potem przewrócił, tak by leżała na brzuchu.

Przykucnął i jął muskać leciutko palcami jej łopatki. Dotykał jej tak delikatnie,

tak drażniąco, że aż wzdrygnęła się z oczekiwania. Przesunął czubkami palców wzdłuż jej nóg i rowka między pośladkami, a potem przewrócił ją na plecy i jął muskać piersi.

- To się nazywa *patte-d'araignee* i miało na celu doprowadzenie cię do szaleństwa. Tymczasem to ja szaleję z pożądania.

Zaczął ją całować, lecz robił to inaczej niż przedtem. Teraz pocałunki były długie, głębokie, a język pieścił wnętrze ust ukochanej. Tak ją to podnieciło, że doświadczyła pięciu czy sześciu spazmów, zanim w ogóle w nią wszedł.

- Och - westchnęła zaskoczona reakcją swego ciała.

- *Maraichinage* - wyjaśnił.

- Dlaczego te rzeczy wydają się tak lubieżne i zmysłowe, kiedy nazywa się je po francusku?

- Ach, *cherie*, jest tego znacznie więcej.

- Nie, nie. Proszę, Guy, to i tak za wiele, nie zniosę więcej.

Roześmiał się z głębi trzewi.

- Dopiero zacząłem - zapewnił.

* * *

Śpiewali, śmiali się i deklamowali szeptem miłosne poematy głosami przepelnionymi pożądaniem, póki ich dusze i ciała nie połączyły się po raz kolejny. Któregoś dnia wybrali się na spacer po Londynie, próbując jedzenia z ulicznych straganów, żeglując po Tamizie i zaśmiewając się na widok dziwacznych postaci, jakie spotykali.

Guy kupował Lillyth wstążki, ozdóbki i wszystko, co wpadło jej w oko. Ona podarowała mu medalion z napisem: „Dla kochanego, najukochańszego męża na świecie”. W końcu, zwabieni tą samą potrzebą, wrócili do swojej przystani i kiedy Lillyth stała, wyglądając z zadumą przez okno i żalując, że taka sytuacja nie może trwać wiecznie, Guy podszedł i objął dłońmi jej piersi. Przez cienki materiał sukni czuła ciepło silnego, męskiego ciała. Dotyk jego

dłoni natychmiast ją podniecił. Guy rozebrał ją i całował każdy centymetr jej ciała. Lillyth położyła się na nim, by rozpalać go dotykiem piersi i ud, a kiedy spróbował wsunąć ją pod siebie, potrząsnęła głową, dosiadła go i odbyła najwspanialszą jazdę w swoim życiu.

* * *

Piątego dnia zbrojni Guya wrócili, wybrali się więc całą gromadą zwiedzać Londyn. Wieczorem Guy został wezwany na dwór, przywdział zatem najlepszy strój, zapowiedział Lillyth, aby na niego nie czekała, i wyszedł. Spotkał tam wielu przyjaciół i znajomych. Rozmawiano głównie o powrocie Wilhelma do Normandii. Robert de Mortain miał zostać w Berkhamstead, zaś drugi brat Wilhelma, biskup Odo, w Londynie jako głowa państwa do czasu powrotu Wilhelma planowanego na koniec grudnia.

Guy złożył przysięgę na wierność Odonowi, przyrzekając walczyć, jeśli zajdzie potrzeba, przeciw anglosaskim powstańcom lub jakimkolwiek innym wrogom. Trudno mu było oderwać się od wesołego towarzystwa, toteż zanim wytoczył się z pałacu, mając już mocno w czubie, minęła północ. Zabłądził dwa razy w drodze do gospody i nim postawił na schodach chwiejne kroki, dochodziła trzecia. Lillyth była już niemal chora ze zmartwienia, a gdy zobaczyła, w jakim stanie jest jej mąż, obawa przerodziła się, co zrozumiałe, w gniew.

- Gdzie byłeś? - wrzasnęła.

- Na dworze - odparł krótko.

- Hulaleś, a Wilhelm nie pozwala na to na dworze! Byłeś z jakąś dziwką! Cuchniesz winem. Jeśli myślisz, że wpuszczę cię w takim stanie do łóżka, grubo się mylisz!

- To dokąd mam pójść? - spytał żałośnie.

- Możesz spać obok, ze swymi zbrojnymi - powiedziała, po czym wypchnęła go za drzwi i zamknęła je za nim.

Teraz może do niej wrócić. Nie powinnam była go wyrzucać, pomyślała jednak po chwili, podbiegła do drzwi, otworzyła je i wyrzwała na korytarz. Stał, chwiejąc się, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie go zostawiła. Natychmiast jej ulżyło.

- Och, na miłość boską, wejdź! - powiedziała z naganą.

Podprowadziła go do łóżka, położyła, zdjęła buty i płaszcz. W końcu wsunęła się pod kołdrę, zdecydowana pokazać, jak bardzo jest zła, lecz nim zdążyła wymyślić uwagę dostatecznie kąśliwą, aby zapadła mu w pamięć, usłyszała głośne chrapanie. Otworzyła usta z zamiarem obudzenia go, gdy nagle uświadomiła sobie, jak zabawna jest ta sytuacja. Parsknęła śmiechem i śmiała się, przetaczając po łóżku i obejmując dłońmi kolana, póki łzy nie popłynęły jej po policzkach.

* * *

Kiedy wrócili do Godstone, okazało się, że budowa postępuje wielkimi krokami. Wiosna wisiała w powietrzu, a wraz z nią pora siewów. Guy zmuszony był przebywać poza dworem od świtu do zmierzchu. Gdy byli w Londynie, rany wieśniaka sprowadzonego z majątku St. Denysa zagoiły się. Jego żona i reszta rodziny byli Guyowi bardzo wdzięczni. Przysięgli, że mężczyzna więcej nie będzie uciekał, Guy był więc dobrej myśli. Uznał, że uda mu się obsiać pola sąsiada jęczmieniem, z którego uwarzą potem piwo. Wpadł też na pomysł, by eksportować piwo do Francji w zamian za wino. Lubił atmosferę browaru z ogniem huczącym pod olbrzymim miedzianym kotłem. Z drewnianych kadzi fermentacyjnych unosiły się wonne wyziewy zmieszane z ostrą wonią dobywającą się z kotła i łagodnym aromatem schładzanego słodu. Guy uważał, że aby uwarzyć smaczne piwo, potrzeba przede wszystkim dobrej, czystej wody, tej zaś mieli w Godstone pod dostatkiem. Bednarze na jego polecenie zaczęli już szykować beczki.

Zamierzał także nauczyć chłopów posługiwać się łukiem i strzałami. Stopniowo udało mu się przekonać do tego pomysłu zbrojnych szczerze

wierzących, że kodeks rycerski nakazuje, by tylko wysoko urodzeni mogli posługiwać się bronią. Argumentował, że chłopci będą mogli polować, zapatrując tym samym rodzinę w żywność, a także bronić swojej wioski i dworu, gdyby zaszła taka potrzeba. W końcu zbrojni dali się przekonać. Andre mógł już normalnie pracować i poruszał się, prawie nie utykając. Przejął, mając do pomocy Aedwarda, zarządzanie Oxstead. Guya wielce cieszyło, że brat dorasta i staje się odpowiedzialny.

* * *

Teraz, gdy Emma nie była w stanie ukrywać dłużej, że jest w ciąży, Lillyth postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Posłała po Esmego. Przybył natychmiast, mając nadzieję, iż zdoła przysłużyć się pani domu i zyskać tym samym wdzięczność jej męża.

- Ach, Esme, ja i Edyth wybieramy się dzisiaj do Oxstead. Będziemy potrzebowały eskorty odpowiedzialnego mężczyzny. Uczynisz nam ten zaszczyt, panie?

- To ja będę zaszczycony, pani, mogąc ci usłużyć - odparł, kłaniając się nisko.

- Dziękuję. Będziemy gotowe, nim osiodłają konie.

- Sam je osiodłam, pani, aby mieć pewność, że jest to zrobione jak należy.

Gdy wyszedł, Lillyth zawołała:

- Gdzie jesteś, Edyth? Mam nowinę, która rozjaśni twój dzień!

Pojedziemy do Oxstead zobaczyć się z Andrem i ustrzelić jednym strzałem dwa ptaki. Zobaczę, czy uda mi się posiać kilka ziaren w żyznej glebie umysłu naszego czarującego Esmego.

Edyth była podekscytowana. Nim Guy wysłał brata do Oxstead, Andre był już bliski oświadczenia się. Tęskniła za nim okropnie, mając nadzieję, że i on czuje to samo. Byłaby załamana, gdyby okazało się, że któraś z kobiet w Oxstead bardziej przypadła mu do gustu.

Po drodze Lillyth rozmawiała z Edyth, włączając do konwersacji także Esmego. Opowiadała o mężu i jego planach.

- Guy będzie bardzo zadowolony, kiedy Andre i Edyth się pobiorą - powiedziała, zwracając się do rycerza. - Oxstead to duże włości, zaś Guy żywi głębokie przekonanie, że żonaci mężczyźni na ogół są bardziej odpowiedzialni. - Edyth otworzyła zaskoczona usta, mrugnęła więc do niej pospiesznie, powstrzymując, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Sama zaś oznajmiła: - Kiedy Nicholas przejmie Sevenoaks, wybudują tam dwór. Guy zdaje sobie sprawę, że jego brat jest jeszcze bardzo młody, wybierze mu więc na zastępcę żonatego mężczyznę. Odwróciła się i uśmiechnęła do Esmego.

- Posiadanie żony to dziś niemal konieczność, prawda?

- Cóż, poglądy dowódcy na małżeństwo bardzo zmieniły się od czasu, gdy poszczęściło mu się na tyle, że poślubił tak śliczną pannę młodą.

- Guy sądzi, że jeśli mężczyzna nie ma odwagi się ożenić, braknie mu jej też w innych okolicznościach - stwierdziła słodko, a potem szybko zmieniła temat. - Przypomnij mi, Edyth, abym sprawdziła, ile pościeli jest w Oxstead. Jeśli czegoś brakuje, trzeba posadzić kobiety, aby utkały więcej prześcieradeł. Guy uczy chłopów tylu nowych umiejętności, że pomyślałam sobie, iż mogłybyśmy nauczyć ich żony i córki prąść i szyć. Nigdy nie wiadomo, a nuż kryje się wśród nich talent na miarę nieocenionej pani Emmy?

Esme zamilkł, marszcząc w skupieniu brwi. Lillyth uśmiechnęła się leciutko, widząc, że ziarno padło na podatny grunt.

* * *

Wieczorem Guy wrócił do sypialni wyczerpany. Nie był jednak na tyle zmęczony, by nie wyciągnąć ramion do Lillyth. Tym razem jednak, kiedy pogładził z czułością jej piersi, skrzywiła się, zamiast rozkosznie zamruczeć.

- O co chodzi, kochanie?

- Bołą mnie piersi. To dziwne, bo nie pamiętam, bym na coś wpadła.

- Hm... rano było ci niedobrze, *n'est-ce pas?* Kochanie, myślę, że jesteś przy nadziei.

Usiadła gwałtownie na łóżku.

- Och, Guy, naprawdę tak myślisz?

Uśmiechnęli się do siebie, niemal zbyt szczęśliwi, aby wyrazić to słowami. Przyciągnął ją bliżej i przesunął dłonią po jej brzuchu.

- Boisz się, *ma petite?*

- Tylko trochę. To będzie dar - od ciebie dla mnie i ode mnie dla ciebie. Wiem, że pragniesz syna bardziej niż czegokolwiek na świecie.

- Najbardziej na świecie pragnę ciebie, dopiero potem syna - sprostował. - *Je t'aime, je t'adore* - wyszeptał.

Przytuliła się do jego piersi przepelnionej szczęściem.

* * *

Nim nadszedł kwiecień, w Godstone wyprodukowano więcej dóbr, niż byli w stanie zużyć, i Guy pomyślał, że dobrze byłoby wyruszyć z orszakiem Wilhelma na wybrzeże i wysłać nadmiar towarów do Francji, by tam korzystnie je sprzedać. Mieli tkaniny, bele wełny, antalki angielskiego piwa, futra oraz zwierzęce skóry. Nakłonił Lillyth, by obiecała mu, że tym razem zostanie grzecznie w domu. Nalegał także, by powiedziała matce o ciąży. Lillyth wolałaby utrzymać sprawę jeszcze przez jakiś czas w tajemnicy, zgodziła się jednak podzielić nowiną z panią Alison, by Guy nie zamartwiał się aż tak bardzo, że musi ją opuścić.

* * *

Na początku kwietnia wiosna zawitała do Godstone na dobre. Lasy pełne były fiołków i ptactwa zajętego budową gniazd i dobieraniem sobie partnerów. Kiedy Guy wrócił z wybrzeża, zastał sypialnię pełną żonkili i okna otwarte szeroko, by wpuścić jak najwięcej bladych słonecznych promieni.

* * *

Rolf powiedział dowódcy, że podczas jego nieobecności we dworze złożył wizytę St. Denys. Na własne oczy przekonał się, że wieśniak, który wcześniej należał do niego, pracuje z ochotą przy pługu, nie wymagając dozoru ani poganiania batem.

- Nie wydawał się zadowolony. Nie ufam mu. Nie pozwoli obsiać swoich pól, jeśli tylko będzie mógł - ostrzegł go Rolf.

- Zobaczymy - odparł Guy z rezerwą.

- Chłopi robią postępy w strzelaniu z łuku. Kilku ma do tego wrodzony talent.

Guy skinął z aprobatą głową.

- Chętnie popatrzę - powiedział. Wyszli razem, kierując się ku strzelnicy.

* * *

Stada przepędzono na pastwiska, a obory dokładnie wysprzątano. Nawóz stał w stertach, przygotowany, aby rozrzucić go na polach. Lecz wkrótce miało wydarzyć się coś, co rzuciło się cieniem na życie mieszkańców Godstone.

Gerard, jeden z rycerzy Guya, został znaleziony w lesie martwy, ze strzałą w plecach. Kiedy go pochowano, Guy wezwał swoich ludzi na naradę. Niektórzy twierdzili, że to któryś z Anglików dopuścił się zbrodni i że nie należało pozwalać im nosić łuki. Inni przypuszczali, że był to wypadek, lecz dopóki nie znajdzie się winnego, lekcje łucznictwa dla chłopów powinny zostać wstrzymane. Guy przepytął wszystkich w Godstone, ale niczego się nie dowiedział. Wolałby nie oskarżać ludzi, o których winie nie był przekonany, chodził więc przez kilka dni zamyślony, to wpadał na jakiś pomysł, to z niego rezygnował. Chłopi żyli w strachu, czekając z lękiem, aż ciężka ręka sprawiedliwości albo raczej niesprawiedliwości spadnie na któregoś z nich.

A tymczasem Guya olśniło. Im więcej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że ma rację. Odszukał Rolfa i dokładnie go wypytał.

- Czy gdy St. Denys przyjechał tu na przeszpiegi, mógł dowiedzieć się, że nasi chłopci noszą łuki?

- Cóż, nie wiem, przebywał jednak w Godstone przez jakiś czas, nim dowiedziałem się, że tu jest - odparł Rolf.

- Ale czy to możliwe? - naciskał Guy.

- Kiedy się nad tym zastanowić, nie wiem, jak mógłby tego nie zauważyć. Mężczyźni ćwiczyli strzelanie z łuków i nie kryli się z tym. Co podejrzewasz?

- Ja nie podejrzewam, ja wiem! St. Denys zabił Gerarda, to pewne jak to, że tu stoję. Szukał sposobu, aby nastawić mnie przeciwko moim Anglikom. Chce wywołać w Godstone niesnaski. Pytanie, co mam z tym zrobić? - zastanawiał się.

- Ostrzegałem cię, że St. Denys nie zrezygnuje łatwo ze swoich pól, ale, na Boga, kiedy Norman upada tak nisko, by zabić innego Normana, nie zasługuje, by dłużej żyć.

Guy poinformował natychmiast chłopów, że odkrył mordercę i żaden z nich nie jest już podejrzany. Zapewnił, że nadal będą mogli używać łuków. Wieśniacy odetchnęli z ulgą, rozprawiając pomiędzy sobą, że Montgomery to najlepszy pan, jaki mógł im się trafić. Wieść szybko się rozniosła i wkrótce wszyscy wiedzieli już, że winowajcą jest St. Denys. Dwa dni później problem Guya został rozwiązany. St. Denysa znaleziono bowiem utopionego w rzece. Na ciele nie było śladów przemocy, jego śmierć uznano więc za wypadek. Guy obisał pola i pilnie baczył, co dzieje się z resztą włości St. Denysa. Wkrótce był już przekonany, że nim skończy się lato, ziemia i rycerze sąsiada będą należały do niego. Był w końcu normańskim zdobywcą, prawda?

Rozdział 22

Nadszedł pierwszy maja. Był piękny wiosenny poranek i Lillyth ubłagała Guya, aby zostawił na jeden dzień pracę i spędził go tylko z nią. Spakowała kosz piknikowy, a potem ruszyli razem przez łąki i las do odludnego miejsca nad strumieniem, pod kopułą porośniętą bujnym listowiem drzew. Małżonkowie zsiadli z koni i puścili je swobodnie, by pasły się na słodkiej trawie, sami zaś legli, splótłszy dłonie, na polanie.

- Spójrz na tego trzmiela na kwiecie lwiej paszczy, Guy. Przyjrzyj mu się uważnie. Gdy wejdzie do kielicha, kwiat się zamknie. Potem, gdy owad zbierze już cały pyłek, będzie próbował się wydostać. To jedna z najzabawniejszych rzeczy, jakie widziałeś. O, już idzie, patrz, jak się wytacza tyłem ciężki od pyłku!

Wyciągnęła palec, by dotknąć trzmiela.

- Nie rób tego, bo cię użądli. Odsunął jej dłoń.

Lillyth się roześmiała.

- Nic podobnego. Umarłby, gdyby to zrobił. Trzmiela żądła tylko w ostateczności, gdy coś je przestraszy lub zrani.

- Skąd o tym wiesz, kochanie?

- Zawsze uwielbiałam przyrodę. Latem mogę siedzieć godzinami i ją obserwować.

Przewróciła się na brzuch.

- Spójrz na dzwonki pod drzewami, istny dywan kwieciany, tylko powąchaj - co za niebiańska woń!

- Chciałabyś, bym zerwał je dla ciebie? - zapytał żartobliwie.

- Och, nie, zwiędną szybko bez wody, a tu, w lesie, wyglądają tak pięknie!

Guy uniósł przykrywkę koszyka.

- Możesz nalać wody do tego pojemnika, to pozwoli im przetrwać. Idź i zerwij trochę.

Przyglądał się z miłością, jak stąpa ostrożnie pod drzewami, uważając, by niczego nie rozdeptać. Wróciła roześmiana, niosąc bukiet.

- Dłonie mam lepkie od soku. Opłuczę je w strumieniu.

Skinęła na Guya, by do niej dołączył.

- Spójrz na motyle tańczące nad wodą. Uniosła dłoń.

- Chodź do mnie, motylku!

- *Papillons* nie przylatują na zawołanie jak psy, głuptasie - zaśmiał się Guy.

- Zaraz któregoś tu zwabię, popatrz!

Zanurzyła ręce w wodzie i wyciągnęła je w kierunku motyli. Niemal natychmiast jeden usiadł jej na ramieniu. Uśmiechnęła się do Guya.

- To czary - powiedział z niedowierzaniem.

- Nie. Po prostu chce mu się pić. Patrz uważnie. Wysunie trąbkę i spije wilgoć z mojej skóry.

- Jak to możliwe, że ja nie mam pojęcia o takich sprawach?

- Och, wiesz mnóstwo na inne tematy, jesteśmy więc sobie równi.

- Podoba ci się to? - zapytał z uśmiechem.

- Och, podobasz mi się nawet wtedy, gdy mnie przewyższasz - zażartowała. - Jeśli będziesz obserwował uważnie naturę, możesz nauczyć się wielu pożytecznych rzeczy. Widzisz te dwa wróble na krzaku głogu?

- Wiem o naturze wystarczająco dużo, by zorientować się, że on zaraz ją posiadzie - zauważył Guy z uśmiechem.

- I tu się mylisz, mój panie - odparła, rzucając mu triumfujące spojrzenie.

- Ona go nie zechce. Widzisz, jak go beszta i dziobie? Samczyk musi najpierw zbudować gniazdo, gdzie będzie mogła złożyć jaja i bezpiecznie je wysiedzieć. To dla niej równie ważne jak dla mnie małżeństwo.

Dotknęła z miłością twarzy Guya.

- Co jeszcze możesz mi pokazać? - zapytał.

- Cóż, zobaczymy, czy uda mi się to znaleźć.

Pochyliła się nad krzewem i szukała, póki nie znalazła pokrytej futerkiem gąsienicy. Zerwała liść, na którym stworzenie siedziało, i podeszła z nim do Guya.

- Teraz, jeśli będziesz bardzo cicho i uważnie się wsłuchasz, usłyszysz, jak gąsienica przeżuwa liść.

- Lillyth, potrafiłabyś wmówić mi wszystko, choćby było nie wiem jak nieprawdopodobne!

Odrzucił liść i wziął ją za rękę.

- Popływajmy trochę, nikt nas tu nie zobaczy.

- Woda jest dla mnie o wiele za zimna, kochany. Ty popływaj, ja popatrzę - zaproponowała, a potem patrzyła wyraźnie zafascynowana, jak on zrzuca ubranie. Skórę miał oliwkowobrązową, jakby był opalony. Uważała, że ciało Guya jest piękne, a kilka starych blizn jedynie przydaje mu męskości, dając wrażenie siły. Wskoczył do rzeki i zanurkował. Jego ruchy były tak czyste i precyzyjne, że

przeciął powierzchnię wody, prawie jej nie rozbryzgując. Przypominał Lillyth wydrę gładko wślizgującą się do wody.

- Miałaś rację - zawołał. - Rzeczywiście jest zimna!

Wyszedł z rzeki i otrząsnął się, rozsiewając dookoła srebrzyste krople. A potem podszedł i stanął nad nią w całej chwale swojej męskości. Pragnęła poczuć wokół siebie jego silne ramiona. Wyobraźnia podpowiadała jej, jak mogłaby się czuć, gdyby objęła nogami to smukłe, brązowe ciało. Wyjęła z kosza ręcznik i wyciągnęła dłoń, by osuszyć Guya, lecz kiedy tylko dotknęła jego skóry, namiętność wybuchła z całą siłą. Rzucił się na nią, zrywając z niej ubranie, póki nie legła obok na trawie naga tak jak on. Pokrywał jej ciało pocałunkami, zaczynając od palców stóp i wędrując ustami ku górze, przez uda, brzuch i pełne, nabrzmiące od ciężkości piersi. Nie leżała biernie, ale pieściła jego

plecy, przesuując dłonie niżej, na jędrne pośladki. A kiedy muskała koniuszkiem języka jego sutki, twardniały zupełnie tak samo jak jej, kiedy je pieścił. Objęła dłonią jądra w delikatnej, nieskończenie drażniącej pieszczocie, doprowadzając go niemal do ostateczności, nim pozwoliła mu w siebie wejść. Podniecił się błyskawicznie, przemawiając do niej głosem ochrypłym z żądz, póki nie legła pod nim osłabła z pożądania. Czowała pod sobą twardą ziemię zamiast miękkiego posłania, do jakiego przywykła. Może dlatego wydawało jej się, że Guy wbija się w nią głębiej niż zazwyczaj. Intensywność towarzyszących temu doznań stawała się niemal nie do zniesienia, a gdy rozkosz wybuchła w każdym z nich jednocześnie, wzdrygnęła się, krzyknęła i opadła osłabiona na trawę.

Leżała potem z głową na jego kolanie, a on karmił ją przysmakami z koszyka. W pewnej chwili zerknęła na niego szelmowsko i powiedziała:

- Anglicy mają na temat pierwszego maja pewną przyśpiwkę. Chciałbyś ją usłyszeć?

Skinał głową.

Uniosła się i wyszeptała mu do ucha:

Nadszedł wreszcie pierwszy maj

Dla kochanków istny raj.

Nie w chałupie, nie w oborze

Pójdźmy kochać się na dworze.

Spojrzał na nią srogo.

- Chyba lubisz mnie szokować.

Kąciki jego ust uniosły się jednak bezwiednie, zdradzając rozbawienie.

- To był jeden z najszcześniejszych dni w moim życiu, kochany - powiedziała cicho. Ujął jej dłoń i przycisnął do ust.

Ich szczęście wkrótce miało lec w gruzach.

Konie zbliżały się powoli do stajni. Było późne popołudnie. Słońce chyliło się ku zachodowi, a cienie coraz bardziej wydłużały. Guy i Lillyth jechali, nucąc francuską piosenkę, kiedy spostrzegli zbliżającą się gromadkę jeźdźców. Gdy dotarli na dziedziniec, zorientowali się, że goście to *madame* St. Denys i jeden z jej zbrojnych. Był z nimi jednak także trzeci mężczyzna, nieznajomy. Wdowa St. Denys wskazała Guya, a obcy zsiadł z konia i przemówił po francusku.

- Pan Guy de Montgomery?

- Istotnie - przytaknął Guy.

- Chwała ci, Boże. Próbuję cię znaleźć, panie, od czterech miesięcy.

Przywożę wieści od twojej małżonki z Normandii. Zamierza przybyć do Anglii wraz z dziećmi. Wybacz zwłokę, panie, ale nie byłem w stanie przebyć kanału z powodu nieustających sztormów, potem udałem się zaś do Berkhamstead, sądząc, że przebywasz z de Mortainem. Stamtąd udałem się do Londynu i wreszcie tutaj.

- Tak, tak - odparł Guy zirytowany, wyciągając rękę po zapieczętowany pakiet. - Powinieneś odpocząć i coś zjeść, porozmawiamy później.

Zerknął szybko na Lillyth. Siedziała na koniu nieruchoma i blada jak śmierć. Wpatrywała się we wdowę, której usta wykrzywiał triumfalny uśmiešek. To niemożliwe, po prostu niemożliwe, powtarzała sobie w duchu. Chwyliła wodze, by zsiąść. Guy rzucił się, by jej pomóc, odsunęła się jednak natychmiast. Nie nalegał, nie mogąc znieść malującego się w jej spojrzeniu oskarżenia i bólu.

Wprowadził gości do dworu i odszukał wzrokiem lady Alison.

- Dowiedziała się! - wyszeptał. - Pomóż mi, proszę!

- Nie urodzę jego bękarta - przysięgła sobie Lillyth.

Wbiegła do destylarni oszalała z bólu. Sięgnęła do słoja, odliczyła siedem jagód wawrzynu i połknęła natychmiast trzy. Nagle uświadomiła sobie, jak

okropny czyn zamierza popełnić, rzuciła więc pozostałe jagody na podłogę i wybiegła z pomieszczenia z płaczem. Potrzeba siedmiu jagód, aby usunąć plód. Mniej nie zadziała, więcej może spowodować nawet śmierć.

Alison znalazła Lillyth w sypialni. Dziewczyna krzyczała, szlochała i przeklinała Guya, nie dając się pocieszyć. Łkała rozpaczliwie, kołysała się w przód i w tył, wyrywając sobie włosy z głowy.

- Nie zniosę tego, nie zniosę! Chciałabym umrzeć! On ma już dziedziców, a moje dziecko będzie bękartem. Nie dopuszczę do tego! Prędeż się zabiję - szlochała. - On mnie zdradził! Nie ma już dla mnie życia. Świat jest pusty. Nie ma nic, co warto byłoby zatrzymać, czemu zaufać! To piekło! Piekło jest tu, na ziemi, nie w jakimś miejscu, do którego udajemy się, aby odpokutować za swoje winy. Ono jest tutaj, teraz! Och, Boże, Boże, Boże!

Zanosila się płaczem. Lady Alison podjęła szybką decyzję.

- Przyniosę ci grzanego wina z korzeniami, pomoże ci się uspokoić. Zaraz wracam.

Pospieszyła do destylarni, wzięła ze słoika siedem jagód wawrzynu, rozgniotła je i wymieszała z miodem. Dodała trochę syropu z malin i wróciła szybko do Lillyth.

- Wypij to - poleciła i Lillyth przełknęła posłusznie miksturę, pociągając nosem i zanosząc się szlochem.

* * *

Guy poprosił Rolfa, by zajął się gośćmi, a sam odpieczętował list datowany na trzydziestego pierwszego grudnia roku 1066.

Do mojego męża:

Nie miałam od Ciebie wieści, odkąd trzy miesiące temu popłynąłeś do Anglii; dotarły do nas jednak nowiny o wielkim zwycięstwie Wilhelma i niewypowiedzianym bogactwie Anglików. Moim noworocznym postanowieniem jest dzielić z Tobą to bogactwo.

Jeśli dobrze odgadłam, nie pozostałeś w tyle za innymi, podbijając ten nowy kraj dla siebie i swoich drogich braci, podczas gdy ja i Twoje dzieci zostaliśmy tutaj pozostawieni na pastwę losu. Czynie przygotowania, aby opuścić Normandię. Wyruszę, gdy tylko otrzymam od Ciebie wiadomość.

Margarite de Montgomery

Zgniótł list i cisnął nim o stół, a potem wstał niechętnie. Musi stawić czoło Lillyth. Wszedł na piętro i odszukał dziewczynę w komnacie matki. Gdy wszedł, Lillyth, zgięta wpół, trzymała się za brzuch z twarzą wykrzywioną bólem. Upadła na podłogę w kałuży krwi. Podeszedł, wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko.

- Traci dziecko - powiedziała lady Alison.

- Nie, nie, połknęłam tylko trzy jagody, przysięgam, resztę wyrzuciłam.

Guy spojrzał, zdziwiony, a lady Alison zbladła i powiedziała bez tchu:

- O, Boże! Skup się i powiedz, ile jagód wzięłaś?

- Tylko trzy, tylko trzy - odparła słabo.

- Jesteś absolutnie pewna? Nie mogłaś się pomylić?

- Nie, wzięłam tylko trzy.

- Bardzo krwawi. Muszę to powstrzymać. Zostań z nią chwilę, pójdę do destylarni.

Skinął głową. Podeszedł do Lillyth i zapytał:

- Dlaczego to zrobiłaś?

Spojrzała na niego oskarżycielsko, po czym zemdląła. Guy, widząc, że jej krew zalała już niemal całe łóżko, wpadł w przerażenie.

- Och, Boże, nie pozwól jej umrzeć. Jeśli ktoś musi umrzeć, niech to będę ja - modlił się gorączkowo.

Minuty do powrotu Alison ciągnęły się w nieskończoność, zwłaszcza że czuł się absolutnie bezradny. Lillyth krwawiła przez trzy dni i rzadko odzyskiwała przytomność. Guy i Alison czuwali przy niej na zmianę, myjąc ją i

zmieniając pościel. W końcu krwawienie ustało i Lillyth odzyskała przytomność, choć tylko na chwilę, gdyż prawie natychmiast zapadła w głęboki sen.

Czwartego dnia siedziała na łóżku wsparta o poduszki, gdy Guy niespodziewanie wszedł do sypialni. Odwróciła twarz, nie dość szybko jednak, by nie zauważył, że nie jest już po dziecięcemu zaokrąglona. Kości policzkowe sterczały, jakby miały przebić cienką skórę. Ruszył ku niej, przygwoździła go jednak spojrzeniem i powiedziała spokojnie, głosem przepełnionym emocjami:

- Nienawidzę cię! Zabiłeś wszelką miłość, jaką do ciebie czułam.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem powiedział równie gwałtownie:

- A ty zabiłaś mojego syna, tak jak zabiłaś swojego męża!

Lillyth leżała odwrócona twarzą do ściany przez cały dzień, a w nocy nie mogła spać. Czuła się całkowicie pusta. Bolała głęboko nad stratą dziecka. Tego samego, którego narodziny tak niedawno napawały ją szczęściem i nadzieją. Nie mogła pogodzić się z tym, co się stało. Bała się, że oszaleje. Z początku nie była też w stanie myśleć o Guyu. Za każdym razem, gdy pamięć podsuwała jej obraz ukochanego, wypychała go ze świadomości. Stopniowo zaczęła wracać do niego myślami, ostrożnie, jak ktoś, kto dotyka językiem bolącego zęba, by sprawdzić, jak bardzo jest chory.

Zastanawiając się nad sytuacją, doszła do wniosku, że powinna uciec z Godstone. Wszystko jedno dokąd. Czuła, że nie może dłużej przebywać w pobliżu Guya.

Nienawidzę go, nienawidzę wszystkich mężczyzn, powtarzała sobie bez końca. Kiedy zdecydowała się zejść w końcu chwiejnym krokiem do sali na dole, okazało się, że Guy wyjechał. Nikt nie wiedział dokąd. Spakował po prostu potrzebne rzeczy i ruszył - może do Oxstead, może dalej.

Lillyth szybko wyzdrowiała, przynajmniej fizycznie. Po kilku dniach czuła się równie dobrze jak przedtem, jednak w środku była jak martwa. Wznosiła wokół siebie twardy mur, przysięgając sobie w duchu, że nikt jej

więcej nie zrani. Odtąd będzie wykorzystywała mężczyzn, tak jak oni wykorzystywali ją.

Matka przyznała się, że podała jej wawrzyn, i w głębi serca Lillyth czuła do niej żal za to, że postanowiła usunąć jej ciążę. Lillyth zaczęła się odnosić do matki chłodno, zwłaszcza gdy uświadomiła sobie, że ta wiedziała, iż Guy jest żonaty, a mimo to dopuściła do fałszywej ceremonii. Lillyth czuła się zdradzona i nie pozwalała nikomu zbliżyć się do siebie.

Guy wrócił po trzech tygodniach. Drażliwy, zacięty i okazujący zniecierpliwienie każdemu, z kim się stykał. Rolf i bracia Guya zauważyli, że stał się znowu taki, jaki był, zanim poznał Lillyth.

Unikali się nawzajem, jak tylko mogli, a jeśli było to niemożliwe, mijali jak nieznajomi. Lillyth, na pozór spokojna, była jednym kłębkim żalu i urazy. Kiedy widziała Guya, czuła się chora, a po każdym spotkaniu trzęsła się od stóp do głów. Napięcie między nimi było tak silne, że niemal namacalne. Unikano też ich powszechnie, ponieważ targające nimi emocje wytrącały z równowagi postronnych, nie pozwalając pozostać obojętnym.

* * *

Esme oświadczył się Emmie. Dziewczyna była wniebowzięta. Ponieważ ciąża była już bardzo widoczna, poszli po prostu do kościoła, a potem obwieścili nowinę w wielkiej sali. Emma poczuła przypływ paniki, gdy dowiedziała się, jak Montgomery oszukał Lillyth, ale wyparła to ze świadomości, powtarzając sobie z mocą, że Esme należy tylko do niej i nieważne, czy gdzieś tam, w świecie, czeka na niego jeszcze jedna czy nawet tuzin żon.

Adela i Hugh także mieli się pobrać. Podobnie jak Edyth zaręczona oficjalnie z Andrem musieli ukrywać się ze swoim szczęściem przed Lillyth. Jedynym zaś na to sposobem było unikanie jej czy choćby rozmowy z nią. Nic łatwiejszego, zważywszy że Lillyth stała się zamknięta w sobie i obojętna na wszystko.

Zdawała sobie sprawę, że taka sytuacja nie może trwać wiecznie. Kiedy więc dowiedziała się, że ojciec Sebastian zamierza wrócić wkrótce do Berkhamstead, zaczęła obmyślać pewien plan. Wiedziała, że nie może pozostać dłużej w Godstone i musi wyjechać. Tylko dotąd? I jak przetrwać samej w kraju podbitym przez obcych? Uznała, że potrzebuje opieki Normana. Rozwiązanie nasuwało się samo. Robert de Mortain. Kto stoi w Anglii wyżej od niego? Jedynie sam król! A przecież ma pierścień potwierdzający zaproszenie, czego jej więcej trzeba!

Wzdrygnęła się na myśl o tym, co oznacza wyjazd do Berkhamstead. Jakie konsekwencje niesie ze sobą. Zostanie dziwką Normana. Roześmiała się głośno. Też mi problem! Była dziwką Normana przez ponad pół roku, skąd więc te skrupuły?

Nie ufała ostatnio nikomu, rozumiała jednak, że musi wtajemniczyć w swoje plany mnicha. Postanowiła, że uczyni to dopiero na dzień przed wyjazdem. Pokazała mu pierścień Roberta i powiedziała, że chciałaby z nim wyjechać, lecz Guy de Montgomery nie może o tym wiedzieć. Ojciec Sebastian przybył do Godstone na własnym koniu, prowadząc dwa inne, juczne. Lillyth spakowała swoje rzeczy z rzeczami mnicha, biorąc tylko to, co najpotrzebniejsze: ciepły płaszcz, suknię podróżną i jeden strój składający się z sukni i aksamitnej tuniki. Wszystko inne byłoby obciążeniem, poza tym każda z jej sukien miała dla niej szczególne znaczenie. Wspomnienia związane z Guyem przesycali każdą fałdę materiału. Zamierzała zdecydowanie odciąć się od przeszłości.

Zasiadła w niewielkiej sypialni, którą zajmowała sama. Zamierzała wstać przed świtem, gdyż czekała ich długa podróż. Zastanawiała się, co zrobić z włosami, by jej nie przeszkadzały, i w końcu uznała, że najlepiej będzie zapleść je w ciasne warkocze i owinać wokół głowy. Pod wpływem impulsu postanowiła zrobić to od razu i spać na tyle ostrożnie, by nie zepsuć fryzury.

Nim ostatnia spinka znalazła się na swoim miejscu, minęła prawie godzina. Przygotowała podróżną suknię i płaszcz, po czym, drżąc niepowstrzymanie, położyła się do łóżka. Wiedziała, że jest już po północy, zostało jej zatem niewiele czasu na odpoczynek - niecałe cztery godziny. Mimo to sen nie nadchodził. Stopy miała lodowato zimne i choć poruszała nimi energicznie w ciepłym łóżku, za nic nie chciały się rozgrzać. Nagle zeszywniała. Ktoś próbował dostać się do pokoju. Jak dobrze, że pamiętała, by zamknąć drzwi na zasuwę!

Guy poradził sobie jednak bez problemu, wysuwając bez wysiłku i hałasu rygiel ze ściany. Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi, naprawiając to, co zepsuł.

- Lil! Nie mogę wytrzymać z dala od ciebie. Widzieć cię co dnia i nie móc do ciebie przemówić ani cię dotknąć to dla mnie tortura.

- Proszę, zostaw mnie - rzekła spokojnie.

- Nie zrobię tego - odparł szorstko.

Spojrzała na niego i zobaczyła, że błagania na nic się nie zdadzą. Nie zostawi jej w spokoju. Okres wyczekiwania się skończył. Wszedł do łóżka i szorstki dotyk jego dłoni powiedział jej, że nie ma co prosić, by przestał. Wyrywanie się i krzyki też nic nie dadzą. Lillyth przypomniała sobie, że ma inną broń, której może użyć przeciwko niemu. Obojętność! Pozostanie absolutnie bierna, zimna i niewzruszona. Nie dopuści, by posiadał coś więcej niż tylko jej ciało. Jakaż była głupia! Skoro pozostawali pod tym samym dachem, coś takiego musiało zdarzyć się prędzej czy później. Nigdy więcej, przysięgła sobie.

- Kwestie prawne nic dla mnie nie znaczą! Jesteś moja i zawsze będziesz.

W głowie mu się kręciło od jej bliskości, lecz to, iż leżała tak spokojnie, świadczyło, że go nie pragnie. Odszukał palcami delikatne, jedwabiste miejsce pod jej piersiami i Lillyth odkryła, że trudno jej pozostać bierną i niewzruszoną.

Spróbował perswazji.

- Nie rozumiesz, Lillyth. Kiedy mężczyzna przebywa w pobliżu pięknej kobiety i nie ma gdzie zaspokoić fizycznych potrzeb, cierpi; to dla niego zbyt trudne do zniesienia.

Odwróciła głowę i wbiła wzrok w ścianę, myśląc: on posłuży się wszelkimi sposobami, wszelkimi argumentami, by zyskać nade mną władzę i zrobić, co zechce, lecz ja odetnę się od tego, co robi, i pozostanę obojętna na jego miłosne zabiegi.

- Próbujesz ukarać mnie, udając zimną, lecz ja roztopię ten lód, kochanie, przezwycięzę opory.

Wsunął się w nią przemocą i zadrzał z rozkoszy, czując, jak jest ciasna. Przygryzła wargi, by nie krzyknąć. Zaczął poruszać się powoli, z rozmysłem. Każdy ruch obliczony był na to, aby przełamać jej obronę i zmusić ją, by zareagowała. Starła się nie poddawać, lecz choć jej umysł i dusza pozostawały niewzruszone, ciało było gotowe ją zdradzić, jeśli nie utrzyma nad nim żelaznej kontroli. Zacisnęła zęby, by z jej ust nie dobywały się ciche jęki, on zaś krzyknął ostro, rozkazująco:

- Kochaj się ze mną, Lillyth!

Jej ciało reagowało, lecz ona postanowiła, że prędzej umrze, niż pozwoli, by on się o tym dowiedział. Był doświadczonym kochankiem i znał wartość miłosnych zaklęć, toteż jął szeptać jej do ucha słowa miłości i tęsknoty. Jego głos pieścił słodkimi komplementami, a dłonie podążały w ślad za nim.

Nie dała mu poznać ani gestem, ani słowem, jak mocno działają na nią jego zabiegi, lecz nim Guy dał wreszcie upust pożądaniu, zdążyła zaznać rozkoszy dwukrotnie. Spojrzał na jej zamarłe w bezruchu ciało i jego zielone oczy zwęziły się.

- Miałem rację. Wszystkie kobiety to dziwki! - prychnął z pogardą, po czym wstał i wyszedł.

Rozdział 23

Nie traciła czasu na łyzy, ale natychmiast zaczęła poprawiać fryzurę. Drżącymi dłońmi zaplotła ponownie warkocze i upięła je ciasno wokół głowy. Uznała, że i tak nie zaśnie, ubrała się więc od razu, otuliła ciepłym płaszczem i odszukała ojca Sebastiana. Sypiał z dala od innych, w osobnej chacie. Lillyth weszła i potrząsnęła go za ramię.

- Ruszajmy od razu, błagam, przyjacielu - powiedziała.

Przyjrzał się jej spokojnie.

- Powiedz mi, co cię trapi, dziecko.

- Och, ojczy, wszystko tak się poplątało. Jak mogłabym ci powiedzieć?

Tak bardzo mi wstyd!

Poklepał jej dłoń i zauważył:

- Nic nie może mnie zaszokować, lecz nie spiesz się, dziecko. Opowiesz mi wszystko po drodze. Nim wrócę do Berkhamstead, muszę udać się wpierw do Londynu, do biskupa Odon. Czy to dla ciebie niedogodność, Lillyth?

- Nie, nie. Wszystko mi jedno, dokąd się udam, byle jak najdalej stąd. Jak myślisz, ojczy, moglibyśmy pojechać wpierw na zachód, a potem skrócić na drogę do stolicy? Nie chciałabym zawracać sobie głowy ucieczką jedynie po to, by sprowadzono mnie tu następnego dnia.

- Znam tylko główną drogę do Londynu, lecz jeśli poczujesz się dzięki temu spokojniejsza, możemy wybrać okrężną trasę.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Nie sądzę, byś pomyślała o jedzeniu dla siebie, prawda? Skoro chcesz wyruszyć natychmiast, spakuj, proszę, te pszenne ciastka. Twoja klaczka czeka przywiązana z moimi końmi za chatą.

Roześmiał się.

- Na pewno nie pomyślałaś też o tym, jak wydostać konia ze stajni, i to w środku nocy, bez podniesienia alarmu!

Lillyth zbladła.

- Byłam w stanie myśleć jedynie o tym, by jak najszybciej stąd uciec. Przepraszam, że musiałeś planować za nas oboje. Spróbuję być w przyszłości bardziej przewidująca.

- Ruszajmy zatem. Myślę, że do świtu nic nam nie grozi i możemy poruszać się głównym traktem.

Poklepała pysk Zephyr, szepnęła jej coś czule do ucha, a potem wskoczyła na siodło i otuliła się płaszczem, aby uchronić się przed wilgocią i chłodem. Ruszyli z kopyta, gdyż Lillyth pragnęła znaleźć się jak najdalej od mężczyzny, który ją zdradził, zaś ojciec Sebastian wiedział, że Lillyth nie uspokoi się, póki nie odjadą wystarczająco daleko. Jechali w ciszy przez ponad dwie godziny, a kiedy na czarnym niebie pojawiły się różane palce jutrzeńki, zawołała:

- Jak sądzisz, czy normańscy żołnierze mogą nas zatrzymać?

- Nie obawiaj się, nikt się nie ośmieli. Mam królewską przepustkę, która zabrania przeszkadzać mi w podróży.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, przekonałam się już bowiem, że Normanowie bywają bardzo zuchwali. Robią, co im się podoba.

- Większość Normanów to bardzo religijni ludzie, dziecko. Moja obecność powinna być dla ciebie dostateczną ochroną.

- Skoro są tak religijni, dlaczego najechali nasz kraj, pałac i mordując?

- Dla nich nie ma w tym sprzeczności, naprawdę. Przed bitwą modlą się o zwycięstwo i dziękują Bogu po walce. Normanowie to urodzeni wojownicy. Nikt nie może się z nimi równać.

- Nosisz broń, ojczy?

- Nie posługuję się mieczem, ale i tak mam swój udział w bitwach.

Pomagam rannym i konającym. Biskup Odo także nie nosi miecza, ma jednak

ciężką, najeżoną kolcami kulę, która potrafi dokonać większej szkody. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Jechali jakiś czas w milczeniu, a potem zakonnik powiedział:

- Konie potrzebują odpoczynku, a my śniadania. Słyszę, że gdzieś przed nami płynie strumień. Zatrzymajmy się tam, dziecko.

Rozpalili niewielkie ognisko i zagotowali trochę wody, a potem nakarmili konie. Lillyth wyjęła kilka ciasteczek i skubała je, pogrążona w zadumie. Myślni była zupełnie gdzie indziej. Guy pewnie już wstaje. Może odkrył nawet, że uciekła. Wkrótce zaczną jej szukać, pomyślała z lękiem.

* * *

Tymczasem Guy nie miał pojęcia, że Lillyth wyjechała. Wstał wcześniej, aby sprowadzić wieśniaków z Oxstead do pomocy przy budowie.

Postanowił unikać Lillyth, jak tylko się da. Niech sama do niego przyjdzie, on więcej do niej nie pójdzie. Alison odkryła nieobecność córki, podejrzewała jednak, dokąd mogła się udać, wołała więc milczeć.

* * *

Ojciec Sebastian spojrzał z namysłem na Lillyth.

- Sądziłem, że jesteś z Montgomerym szczęśliwa.

- Byłam - odparła gwałtownie zaskoczona.

- Lecz potem okazało się, że on ma w Normandii żonę i dzieci - dodała z goryczą.

- Wielu mężczyzn bierze sobie kochanki - zaczął ostrożnie. - To powszechna praktyka. Oczywiście, Wilhelm tego nie pochwała, gdyż jest w małżeństwie szczęśliwy, większość mężczyzn nie miała jednak tyle szczęścia, szukają więc przyjemności tam, gdzie mogą ją znaleźć.

- Lecz on mnie poślubił! Sprowadził księdza, aby udzielił nam ślubu, i wyprawił wesele, na które zaprosił wszystkich w Godstone.

- Rozumiem - powiedział mnich z namysłem.

- Uważałaś się za jego żonę, a potem odkryłaś, że jedną już ma?

Skinęła, przygnębiona, głową.

- Nie ma powodu, byś czuła się winna. Nie zrobiłaś nic złego. Rozumiem teraz, dlaczego nie chciałaś zostać w Godstone. Musiałabyś zadowolić się pozycją kochanki, a po tym, jak uważałaś się za jego żonę, byłoby to nie do zniesienia.

Nie była w stanie się zmusić, by wspomnieć o dziecku, zmieniała więc szybko temat.

- Kiedy ruszymy, powinniśmy zjechać jak najszybciej z głównego traktu. Sebastian skinął głową.

- Uważam, że powinniśmy skrócić raczej na wschód niż na zachód. To zdecydowanie mniej logiczne.

Uśmiechnęła się do niego po raz pierwszy. Jechali obok siebie przez resztę dnia i Lillyth miała aż nadto czasu, by przyjrzeć się towarzyszowi. Nie był starszy od Guya, ale o wiele szczuplejszy, jakby bez ustanku się umartwiał. Miał ciemne oczy o przenikliwym spojrzeniu i duży haczykowaty nos. Choć nie był potężnej postury, podejrzewała, że ma dość siły, aby poradzić sobie w walce. Zatrzymali się tylko raz, żeby napoić konie. Dopiero gdy słońce stało już nisko nad horyzontem, polecił jej, by rozpała ogień, a sam ruszył upolować coś na kolację.

Plecy bolały ją od siedzenia przez cały dzień w siodle, ruszyła więc pieszo, by znaleźć wodę i ulżyć obolałym mięśniom. Kiedy wróciła, ojciec Sebastian gotował jajka nad ogniem, a obok leżała nieoskubana jeszcze kura.

- Upiekę ją wieczorem, będziemy mieli co jeść jutro.

- Ukradłeś jajka, prawda? - spytała ze śmiechem Lillyth.

Rozłożył typowo galijskim gestem dłonie i odparł:

- Powiedzmy, że znalazłem je, zanim na dobre przepadły.

Gdy zjedli jajka, przygotował rożen z patyka, by upiec na nim ptaka.

Lillyth zebrała garść ziół, by go nimi nafaszerować. Choć była zmęczona, długo

nie mogła usnąć, nie przywykła bowiem do spania na twardym podłożu, mając za materac jedynie płaszcz.

Następnego dnia natknęli się na podróżnych zmierzających tak jak oni do stolicy i ojciec Sebastian kupił od nich trochę jedzenia. Lillyth wśród ludzi poczuła się nieco pewniej, chociaż zastanawiało ją, dlaczego jeźdźcy z Godstone jeszcze ich nie dogonili.

Może z ochotą się mnie pozbył, pomyślała chłodno. Cóż, ja na pewno z ochotą pozbyłam się jego, zapewniła samą siebie stanowczo.

Krzyż bolał ją tak samo jak wówczas, gdy miała dostać okres. Zaczęła liczyć w myślach, by przekonać się, jak wygląda sytuacja. Po tym jak krwawienie spowodowane poronieniem ustąpiło, spędziła w łóżku kilka dni, może nawet tydzień. Potem Guy wyjechał na prawie trzy tygodnie. Minął jeszcze tydzień, nim wtargnął do jej sypialni. Jakie to dziwne, że minęło już pięć tygodni, odkąd ostatnio krwawiła. Martwiło ją, jak zdoła ukryć ewentualną przypadłość przed świętym mężem, toteż zanim wyruszyli, sprawdziła dyskretnie, czy nie krwawi. Nie znalazłszy śladów, zaczęła się zamartwiać, czy nie jest znów w ciąży.

Z jednej strony wzdygała się wewnętrznie na taką możliwość, z drugiej tęskniła za kolejnym dzieckiem. Muszę być szalona, skarciła się w myślach. Jak mogę jechać do jednego mężczyzny, mając w łonie dziecko innego, zastanawiała się gorączkowo. Może to jednak nie to, pocieszała się w myślach. Może przypadłość się opóźnia, ponieważ krwawiła tak bardzo po poronieniu. Na moment ogarnęła ją fala paniki. Czuła się słaba, samotna, pełna obaw o przyszłość. I o terażniejszość także, jeśli już o to chodzi. Było jej siebie serdecznie żal, zaś o wszystkie swoje nieszczęścia obwiniała oczywiście Guya. Osunęła się na ziemię, wsparła głowę na kolanach i zapłakała.

- O co chodzi, dziecko? - zapytał ojciec Sebastian łagodnie.

- Czuję, że nie dam rady - odparła słabo.

- Ach, jesteś taka młoda i piękna. Masz świat u swoich stóp. Przyszłość stoi przed tobą otworem. Ciesz się nią! Weź sprawy we własne ręce. Zapomnij o tym, co było. Nie daj się pokonać, zanim w ogóle wystartowałaś.

Uniosła głowę i spojrzała na mnicha. Nagle ogarnął ją spokój. Zacznę od nowa, pomyślała. Będę silna. Jestem kobietą i stawię czoło wszystkiemu, co życie ma dla mnie w zanadrzu.

Po pniu pobliskiego drzewa przebiegła wiewiórka, a za nią druga. Lillyth zaczęła się śmiać.

- Słońce świeci, nadchodzi lato i zamierzam w pełni się nim cieszyć.

Pozwoliła sobie na jeszcze jeden ostatni skurcz żalu spowodowany tym, że Guy po nią nie przyjechał, a potem wyrzuciła go z myśli.

- Chodź, przyjacielu, czeka na nas Londyn. Wjechali do miasta i Sebastian powiedział:

- Jest z tobą pewien problem, dziecko. Nie mogę zabrać cię do biskupa, będziemy zatem musieli znaleźć miejsce, gdzie mogłabyś się zatrzymać i bezpiecznie poczekać, aż podejmiemy naszą podróż do Berkhamstead.

- Pójdę do gospody, w której zatrzymałam się poprzednio. Znają mnie tam, a poza tym to przyzwoite i miłe miejsce.

- A co z pieniędzmi? - zapytał z powątpiewaniem.

- Ach, nie widziałeś jeszcze nowej Lillyth w akcji! To nie problem, raczej wyzwanie - zaśmiała się beztrósco.

Wyprostowała ramiona i weszła z uniesioną wysoko głową do gospody. Właściciel i jego żona natychmiast ją rozpoznali.

- Witamy ponownie, *madame* Montgomery. Mąż z tobą nie przyjechał, pani?

- Miał do załatwienia coś poza miastem. Dołączy do mnie za kilka dni, nalegał jednak, bym pojechała przodem i zatrzymała się w miejscu, gdzie będzie mi wygodnie. Mam nadzieję, że znajdziecie dla mnie jakiś pokój.

- Dla ciebie, pani, i dla tego dżentelmena? - zapytał gospodarz, spoglądając znacząco na ojca Sebastiana.

- Och, nie, ojciec udaje się zaraz na dwór biskupa Odon. Widzicie - dodała - towarzyszył mi w drodze jako eskorta. Zabierze też konie, wszystkie poza moją klaczą. Chciałabym, aby ją wyczyszczono i dobrze nakarmiono. Chętnie też bym się wykapała tak szybko, jak tylko będzie to możliwe - dodała z większą pewnością siebie, niż ją naprawdę czuła. Sebastian wniósł jej bagaże do pokoju, gdzie szybko się pożegnali.

- Nie wychodź sama, dziecko. Londyn to nieodpowiednie miejsce dla samotnej kobiety, zwłaszcza tak pięknej jak ty.

- Zostanę w gospodzie, póki po mnie nie wrócisz, obiecuję. Dziękuję za to, że byłeś dla mnie taki dobry. Nigdy tego nie zapomnę.

Gdy wyszedł, rozejrzała się dokoła. Na szczęście nie był to ten sam pokój, który zajmowali poprzednio z Guyem, wystarczająco jednak podobny, by przywoływać wspomnienia. Wyrzuciła je stanowczo z pamięci, rozebrała się i wykapała. Po kąpieli poczuła się tak rozkosznie senna i odprężona, że wsunęła się do łóżka i natychmiast zasnęła.

Spała aż do rana, mocno i bez snów. Obudziła się, kiedy poczuła zapach smażącego się bekonu i kiełbasek. Natychmiast zrobiło się jej niedobrze. Teraz była już pewna, że jest znów przy nadziei. Postanowiła, że nie popadnie w przygnębienie, które tak dało się jej we znaki poprzedniego dnia. Wstała, obmyła ręce i twarz i zajęła się garderobą, mocno zakurzoną po dwóch dniach podróży zapyłoną drogą. Wyjęła bransoletki, które dał jej Guy. Zdecydowała się zanieść je do złotnika, u którego kupiła Guyowi medalion, i sprzedać. Zastanawiała się, ile może uzyskać za klejnoty, i postanowiła, że nie odda ich za mniej niż dziesięć, dwanaście denarów. Uznała, że nie zaszkodzi dobrze się prezentować, wyszczotkowała więc włosy i ładnie je upięła, po czym, owińnawszy się ciasno płaszczem, naciągnęła na głowę kaptur i ruszyła szybko ulicą, nie zwracając uwagi na przekupniów, próbujących wcisnąć jej swoje towary.

Miała nadzieję, że nie zabłądzi. Skręciła w przecznicę i przystanąła na moment, by się zastanowić. Tak, trzeba iść tędy, tyle że po drugiej stronie. Odnalazłszy sklep, zawahała się na chwilę przed wejściem, ale zaraz zebrała się na odwagę, weszła, odrzuciła kaptur i znalazła się twarzą w twarz z najbardziej eleganckim mężczyzną, jakiego widziała. Kupował biżuterię, a towarzyszyło mu dwóch służących. Nadzwyczaj smukły i wysoki, miał srebrzystoblond włosy i pasujące do nich odcieniem srebrzyste oczy.

Od stóp do głów był ubrany w czerń rozjaśnioną jedynie srebrnym haftem przy kołnierzyku. Pokłonił się Lillyth i wskazał gestem mężczyznę za kontuarem.

- Panie mają pierwszeństwo.

Lillyth zarumieniła się i podała bransoletki.

- Chciałabym je sprzedać. Czy byłbyś, panie, zainteresowany? - zapytała złotnika. Czowała, że dżentelmen przez cały czas się jej przygląda. Ze zdenerwowania zaczęła szybciej oddychać. Jej pierś falowała gwałtownie, to unosząc się, to opadając. Złotnik obejrzał dokładnie bransoletki i ocenił:

- Pięć denarów. Lillyth zrzędnęła mina.

- Sądziłam... sądziłam, że są warte przynajmniej dziesięć - odparła z wahaniem.

Złotnik potrząsnął głową i wzruszył przeproszająco ramionami.

Nieznajomy dżentelmen zapytał:

- Mogę je obejrzeć? Mam słabość do pięknych rzeczy.

Nie spuszczał przy tym wzroku z twarzy Lillyth. Podała mu bransoletki i powiedziała zachęcająco:

- Kobieta, która je założy, od razu zyska na wyglądzie.

- Właśnie o kimś pomyślałem - powiedział z uśmiechem. - Dam ci za nie dziesięć denarów, *cherie*.

- Dziękuję, *monsieur* - odparła cicho. Nienawidziła się targować, lecz poza bransoletkami nie miała nic wartościowego, a zdawała sobie doskonale

sprawę, że wkrótce będzie potrzebowała pieniędzy. Odliczył denary, kładąc monety wprost na jej dłoń. Nie podnosząc wzroku, pożegnała się i pospiesznie wyszła.

Wróciła do gospody i postanowiła więcej nie ryzykować. Zaczeka w pokoju, aż Sebastian po nią przyjedzie. Nim się pojawił, minęły cztery dni.

- Zamartwiałem się na śmierć, nie mogąc wyrwać się wcześniej - powiedział. - Z tobą wszystko w porządku, dziecko?

- Tak, ale cieszę się, że przyjechałeś. Zaczynałam się martwić o ciebie. Sprzedałam trochę biżuterii i mam dziesięć denarów. Zastanawiam się tylko: zapłacić nimi rachunek czy zatrzymać na przyszłe potrzeby?

Nie zastanawiała się długo i już po chwili powiedziała:

- Jeśli zajmiesz się moim koniem, ja rozmówię się z gospodarzem.

Chodźmy!

Przybrała najbardziej królewską postawę, na jaką ją było stać, choć nogi uginały się pod nią ze zdenerwowania.

- Mąż będzie tu dopiero za kilka dni - poinformowała gospodarza. - Gdy się pojawi, przekaż mu, proszę, że postanowiłam ruszyć przodem... i, tak, dopisz to, co jestem ci winna, do rachunku Montgomerych.

Gospodarz już miał zaprotestować, rozmyślił się jednak. Jeśli uprze się przy natychmiastowej zapłacie, Montgomery'owie mogą przenieść się w przyszłości do innej gospody. Nie brakowało ich w stolicy. Lillyth obdarzyła mężczyznę olśniewającym uśmiechem i wyszła pospiesznie na dziedziniec, czując się tylko trochę winna z powodu oszustwa, którego się właśnie dopuściła.

Drogi były wręcz zatłoczone, a ponieważ Lillyth nie podróżowała tędy nigdy przedtem, wszystko ją interesowało. Ojciec Sebastian zdawał sobie sprawę, że tym razem czeka ich dłuższa podróż, zapakował więc sporo jedzenia. Trzeciego dnia ruch na drodze wyraźnie zmałał, natknęli się jednak na patrol zbrojnych z Berkhamstead. Sebastian przekonał Lillyth, by nie obawiała się

żołnierzy, odprężyła się więc i zajęła obserwowaniem krajobrazu, wyjątkowo pięknego w tej okolicy.

Na wzgórzach Chiltern pasły się liczne stada owiec, zrobili więc sobie postój, by napić się świeżego mleka. Pogoda dopisywała, zdążali więc bez przeszkód wzdłuż rzeki Colne ku miejscu, gdzie łączyła się z Gade. Sebastian wyjaśnił Lillyth, że jadąc z biegiem tej rzeki, bezpiecznie dotrą do Berkhamstead. Nagle usłyszeli tętent i wyprzedziła ich grupka jeźdźców.

Lillyth, zaskoczona, zobaczyła, że na czele podąża przystojny, jasnowłosy dżentelmen, którego spotkała u złotnika. Mijając ich, skłonił się nisko przed Lillyth. Skinęła w odpowiedzi głową, a Sebastian zapytał:

- Znasz go, dziecko?
- Natknęłam się na niego w Londynie. Kto to taki?
- Ancelin de Courcey - odparł Sebastian krótko.
- Jest bardzo przystojny - zauważyła Lillyth.
- Tak, zapewne, lecz tylko na zewnątrz - prychnął Sebastian z pogardą.

Uniosła brwi, zaskoczona niechęcią w jego głosie, nie powiedział jednak nic więcej, nie drażyła zatem tematu. W miarę jak zbliżali się do celu podróży, ogarniały ją lęk i zdenerwowanie. Sebastian zauważył zmianę w zachowaniu towarzyski. zaproponował, by zatrzymali się i coś zjedli, lecz po posiłku Lillyth zrobiło się niedobrze. Wymiotowała, aż zupełnie osłabła. Mnich uznał, że trzeba jak najszybciej dostać się do Berkhamstead i położyć dziewczynę do łóżka, aby solidnie wypoczęła. Kiedy przybyli, zostawili konie w stajniach i Sebastian wprowadził Lillyth do zamku. Weszli tylną klatką schodową na piętro, a potem do odosobnionej alkowy. Miała tu czekać, aż ojciec Sebastian po nią przyjdzie.

- Spróbuję znaleźć Roberta de Mortaina i porozmawiać z nim na osobności.

- Weź ten pierścień. Oszczędzi wielu wyjaśnień. A jeśli nie uda ci się go znaleźć? - spytała z lękiem.

- Wtedy wrócę i zastanowimy się, co robić dalej. Wyglądasz okropnie, Lillyth. Nic ci się nie stanie, jeśli zostawię cię na jakiś czas samą?

Potrząsnęła w milczeniu głową.

Oczekiwanie ciągnęło się w nieskończoność. Giermkowie i służący mijali Lillyth, nie zwracając na nią uwagi. Nie było na czym usiąść i wkrótce poczuła, że dłużej nie utrzyma się na nogach. Nie wolno mi zemdleć, powtarzała sobie. Przyszło jej do głowy, by usiąść na podłodze, przyciągnęłoby to jednak niepotrzebnie uwagę, a tego nie chciała. Zaczęła liczyć, mając nadzieję, że czas będzie mijał dzięki temu szybciej, lecz kiedy doszła do tysiąca, nie była w stanie kontynuować. Wtedy zauważyła Sebastiana. Wracał w towarzystwie innego mężczyzny.

- Lillyth, kochanie - powiedział Robert de Mortain - przebyłaś samotnie tak daleką drogę i widzę, że aż się rozchorowałaś. Chodź, moja droga, znajdziemy ci wygodną komnatę.

- Och, dziękuję, Robercie, jak to miło z twojej strony, że tak serdecznie mnie przyjmujesz - powiedziała i aż roześmiała się, czując wielką ulgę.

Spojrzał na jej twarz, piękną, lecz teraz jakże bladą, i serce ścisnęło mu się ze współczucia. Była taka młoda i niewinna. Co zrobił jej ten diabeł Montgomery, że zdecydowała się uciec z domu? Poprowadził Lillyth i Sebastiana na górę innymi schodami, a potem korytarzem. Otworzył dwoje lub troje drzwi, nim wybrał pokój, do którego ich wprowadził. Była to wygodna sypialnia, ale pomimo słońca za oknem, bardzo zimna. Z boku znajdował się mniejszy pokoik z wysuwającym łóżkiem.

- Przyślę kogoś z jedzeniem i polecę, by rozpalono ogień - powiedział Robert.

Na wzmiankę o jedzeniu Lillyth zbladła jeszcze bardziej i wymamrotała:

- Dziękuję, panie, lecz nie mogłabym teraz nic przełknąć, a ogień może rozpaść ojciec Sebastian.

- Poproszę kobiety, aby się tobą zajęły. Zastanawiał się przez chwilę.

- Choć te rozszczebiotane damulki, którymi otacza się moja żona, na nic się tu nie zdadzą. Chyba lepszy byłby lekarz.

- Nie, och nie - zaprotestowała, opadając na łóżko. - Nie jestem chora, panie, tylko zmęczona.

- Już wiem! - zawołał Robert, wielce z siebie zadowolony. - Moja stara niania. Będzie ci matkować, a może nawet cię rozpieszczać - roześmiał się, ujmując jej dłonie. - Ojciec Sebastian przyprowadzi ją do ciebie, a ja zajrzę później, zapytać, jak się czujesz.

Podniósł do ust jej dłoń i obaj mężczyźni wyszli.

Lillyth niemal osłabła z ulgi. Robert wydawał się wręcz po ojcowsku zatroskany. A może już taki ma charakter i nie będzie musiała odpłacić mu za opiekę?

Sebastian wrócił z kobietą o pospolitej twarzy i kojąco pulchnej figurze. Niania tylko zerknęła na żalostną postać skuloną na łóżku i od razu zaczęła machać rękami w stronę Sebastiana:

- Sio, sio, idź już, ojczu. Nie trzeba nam tu mężczyzn.

Lillyth ledwie zdążyła mu podziękować.

- Rozbiorę cię, połóż się. Wiem, że nie jadłaś, ale sen jest ważniejszy. Powiadają, że jest najlepszym lekarstwem.

Zapakowała Lillyth do łóżka.

- Jutro cię wykąpię i wyszczotkuję ci te piękne włosy, lecz teraz masz spać, spać, spać!

- Wkrótce wróci pan Robert - zaczęła Lillyth.

- Ha! Nie przejdzie przez ten próg, nie ma mowy! Powiem mu, że śpisz. A on zrobi, co ja mu każę, zawsze tak jest.

- Jesteś dla mnie bardzo miła. Jak masz na imię? - spytała Lillyth, okrywając się chłodnymi prześcieradłami.

- Bette. Zwyczajne imię dla zwykłej kobiety. Twoje imię jest piękne: Lillyth. Pasuje do ciebie.

Starsza kobieta gawędziła przyjaźnie, póki Lillyth nie zapadła w drzemkę. Nie słyszała, jak przyszedł Robert ani tego, jak Bette go odprawia. Nie słyszała nic aż do późnego ranka. Przewróciła się wówczas w wielkim łożu i otworzyła oczy. Była sama, jednak nie trwało to długo. Wkrótce do komnaty weszła zaaferowana Bette, niosąc tacę z zimnym mlekiem i gorącymi placuszkami z masłem i miodem. Nalegała, by Lillyth zjadła śniadanie w łóżku. Potem pomogła jej się wykąpać, a także umyć i wysuszyć piękne, długie włosy.

- Dziś będziesz tylko wypoczywała, a jeśli pojawi się Robert, nie pozwolę mu cię zamęczać.

Lillyth się roześmiała.

- Widzę, że się go nie boisz, Bette.

- No pewnie, jeszcze by też! Byłam jego niańką, i jego syna także.

Skinęła głową.

- Nie masz co na siebie włożyć, kochanie, lecz nic się nie martw, pomówię o tym z Robertem.

- Och, nie możesz - zaprotestowała.

- Nonsens! To bardzo szczodry człowiek. Ha! Powinnaś zobaczyć garderobę jego żony i tych szczebiotek, którymi się otacza. Niczego sobie nie odmawiają! A ona nie robi przy tym nic, tylko zadręcza tego biedaka. Wiem, czego mu trzeba. Potrzebuje miejsca, gdzie mógłby się ukryć i przez godzinę odpocząć. Zapewnimy mu takie miejsce, przekonasz się.

Omawiała jeszcze przez chwilę ich wspólne plany, a Lillyth słuchała, uśmiechając się do siebie.

Ktoś zapukał do drzwi. Lillyth natychmiast czmychnęła do łóżka, był to jednak tylko posłaniec z niewielką paczuszką. Bette podała pakiecik Lillyth, która ostrożnie go rozpakowała. Wewnątrz znajdowały się dwie złote bransoletki.

- Więc to mnie miał na myśli - powiedziała zaskoczona.

- Drobnny podarek od Roberta? - spytała Bette.

- Nie, raczej od dżentelmena imieniem Ancelin.

- De Courcey! Zawsze kręci się koło Roberta. Uważaj na niego, dziewczyno. Nie wszystko złoto, co się świeci. De Courcey odznacza się ciętym dowcipem i potrafi rozweselić Roberta, lecz panie nie mają o nim zbyt dobrego zdania.

Rozdział 24

Lillyth udało się w końcu przekonać Bette, by pozwoliła jej się ubrać i kiedy wieczorem pojawił się Robert, wraz z nianią podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko, by go powitać.

- Czuję się absolutnie wypoczęta, panie, chociaż o tobie nie da się tego zapewne powiedzieć. Wejdz, proszę, i się rozgość.

- Dziękuję, Lillyth. Miło mi widzieć cię znów w dobrym zdrowiu - odparł z uśmiechem.

Bette pospieszyła podać mu wino, lecz Lillyth powstrzymała ją, po czym ledwie zauważalnym gestem wskazała drugi pokój, nakazując się oddalić. Kiedy zostali sami, podała Robertowi wino, wzięła poduszkę, położyła ją na podłodze obok krzesła i usiadła, unosząc ku niemu twarz.

- Zapomniałem, jaka jesteś piękna - powiedział, chwytając pasmo jej włosów i przesuwał je pomiędzy palcami.

- To wielki zamek. Choć nie widziałam zbyt wiele, domyślam się, że nie brakuje ci tu zajęć.

Zachęcała go, by mówił o sobie, i wkrótce Robert odprężył się i rozmawiał z nią, jakby przyjaźnili się od lat.

Lubił mówić, a rzadko miał szansę gawędzić z własną żoną. Lillyth szybko odkryła, że Robert podobnie jak większość mężczyzn potrzebuje dobrego słuchacza. Wkrótce opowiadał już o szerokich przygotowaniach, jakie

podjął, nim doszło do inwazji. Powiedział, że wyposażył sto dwadzieścia statków. Wspomniała chwilę, gdy Guy powiedział jej, że na wyposażenie jednego statku wydał wszystko, co miał. Natychmiast wyrzuciła to wspomnienie z pamięci, starając się wyobrazić sobie, jak bardzo trzeba być bogatym, by wyposażyć w ludzi, konie i zaopatrzenie sto dwadzieścia okrętów. Robert ujął jej dłoń i zaczął ją czule gładzić.

- Mam niedaleko stąd chatkę myśliwską. Mogłabyś pojechać tam ze mną na kilka dni, Lillyth? Zabralibyśmy jedynie dwójkę służących - kogoś, kto by nam gotował, i pokojówkę dla ciebie. Potrzebuję odpoczynku w ciszy i spokoju. Jak myślisz, zdołałabyś znaleźć w sercu tyle życzliwości, aby wyświadczyć mi tę przysługę? - zapytał z nadzieją.

Nadeszła pora zapłaty, pomyślała cynicznie. Niczego nie dostajesz za darmo. Odpędziła na bok obawy i powiedziała:

- Bardzo bym tego chciała, panie, ale nie potrzebuję pokojówki i sama potrafię ugotować dla nas jedzenie. W ten sposób moglibyśmy być tam sami, z daleka od ciekawskich spojrzeń.

- Potrafisz gotować? - zapytał wielce zaskoczony.

- Cóż, nie mogłabym rywalizować z normańskimi kucharzami serwującymi wyszukane dania, lecz przygotowywanie prostych potraw, takich jak omlet czy gulasz to czysta przyjemność.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę zrobiłabyś to dla mnie, Lillyth?

- Z ochotą - uśmiechnęła się do niego. Robert zerwał się z krzesła pełen entuzjazmu.

- Poczynię konieczne przygotowania. Zajmie to kilka dni, lecz ty i tak będziesz przez ten czas zajęta - dodał tajemniczo. Pochylił się i musnął ustami jej wargi.

- Nie pamiętam już, kiedy spędziłem ostatnio tak przyjemny wieczór. Dziękuję, moja droga.

Spojrzała na niego i zauważyła, że wyraz znużenia zniknął z jego twarzy i Robert wygląda, jakby znacznie odmłodził.

Następnego ranka w jej pokoju zaroilo się od ludzi. Szwaczki, kuśnierze i złotnicy domagali się, by wybrała, co chce, spośród prezentowanych towarów. Lillyth spojrzała oskarżycielsko na Bette, która tylko się uśmiechnęła i skinęła z aprobatą głową. Lillyth była w wystarczającym stopniu kobietą, aby nieustająca uwaga, jaką ją otaczano, oraz piękne stroje naprawdę sprawiały jej wiele radości.

Nie schodziła na dół na posiłki, gdyż Bette przynosiła jej jedzenie do pokoju, wyjaśniając, że w wielkiej sali panuje ścisk i trzeba czekać tak długo, że w końcu dostaje się wszystko zimne. Lecz Lillyth była zadowolona - wolała jadać samotnie, niż natknąć się na żonę Roberta lub którąś z dam jej dworu.

Robert przychodził co wieczór. Spędzali razem godzinę, rozmawiając, śmiejąc się i dobrze bawiąc. Robert nie pozwalał sobie na żadne intymności, wychodził, zanim zrobiło się naprawdę późno, aż pewnego dnia powiedział jej, by była gotowa rankiem. Wyjadą do chatki myśliwskiej po śniadaniu.

Lillyth zaskoczyło to, że będą im towarzyszyli dżentelmeni Roberta. Zdenerwowało ją także i wyprowadziło nieco z równowagi, gdy po jej rzeczy zgłosił się sam Ancelin de Courcey. Zmierzył dziewczynę pełnym aprobaty szacującym spojrzeniem i zanim spotkali się z Robertem, powiedział:

- Jeśli dobrze się sprawisz, będę miał dla ciebie po powrocie pewną propozycję.

Kiedy dotarli na dziedziniec, czekał tam już Robert, trzymając wodze ślicznej białej klaczy z czerwonym skórzanym siodłem i uprzężą. Klacz przeznaczona była dla Lillyth. Ujrawszy ją, dziewczyna krzyknęła z zachwytem. To, że prezent aż tak ją ucieszył, spodobało się Robertowi. Dżentelmeni jechali z nimi nie tylko w charakterze eskorty, lecz po to, by przetransportować przygotowane wcześniej jedzenie, wyborne francuskie wina, parę myśliwskich psów, sokoły, pościel, świece i inne zbytki.

Lillyth uświadomiła sobie, że wszyscy biorą ją za nową kochankę Roberta, nie pozostawało jej jednak nic innego, jak nosić głowę wysoko i zachowywać się jak na szlachciankę przystało, co przychodziło jej bez trudności. Kiedy przyjechali na miejsce, minęło trochę czasu, nim ludzie Roberta przygotowali posiłek, dwie oddzielne sypialnie, ułożyli na kominku gotowe do podpalenia polana oraz zajęli się końmi i psami. Rzeczy Lillyth wniesiono do jednej z sypialń i dziewczyna postanowiła pozostać tam, dopóki dżentelmeni nie odjadą.

Kiedy zostali wreszcie sami, Robert otworzył drzwi jej pokoju.

- Jesteś bardzo nieśmiała, Lillyth, lecz muszę przyznać, że to miła cecha. Prawdę mówiąc, ja też nie mogłem się już doczekać, by wreszcie sobie pojechali - dodał ze śmiechem.

- Chyba nieczęsto zdarza ci się przebywać z dala od wszystkich i wszystkiego - zauważyła.

- Nie od wszystkiego, niestety. Przywiozłem z Londynu istną górę przesylek i będę musiał je przeczytać. Ale to może poczekać. Mamy dla siebie całe trzy dni. Co będziemy robić najpierw?

Lillyth, której ulżyło, że Robert nie zamierza spędzić całego popołudnia na miłosnych igraszkach, odparła:

- Cóż, cokolwiek to będzie, róbmy to na zewnątrz, w słońcu. Mamy taki piękny dzień, szkoda go marnować.

- Chciałabyś zapolować z sokołami? - spytał grzecznie.

- Prawdę mówiąc, wolałabym raczej się przejść. Może z psami?

- Niebezpiecznie jest przebywać w tych lasach bez wierzchowca, Lillyth - ostrzegł ją.

- Przy tobie nie boję się niczego - odparła szczerze.

Robert spuścił ze smyczy psy, które rzuciły się buszować w poszyciu. Spacerowali pod baldachimem drzew, trzymając się za ręce. Drugą rękę Robert

położył na rękojeści sztyletu, na wypadek gdyby zagroziło im niebezpieczeństwo.

Zeszłoroczne liście szeleściły miło pod stopami. Lillyth schyliła się, by podnieść kilka żołądzi, a Robert przyglądał się jej z uznaniem.

- W tej bladoturkusowej sukni jesteś prawdziwą uczcią dla oczu.

- Nie jest zbyt odpowiednia na wieś. Bardziej nadawałaby się na bal, jest jednak tak ładna i przewiewna. Nie podziękowałam ci jeszcze jak należy za wszystkie piękne rzeczy, którymi mnie obdarowałeś.

Potrząsnął głową.

- Nie dziękuj, możesz mieć wszystko, cokolwiek ci się spodoba.

Gdybym tylko mogła odpowiedzieć tym samym, pomyślała smutno Lillyth. Nie mogę dać mu jednak swego serca.

- Czyż te małe owoce nie są zadziwiające? - powiedziała, obracając w palcach żołądzie.

Spostrzegła szarą wiewiórkę, stanęła więc nieruchomo, wyciągając ku niej dłoń z żołądziami. Zwierzątko zbliżyło się, podchodząc z początku bojaźliwie, ale potem coraz śmielej. Wzięło żołądzia do pyszczka, a drugiego do łapek i uciekło, by gdzieś je zakopać.

Robert roześmiał się oczarowany.

- Myślisz, że do mnie też by przyszła?

- Oczywiście - odparła, podając mu żołądzie. - Nie trzymaj ich jednak palcami, bo poczujesz na nich jej zębki ostre niczym igielki! Połóż żołądzie płasko na dłoni.

Wiewiórka wróciła do Lillyth, a widząc się, że tu nic dla niej nie ma, wspięła się po sukni, przebiegła po ramionach, obwąchała uszy i pociągnęła za włosy. Wreszcie przeniosła się, chociaż niechętnie, na Roberta i od niego wzięła żołądzie.

- Zuchwały czort! - roześmiał się.

Wieczorem zjedli wspaniałą kolację składającą się z piezzonego bażanta zapijanego wybornym białym winem, pasztetów i serów wszelkiego rodzaju, tuzinów delikatnych tart oraz ciast wieńczących posiłek. Lillyth cieszyła się, że Robert jest taki rozmowny. Gdy zapadała cisza, wystarczyło, że zapytała, otwierając szeroko oczy: „Uważasz, że świat jest kulisty czy płaski?”, a on natychmiast rozwijał temat, przedstawiając swoje poglądy i opinie.

W końcu nadeszła noc i nie sposób było odwlekać dłużej tego, co było nieuniknione. Robert powiedział:

- Dam ci trochę czasu, byś mogła się swobodnie przygotować. Mam nadzieję, że kiedy wrócę, nie okażesz się tak niedobra, by mnie odesłać.

Odpowiedziała drżącym uśmiechem i Robert wyszedł. Wybrała kosztowne perfumy spośród tych, które jej ofiarował. Zostawiła zapalone świece w jednym z kandelabrow, przebrała się w ozdobioną koronką białą koszulę nocną i usiadła na łóżku wsparta o poduszki. Serce biło jej mocno, gdy wszedł ubrany w bogato haftowaną koszulę. Starał się na nią nie patrzeć i wydawał się wręcz onieśmielony. Zdmuchnął ostrożnie świece, po czym w ciemności zdjął koszulę i wszedł do łóżka. Sięgnął ku Lillyth i delikatnie ją pocałował. Jedwabista gładkość jej skóry natychmiast go podnieciła, mimo to starał się być delikatny. Odurzony bliskością, zapachem i dotykiem jej ciała, zachowywał się, jakby był z lekka pijany.

Lillyth była zdenerwowana i zupełnie nie w nastroju do miłości, nie protestowała jednak, gdy pchnął ją delikatnie na poduszki. Kiedy w nią wszedł, była tak sucha i ciasna, że pomyślał z ukontentowaniem, iż może jest mimo wszystko dziewicą. Zanim zdążyła choć trochę się podniecić, doszedł i było po wszystkim. Przeprosił za to, że tak ją przygniatał i odsunął się. Błagał, by wybaczyła mu, że sprawił jej ból, a ona wyciągnęła rękę w ciemności, aby pogładzić dodającym otuchy gestem jego ramię.

- Mężczyźni mają tak nieskomplikowane potrzeby, najdroższa. Dziękuję, że je zaspokoiliś. To najśłodsza rzecz, jaka przytrafiła mi się od wielu lat.

Do licha, pomyślała, jest tak delikatny, zbyt delikatny i dobrze wychowany. Robert zasnął, a ona leżała niezaspokojona, samotna i smutna. W środku nocy wstała po cichu i podeszła do okna. Odczuwała pragnienie, tęsknotę, by zmienić Roberta w mężczyznę potrafiącego zaspokoić jej najżywsze potrzeby, wiedziała jednak, że to niemożliwe. Widmo Guya stało tuż obok niej i nie była w stanie go odpędzić. Kochanie się z nim było jak zachwycające, ślepe szaleństwo, a utrata tej miłości niczym muśnięcie śmierci.

Głos dobiegający od strony łóżka zakłócił jej rozmyślania.

- Żałujesz, że tu ze mną przyjechałaś, najdroższa?

Odwróciła się i pospiesznie zaprzeczyła.

- Bardzo to sobie cenię, Lillyth. Wolałabyś, bym cię teraz opuścił i pozwolił spokojnie się wyspać? - zapytał.

- Och, Robercie, jesteś zbyt miły i uważający. Wróciła do łóżka.

- Nie chcę, żebyś odchodził. Oboje poczulibyśmy się wtedy bardzo samotni. Po prostu mnie przytul, proszę.

* * *

Następnego dnia wydawał się jej szczęśliwy i beztroski jak chłopiec. Było to zaraźliwe, więc wkrótce śmiała się wraz z nim. Był też niezmiennie troskliwy i uprzejmy. Wyglądał na szorstkiego, potężnie zbudowanego wojownika, lecz jego maniery, przynajmniej w stosunku do Lillyth, pozostawały w sprzeczności z wyglądem. Wydawał się wręcz onieśmielony. Oficjalny, choć nie sztywny.

Wszedł do pokoju, gdy Lillyth się kąpała, i natychmiast się wycofał, przeproszając, że naruszył jej prywatność. Wspomnienie Guya stanęło jej nieproszone przed oczami. Guy uwielbiał się przyglądać, jak bierze kąpiel, i nie potrafił oprzeć się pokusie, by nie pochwycić jej, kiedy wstawała mokra i połyskująca, w objęcia i kochać się z nią jak szalony.

A kiedy sam się kąpał, przekomarzał się z Lillyth, chwytając ją i grożąc, że wrzuci ją do wody w ubraniu. Westchnęła i wróciła myślami do teraźniejszości.

W nocy Robert znów do niej przyszedł i wszystko odbyło się jak poprzednio: absolutna ciemność, zbyt delikatne pieszczoty i szybki finał. Jedyne, za co mogła być mu wdzięczna, to nieustająca troska i czułość.

Po trzech dniach dżentelmeni Roberta wrócili, aby odeskortować ich do Berkhamstead. W drodze powrotnej Ancelin de Courcey został przez chwilę sam na sam z Lillyth. Zdjął kapelusz, pokłonił się i powiedział:

- Gratuluję sukcesu. Widzę, że wszystko poszło dobrze - wystarczy na niego spojrzeć, by się o tym przekonać. Odwiedzę cię za kilka dni.

Pognał konia, a Lillyth ściągnęła wodze klaczy, by zrównać się z Robertem.

Kiedy wrócili do Berkhamstead, przekonała się, że w jednym z nowych skrzydeł przygotowano dla niej o wiele bardziej wystawny apartament niż ten poprzedni. Znajdował się na trzecim piętrze, a jego okna wychodziły na śliczny ogród. Bardzo spodobał się Lillyth, zaś w środku czekała rozpromieniona Bette.

Robert pożegnał się z nią czule, nie bacząc na obecność niani.

- Nie będę w stanie spędzać z tobą tyle czasu, ile bym chciał, musimy dbać jednak o twoją reputację i postarać się uniknąć skandalu, najdroższa. Mój bliski przyjaciel, Ancelin, będzie naszym posłańcem. Jest bardzo dyskretny i możesz mu ufać całkowicie.

Bardzo w to wątpiła, podobnie jak Bette. Wymieniły znaczące spojrzenia.

Rozdział 25

To niewiarygodne, lecz minął prawie tydzień, nim Guy przekonał się, że Lillyth zniknęła. Sądził, że po prostu unika go, pozostając w swojej sypialni. Kiedy dowiedział się, że wyjechała, zaś Alison o niczym mu nie powiedziała, wielce się rozgniewał.

- Dokąd mogła się udać? - grzmiał.

Alison nie śmiała mu powiedzieć, pozłościwszy się zatem przez dobre dwie godziny, w końcu kazał osiodłać konia i oznajmił, że jedzie do Londynu, by ją odszukać. Rolf próbował go uspokoić. zaproponował, że pojedzie z nim.

- Masz tu obowiązki, nie mówiąc już o tym, iż musisz utrzyć nosa swojej krnąbrnej żonce - zagrział w odpowiedzi Guy.

* * *

Po przyjeździe do Londynu udał się do gospody, w której zatrzymali się poprzednio z Lillyth. Ze zdziwieniem przekonał się, iż się go spodziewano. Niemal osłabł z ulgi, kiedy dowiedział się, że Lillyth właśnie tam się zatrzymała. Zaprosił gospodynię na wino i starannie wypytał.

- Mojej żony już tu nie ma, *madame!*

- Nie, panie. Powiedziała, by ci przekazać, że pojechała bez ciebie i... żeby obciążyć cię jej rachunkiem.

- Doprawdy? - wykrzyknął rozeźlony. - A dokąd właściwie się udała? - zapytał, próbując opanować gniew.

- Cóż, panie, nie wiesz tego? - spytała zaskoczona gospodyni.

- Muszę wyznać, *madame*, że rzeczywiście nie wiem. Mieliśmy, że tak powiem, drobną sprzeczkę, i wyjechała, nie mówiąc mi, dokąd się udaje.

- Rozumiem. Cóż, myślę, że wraz z mnichem wybierała się do Berkhamstead.

- Z mnichem?

Zastanawiał się przez chwilę gorączkowo. Oczywiście, wyjechała z ojcem Sebastianem! Opuścił przecież Godstone w tym samym czasie. Pojechała do Berkhamstead, czyli do Roberta. Poczul się tak, jakby ktoś wbił mu nóż w serce.

- Oczywiście! Dokąd jeszcze mogłaby się udać!

Opadł na łóżko i ukrył twarz w dłoniach.

- Jesteś niezdrów, panie? - spytała gospodyni, zatroskana.

- Nie, jedynie zmęczony. Dziękuję, *madame*. Zobaczymy się jutro.

Rzucił się w ubraniu na łóżko. Zdradziła go! Czy powinien pojechać za nią? Nie, nigdy! Ogarnął go gniew tak wielki, że przyprawiający niemal o szaleństwo. Przewracał się niespokojnie na łóżku przez całą noc, raniem zaś stało się oczywiste, że nie ma wyboru: musi wrócić do Godstone.

Po powrocie wezwał do siebie braci i Rolfa.

- Zamierzam rozgłosić wśród moich zbrojnych, że dam sto srebrnych denarów za głowę de Mortaina.

- Oszalałeś! - wykrzyknął Rolf.

- Wilhelm zabije każdego mężczyznę, kobietę i dziecko w Godstone, a potem spali je do gołej ziemi. Wiesz, jak wygląda jego zemsta!

- Ten człowiek musi umrzeć. Jest we mnie zbyt wiele bólu, a on na to zasłużył.

- Nie, bracie, sam jesteś sobie winien i dobrze o tym wiesz! - wykrzyknął śmiało Nicholas. Pozostali zbledli, słysząc tak zuchwałe słowa, lecz Guy nie zareagował. Wpatrywał się w przestrzeń przed sobą oddalony myślami i owładnięty żądzą mordy. Znajdzie ich i oboje zabije!

Nie mógł zasnąć, upił się więc do nieprzytomności. Następnego dnia chodził tak zły i rozdrażniony, że kto tylko mógł, trzymał się od niego z daleka. Wzorzec zachowania szybko się ustalił i nie minęło wiele czasu, a Nicholas i Andre zaczęli obawiać się, czy ich brat nie popada w szaleństwo.

- Myślę, że trzeba mu kobiety - powiedział Andre do Rolfa, kiedy przyjechał z wizytą z Oxstead.

Rolf zaśmiał się ponuro.

- W ciągu ostatniego miesiąca przespał się z każdą kobietą z Godstone, która skończyła czternaście lat. Ale tylko jedna niewiasta byłaby w stanie go uleczyć.

- Może gdybyśmy pokazali mu, że jest tu bardziej potrzebny, jakoś by się otrząsnął - zasugerował Nick. - Mógłbym powiedzieć, że Anglicy potrzebują nadzoru, gdyż leżą do góry brzuchami i chrapią, zamiast pracować.

- Wiesz, że ciężko dla niego harują, on zresztą także. Żniwa będą w tym roku wczesne. Guy wkrótce się otrząśnie. Kiedy trzeba będzie wykonać zadanie, na pewno nie zawiedzie.

* * *

Morag nie była ani trochę zaskoczona, gdy Guy przełknął dumę i stanął na progu jej chaty. Kobiety w wiosce plotkowały o tym, co dzieje się we dworze, Morag знаła więc każdy ruch pana. Wiedziała, kiedy i z kim Lillyth wyjechała. Wiedziała także, która kobieta legła z panem, i to, że żadnej nie udało się go zadowolić ani przyciągnąć na dłużej jego uwagi.

Spojrzała na twarz gościa spod opuszczonych powiek. Wydawał się niemal wycieńczony. Było w nim tyle tłumionego gniewu przyczajonego niczym drapieżnik czający się na ofiarę, że poczuła strach.

- Czego sobie życzysz, panie? - spytała cicho.

- Odpowiedzi - odparł gwałtownie.

- Nie wierzysz, że posiadam moc. Chwytasz się więc słomki - powiedziała, żalując, że do niej przyszedł, choć był to próżny żal.

- Ostrożnie, kobieto! - ostrzegł ją.

- Pytaj więc - powiedziała.

- Dlaczego? - zagrzmiął. - Dlaczego to zrobiła?

Przypatrywała mu się przez dłuższą chwilę, myśląc o tym, jak głupi są mężczyźni. Doskonale wiedział, dlaczego Lillyth tak postąpiła, nie był tylko jeszcze gotowy przyznać, że była w tym jego wina.

- Zbierasz to, co zasiejesz - odparła.
- Każę cię zabić! - wycodził przez zęby.
- Czy to złagodzi twój ból?

Powstrzymując gniew, zapytał sztywno, nie bacząc na urażoną dumę:

- Czy Lillyth kiedykolwiek wróci?
- Zaprowadź porządek w swoim domu. Masz we Francji niedokończone sprawy, panie.

Wyciągnął ku Morag dłoń z błyszczącą monetą. Pasibrzuch sfrunęła z zerdki i porwała pieniądź. Przez chwilę Guy zastanawiał się, co robi w norze tej czarownicy.

- Wolalabym strawę niż pieniądze, panie.

Przez chwilę przyglądał się starusze z niedowierzaniem zaskoczony jej zuchwałością, a potem wykrzyknął:

- Jeśli jesteś głodna, zjedz tę przeklętą srokę!

* * *

Nadmiar alkoholu i kobiet sprawił w końcu, że Guy nabrał do siebie obrzydzenia. Poza tym gryzło go sumienie z powodu córek. Nie porzucił ich na pastwę losu, jak oskarżyła go w liście żona. Zostawił jej do dyspozycji dom pełen służby i ziemię z chłopami, by na niej pracowali.

Dobrze się jej żyło, co do jednego miała wszakże rację: zaniedbał ojcowskie obowiązki. Postanowił, że to naprawi. Gdy tylko skończą się żniwa, pojedzie do Francji, zabierze dziewczynki i wróci z nimi do Godstone. Jego żona będzie mogła zostać we Francji, zatrzymując zamek lub sprzedać wszystko i przyjechać na dwór Wilhelma. Nie zgodzi się jednak, by zamieszkała z nimi w Godstone.

* * *

Lillyth czuła się samotna, choć dżentelmeni Roberta adorowali ją dyskretnie i miała dość zajęcia, próbując utrzymać ich na dystans. Przywykła

przebywać w domu pełnym kobiet, zaś okoliczności nie pozwalały jej zbliżyć się do innych pań. Nie potrzebowała rad Bette, by wiedzieć, że musi trzymać się z dala od żony Roberta i dam jej dworu. Zdawała sobie, oczywiście, sprawę, że muszą wiedzieć, iż przebywa w zamku, lecz była to rzecz, o której dobrze urodzone damy nie mówiły ani jej nie komentowały.

Ancelin de Courcey bywał częstym gościem w komnatach Lillyth, choć ona wcale sobie tego nie życzyła. Ilekroć zdybał ją samą, próbował namówić, aby użyła swoich wpływów i przekonała Roberta, aby zdobył więcej władzy dla nich obu.

- Dlaczego Odo żyje sobie jak król w Londynie, podczas gdy Mortaina zesłano do Berkhamstead? To istne wygnanie! Jest bratem króla, więc kiedy Wilhelm przebywa poza krajem, powinien pełnić obowiązki regenta. Powinniśmy wszyscy przebywać w stolicy, nie w tej zapomnianej przez Boga i ludzi dziurze.

- Przeceniasz wpływ, jaki mam na Roberta, panie de Courcey! - protestowała.

- Wcale nie, Lillyth. Oczarowałaś go swoją udawaną niewinnością. On nienawidzi dziwek. Po jednym z takich spotkań powiedział do mnie: Wyobraź sobie: ona próbowała czynić mi awanse!

Roześmiał się.

- Stanowisz rzadką kombinację kobiety i dziecka. Ja dostrzegam w tobie kobietę. Wiem na przykład, że zaznałaś gwałtownej namiętności z innym mężczyzną. Zdradzają cię usta, pełne piersi i zmysłowy chód. Robert widzi w tobie jedynie dziecko i jest tym oczarowany. Próbuję przekonać cię, byś stanęła po mojej stronie, Lillyth, lecz mogę użyć też innych metod. Nie doceniasz mojego wpływu na Roberta. Mogę pójść do niego i powiedzieć:

- Twoja dama chciałaby dziś cię widzieć.

Albo:

- Pani powiedziała, żeby przekazać temu bękartowi, z którym sypia, że ma się natychmiast u niej stawić.

Lillyth oblała się rumieńcem, słysząc prostacki ton i słowa.

- Mógłbym bez trudu zasugerować Robertowi, że obdarzasz względami także mnie, a to byłby twój koniec, moja droga - zagroził.

Lillyth uśmiechnęła się, by ukryć strach. Ten człowiek był niebezpieczny i należało się go pozbyć.

- Spróbuję zrobić to, o co mnie prosisz. Gdy Robert zjawi się tu dziś wieczorem, porozmawiam z nim o wyjeździe do stolicy.

- Byle subtelnie! Teraz muszę już iść. Obiecałem chłopakowi Roberta, Wilhelmowi, że pojeżdżę z nim konno. Dzieciak nie daje mi spokoju. Na Boga, gdybym miał taki wpływ na jego ojca!

Lillyth usiadła, by pomyśleć, co powinna powiedzieć Robertowi. Zastanawiała się, czy wspomnieć najpierw o dziecku, postanowiła jednak, że jednak zachowa to dla siebie. Niektórym mężczyznom nie spodobałoby się, że splodzili bękartą, a Robert może być jednym z nich. Wciąż od nowa powtarzała sobie, co mu powiedzieć. Musi pozbyć się de Courceya, i to szybko.

Robert przyszedł, tak jak obiecał, wieczorem. Bette podsunęła swojemu pupilowi talerz migdałowych ciasteczek, które uwielbiał, i wyszła, zostawiając go sam na sam z Lillyth. Przyniosła mu miękkie pantofle, które dla niego wyhaftowała, i Robert zasiadł wygodnie przed kominkiem, sącząc w zamyśleniu wino.

- Widzę, że Ancelin ostatnio często cię odwiedza, słodka pani - zaczął.

Lillyth zdrętwiała ze zgrozy. Boże, co się tu szykuje?

- Jest bardzo przystojny, nie uważasz, najdroższa?

- Nie zauważyłam - odparła lekko.

- Na Boga, Lillyth, jeśli wolisz go ode mnie, po prostu mi powiedz. Nie będę się tobą z nim dzielił - powiedział z rozpaczą w głosie.

Opadła przed nim na kolana.

- Mój drogi panie, kto sący ci do ucha taką truciznę? Muszę powiedzieć ci o czymś, nawet jeśli to cię zaszokuje i sprawi, że zaczniesz myśleć o mnie z odrazą.

- Mów - polecił chłodno.

Spuściła wzrok.

- Wiesz, że byłam żoną Anglika?

Skinął głową.

- Cóż, okazało się, że przedkładał w łożu mężczyzn nad kobiety.

Robert otworzył szerzej oczy.

- To dlatego pozostałaś dziewicą!

Nie skomentowała tego przekonania.

- Uważam, że Ancelin de Courcey też taki jest. Zauważyłam pewne oznaki, jednak najbardziej niepokoi mnie co innego. On przebywa zbyt często z twoim synem!

Robert poderwał się z krzesła.

- Wielki Boże!

Zacisnął dłonie w pięści.

- Trzeba oczu niewinnej dziewczeczki, takiej jak ty, by dostrzec podobny brud i zło!

Zadrżała z oczekiwania.

- Mógłbym odesłać go do Normandii, lecz on by tam nie pozostał. Wilhelm wraca wkrótce do Anglii z Matyldą i resztą rodziny. Zatrzymają się, oczywiście, w Londynie. Niech spróbuje zdeprawować synów Wilhelma, jeśli się ośmieli!

- Panie, jeśli de Courcey dowie się, że to ja powiedziałam ci o jego skłonnościach, znajdę się w niebezpieczeństwie!

- Nie obawiaj się, najdroższa. Pozbędę się go, wysyłając z misją dyplomatyczną gdzieś daleko. Wiem, jaki jest ambitny. Skorzysta ochoczo z

okazji, by opuścić Berkhamstead. A teraz, jeśli mi wybaczysz, zajmę się tym od razu.

Nie zobaczyła Ancelina de Courcey nigdy więcej.

* * *

Ciąża stawała się widoczna, Lillyth uznała zatem, że nie da się odwlekać dłużej nieuniknionego: musi powiedzieć o dziecku Robertowi. Kilka dni później, kiedy odwiedził ją wieczorem, zaczekała, aż się odpreży, i widząc, że jest w dobrym humorze, poruszyła temat:

- Mam nowinę, która może ci się nie spodobać, Robercie.

- Nonsens, co mogłabyś zrobić takiego, aby mi się to nie spodobało? - zauważył z uśmiechem.

- Jestem przy nadziei - odparła cicho i łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie płacz, kochanie. To cudowna nowina dla mężczyzny w moim wieku. Każdy mężczyzna byłby zadowolony, nie zły. Jesteś pewna?

- O tak, bardzo pewna. Uśmiechnęła się przez łzy.

- Nie będę cię okłamywał, Lillyth. Jako mężczyzna jestem uszczęśliwiony, sytuacja jest jednak delikatna. Musisz wiedzieć, że Wilhelm jest na punkcie małżeńskiej wierności bardzo czuły, a gdy twój stan przestanie być tajemnicą, ktoś niewątpliwie mu o tym doniesie.

Zamyślił się głęboko.

- Wilhelm ma wrócić przed końcem roku. Musimy zastanowić się, czy nie oddać dziecka na wychowanie do jakiejś bogatej rodziny.

Widać było, że pomysł nie spodobał się Lillyth.

- Albo to, albo trzeba będzie znaleźć ci pobłażliwego męża, rozumiesz, kochanie?

Uśmiechnął się miło.

- Nie chcę wychodzić za mąż, panie - odparła z błaganiem w głosie.

- To dobrze. Sam nie mógłbym znieść myśli o czymś takim - roześmiał się.

Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.

- Czujesz się na tyle dobrze, by... by... - zawahał się.

Uśmiechnęła się słodko. Jak prosto byłoby mu odmówić, nie potrafiła się jednak zmusić, by sprawić przykrość mężczyźnie, który okazał jej tyle troski i zrozumienia.

* * *

Kiedy Wilhelm ulokował żonę i resztę rodziny bezpiecznie w Londynie, wysłał wiadomość do Berkhamstead, zapowiadając, że wkrótce odwiedzi zamek, aby zobaczyć, jak postępuje przebudowa. Jego listy były chłodne w tonie. Dał też Robertowi do zrozumienia, że de Courcey poinformował go szczegółowo, jak wygląda życie w Berkhamstead. Robert przygotował się więc na to, iż brat udzieli mu nagany, nie przypuszczał jednak, że Wilhelm aż tak się rozgniewa. Wezwano go przed jego oblicze, jakby był zwykłym rycerzem.

- Powszechnie wiadomo, że wziąłeś sobie angielską kochanicę - powiedział Wilhelm z niesmakiem. - Pozbądź się jej.

- Możesz rozkazywać mi w każdej kwestii poza tą jedną - odparł Robert, oblewając się rumieńcem.

- Na kości Chrystusa, to dzięki mnie zaszedłeś tak wysoko i to ja mogę sprawić, że spadniesz! - zagroził Wilhelm.

- Ależ, Wilhelmie, jesteśmy przecież braćmi. Nie kłóćmy się - uspokajał go Robert. - Gdybyś zobaczył tę dziewczynę, zrozumiałbyś, dlaczego tak jestem nią oczarowany. Na Boga, Wilhelmie, czy po siedemnastu latach małżeństwa twoje oko nie zatrzymuje się czasem dłużej na pięknej młodej kobiecie? Jeśli zaprzeczysz, uznam, że nie jesteś mężczyzną.

Wilhelm przyglądał się przez chwilę bratu w milczeniu. Jego gniew się ulotnił, lecz wyraz twarzy pozostał stanowczy.

- Twoja matka była żoną naszego ojca, Robercie. Moja nie! Nie masz pojęcia, ile cierpienia pociąga za sobą bycie bękartem! Nauczyłem się, jak przetrwać. Bez wątplenia pochodzenie miało też wielki wpływ na moje

dokonania, podsycało bowiem moją determinację, aby zyskać szacunek za pomocą siły. Pozwól, że opowiem ci jednak, jak wiodło się mojej matce. Okrzyknięto ją dziwką jak Francja długa i szeroka. Zostanie zapamiętana jako córka garbarza, śmierdząca skórą! Widziałem, że wypłakała dość łez, by mnie utopić! Nauczyłem się pływać, ale przysięgłem sobie, że nigdy nie spłodzę bękarta. Sądzisz, że wyświadczasz honor tej kobiecie, sypiając z nią, ale jest wręcz przeciwnie. Odeślij dziewczynę, nim tłuszczą rzuci się na nią niczym stado wilków, aby rozerwać na strzępy jej godność.

* * *

Zdecydowano, że Lillyth wyjedzie do Mont Saint-Michel, gdzie benedyktyni wybudowali okazały kościół i klasztor. Znajdował się na małej wysepce u północnych wybrzeży Francji, tuż przy granicy z Normandią. Ojciec Sebastian pomagał wybudować tam opactwo. Wzniesiono je z miejscowego kamienia, granitu, w miejscu, gdzie od dwóch stuleci stała kaplica. Ojciec Sebastian zgodził się pojechać z Lillyth, miała też zabrać Bette. Robert próbował namówić ją, by wzięła więcej służby, odmówiła jednak.

Teraz, kiedy decyzja została podjęta i czas odjazdu nieuchronnie się zbliżał, odczuwała jedynie ulgę.

Dziecko zajmowało wszystkie jej myśli, toteż nie mogła zmusić się, by poświęcać czas i uwagę innym. Robert nadal był wobec niej dworny, życzliwy i niemal ojcowski, jednak mężczyzna, który tylko pomyślał o tym, by oddać swoje dziecko w obce ręce, nie mógł liczyć na to, że zdoła zatrzymać przy sobie Lillyth.

Ja wiem, co prawda, że dziecko nie jest jego, ale on nie ma o tym pojęcia, pomyślała.

Pragnęła jedynie bezpiecznej przystani, gdzie mogłaby schronić się na kilka miesięcy. Nie życzyła sobie, by ktokolwiek dowiedział się o ciąży. Nie chciała przysparzać niepotrzebnego cierpienia innej kobiecie, sama dość się nacierpiąca. Nosiła więc luźne ubrania i prawie nie wychodziła z komnat, a jeśli

już, to jedynie na spacer po pięknych zamkowych ogrodach. Przechadzała się, rozmyślając o życiu pączkującym w jej łonie. Wiedziała, że nigdy tu nie wróci. Nie miała pojęcia, dokąd uda się po porodzie i jak będzie wyglądało dalej jej życie, postanowiła jednak nie zaprzętać sobie teraz tym głowy. Będzie miała kilka miesięcy, aby w spokoju zastanowić się nad swoją przyszłością.

Poprosiła ojca Sebastiana, aby doradził jej, co powinna ze sobą zabrać. Odmalował nader obrazowo, jak mroźna może być zima na Mont Staint-Michel, spakowała więc tylko aksamitne suknie i najcieplejsze płaszcze. Ostatniego wieczoru Robert nie przyszedł sam, lecz przyprowadził z sobą odzianego w białą szatę benedyktyna.

- Podróżowałaś już z ojcem Sebastianem, Lillyth, wiesz zatem, że można mu zaufać. Mam flotę statków stojących na kotwicy wzdłuż wybrzeża, uważam jednak, iż będzie najlepiej, jeśli dotrzecie lądem aż do Havant i dopiero tam się zaokręćcie. Ojczy, przypomnij mi, bym dał ci list do kapitana. Najlepiej wziąć kurs na Wyspy Normandzkie, minąć Saint Helier i wpłynąć do zatoki Saint Malo. Dam ci też pisma do Mortain, ojczy. To tylko kilka mil w głąb lądu od Mont Saint-Michel. Byłbym wdzięczny, gdybyś tam pojechał, kiedy przekonasz się, że Lillyth została bezpiecznie ulokowana i sprawdził, co dzieje się we włościach.

Odprowadził Sebastiana do drzwi i powiedział z cicha:

- Przyjdź do mnie jutro, dam ci dość pieniędzy, abyście mogli wygodnie podróżować. Zadbaj też dla mnie o Lillyth.

Ojciec Sebastian skinął głową i wyszedł. Robert usiadł wygodnie przed kominkiem i ujął dłoń Lillyth.

- Ja też wkrótce wyjeżdżam. Mamy kłopoty na północy. Kilku wyjętych spod prawa i pozbawionych włości szlachciców zbuntowało się i wywołało zamieszki, zyskując z każdym dniem więcej sprzymierzeńców. Trzeba z tym skończyć. Zbyt długo już ich ignorowałem.

- Anglicy? - spytała Lillyth.

- Obawiam się, że tak, najdroższa. Wiem, co musisz czuć, słysząc podobne wieści.

- Nie, panie, troszczę się jedynie o twoje bezpieczeństwo - zaprotestowała, dodając w duchu: „Boże, spraw, by Guy nie musiał nigdzie wyruszać”.

Wziął ją ostrożnie w ramiona i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Kochałaś Montgomery'ego, Lillyth? - zapytał, jakby potrafił czytać w jej myślach.

Głos lekko mu drżał.

Lillyth otworzyła szerzej oczy, zaskoczona.

- Ja... tak mi się zdawało.

- Nie spytałem nigdy, co wydarzyło się w Godstone. Nie chciałem być wścibski.

- Głęboko doceniam to, że o nic mnie nie wypytywałeś, Robercie. Czy możemy zostawić to tak, jak było? - spytała błagalnie.

Pochylił się i czule ją pocałował. Z ustami tuż przy jej ustach wymamrotał ledwie zrozumiale:

- Kochałaś go bardziej niż kochasz mnie?

Przez chwilę gorączkowo zastanawiała się, co odpowiedzieć, by go nie rozczarować.

- Jest między wami wielka różnica, Robercie - powiedziała w końcu. - Ja cię nie tylko kocham, ale i lubię.

- A jego? - zapytał.

- Nienawidzę go! - odparła z taką zaciętością, że nie mógł mieć już wątpliwości, jak głębokie są jej uczucia wobec Montgomery'ego.

Westchnął, lecz był zbyt podniecony, by się wycofać.

- Będziesz musiała raz jeszcze mi ulec, Lillyth - powiedział.

Rozdział 26

Opuszczając Berkhamstead, czuła jedynie ulgę.

Gdy tylko Bette uporała się z pakowaniem, wyruszyli w eskorcie żołnierzy Roberta patrolujących regularnie szlak wiodący na wybrzeże. Wybrali drogę prowadzącą wprost na południe, nie zbliżając się ani do Londynu, ani Godstone. Lillyth zabrała białą klacz oraz swoją Zephyr. Było to konieczne, ponieważ podróż, którą mieli przed sobą, zapowiadała się długa i męcząca. Nim dotarli na wybrzeże, minęło czternaście dni, musieli bowiem często odpoczywać, zważywszy na stan Lillyth. Nie była to najlepsza pora na podróżowanie, lecz skute mrozem drogi okazały się twarde, a pogoda utrzymywała się, o dziwo, ładna. U celu musieli zatrzymać się w gospodzie na cztery dni, aby poczekać, aż statek zostanie przygotowany. W końcu, piątego dnia podróży, Lillyth zasiadła wraz z Bette w małej kajucie i marynarze podnieśli kotwicę.

Guy zmuszał ludzi, by pracowali o wiele ciężiej i dłużej niż normalnie, a kiedy żniwa zostały wreszcie ukończone, oznajmił wszem wobec, że zamierza wrócić na jakiś czas do Normandii. Nim Godstone przygotowano jak należy do zimy, był już koniec listopada. Bracia zaproponowali, że będą mu towarzyszyć, odmówił jednak stanowczo, nie podając powodów. Kiedy Lillyth odpływała z Havant, on też znalazł statek odpływający do Francji, tyle że celem jego podróży było Saint Valery, port, z którego rok wcześniej wielka armia Normanów wyprawiła się na podbój Anglii.

Pewnego dnia na kanale rozszalała się wczesna zimowa burza i statek Guya zboczył z kursu na zachód. Okręty, ten wiozący Guya i ten, którym podróżowała Lillyth, widziały się, lecz potem wiatr ucichł i Lillyth odpłynęła, nieubłaganie zdążając w kierunku miejsca, gdzie czekała na nią samotność.

Zapadła na chorobę morską, ledwie postawiła stopę na pokładzie. Zdarzyło jej się kilka razy w życiu chorować, lecz nic, powtarzała sobie, nic nie było równie okropne i mało eleganckie jak te ciągle nudności. Podczas sztormu miotła się pomiędzy lękiem o to, że zginie, a obawą, że nie dane jej będzie umrzeć. Modliła się po cichu, potem głośno, potem wykrzykiwała bluźnierstwa, wygrażając niebu zaciśniętymi w pięści dłońmi, póki całkiem nie opadła z sił. Potem leżała drżąca na koi, pragnąc z całego serca, by Guy znalazł się tuż obok i ją pocieszył. Modliła się gorąco o śmierć, a potem próbowała rozpaczliwie odwołać te modlitwy, bo gdyby umarła, nie zobaczyłaby więcej ukochanego, a także dlatego, iż ponad wszystko na świecie pragnęła wziąć w ramiona jego dziecko.

Gdy morze się uspokoiło i wiatr ucichł, znowu zaczęła go nienawidzić. Statek wpłynął do portu i trójka podróżnych wysiadła. Ojciec Sebastian powiedział:

- Gdy przyływ sięga wysoko, na Mont Saint-Michel można dostać się nie wcześniej jak rankiem. Spędzimy noc w Barre le Heron. Będziemy potrzebowali przewodnika, by przeprowadził nas przez ruchome piaski.

Lillyth spoglądała zatrwożona na wyspę otoczoną morską kipiela. A rankiem tylko potwierdziły się jej obawy. Monotonie piaszczystego wybrzeża przerywały jedynie sterczące tu i ówdzie skały ozdobione festonami wodorostów i muszlami małży. Po pustym piasku przebiegały liczne kraby.

Poprowadzili wierzchowce groblą do bram zamku. Ponad nimi ścieżka wznosiła się stromo, a w najwyższym punkcie wyspy widać było budynki. Zamek nie zachwycał urodą, lecz klasztor sprawiał imponujące wrażenie. Konie umieszczono na zamkowym dziedzińcu. Wewnątrz murów znajdowały się tylko sala jadalna i wieża obronna, w której Lillyth przydzielono pokoje. Później miała zwiedzić klasztor i zajrzeć do sali na górze, gdzie odziani na biało benedyktyni rozdawali jałmużnę biednym. Na drugim piętrze mieściły się sala jadalna dla gości oraz dobrze oświetlone skryptorium, gdzie mnisi

przygotowywali książki dla bogatej klasztornej biblioteki. Zakonnicy jadali w znajdującym się na najwyższym piętrze refektarzu. Obok znajdowały się cele z łukowymi sklepieniami przeznaczone dla spragnionych samotności i medytacji.

Z każdym mijającym dniem Lillyth odzyskiwała zdrowie i siły. Spędziła wiele samotnych godzin na szczycie murów bramnych. Morze było czasem szare i niespokojne, a wiatr przynosił ostre krzyki mew. Innym razem płaska, jakby naoliwiona powierzchnia wody wydawała się jeszcze groźniejsza niż wtedy, gdy toń pozostawała wzburzona.

Na wyspie nie było źródła słodkiej wody, co dzień konie zabierały więc na stały ląd puste beczki i wracały z napełnionymi, kiedy przyплыw był najniższy. Na południe od wyspy leżało Arderon, a na północ Genets. Pograżoną w zamyśleniu Lillyth przywoływały w końcu do rzeczywistości znajomo brzmiące dźwięki: pobrzękiwanie talerzy i szczekanie psów. Nie miała tu nic do roboty. Mogła jedynie rozmyślać.

Szybko uzmysłowiła sobie, iż kocha Guya sercem i duszą. Tęskniła rozpaczliwie za domem i oddałaby dziesięć lat życia, by zerknąć choć raz na tę stanowczą, dumną twarz o błyszczących, zielonych oczach. Co z tego, że miał już żonę? Pięćdziesiąt żon nie byłoby w stanie umniejszyć miłości, jaką do niego czuła. Jakaż była głupia, że wszystko to odrzuciła!

Dlaczego właściwie? Zadawała sobie to pytanie bez przerwy, ale jedynym powodem, który przychodził jej na myśl, była duma. Teraz czuła się co prawda upokorzona i osamotniona, lecz nie samotna, bo czyż nie nosiła pod sercem najwspanialszego daru, jaki mógł ofiarować jej ukochany?

* * *

Guy dotarł do swojego zamku. Był koniec listopada. Ostatnie liście na drzewach przybrały barwy żółci i czerwieni. Psy doskoczyły do niego oszalałe z radości, ledwie postawił stopę na dziedzińcu. Poskromił je krótkim rozkazem i powitał starszego domownika, który wyszedł mu na spotkanie, szerokim

uśmiechem. Lecz oczy starca pozostały smutne, a kiedy przyglądał się panu, zabłysły w nich łzy.

- Co się stało, Gastonie? - zapytał Guy tknięty przecuciem.

Starszy człowiek potrząsnął głową i odparł:

- Wejdźmy, panie, do zamku, tam wszystko ci opowiem.

Nalał Guyowi wina, a dwie małe dziewczynki podeszły onieśmiałe, by przyjrzeć się nieznanemu.

- Margarita? Angeliq? - zapytał. - Nie mówcie tylko, że zapomniałyście swojego ojca.

Wyciągnął rękę i młodsza z dziewczynek podeszła powoli do niego. Na jej małej twarzyczce malowały się smutek i powaga.

- Gdzie wasza matka? Chyba ich nie opuściła? - dodał, zwracając się do Gastona.

- W pewnym sensie tak właśnie się stało, panie. Nie wiem, jak ci to powiedzieć, lecz ona nie żyje. Pochowaliśmy ją na pobliskim wzgórzu.

Guy siedział oniemiały, otaczając ramieniem córkę. Podeszła gospodyni gotowa zająć się dziećmi, lecz zatrzymała się w pół kroku.

- Jak umarła? Kiedy? - dopytywał się Guy, nadal oszołomiony i niezdolny przyjąć do wiadomości tego, co właśnie usłyszał.

Służący wymienili spojrzenia i kobieta odrzekła pośpiesznie:

- To była gorączka płucna, panie, okropnie się przeziębila. Pielęgnowałam ją przez wiele dni, lecz nie zdołałam ocalić.

Nie wspomniała słowem o okolicznościach, w jakich zachorowała jej pani: o szalonym przyjęciu noworocznym, pijatyce i o tym, że Margarity przeleżała w śniegu całą noc, zanim ją znaleziono.

- Kiedy to się stało? - zapytał Guy sztywno.

- Zachorowała w Nowy Rok, a zmarła dziesiątego stycznia. To już prawie jeden miesiąc.

Guy siedział przez chwilę nieruchomo, a potem zamrugał gwałtownie i wstrzymał oddech.

- Powiedziałaś, dziesiątego?

Służący skinęli zgodnie głowami. Guy zadrżał. Poślubił Lillyth dwudziestego stycznia, co oznacza, że ślub jest prawomocny. Fala ciepła zalała mu pierś, rozprzestrzeniając się na szyję, policzki i uderzając do głowy niczym wino. Wstał i aż się zachwiał.

Sługa podszedł, by go podtrzymać, lecz Guy odrzucił do tyłu głowę i dziko się roześmiał. Dziewczynki pierzchły przerażone, a kobieta i mężczyzna ponownie wymienili spojrzenia, obawiając się, że szok pozbawił ich pana zmysłów.

Guy otrząsnął się jednak szybko i powiedział:

- Jutro chciałbym powiadomić wszystkich o swoich planach. Dziękuję ci, pani, że troszczyłaś się o moje córki. Obawiam się, że okropnie je zaniedbywałem.

Skinął głową, odszedł i zamknął się na górze w swojej sypialni. Wyłonił się z niej dopiero w południe następnego dnia. Objechał pola, sprawdził budynki gospodarskie, inwentarz i stan zapasów. Po Godstone wszystko wydawało się tu takie małe. Nim wrócił do zamku, domownicy i służba już na niego czekali.

- Chciałbym podziękować wam za to, że opiekowaliście się wszystkim podczas mojej nieobecności. Zamierzam sprzedać zamek i ziemię. Możecie tu zostać albo pojechać ze mną do Anglii. Znajdę damę do opieki nad dziewczynkami i przygotuję je do wyjazdu. Muszę wyjechać teraz na północ w pilnej sprawie, lecz szybko wrócę. Będziecie mieli jednak dość czasu, by się spakować i przygotować rodziny do podróży. Jeśli macie pytania, postaram się na nie odpowiedzieć.

Mając jasno wytyczony cel, Guy pognał z powrotem na wybrzeże i wsiadł na statek płynący do Anglii. Morze było wzburzone, podróż trwała więc dłużej niż zwykle. Powściągnął jednak zniecierpliwienie, a kiedy jego statek wreszcie

przybił do brzegu, dosiadł wierzchowca i ruszył prosto do Berkhamstead, nie zatrzymując się w Godstone. Był grudzień i ostry wiatr niemal pozbawiał go tchu.

Ostrogi dźwięczały na kamiennych płytach podłogi, kiedy z obawą w sercu Guy zmierzał na spotkanie z Robertem de Mortainem. Obaj mężczyźni stali przez chwilę naprzeciw siebie w śmiertelnej ciszy, mierząc się spojrzeniem. W końcu to Robert spuścił wzrok pierwszy.

- Przyjechałem po moją żonę - powiedział Guy stanowczo.

- Twoją żonę? - spytał Robert, zaskoczony.

- Dobrze słyszałeś - odparł Guy chłodno.

- Nie ma jej tutaj - powiedział Robert łagodnie.

Guy rzucił na stół rękawice.

- Żądam, byś powiedział mi, gdzie jest.

W jego głosie było tyle ledwie wstrzymywanego gniewu, grożącego wybuchem, że Robert odpowiedział pospiesznie, ważąc słowa:

- Żądasz? Jak możesz czegokolwiek żądać? Lillyth przybyła tu chora, a ja się nią zaopiekowałem.

Nagle z oślepiającą jasnością uświadomił sobie, że Lillyth musiała być już wtedy w ciąży, dlatego tak źle się czuła.

Guy stał przed nim z dłońmi zaciśniętymi w pięści, pobielalymi ustami i płonącym spojrzeniem.

- By ochronić dziewczynę przed paskudnym skandalem, wysłałem ją do Francji. Przebywa w odosobnieniu. Nie powiem ci gdzie. Decyzja należy do niej; jeśli zechce cię zobaczyć, sama do ciebie przyjdzie; jeśli nie, może wrócić tutaj.

Guy odwrócił się na pięcie i wyszedł, pałając bezsilnym gniewem.

- Ależ narobiłem bałaganu! - powiedział i paskudnie zaklął.

Nagle ogarnęła go przemożna tęsknota za Godstone. Pojedzie do domu, może dopisze mu szczęście i Lillyth będzie tam na niego czekała...

Uczucie, że wkrótce połączy się z ukochaną, rosło z każdym uderzeniem kopyt, z każdą przebytą milą. Gdy dotarł na miejsce, był już fizycznie i emocjonalnie wyczerpany, zaś rozczarowanie sprawiło, że zapadł na zdrowiu po raz pierwszy od lat. Leżał nieprzytomny z gorączki i Alison pielęgnowała go, nie szcędząc czasu ni trudu. Słyszając, jak nawołuje w malignie Lillyth, uświadomiła sobie, iż wyrzuciła im obojgu krzywdę, pozwalając, by córka uciekła od mężczyzny, który tak bardzo ją kocha. Nim Guy wyzdrowiał, było już po Bożym Narodzeniu.

Pierwszego dnia po tym, jak wstał z łóżka, udał się do chaty Morag. Tym razem niczego się nie domagał.

- Uporządkowałem swoje życie, Morag. Lillyth jest teraz moją żoną. Możesz powiedzieć mi, gdzie ona jest?

- Przebywa we Francji - odparła Morag.

- Robert twierdzi to samo, o ile można mu wierzyć.

- Mówi prawdę.

- Powiedz mi, gdzie we Francji, a dam ci tyle jedzenia, że wystarczy ci na rok - obiecał.

Starucha potrząsnęła jednak tylko głową.

- Widzę jedynie olbrzymią kamienną fortecę otoczoną wodą.

Przed oczami Guya zamajaczył obraz zamku Roberta w Mortain otoczonego fosą. Tam rozpocznie poszukiwania.

- Czy ją odzyskam? - zapytał z wahaniem.

- Tak, lecz będziesz musiał nauczyć się nią dzielić.

- Nigdy! - wykrzyknął tak gwałtownie, że aż się cofnęła.

Gdy wyszedł, uśmiechnęła się pod nosem. Nie złagodzi jego cierpienia, mówiąc, że to ich syn zajmie obok niego miejsce w sercu ukochanej.

Wilhelm przebywał wraz z rodziną w Londynie i wezwał do siebie Guya i jego rycerzy. Guy wielce się niecierpliwił, lecz nim udało mu się wyrwać ze

dworu, minęły tygodnie. Skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji, by wsiąść na statek do Francji. Wrócił do zamku, zdecydowany znaleźć szybko nabywcę. Choć od czasu, gdy wydał instrukcje, by mieszkańcy przygotowali do wyjazdu rodziny oraz dobytek, minęło ponad dwa miesiące, nadal nic nie było gotowe. Uświadomił sobie, że jeśli sam wszystkiego nie dopilnuje, sytuacja może się powtórzyć. Mijały dni i tygodnie, a kupiec jakoś się nie pojawiał.

Wreszcie Guy uznał, że skoro i tak nie może ruszyć się z Normandii, powinien z pożytkiem wykorzystać czas, jaki musi tu spędzić. Postanowił lepiej poznać swoje dzieci. Kiedy spoglądał na ściągnięte, smutne twarzyczki dziewczynek i porównywał je z rumianymi buziami dzieciaków z Godstone, bolało go serce. Dzieci jego angielskich poddanych były psotne, roześmiane i wyraźnie szczęśliwe.

Pragnął, by jego córki były podobne. Zabierał je więc na przejażdżki, jadał z nimi posiłki, a żegnając się wieczorem, przed snem opowiadał im przygody, dbając o to, by były w nich też zabawne momenty. Uwielbiał, gdy buzie jego dziewczynek rozjaśniał beztroski uśmiech.

Dotknął palcem gładkiego policzka śpiącej córki i oładnęła nim tęsknota za Lillyth tak przemożna, że natychmiast wyszedł w lodowatą, zimową noc, by ochłodzić krew. Pożądanie paliło mu ciało niczym płomień, rozżarzając końcówki nerwów, zmuszając niemal do krzyku. Postanowił, że odczeka jeszcze kilka dni, a potem ruszy do Mortain, by ją odszukać.

Rozdział 27

Lillyth krzyknęła. Ból był tak nagły i ostry, że nie zdołała się powstrzymać. Bette natychmiast wpadła do komnaty.

- Co się stało, Lillyth?

- Zaczął się poród - odparła spokojnie. Bette załamała ręce.

- *Mon dieu, mon dieu*, to za wcześnie! Wcześniaki rzadko przeżywają - wypaliła, zanim zdołała się powstrzymać.

Lillyth spojrzała na starszą kobietę, która w ciągu ostatnich miesięcy była dla niej nie tylko sługą, ale też matką, opiekunką, towarzyszką i przyjaciółką.

- Nie obawiaj się, Bette. Dziecko nie rodzi się za wcześnie. Byłam przy nadziei, kiedy zjawiłam się w Berkhamstead. Robert nie jest ojcem.

- Co ty mi tu opowiadasz? - spytała kobieta zagniewana. - Kto zatem?

- Pewien normński rycerz. Zagarnął Godstone, gdzie mieszkałam, i został tam nowym panem. Zakochałam się w nim, choć wcale tego nie chciałam, i, droga Bette, niech Bóg mi pomoże, nadal go kocham.

- Wyrzucił cię, kiedy poczęłaś jego dziecko?

- Na miłość boską, kobieto, skądże! Pragnie syna bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Nadszedł kolejny skurcz, ale tym razem była na to przygotowana. Gdy minął, Bette powiedziała:

- To potrwa jeszcze wiele godzin, Lillyth. Nie sądzę, byś urodziła wcześniej niż jutro.

Lillyth skinęła głową.

- Tak bywa, gdy rodzi się dziecko miłości - pomóż mi być dzielna, Bette - błagała.

- Co poszło nie tak, skoro cię kochał i pragnął dziecka? - spytała Bette, aby odwrócić uwagę dziewczyny od skurczów.

- Nie powiedziałam, że on mnie kochał, Bette, tylko że ja kochałam jego. Poślubił mnie w kościele, a potem okazało się, że jest już jedna *madame* de Montgomery.

- Nie chodzi chyba o Guya de Montgomery'ego, dziecko? - spytała Bette.

- Aaaaa, Bogu dzięki, przechodzi. Tak, właśnie o niego. Znasz Guya? - spytała, a jej twarz rozpromieniła się.

- Przyjaźni się z Robertem od wielu lat. To przystojny młody człowiek. Biedny, lecz bardzo odpowiedzialny. Zawsze taki był, nawet jako chłopiec. Jak rozumiem, jego małżeństwo nie było szczęśliwe. Czy to nie dziwne, że przyjaciele pragną często tego samego? Zdarza się to między braćmi. Zawsze podoba im się ta sama kobieta - rozmyślała Bette na głos.

Lillyth się roześmiała.

- Ja też się nad tym zastanawiałam. Nie sędzę jednak, aby chodziło o to, że mają podobny gust. Naprawdę jestem przekonana, że w męskiej naturze leży pragnąć tego, co posiada brat lub przyjaciel. Żaden nie spocznie, póki tego nie dostanie.

Ból przeszył znów jej wnętrzości. Zaczepnęła gwałtownie powietrza i poczekwała, aż skurcz minie.

- Lillyth, sumienie nie dałoby mi spokoju, gdybyśmy spróbowały wmówić Robertowi, że dziecko jest jego.

- Nie wracamy do Berkhamstead, droga Bette. Zamierzam wrócić do domu. Nawet jeśli Guy już mnie nie zechce, na pewno zaopiekuje się dzieckiem. Chciałabym, by dorastało w Godstone i znało swojego ojca. Będzie bękartem, lecz był nim także król i jakoś mu to nie przeszkodziło. Kiedy to wszystko się skończy i odzyskam siły na tyle, by móc bezpiecznie podróżować, będziesz musiała zdecydować, czy wolisz zostać tu, we Francji, czy wrócić do Anglii. Możesz pojechać ze mną do Godstone lub wrócić do Berkhamstead - wybór należy do ciebie.

- Zastanowię się - obiecała Bette. - Ale teraz może byś się położyła?
Powinnaś oszczędzać siły na czas, gdy zacznie się trudniejsza faza porodu.

- Brakuje mi tchu. Przejdźmy się po murach. Wiem, że bardzo tam wieje, lecz jeśli przytulimy się do siebie, będę mogła zaczerpnąć świeżego powietrza. Potem się położę, obiecuję.

* * *

Lillyth leżała pogrążona w cierpieniu. Skurcze były teraz silniejsze i nadchodziły jeden po drugim. Poród trwał już od czternastu godzin i mocno ją osłabił. Dziecko nie ułożyło się tak jak należy i Bette bardzo się martwiła.

- Gdybym tylko miała kogoś do pomocy, Lillyth. Dziecko trzeba odwrócić - zawołała zrozpaczona.

- Biegnij do opactwa i sprowadź ojca Sebastiana. On nam pomoże - odparła Lillyth zdyszana.

- Nie odważę się zostawić cię samej - załkała Bette.

- Musisz! Jakoś dam sobie radę. To przecież tylko parę minut. Proszę, Bette!

Bette wybiegła z sypialni, a wtedy dziecko, jakby tylko na to czekało, natychmiast zaczęło wychodzić. Lillyth krzyknęła raz jeszcze i noworodek wysunął się z niej jakimś cudownym sposobem. Dziecko miało pępowinę okręconą wokół szyi. Lillyth położyła je sobie na brzuchu i delikatnie ją odwinęła. Maleństwo oddychało przez chwilę normalnie, lecz potem jego oddech stał się niepokojąco płytki, a twarzyczka zsiniała. Lillyth nie wiedziała, co robić, chwyciła jednak pępowinę i zaczęła ostrożnie ją masować. Oddech maleństwa się wyrównał, a jego buzia przybrała zdrowy, różowy kolor.

Bette wpadła do sypialni wraz z ojcem Sebastianem i natychmiast przejęła dowodzenie. Lillyth poczuła taką ulgę, że zemdląca. Gdy odzyskała świadomość, dziecko bezpiecznie opatulone leżało obok na łóżku.

- To chłopiec! - powiedziała Bette podekscytowana.

- Tak, wiem. Czyż nie jest piękny?

Lillyth przytuliła dziecko do piersi, czując, jak zalewa ją fala miłości macierzyńskiej, niepodobnej do niczego, co dane jej było zaznać przedtem. Zasnęła i nie obudziła się aż do następnego dnia.

- Mój mały Norman - gruchała uszczęśliwiona. - Tak właśnie go nazwę: Normand de Montgomery! To najpiękniejsze imię na świecie.

Po kilku dniach mogła już wstać i zająć się dzieckiem. Była tak szczęśliwa, że zdrowiała w oczach. Nie mogła się doczekać, kiedy poczuje się na tyle silna, by wyruszyć w podróż do Godstone. Bette zdecydowała, że pojedzie na razie z Lillyth, zaś ojciec Sebastian czuł się w obowiązku towarzyszyć kobietom.

* * *

Tymczasem Guy, zdesperowany, sprzedał w końcu swoje francuskie ziemie grubo poniżej ich wartości. Uwolniony od obowiązków wyprawił się do Mortain, by odszukać Lillyth. Gdy jej nie znalazł, poczuł się rozczarowany i zniechęcony, zwłaszcza że musiał zająć się przesiedleniem do Anglii dwudziestu swoich normańskich poddanych. Najchętniej przeszukałby Normandię wszerz i wzdłuż, miał jednak obowiązki, które nie pozwalały mu zająć się tym. Był już marzec i z trudem udało mu się skłonić nowego właściciela, by nie wprowadzał się przed kwietniem. Dało mu to niezbędny czas, aby odwiedzać liczne zamki i twierdze Roberta.

* * *

Gdy wyjechali w końcu z Mont Saint-Michel, Lillyth nawet się nie obejrzała. Nigdy do tej pory żadnego miejsca nie pragnęła opuścić aż tak bardzo. Czowała się zwycięska, jakby jej odjazdowi towarzyszyły dźwięk trąb i bojowe sztandary.

Na początku marca na morzu szalały wiosenne sztormy, lecz teraz, w kwietniu, pogoda się uspokoiła i rejs przebiegł bez niespodzianek. Z wdzięczności Lillyth miała ochotę ucałować angielską ziemię, gdy tylko postawiła na niej stopę. Obawiała się trochę, jak przyjmą ją w Godstone,

była jednak zdecydowana przełknąć dumę i pogodzić się z tym, jakie miejsce przyjdzie jej zająć.

Jej powrót okazał się jednak tak radosny, że aż popłakała się ze szczęścia. Gdy odkryła, że Guy wyruszył do Francji, by ją odszukać, natychmiast zrobiło się jej lekko na sercu. Alison zabroniła domownikom wspominać, że jej córka jest prawowitą żoną Guya, trafnie odgadując, iż będzie wolał powiedzieć jej o tym sam. Andre i Nicholas robili wokół nowego członka rodziny tyle zamieszania, że musiała chronić dziecko przed ich szorstkimi czułościami. Malec wyglądał dokładnie tak jak bracia Guya, nie mogło być zatem wątpliwości, czyim jest synem.

Podczas nieobecności Lillyth w Godstone wiele się wydarzyło. Emma i Esme mieli już dziecko, Edyth i Andre, teraz poślubieni, spodziewali się potomka, zaś Rose zaręczyła się z Nicholasem.

Lillyth z radością dowiedziała się, że Aedward poślubił w końcu Edwinę mimo jej chłopskiego pochodzenia, zaś Adela i Hugh są już parą awansowanych stażem małżonków.

* * *

Bezowocne poszukiwania zmęczyły w końcu Guya. Maj zbliżał się wielkimi krokami, a on niczego nie osiągnął. Podróżował, zadając w kółko te same pytania, wciąż na próżno. Aż pewnego dnia zobaczył, jak dwóch odzianych na biało mnichów benedyktyńskich rozdaje jałmużnę, i nagle go olśniło. Lillyth na pewno schroniła się w Mont Saint-Michel! Słowa Morag opisywały klasztor na wyspie!

Na myśl o tym, jak był blisko, miał ochotę sam siebie kopnąć za to, że nie wpadł na pomysł, by zajrzeć do klasztoru, kiedy przebywał w zamku Roberta. Natychmiast wyprawił się na wybrzeże. Nie czekał na przewodnika, by przeprowadził go przez ruchome piaski, ale wyruszył sam. Na szerokiej plaży przeżył chwilę grozy, gdy woda zaczęła sięgać coraz wyżej. Czyżby źle ocenił sytuację i przyływ zaczął się wcześniej, niż zakładał? Wielce mu ulżyło, kiedy

mgła nagle opadła i zobaczył przed sobą piasek. Przy bramie klasztornej natknął się na mnicha, który udzielił mu informacji.

- Były tutaj dwie damy, mieszkały przez jakiś czas w zamku, lecz wyjechały w zeszłym tygodniu do Anglii, mając za eskortę ojca Sebastiana. To wszystko, co mogę ci powiedzieć, synu.

Guy odwrócił się i pognał ku wybrzeżu, by zdążyć na stały ląd, nim przyplów odetnie mu drogę. Wrócił do córek i ludzi, którzy tak cierpliwie na niego czekali. Fakt, że Lillyth wybierała się do Anglii, podniósł go co prawda na duchu, obawiał się jednak, by nie udała się do Roberta. Poprzysiągł sobie, że nieważne, jak Lillyth postąpi, odnajdzie ją i skłoni, aby wróciła z nim do Godstone.

Rozdział 28

Był piękny majowy poranek, gdy kawalkada jeźdźców dotarła wreszcie do Godstone. Lillyth usłyszała stukot podków i turkotanie kół i radośnie wybiegła przybyłym na spotkanie. Guy wracał wreszcie do domu! Lecz gdy go ujrzała, zatrzymała się w pół kroku. Prowadził bowiem dwie małe dziewczynki i młodą atrakcyjną kobietę. Serce stanęło jej w gardle na myśl o tym, że spotka się zaraz z jego żoną. Tymczasem Guy odprawił kobietę krótkim: *Dziękuję, mademoiselle*, i serce Lillyth podskoczyło z radości.

Tymczasem Guy stanął przed nią pewnie i powiedział:

- Na miłość boską, Lillyth, nieźle musiałem się za tobą nauganiać!

Niezdolna się odezwać, przykucnęła w przesadnie skromnym ukłonie. Natychmiast ją podniósł, a dotyk jego dłoni sprawił, że poczuła się, jakby przeszył ją prąd.

- Pozwól, że przedstawię ci moje córki: Margaritę i Angeliq

Dwie dziewczynki o poważnych twarzyczkach wysunęły się do przodu, lecz nim zdążyły zgiąć w ukłonie kolana, pochyliła się, objęła je i po macierzyńsku ucałowała.

- Witajcie w Godstone, kochane, witajcie w domu! - zawołała.

W wielkiej sali do Guya podeszli natychmiast bracia i Rolf. Otoczyli go, śmiejąc się i gadając jeden przez drugiego.

- Poczekaj tylko, aż zobaczysz... - zaczął Andre, lecz Lillyth przyłożyła ostrzegawczym gestem palec do ust i młodzieniec zakończył cokolwiek niezręcznie - ... jakie postępy poczyniliśmy z rozbudową zamku.

- Chętnie się przekonam - odparł dobrodusznie Guy - lecz trzeba znaleźć wpieryw kwatery dla tych, którzy ze mną przybyli. Muszą być zmęczeni po podróży.

- Zajmę się dziećmi - wtrąciła szybko Lillyth. - A ty, panie, idź z braćmi i spotkaj się z rycerzami, na pewno mają ci mnóstwo do powiedzenia.

Przygotujemy powitalną ucztę. Witaj w domu!

Odprowadzał ją wzrokiem, kiedy ujęła za rękę jego córki i skierowała się w stronę schodów. Poleciała, aby bagaż Guya umieszczono w ich starej sypialni, nakarmiła synka i ułożyła go do snu w sypialni matki. Opiekunka wraz z Bette pomogły jej wykapać córki Guya i przygotować dla nich niewielki posiłek, który pomoże im przetrwać do obiadu.

Potem przebrała się w bładozieloną suknię i tunikę, w których Guy tak lubił ją oglądać. W sali panowała tego wieczoru nader wesoła atmosfera. Guy siedział obok Lillyth, nie spuszczał z niej wzroku. Napięcie pomiędzy nimi rosło z każdą chwilą i choć na stole znajdowało się wiele potraw, oboje grzebali tylko w talerzach. W końcu Guy powiedział:

- Robert...

Lillyth uniosła powieki i spojrzała mu prosto w oczy.

- Traktował mnie tak, jak ojciec traktowałby córkę - oznajmiła stanowczo.

Wyraz cierpienia znikł z oczu Guya i Lillyth zrozumiała, że kłamstwo warte było odwagi, na jaką musiała się zdobyć, by je wygłosić.

- Mam ci coś do powiedzenia - rzekł, spoglądając na nią roześmianymi oczami.

- A ja coś do pokazania, mój panie - zaśmiała się, pełna radosnego oczekiwania.

Guy nie mógł doczekać się chwili, gdy powie Lillyth, że jest naprawdę jego żoną. Pragnął zobaczyć wyraz szczęścia na jej twarzy, gdy będzie wypowiadał te słowa.

A ona nie mogła doczekać się chwili, gdy poda mu syna, a on weźmie go na rękę.

Guy czekał na wskazówkę z jej strony mówiącą, iż zechce dzielić z nim łożę, obawiał się bowiem kolejnego odrzucenia, ale gdy Lillyth musnęła przypadkiem jego dłoń, natychmiast się podniecił. Mimo że Lillyth nadal siedziała z oczami skromnie spuszczoneymi, przeczuwał jednak, iż doskonale zdaje sobie sprawę, w jakim on jest stanie, i wielce ją to bawi.

W końcu zlitowała się nad nim i powiedziała:

- Chodź, zrobiło się późno. Odprowadzę cię do twojego pokoju i dowiem się tego, co tak bardzo pragniesz mi powiedzieć.

- Droczysz się ze mną okrutnie, *madame*.

Ledwie zamknęły się za nimi drzwi, chwycił żonę w ramiona i zaczął namiętnie całować, zrywając z niej ubranie.

- Powiedz mi - wymamrotała, starając się powstrzymać jego dłonie.

Lecz Guy zbyt długo za nią tęsknił! Nie zamierzał tracić czasu na rozmowy. Czuł przemożną potrzebę, by pojąć jej ciało i duszę, naznaczyć je jako swoje, zarówno w oczach Lillyth, jak i reszty świata.

Wkrótce ona także nie była w stanie mówić, a nawet myśleć. Nagle żądza ogarnęła ją z siłą równą jego pożądaniu. Kiedy siedzieli godzinami obok siebie przy stole, nawet się nie dotykając, stała się nabrzmiała i śliska z pragnienia.

Gdy wreszcie ją rozebrał, jęknęła, protestując przeciwko temu, iż obnażenie jego mocarnego ciała zajmuje tak dużo czasu. Dopiero gdy poczuła na sobie silne, męskie dłonie, przypomniała sobie, że czasem kochał się z nią tak gwałtownie, iż omal nie krzyczała z przyjemności. Jego pożądanie było tak wielkie, że omal nie spłonęli. Opadł na nią i posiadł, a ona poddała się wirowi namiętności, ulegając mu całkowicie, oddając się bez reszty, żałując, iż nie może spoczywać pod nim wiecznie, tak by mógł brać ją wciąż od nowa. Po tym, jak oboje przeżyli pierwszy, wstrząsający orgazm, pozostali razem przez resztę nocy, oddając się powolnym, czułym, słodkim pieścizotom.

Minęło sporo czasu, nim Lillyth była znów w stanie myśleć. W końcu nacieszyli się sobą na tyle, by podzielić się sekretami. Guy ujął pasmo jej włosów, rozłożył je sobie na piersi i powiedział:

- Kochanie, moja żona zmarła, zanim się pobraliśmy. Nasz ślub jest prawomocny. Jesteś moją żoną w każdym znaczeniu tego słowa.

- Och, najdroższy - zaszlochała z oczami błyszczącymi od łez niczym gwiazdy. - Zaczekaj chwilę, mam coś, co chcę ci pokazać.

Niechętnie pozwolił jej wstać, ale kiedy wróciła z jego synem, padł przed nią na kolana i ucałował skraj jej koszuli. Wziął dziecko na ręce, obawiając się, że serce pęknie mu z nadmiaru szczęścia. Malec zapłakał, Lillyth usiadła więc na łóżku i podała mu pierś. Guy przyglądał się temu zafascynowany.

- Kolejny Norman podbił twoje serce i zniszczył linię obrony - zauważył.

Uśmiechnęła się tajemniczo, odniosła dziecko z powrotem do kołyski i wróciła w ramiona małżonka.

Pocałował ją namiętnie i powiedział, wzdychając:

- Ach, Lil, kocham cię nad życie!

W końcu go zdobyłam, pomyślała, a gdy poczuła dłonie Guya znów chciwie wędrujące po jej ciele, dodała: choć, dzięki Bogu, nigdy nie zdołam go poskromić.